

Almanach Łącki

Półrocznik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej

wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne

Nr 15
Rok 2011

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

Jadwiga Jastrzębska - sekretarz
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Andrzej Urbaniec - kontakty ze stowarzyszeniami (zastępca sekretarza)
Rozalia Kulasik - finanse
Ewelina Faron - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko 512

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:

Starostwa Sądeckiego

Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej oraz u autorów artykułów.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skład: Wydawnictwo "Koliber"
Druk: Flexergis Sp. z o.o.
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:
33-390 Łącko 512
tel. 502 520 123
e-mail: tmzl@elacko.pl

Drodzy Cztyelnicy!

W Wasze ręce oddajemy kolejny, 15 numer Almanachu Łąckiego. Objetość tego numeru została poszerzona o około 20 stron. Materiał który zamieszczamy był na tyle ciekawy i różnorodny, że postanowiliśmy raczej zwiększyć objętość, niż dokonać skrótów.

Życie przynosi nam różne niespodzianki, w ostatnich tygodniach także smutne – zamieszczamy *Pro memoria o śp. Antonim Banachu*, zmarłym nagle i przedwcześnie łąckim nauczycielu.

W ostatnim czasie spotkałam się z zarzutem, że w Almanachu Łąckim ukazują się teksty nie związane z Ziemią Łącką i Sądecczyzną. To prawda, że kilka takich tekstów ukazało się w poprzednich zeszytach Almanachu Łąckiego, ale poczytuję to sobie za wielką wartość i zaletę naszego wydawnictwa, ponieważ autorami są nasi krajanie, którzy albo pracują na misjach, albo mieszkają w najodleglejszych zakątkach Ziemi. Dają w ten sposób świadectwo swojej miłości i przywiązania do rodzinnych stron, pragną kontaktu z „małą ojczyzną", przybliżają nam dalekie i nieznane kraje, ludzi i historię z własnej perspektywy, poszerzając w ten sposób nasze, czytelników, horyzonty. Czy gdyby ks. Henryk Majkrzak nie opisał nam swoich misji m.in. w Armenii, Kazachtanie, Albanii, dowiedzielibyśmy się tak ciekawych rzeczy o życiu ludzi w tych krajach?

A Stanisław Turek – Łącki Robinson, który opisał swoją pracę jako wolontariusz na Wyspach Pacyfiku, czyż nie dostarczył nam wspaniałych przeżyć związanych z poznawaniem zwyczajów i kultury ludów Polinezji, czy poznalibyśmy przyjaciela Jana Pawła II, kardynała Polinezji, Pio Taofinu! To od Stanisława Turka dowiedziedzieliśmy się, że w Australii prężnie działa, kultywując tradycje i obyczaje polskie, Stowarzyszenia Górali Polskich w Australii.

Z niecierpliwością będę czekała na każdy materiał od naszych krajan, nieważne z którego zakątka świata będą przychodziły.

W tym numerze znajdą Państwo niezwykłe, piękne, jedyne w swoim rodzaju opracowanie o Papieskiej Gwardii Szwajcarskiej, ks. Henryka Majkrzaka.

Wszystkie ilustracje strojów gwardzistów, tych historycznych i współczesnych, wykonał osobiście ks. Henryk Majkrzak!

Numer ten zawiera wiele ciekawych tekstów, fotografii, opracowań, które polecamy życzliwej ocenie naszych Czytelników.

Życząc ciekawej lektury zachecamy do współpracy z naszym wydawnictwem.

Redakcja

Grzegorz Olszewski

Szczereż – mała, lecz wiekowa wioska

Szczereż zlokalizowany jest w północno-wschodnim rejonie gminy Łącko. Od wschodu graniczy z Jazowskiem, od zachodu z Maszkowicami i fragmentarycznie z Łąckiem. Północna granica Szczereża stanowi fragment granicy gminy Łącko, sąsiadujący z gminą Podegrodzie – tutaj Szczereż graniczy z Olszaną.

Szczereż jest jedną z wsi gminy Łącko, o których wiemy stosunkowo niewiele. Już sama nazwa wsi nastręczała trudności w jej wypowiadaniu, a cóż dopiero w zapisie. Stąd na przestrzeni wieków pojawiły się takie nawy tej wioski: Czerzysch, Czerzysz[1], Scezer[2] (w jednym z dokumentów Bolesława Wstydliwego), Ścieżerz, Sczeresz[3], Sceser, Sceres[4]. Od początku XVI w. pojawiają się warianty: Sczyerzysch (1516 r.), Sczieresz (1529 r.)[5], Sczyerzesch (1529 r.)[6], Sczierzes (1538 r.), Scierez (1673), Sczerzesz (1400 r.)[7], Scerzesz (1470 r.)[8], Sczerzec (1564 r.)[9], Sczerisz (1581 r.)[10], Sczerzesz (1629 r.)[11], Szczeresz (1680 r.)[12], Szczeresz (1712 r.), Szczereż (1886 r.)[13], Szczercz (forma będąca zniekształceniem w piśmie), Szczeresz, Szczorez (1890 r.)[14]. Do tego dochodzą formy zapisywane w księgach sądowych: Sczerzez, Szczersesz, Sczerzes, Szczerzez, Sczerzess, Szczersez[15], Szczerc[16], Ścierez[17].

Sama nazwa tej wsi nie daje się jednak wyjaśnić tak prosto, jak pozostałych miejscowości w gminie. Znaczeniem i pochodzeniem nazwy omawianej wsi zajmowało się wielu badaczy. Wywodzili oni pochodzenie Szczereża od gwar bałtyckich czy litewskich (litewski termin: stegerys, znaczący tyle co łodyga uschła, badyl). Współcze-

1 Forma występująca w zapisie z r. 1415 – *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, oprac. F. Piekosiński, Kraków 1905, t. 4, nr 1545.
2 Występuje w jednym z dokumentów Bolesława Wstydliwego, a także w dokumencie Wacława II z 1292 r. – *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, dz. cyt., Kraków 1886, t. 2, nr 521.
3 Tamże, nr 496.
4 1293 r. – nadania księżnej Gryfiny.
5 *Księga dochodów beneficjów Diecezji Krakowskiej z roku 1529*, wyd: Zofia Leszczyńska-Skrętowa, Wrocław 1968, s. 44.
6 Tamże, s. 278
7 *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, t. 8, *Antiqissimi libri iudicales terre Cracoviensis*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1884–1886, nr 10352. Później w *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*, wyd. A. Vetulani, Ossolineum, Wrocław 1962–1963., t. 1, s. 46.
8 J. Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. 2 – Ecclesiae parochiales, s. 252; tamże, t. 3 – Monasteria, s. 348.
9 *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, wyd. J. Małecki, PAN, Warszawa 1962, t. 1, s. 168, 172.
10 Pawiński A., *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, Źródła dziejowe*, t. 14: Małopolska, Warszawa 1886. s. 128.
11 *Rejestr Poborowy Województwa Krakowskiego z roku 1680*, pod red. S. Inglota, PWN, Wrocław 1959, s. 197.
12 Tamże, s. 203.
13 *Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicyi, Wielkim Księstwie Krakowskiem i Księstwie Bukowińskiem*, oprac. J. Bigo, Złoczów 1886, s. 192; *Księgi sądowe wiejskie*…, dz. cyt., t. 1, s. 198.
14 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, Warszawa 1890, t. 11, s. 850.
15 *Księgi sądowe wiejskie*…, dz. cyt., t. 1, s. 46
16 Tamże, s. 480
17 Tamże, t. 2, s. 847.

śnie językoznawcy doszli do wniosku, że Szczereż oznacza miejsce, w którym tkwiło coś długiego, wysokiego, sterczącego w górę. Mogło chodzić o przedmiot pełniący rolę ostrwi (ścieżór, ścieżora), lub też samotne drzewo, kikut drzewny czy okazały pień. Nie można też wykluczyć, że Szczereż to nazwa dzierżawcza (czego potwierdzeniem miałyby być współczesne polskie nazwiska występujące w okolicy Krakowa: Ściezor, Ścieżar, Ścięžor). I choć powyższa propozycja zdaje się zadowalać zainteresowanych tym toponimem, to nie rozwiewa to wszystkich wątpliwości onomastycznych; Szczereż można ogólnie uznać za nawę niejasną (za czym opowiadali się: W. Lubaś i E. Pawłowski)[18].

Jednak wróćmy do dziejów rzeczonej wsi. Jej pochodzenie umiejscawia się na koniec (drugą połowę) XIII w. (ok. 1280 r.). Końcem XV w. Szczereż był wsią czterołanową. Według Jana Długosza mieszkańcy Szczereża obciążeni byli następującymi daninami: dawali koguta, 20 jaj i dwa sery; ospu[19] do grodu dawali ćwiertnię żyta i dwie owsa (świadczenie w zbożu z łanu kmiecego), oprawnego 4 grosze (danina w groszach klaryskom), powab zaś nie czynili; mensie biskupiej (w Krakowie) oddawali dziesięciny wartej 7 grzywien; prócz tego wyróżnić można aż dwa łany sołtysie (niektóre wsie dysponowały tylko jednym) oraz 8 groszy dziesięciny plebanalnej sołtysa plebanowi w Łącku (temu plebanowi w połowie XVI w. dawał sołtys też ćwiertnię owsa); jego uprawnieniem pośrednim był szósty grosz z czynszu osadników; we wsi tej byli zagrodnicy. Długosz podaje w jednym miejscu, że w Szczereżu nie było ani karczmy, ani ogrodów (sadów), zaś w kolejnym tomie swojego dzieła donosi, że zarówno karczma (mająca prawo wyrobu trunków i wyszynku), jak i ogrody już są[20].

Niestety już w 1538 r. Szczereż dysponował zaledwie jednym łanem i jednym łanem sołtysim. Posiadał nadal zagrodników[21].

W 1608 r. potwierdzono istnienie w Szczereżu trzech kmieci i sołtysa płacącego dziesięcinę[22]. W 1629 r. były tutaj dwa łany opodatkowane, z których niejaki Paweł Biel 26 dnia kwietnia pobierał należność w ogólnej sumie 18 florenów i przekazywał ją klaryskom[23]. W 1698 r. pięciu kmieci (patrz: przypis) posiadało w Szczereżu łącznie dwa

18 Z. Babik, *Toponim Szczereż*, „Onomastica", Kraków 2000, t. 45, s. 43–52.

19 Osep – świadczenie w zbożu z łanu kmiecego.

20 H. Stamirski, Przeszłość Łącka (l. 1251–1782), PTH, Nowy Sącz 1966, s. 29, 31–32, 47.
SCZERESCH, villa sub parochia de Lanczsko sita, cuius proprietas ad sanctimoniales pertinet. In qua sunt quatuor lanei cmethonales, item una scoltetia habens duos laneos liberos, de quibus omnibus solvitur et conducitur decima manipularis et canapalis pro episcoparu Cracoviensi, et valor eius ad septem marcas aestimatur; scoltetus autem ratione decimae, solvit plebano suo octo grossos; item praedium non est, item tabernae non sunt, item hortulaniae non sunt. – J. Długosz, *Liber beneficiorum*…, dz. cyt., t. 2 – Ecclesiae parochiales, s. 252.
SCZERESCH, villa sub parochia ecclesiae de Lanczsko sita, cuius proprietas ad sanctimoniales pertinet. In qua sunt quatuor lanei cmethonales, quorum tres solvunt per viginti scottos, quartus autem solvit decem scottos, item unum gallum, item duos caseos, item viginti ova; item *powabam* non laborant, neque pro hyeme, neque pro aestate. Item quilibet ratione *osszyep* solvit unam siliginis, et duas avenae mensuras confertas, et quatuor grossos. Item scoltetia est, et habet duos laneos liberos, et sextum denarium de censu; item taberna, item hortulani. Item omnes agri cmethonales et scoltetiales solvunt et conducunt decima manipularem et canapalem pro episcopatu Cracoviensi, et valor eius aestimatur ed septem marcas. Confinat cum… – tamże, t. 3 – Monasteria, s. 349.

21 H. Stamirski, *Przeszłość Łącka*…, dz. cyt., s. 29, 32, 47.

22 Tamże, dz. cyt., s. 81–82.

23 Tenże, *Sądecczyzna w roku 1629*, „Rocznik Sądecki", t. 3, tabela nr 4.

łany. Odnotowano trzech zagrodników, natomiast zarębników i chałupników nie stwierdzano. Zaś pisarz nie mając informacji o komornikach pozostawił puste miejsce[24].

Ludność Szczereża na przestrzeni wieków średnich obrazują powyższe zestawienia obciążeń. W 1674 r. rejestr z poboru pogłównego wymieniał w Szczereżu 33 osoby w 9 chałupach (z sołtysią). Było to 13 rodzin (3 stanowiące rodzinę sołtysa)[25]. W połowie XIX w. uwłaszczeniu podlegało tu 29 domostw chłopskich[26]. Końcem XIX w. Szczereż liczył 37 domostw, zamieszkiwanych przez 231 mieszkańców (226 katolików i 5 Żydów)[27]. W 1890 r. we wsi (z Ernsdorfem) mieszkało 289 mieszkańców[28]. Natomiast obecnie wioska ta liczy 519 mieszkańców (244 kobiet i 275 mężczyzn)[29].

Wieś od swojego zarania należała do parafii łąckiej. Potwierdzał to w trzeciej ćwierci XV w. Długosz. Jednak już w 1542 r. Szczereż został odłączony od niej (był to bardziej formalny fakt niż praktyczny), i przyłączony do parafii podegrodzkiej, co trwało do wieku XVIII. Okazuje się jednak że podają te informacje rejestry poborowe województwa krakowskiego w latach 1581–1680. Za to protokół powizytacyjny

24 Tenże, *Przeszłość Łącka*…, dz. cyt., s. 50, 92–93.
Wypis z inwentarza majątków należących do klarysek starosądeckich, sporządzonego podczas lustracji w 1698 r. na polecenie ksieni Konstancji Jordanówny przez pisarza prowentowego Jana Częsteckiego:
„Kmiecie: o jednolitych powinnościach: po 5 dni pańszczyzny bydłem, 2 złote stróżnego, 1 zł 18 gr. czynszu: Sobestyjan Matusak, Walenty Matras, Stanisław Piksa, Jan Potoniec, Kasper Wolski [zwolniony ze stróżnego – G. O.].
Zagrodnicy: o jednolitych powinnościach: po 4 dni pańszczyzny i 2 złote stróżnego: Michał Florian, Stanisław Piksa nowo zbudowany in anno 1699. Pustka Marcina Potońca, którą trzyma Matras, najmuje do czasu, daje na rok złotych 15.
Ci kmiecie robią w tydzień po pięć dni bydłem, czwartek wolny mają, a kiedy pieszo, to po dwoje do wszelkiej roboty okrom kosy (…). Stróżą w kolej do folwarku Olszanki odprawiać powinni albo płacić za nią do złotych 2 tak kmiecie, jak i zagrodnicy, jednakowo wraz wszyscy. Pan Wolski (kwartalnik daje kwartału na rok do konwentu złotych 60) wolen, że kwartał trzyma. Dziesięcinę wytyczną dają ci kmiecie do Świniarska, jednak zagrodnicy wolni są od niej, którzy nie dają z dawności. Ospu pięć kmieci daje, każdy z nich owsa po wierteli 4 ospistych, z których trzech do plebaniej łąckiej dają, a dwóch do plebaniej podegrodzkiej dają. Ospu do grodu sandeckiego dają żyta wierteli 4, owsa wierteli 8 ospistych, kur [pisarz nie podał ilości – G. O.]. Zagrodnicy robią po cztery dni w tydzień pieszo, oprawy po pół sztuki z włókna pańskiego przędą, stróżą w kolej odprawują albo płacić za nią po złotych 2. Dziesięciny żadnej nie dają, na wszelki podatek rachują ich za kmiecia 1.
Komornic w tej wsi jest numero [puste miejsce – G. O.], robić powinni, kiedy każą, przy strawie dworskiej, oprawy po pół sztuki z włókna pańskiego prząść powinni.
Na jeden pobór z łanów numero 2 cum decima, od 1 łanu sołtysiego złotych 3. Pogłównego płacą od osób numero 33. Podymnego płacą od chałup numero 8, (z sołtystwa z chałupy numero 1). Hybernę płacą z łanu numero 1 złotych [puste miejsce – G. O.].
Sołtystwo na Szczereżu, które trzyma arendą pan Maciej Połciewic, daje na rok po złotych 40. Tenże pan sołtys trzyma dwie kmiecie role z lasem, łąkami, sadami, ogrodami i innemi przyległościami, przykłada się do gromady na pobór po złotemu, na podymne po pół złotego, pogłównego od osób numero 5. Hyberna stąd nie idzie ani dziesięcina, ani do grodu ospu nie powinien dawać, ospu do plebaniej łąckiej daje owsa po wierteli 4. Podróż ten sołtys odprawuje kędy każą. (…).
Kwartalnictwo na Szczereżu, które trzyma arendą od konwentu pan Kasper Wolski, daje na rok kwartału po złotych 60. (…).
Ta wieś graniczy z Olszaną, wsią królewską, z Czarnym Potokiem, wsią jegomości pana Czernego, z Jazowskiem, wsią jegomości pana Lubomirskiego marszałka nadwornego, z Maszkowicami i Wolakami wsiami konwenckimi."
– *Inwentarz wsi klucza łąckiego z r. 1698*, [w:] *Księgi sądowe wiejskie*…, dz. cyt., t. 2, s. 221–222.

25 H. Stamirski, *Przeszłość Łącka*…, dz. cyt., s. 115.

26 K. Ślusarek, *Uwłaszczenie chłopów w Galicji Zachodniej*, Historia Iagiellonica, Kraków 2002, tabela.

27 *Słownik geograficzny Królestwa*…, dz. cyt., t. 11, s. 850.

28 *Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicyi, Wielkim Księstwie Krakowskiem i Księs. Bukowińskiem*…, oprac. J. Bigo, Lwów 1897, s. 189.

29 Dane na koniec pierwszego kwartału 2011 r. – Urząd Gminy w Łącku.

parafii łąckiej z 1596 r. potwierdza przynależność do niej Szczereża[30]. Rozbieżność ta obrazuje, iż podporządkowanie wsi podegrodzkiemu kościołowi nie było czynnością do końca przemyślaną, a przynależność parafian nie została kategorycznie określona. Za to już od XVIII w. Szczereż aż do dziś nieprzerwanie należy do parafii w Łącku. Obecnie w centrum wsi znajduje się kaplica św. Józefa.

Prócz powyżej zaznaczonych powinności, jakie oddawano plebanii w Łącku, w 1728 r. odnotowano, że pleban pobierał meszne, opłacane w życie i owsie, ale jego wymiar był niesprecyzowany, oparty na bieżącym inwentarzu.

Od 1772 r. Szczereż stał się wsią, w okolicy której osiedlały się osoby niemieckiego pochodzenia, co działo się za sprawą kolonizacji józefińskiej. Kolonia niemiecka w Szczereżu uzyskała nazwę Ernsdorf. W 1799 r. w wykazie realności wymienia się Maszkowice ze Szczereżem i niemiecką kolonią Ernsdorf, jednak kolonia ta nie była liczna, a osadnicy ci niedługo po osiedleniu zaczęli opuszczać tę osadę. Końcem XIX w. Ernsdorf traktowano jako przynależny do Maszkowic[31].

Sam Szczereż na przełomie XIX i XX w. stracił mocno na znaczeniu i był przez niektórych traktowany jako składowa, przysiółek Maszkowic. W 1890 r. stanowił własność tabularną Michała Adera z Jazowska[32].

W kilku słowach warto scharakteryzować zaangażowanie mieszkańców Szczereża w czasie II wojny światowej. Wieś ta w skali całej gminy nie miała spektakularnych osiągnięć w ruchu oporu, jednakże w konspiracji działało kilka osób, np. Jan Maciuszek, Jan Fryzowicz (wybrany końcem wojny na sołtysa) czy Józef Pogwizd. Wojciech Malinowski, pseudonim „Oszust", dowodził drużyną Batalionów Chłopskich. Szczereż był w większym stopniu bazą kwaterunkową dla różnych grup z terenu łąckiego. Wielu mieszkańców tej wsi służyło swoimi domami partyzantom. Tutaj to ukrywał się kustosz nowosądeckiego muzeum ze zbiorami tej placówki – znalazł schronienie w domu Franciszka Szczepaniaka[33].

*
* *

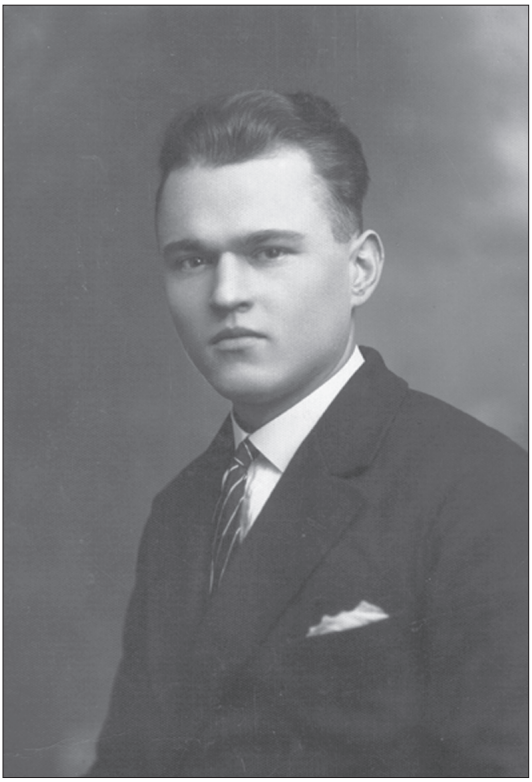
Obecnie w Szczereżu wyszczególnia się następujące jednostki terenowe: Dołki, Kamieńce, Kulwany, Kwartał, Na Kolonię, Pniaki, Sośnie, Świercze, Wdżary, Zawaliny oraz przysiółek Kadeczkę[34].

Z wsi tej wypływają dwa potoki. Kadecki Potok (zwany dawniej Kadeczką) płynie na południowy wschód, wzdłuż południowo-wschodniej granicy Jazowska, następnie poprzez Kadczę i po 5 km biegu wpadający z lewej strony do Dunajca.

Drugim strumieniem płynącym ze Szczereża jest Gorzkowski Potok. Jego dawna nazwa to Kłoniecznica. Potok ten spływa w kierunku Gorzkowa (obecnie przysiółek Jazowska, a dawniej Maszkowic), gdzie wpada do Dunajca.

30 H. Stamirski, *Przeszłość Łącka*…, dz. cyt., s. 46, 75; B. Kumor, *Archidiakonat sądecki*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 9, Lublin 1964, s. 94.
31 *Słownik geograficzny Królestwa*…, dz. cyt., t. 6, Warszawa 1885, s. 169.
32 *Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości*…, dz. cyt., Lwów 1897, s. 189.
33 J. Bieniek, *Łącko konspiracją kwitnące*, SOW, Nowy Sącz 1986, s. 47, 77.
34 Wykaz miejscowości województwa nowosądeckiego, UW, Nowy Sącz 1979, s. 153–154.

Pamiętnik (1940–1942) część III



Władysław Wadowski (1910 - 1998)

5.VII (sobota)
Jesteśmy na terenie Palestyny. Wkoło widać po drodze całe gaje pomarańczowe, nie zebrane plony. Obok przejrzałych, złotawych pomarańcz odbijających się dobitnie od zieleni liści, widać nowe, ciemno-zielone owoce. O 11.00 jesteśmy w Tel-Aviv. Po obiedzie jedziemy taksówką do Jeruzalem, zamieszkujemy w starym Domu Polskim, u SS. Elżbietanek. Spotkanie z o. Borkowskim i Krzyż Jerozolimski z dyplomem.

6.VII
Rano zwiedzamy meczet Omara, który stoi na miejscu dawnej świątyni jerozolimskiej zwanej też Świątynią Salomona. Następnie meczet El Aksa o siedmiu nawach. Muzeum i mur płaczu. Skała w meczecie, z której miał wstąpić do nieba Mahomet. Jest to trzecie święte miejsce muzułmanów. W świątyni tej nauczał też Pan Jezus mając 12 lat. Na jednym miejscu jest ślad dziecięcej stopy Pana Jezusa. Po południu jedziemy do Ain Karem – miejsca narodzenia Św. Jana Chrzciciela. Zwiedzamy kościół pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela, patrzymy na rozległa dolinę Sorek, w której Dawid zabił Goliata. Na miejscu narodzenia Św. Jana Chrzciciela znajduje się kościół pod jego wezwaniem, utrzymywany przez OO. Franciszkanów. Potem zwiedzamy na zboczu góry kościół Nawiedzenia Matki Boskiej u Św. Elżbiety, żony Zachariasza (rodzice Św. Jana). Do Ain Karem Matka Boska przyszła z Nazaretu. Moment spotkania przedstawia piękny obraz na frontonie kościoła wyłożony mozaiką. Przed głównym ołtarzem wspaniały obraz spotkania Matki Boskiej ze Św. Elżbietą, po prawej rzeź niewiniątek, po lewej ofiarowanie Zachariasza (Św. Elżbieta była wówczas już starszą kobietą, Zachariasz zaniemówił po widzeniu).
W drodze powrotnej wstępujemy do Perlmitterowej, lecz jej nie zastajemy. Jedzenie u Sióstr wyszukane.

7.VII (poniedziałek)
Zamawiamy mszę świętą w Bazylice Grobu. Idziemy do spowiedzi i obaj służymy księdzu do mszy świętej. Msza odprawiona na intencję naszych rodzin przy ołtarzu Marii Magdaleny. Zwiedzamy z ks. Matuszczakiem (proboszcz z Mysłowic) francuski klasztor SS. Syjonu i kościół Ecce Homo. W grocie Pana Jezusa naturalizowana postać Chrystusa po zdjęciu z krzyża – robi ogromne wrażenie. Do miejsca tego wstęp kobietom jest wzbroniony. Kupno pamiątek, złote medaliki dla Ciebie, Dziuni i Zygmusia. Na mszy świętej za Paderewskiego celebrowanej przez ks. biskupa Radońskiego. Meldowanie. Przy jednym stole z ks. bpem Radońskim w czasie pobytu. Pożegnanie z SS. Elżbietankami. Janek kupuje im kasetę pomadek. Po południu znowu w Tel-Aviv. W nocy alarm o 1.30. Nocny widok na morze, księżyc i fale.

8.VII
Jedziemy do Natanii. Zatrzymujemy się w hotelu Grinsztajna. Rozmowa ze starym Żydem z Warszawy, przygodnie poznanym i pobyt u niego. Natania to letniskowa miejscowość położona nad morzem, między Tel-Avivem i Haifą, otoczona ogrodami pomarańczowymi o wysokich i stromych brzegach morskich.

9.VII
Kąpiel plażowa nad morzem, spacery po okolicy.

11.VII (piątek)
Jesteśmy specjalnie w Jerozolimie i po południu odprawiamy drogę krzyżową prowadzoną przez ks. biskupa Radońskiego. Policjant do ochrony!

12.VII
Jedziemy do Betlejem. W Żłobku odprawia nasz ksiądz mszę świętą i wygłasza piękne kazanie. W czasie mszy śpiewamy kolędy. Popłakało mi się tak od serca. Zwiedzamy grotę mleczną u OO. Franciszkanów, patrzymy na Herodium i pole pasterzy. Po powrocie w Jeruzalem zwiedzamy hospicjum rosyjskie. Oryginalne mury i brama, przez którą miał być prowadzony Chrystus w czasie sądu. Wspaniałe obrazy drogi krzyżowej.

13.VII
Odjazd w godzinach rannych do miejsca postoju.

14.VII
Egipt – w drodze do miejsca postoju. Wieczorem o 20.00 na stacji Sidi Hadisz czekamy na samochód. Dwa alarmy – widok na rozbity pociąg – marsz pieszo, a potem jazda po bezdrożach pustyni. Pierwsza noc na nowym miejscu postoju. Po wygodnym hotelowym łóżku, na twardej okiennicy.

15.VII
Refleksje na piaskach pustyni – widok na morze. Po rozkazie list od Zosi. Pisze, że po pięciu miesiącach i 23 dniach otrzymała mój list z października 1940 r. z listem twoim i notatką dla was. Z poczty z Jeruzalem mam równocześnie przekaz na 5 dolarów.

Mieszkam w norze piaskowej we dwójkę z Frątczakiem. Przez radio słyszę z Moskwy po polsku – Rosja pierwsza uznała niepodległość Polski. Polacy! – rozbroili was, jesteście bez broni, chwyćcie za siekiery, widły itp., róbcie sabotaż, nie dajcie zboża, niszczcie wroga i wiele rewelacji o wysiedleniach i okrucieństwach niemieckich w Polsce.

16.VII
Obecnie wchodzimy w skład dywizji hinduskiej (przedtem australijskiej). Ciekawą cechą Hindusów jest fakt, że przy strzyżeniu włosów zostawiają w tym miejscu gdzie ksiądz ma tonsurkę, kilka starych włosów tworzących długie kosmyki, u niektórych widać nawet warkocze. Hindusi jako żołnierze prezentują się dobrze. Stałe naloty i strzelanina.. Kwaterujemy zaledwie kilkadziesiąt metrów od morza. Nic dziwnego, że stale słyszymy jego szum, mieszający się szczególnie w nocy, z warkotem samolotów. W naszym rejonie fale wyrzuciły już kilka trupów.

18.VII
Mam służbę. Ranne ślady na piasku.

20.VII
Wysyłam list do Ciebie via Teheran na Rózię (Spod Ławy), do Zosi i Kozy. Chodzimy prawie nago.

21.VII
List od Gronusia. Adres dał mi Twardowski. Widocznie teraz jest w Anglii.

23.VII
Odpowiedź Gronusiowi. O dwóch komisjach minowych w M.M.

24.VII
Bywały chwile, że narzekałaś na nasze pożycie – czy dziś dobrze Ci beze mnie? Jesteśmy rozdzieleni i czasem, i odległością, być może nawet na zawsze – czy Ci nie żal, a nawet nie wstyd? Początki były czasem przykre, ale czy to właśnie nas nie wychowało w pożyciu małżeńskim i nie wyszło na korzyść, że dziś i zawsze jesteśmy sobie najdrożsi i na zawsze nierozerwalni duszą i ciałem?
O ciepłych wiatrach zwanych chamsinami.

25.VII
Program dnia: 6.00 pobudka, 6.10 – 6.25 gimnastyka i modlitwa, 7.00 śniadanie, 7.30 zbiórka i zajęcia do 10.30, 12.00 obiad, przerwa obiadowa, zajęcia do 17.45, 18.00 rozkaz, 18.00 kolacja (właściwy obiad), 20.30 modlitwa.
O trudno gojących się ranach, braku jarzyn, skutkach nadmiernej pracy serca; żar słońca, przeciętna temperatura w południe stale ponad 50 stopni, siła bałwanów morskich.

26.VII z 25/26
24 godziny ćwiczenia w pustyni – o piasku i kurzu, pragnienie, upał i zmęczenie.

27.VII
Zaprzysiężenie na sztandar ofiarowany przez społeczeństwo polskie, przebywające w Palestynie. W czasie kazania padły słowa: droga do Polski jeszcze daleka – w tej drodze dla niejednego grób będzie bratem, a śmierć siostrą... Z przemówienia gen. Kopańskiego: *na sztandarze ręką Polek wypisane są kraje, przez które przeszła Brygada, nie ma jeszcze na nim dat i miejsc bitew Brygady.*

28.VII
Daty na listach i wysyłka. Pod Sollum – dzieje przełęczy Halfaja (Piekielnej).

29.VII
Na śpiewanej mszy świętej żałobnej za śp. kolegę z naszej kompanii Józefa Wędzichę. Parę tygodni temu – za kolegę Dudka. Trzy tygodnie temu w naszym rejonie utopił się w morzu Polak z innego oddziału.

30.VII
Przez radio z Londynu o 18.00 padają słowa: *Polska dziś podpisała traktat z Rosją Sowiecką. Porozumienie zawiera 4 punkty – Rosja uważa traktat z 1939 r. zawarty z Niemcami, a dotyczący granic RP za nie istniejący, – rząd polski oświadcza, że nie zawrze żadnego układu z państwem trzecim skierowanym przeciwko Rosji, – oba rządy zobowiązują się do wzajemnej pomocy w walce przeciwko Niemcom hitlerowskim, wymiana ambasadorów i przywrócenie normalnych stosunków dyplomatycznych nastąpi natychmiast po podpisaniu traktatu. Traktat obowiązuje od chwili podpisania i ratyfikacji nie podlega. Rząd sowiecki zgadza się na tworzenie armii polskiej na terenach ZSRR. Zobowiązanie Rosji do uwolnienia wszystkich Polaków pozbawionych wolności z jakichkolwiek powodów.* W nocy mam wartę – myślę o Was, tęsknię i tak gorąco pragnę powrotu, chcę być z Wami, u nas wśród swoich, bez obaw i zależności. Klimat afrykański już mi zbrzydł, serce zaczyna coraz częściej szwankować.

4.VIII
Dziś jeszcze żyję. Mogę puszczać wodze swym myślom, marzyć, cierpieć, buntować się, mieć Was przed oczyma, pieścić, zalewać się rzewnymi łzami radości na samą myśl, że mogę Was jeszcze kiedyś zobaczyć, imaginować okoliczności w jakich wracam i chwile spotkania, by za chwilę otrząsnąć się, patrzeć na twardą rzeczywistość, gryźć wargi, dusić żal co rwie serce na strzępy – machnąć ręką i chcieć zapomnieć!
O różnicy między oficerem, a szeregowym.
Zdjęcie przed naszą kwaterą (Florka i moją). Jestem przeziębiony, czuję się kiepsko. Chmury nad Bosforem i Dardanelami, a sytuacja z Japonią w Indochinach?

7.III
Dziś mam dyżur. Czytałem Twoje listy, nic też dziwnego, że płacze mi się aż miło!

9.VIII (sobota)
Pełnia księżyca. Noc w noc kanonada, bomby sypią się jak z rogu obfitości wokoło. Jest mi nieco lepiej, przeziębienie przechodzi. Trzecia ofensywa w Rosji, prawdopodobnie przesądzona! Bolszewicy trzymają się dobrze. Niemcy wprawdzie podsunęli

się pod Kijów i na innych odcinkach, lecz im to nic nie daje rozstrzygającego. Waleczność Niemców kończy się, gdy trzeba wyjść z czołgów i walczyć wręcz. Ubiegłej nocy samoloty sowieckie bombardowały Berlin – wypadałoby oszaleć z radości gdy pozwolę sobie na myśl, iż w tym roku możemy się zobaczyć!

12.VIII

Czytam o zajściach w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, gdzie więźniowie nie mogąc znieść okrucieństw rzucili się na kilku brutalnych dozorców i formalnie ich rozdarli, a potem wrzucili do bagna. Za czyn ten kazano im biec przez pole – otwarta salwa z karabinów maszynowych pozostawiła 400 zabitych Polaków. Martwię się o Gustka.



Walki aliantów pod Tubrukiem

13.VIII

Potężne, piętrzące się fale morskie – wodzę po dalekim wód horyzoncie, to znów oko spocznie na piaskach pustyni, na rozsiane tu i ówdzie nasze „pałace". Myślę o Was, zastanawiam się, czy też na myśl może Wam przyjść gdzie jestem teraz, co robię, a mnie, gdy w takie przed oczyma stajecie chwile, ogarnia czarna rozpacz. Rozmyślam czy jesteście razem, czy żyjecie zdrowo, czy dają Wam spokój, a tęsknica ściska mi gardziele – zdolny jestem do szaleństw – wtedy naprawdę cierpię, lecz nikt mnie nie słyszy, prócz szumu morza cisza wokoło. Stygną rozgrzane piaski; giną piekące promienie słońca, mrok ogarnia pustynię, a ja rwę się z całej siły ku Wam! Ku Polsce! Na nic twa bezgraniczna rozpacz, żal – jeszcze nie czas... Tępy wzrok pada na szare jutowe worki z piaskiem – nagły huk dział – nie robi już na mnie wrażenia. Zżyło się z tym – przychodzę do równowagi. Precz natrętne myśli, modlitwa, jeszcze kilka nerwowych ruchów i nareszcie sen.

15.VIII

Święto żołnierza – w ub.r. obchodziłem je na okręcie „Warszawa". O awansach. Z plutonu radio nikt – na kompanię o stanie ponad 100 ludzi – 4 awanse. W K.O.Ł. na 18 – też 4, w tym 1 ordynans. O Sułkowskim – Polaku, który za czasów wypraw Napoleona na Egipt poległ na ulicach Kairu zarąbany szablami przez Arabów.

16.VIII (sobota)
Upał... sirocco. Przed oczyma mam łąckie pola – po ścierniach pasą się krowy i gęsi, skaczą polne koniki. To tu, to tam stoją kopy ze zbożem; tu i ówdzie pojawia się długi, wysoko snopami naładowany wóz, zdążający ze zbiorem do stodoły. Biedniejsi zbierają opadłe, bądź pozostawione kłosie. W oddali czernią się skiby przeoranej polskiej ziemi. Opodal bujna nać łanu ziemniaków śmieje się ciemno-zieloną wstęgą, wpada w jaśniejszy kolor rzędów buraków, czy głów rozrosłej kapusty – majaczę – opasłe, niby obskubane zielone miedze, koń zarży i rwie się mimo wędzideł do młodej koniczynki. Tam przykucnął amator cudzego grochu czy bobu i rwie bez opamiętania strąki chowając je „za pazuchę", opasując się wokół niby pasem ratowniczym. W powietrzu unosi się śpiew skowronka, od łąk dochodzi zapach zielsk. Czarna Woda ledwo się snuje. Godz. 12 – dzwon ozwał się z wieży kościelnej, echo odbiło się od gór, napełnia pobliskie doliny i plenne sady... wszystko jak dawniej? Nie – to tylko ułuda, wspomnienie tego co było. Dziś na spoconej twarzy Polaka widać obawę, zbiera bo musi, lecz nie wie dla kogo i czy dla niego nawet starczy. A może już czuje instynktem, przeczuciem wiedziony, że ten zbiór jest już naprawdę jego własnością. Oby Bóg z jasnego nieba to sprawił! A cóż mam naprawdę przed oczyma? Pustynię zachodnią, gdzieś w Afryce, piekące piaski, niebo pogodne, słońce, warkot samolotów i olbrzymią taflę wód morskich. Ja tęsknię... a dusza ma płacze!
Gdybym wrócił, pamiętaj, za nic nie daj mi pracować w żadnej organizacji społecznej, bądź samorządzie.
Pod wieczór dowiadujemy się, że lada chwila zmieniamy miejsce postoju. Ma to być El Amiria. Ładujemy już stacje, „bety" są też przygotowane do odjazdu.

17.VIII
Obiega pogłoska, że mamy jechać podobno do Persji. W kompanii ruch, dyskusje, domysły. Mówią też o Tobruku.

18.VIII
Ostatni apel wieczorny. Przemówienie dowódcy kompanii. Śpiewy, deklamacje, dowcipy, pożegnanie z Sidi Hanisz, pustynią, szlakami karawan, pogodnym niebem i bezmiarem wód.

19.VIII
Wyjazd z Sidi Hanisz o 22.00. Dziś rozpocząłem drugi rok służby wojskowej na Środkowym Wschodzie.

20.VIII
Godz. 10.00 – El Amiria – wyładowanie z pociągu towarowego.

21.VIII
Zdanie sprzętu.

22.VIII
Przegląd, kotłowanie, domysły wyjazdowe – gdzie? Chcę widzieć się z Jankiem, ale go nie zastaję. Mamy jechać w pantofelkach gimnastycznych.

23.VIII (sobota)
Pogotowie marszowe. Godz. 19.00 ładujemy się na samochody i śpimy do 5 rano.

24.VIII
O godz. 6.00 wyjazd do portu wojennego w Aleksandrii. 8.40 odjazd na nowoczesnym kontrtorpedowcu do Tobruku! Rejs wzdłuż brzegu nieprzyjaciela. Nowa poniewierka. Jazda do Rygi, czuję się okropnie. Morze wzburzone. Przez pokład przewalają się kaskady wody. Posuwamy się do Libii (Cyrenajka). Myślę o Was i niebezpieczeństwie podróży. Alarm na statku o 17.30 – bez nalotu. Eskortuje nas kilkadziesiąt samolotów. W środku transportu płynie pancernik kieszonkowy „Ajax" – bardzo szybki i zwrotny. My mamy ubezpieczenie lewego skrzydła. Oprócz naszego, płyną jeszcze trzy inne kontrtorpedowce i transportowiec. Siedzę na pokładzie przy potężnej wyrzutni z torpedami. Patrzę na działa okrętowe i sprzężone karabiny maszynowe. Godz. 23 – na lądzie widać wymianę ognia artyleryjskiego w rejonie Tobruku. O 24.00 dzięki Bogu dojeżdżamy szczęśliwie do portu w Tobruku.

25.VIII (poniedziałek)
Godz. 1.00 – maszerujemy w pełnym oporządzeniu ulicami Tobruku – patrzymy wśród nocy na wymarłe miasto i ruiny domów.
O 3.00 jesteśmy samochodami na miejscu. Słychać strzelaninę. Śpimy na ziemi, pod gołym niebem. Warunki bytowania dla żołnierza bardzo ciężkie, woda wydzielana. Budowa schronów. Śpię sam. Cały dzień strzelanina. Jestem zupełnie opanowany, świadomy położenia – walka nie robi nam mnie żadnego wrażenia. Nie boję się, chodzę spokojnie, chwilami nawet bez hełmu. Woda słona, brak kantyn.

26.VIII
Otrzymuję przydział do I Baterii na linię. Jestem zarazem radiotelegrafistą i kierowcą. Przydzielają mi samochód morris, trochę podziurawiony od pocisków ale dobry.

27.VIII
Pierwszy dzienny nalot z pikowaniem, na większą skalę. Bombarduje kilkadziesiąt samolotów. Opodal – 100 m – pada 500-kilówka. Ziemia sypie się do schronu. Ściany drżą. O 24.00 rakiety na spadochronach i nalot na port. Spałem w samochodzie i w czasie nalotu nie wychodziłem z niego.

29.VIII
Nasza stacja uszkodzona, zmienia nas zapasowa. My idziemy od odwodu przy brygadzie.

31.VIII
Leje się ze mnie – gorąco. Obserwuję fata-morganę – myślę o Was. Straty w ludziach naszej brygady. Całe dnie i noce huk dział, bomb i karabinów maszynowych. Tobruk to czyściec.

1.XI.41 (Tobruk, Libia)
Trzeci rok wojny! Godz. 12.00 falowy, duży nalot – groza – świst bomb – wybuchy – myśli... jedna chwila i koniec. Najgorsze uczucie kiedy trafi i czy w ogóle trafi – pi-

kowanie w silnym ogniu przeciwlotniczym. Są wypadki, że Hindusi obcinają uszy poległym. Wieczorne debaty przy norach.

Z 2/3.IX
Całą noc silne bombardowanie. Łysy świeci, ogromne napięcie nerwów. Fragment z rozkazu generała „Ci, co powrócą, wolnymi będą, ci co polegli, wolnymi są. Bądźcie bezwzględni wobec nieprzyjaciela".

4.IX
Gwarzymy na temat tego, kiedy się skończy wojna. Wiosną, a najpóźniej jesienią 1942.

5.IX
Przenosimy się na nowe miejsce postoju, bliżej frontu. Wzgórze, pieczara i wąwóz.

6.IX (sobota)
Od dzisiaj mój samochód przydzielony do przewozu gońców centrali Brygady. Objeżdżam wszystkie dowództwa dwa razy dziennie. Robię ponad 40 mil.

8.IX
Pociski artyleryjskie padają o kilkadziesiąt metrów od samochodu. Nalot w drodze. Przykrości od kapitana o benzynę.

9.IX
Stałe naloty i strzelanina. Dzisiaj w II Batalionie wyleciały dwa samochody najeżdżając na miny. Ludziom prawie nic się nie stało. Odwiedzam 7 miejsc wzdłuż całego frontu.

10.IX
Wielka radość – o 18.00 na postoju przy S.B.S.K. otrzymuję bezpośrednio od gońca list Zosi z Ameryki, a w nim Twój list z 24 IV 1941. Cieszę się strasznie. Po wyjęciu listów, gdy zobaczyłem Twój charakter pisma, z uciechy i podniecenia całowałem go. Jestem uspokojony, bowiem martwiłem się tym, czy Was gdzie nie przesiedlili. Wszystkie wiadomości zrozumiałem.

11.IX
Zrobiliśmy z podch. Lisem z Dąbrowy Górniczej wspólną, nową norę. Nad ranem silne bombardowanie w pobliżu nas. Ziemia się sypie, legowisko drży.

12.IX
Oglądam samochód, który wpadł na minę w II Batalionie w pobliżu miejsca gdzie ja się stale zatrzymuję. W drodze nawala ich samochód. Pierwszy defekt od razu znajduję i po 30 minutach jedziemy dalej. Nad ranem znów masowy nalot, wkoło sypią się bomby. Polecanie duszy Bogu. Świsty, łoskoty, pożary, grzmot dział, nerwy napięte jak postronki – czekanie, okropne uczucie.

13.IX (sobota)
Godz. 09.00. W tej chwili gdy piszę nalot, bomby, strzelanina. Ucichło, za chwilę jedzie samochód, a siedzący żołnierze śpiewają „To Tipererry". Tobruk to włoska for-

teca budowana przez 7 lat, a ukończona tuż przed samą wojną. W zatoce znajduje się ładnie położony port, a nad zatoką rozłożyło się małe miasteczko otoczone pustynią, bądź nagimi, skalnymi wzgórzami. Zamkniętych aliantów oblegają już blisko 7 miesięcy Włosi i Niemcy. Był już moment, że niemieckie czołgi hulały po Tobruku robiąc lukę w pasie umocnień, lecz obrońcy nieprzyjacielskiej piechoty nie wpuścili i czołgi z dużymi stratami musiały się wycofać. Brak źródeł ze słodką wodą daje się często we znaki. Jedzenie tylko konserwowe, chleb marny. Pogoda fatalna – niemal stale wieje i miota piaskiem oraz złośliwym, czerwonym pyłem. Obecnie Tobruku bronią: Anglicy, Australijczycy, Hindusi i Polacy. Lotnictwa na miejscu nie ma. Z NAFI można raz na kilka tygodni dostać skromną, wydzieloną porcję drobiazgów. W czasie jazdy przy drodze widzę rozbity samolot, a wśród szczątków, mały, biały, drewniany krzyż. Za wzgórzem w dolince znajduje się las podobnych krzyży – to cmentarz wojskowy Tobruku. Wszystko wydaje się niczym, byleby tylko przetrwać i wytrzymać Tobruk.

14.IX (niedziela)
Przykry dzień. W II Batalionie ostrzeliwuje mnie ciężka artyleria. Trzeci i czwarty pocisk pada o 10 – 15 m. od stojącego samochodu. W III Batalionie do stojącej sanitarki artyleria oddała ponad 50 strzałów. Kierowany intuicją nie czekam, lecz szybko wstaję z ziemi, siadam za kierownicą i odjeżdżam kilkaset metrów dalej. Ledwo ruszyliśmy z I Batalionu, znów pociski padają o kilkadziesiąt metrów od wolno posuwającego się w tumanach kurzu samochodu.
Sypiam bardzo źle. Zmizerniałem. Samopoczucie kiepskie. Myślę o Was i tęsknię. Patrzę na polską jesień, na sady, na poszczególne drzewa uginające się pod ciężarem dojrzewających owoców, na pola, ziemniaczyska – porównuję. Żal ściska mi gardło, życie wydaje mi się takie marne. A wokół mnie pustynia, druty kolczaste, betony, nory – raczej lochy, artyleria, czołgi, moc samochodów dobrych i zepsutych, składy z amunicją, strzelanina dzień i noc, olbrzymie magazyny włoskie. Kolosalne majątki marniejące, trudno uwierzyć, że Bóg istnieje. A na najbliższą przyszłość wielki znak zapytania.

15.IX
O wypadach naszych patroli na stronę nieprzyjacielską, potyczki, straty. Czuć, że coś wisi w powietrzu – jakieś działania obronne, rozkazy – nie wolno się cofać, kto zacznie pierwszy?
Kolega z sąsiedniego namiotu (nowy) złapał u siebie groźnego pająka – tarantulę, którego oglądamy wszyscy. Przez radio dowiadujemy się o zupełnym opanowaniu Persji przez Anglię i Rosję.

16.IX
Godz. 8.00. Samolot pikuje, bomby (osiem) padają bardzo blisko. Brzydkie sny o księżach i nieurodzajnych polach oraz drzewach. Goniec, któremu dałem kierownicę, wjeżdża nieostrożnie w rejonie III Batalionu na pole minowe. Chwile podniecenia – wyprowadzam wóz jakoś szczęśliwie – jesteśmy cali. Przed południem zmieniłem norę. Dziś rano, koło starej, padła bomba w odległości 4 metrów. Zraniła Australijczyka i rozbiła samochód.

Dzisiaj wysłałem pocztą lotniczą list dla Ciebie via Zosia. Ciekawym czy domyślisz się, że życzenia imieninowe Sośniakowej oznaczają datę napisania listu.

17.IX
Wysyłam list do Janka dzieląc się z nim wiadomościami od Ciebie. Równocześnie napisałem mu, aby mi przysłał paczkę: kwaśne cukierki, coś do picia i kompot.

18.IX
Szaleje burza piaskowa – o krok nic nie widać. Jadę na oślep. Po południu jeszcze gorzej; prócz burzy ciemno. Trochę błądzę – szczęśliwie nie najechałem na miny.

19.IX
Burza szaleje dalej.

21.IX
Przybyły nowe oddziały angielskie z Marsa Matruh. Część Australijczyków została zwolniona. Dziś kończę 16 dni jazdy samochodem po froncie Tobruku; wśród huku dział, pocisków, świstów i wybuchów bomb, warkotu samolotów, grzechotu karabinów maszynowych, pól minowych, napięcia nerwów i wyczerpania.

22.IX
Obejmujemy radiostację Brygady i montujemy ją u siebie, w lochu.

24.IX
O 04.00 silne bombardowanie – czy to już dziś będzie koniec, zapytywałem w duchu sam siebie w chwilach gdy ziemia drżała, a bomby wybuchały coraz bliżej.

25.IX
Jazda samochodem w ciemną noc od 23.00 – 02.00. Na diabelskim zakręcie mijam się z trzema samochodami, tuż nad urwiskiem.

27.IX (sobota)
Dzień Matki Boskiej. Ogromnie lubię sobotę. Zawsze w sobotę mam takie uczucie, że w tym dniu nic mi się nie stanie. O Bogu nie zapominam, wieczorem zawsze się pomodlę, a często sam na głos odśpiewam kilka pieśni, jak: *Pod Twą obronę, Do Twej dążym kaplicy, Z tej biednej ziemi* i inne. Potem puszczam wodze swym myślom, które wyłącznie do Was – przeszłości i przyszłości – należą. Stwarzam przeróżne fantastyczne sytuacje powrotu, układam projekty na dalsze życie, realizuję to co zacząłem, z zaparciem się siebie, z rozmachem, śmiało i odważnie wspinam się ze sprzyjającym szczęściem na szczyty niezależności – do celu w zadowoleniu, a słonecznym pożyciu rodzinnym, materialnym dobrobycie żyjąc uczciwą pracą, wsparty wspólnym trudem, mając przy sobie szczerze i serdecznie i wzajemnie oddane dusze i serca.

28.IX
Nalot wieczorem. O Kazimierzu Tomczyku i Lechu Adamskim.

29.IX
Całą noc największy z dotychczasowych ogień naszej artylerii. Z lądu i morza działa zieją ogniem tak często, że nie można odróżnić poszczególnych strzałów, słychać jeno

stały huk i łoskot świszczących w powietrzu pocisków. Szaleje burza piaskowa. Przenosimy się na dawne miejsce postoju, przy plutonie artyleryjskim. Odwożę do szpitala kolegę, potem jadę do Tobruku i na przyszłe miejsce postoju dowódcy kompanii.

30.IX i 01.X
Burza piaskowa szaleje dalej.

2.X
Nalot, bomby sypią się o kilkadziesiąt kroków od schronu.

3.X
Przenosimy się na nowy odcinek frontowy z Niemcami, najbardziej zagrożony w Tobruku.

4.X
Kończymy z Sadką kopać dół na nasz schron. Jeżdżę z gońcami. W czasie dzisiejszej drogi samolot zrzuca 10 bomb w sąsiedztwie jaru, nad którym się posuwamy. Przez całą noc naloty i strzelanina.

5.X
Pełnia! Jadę z dowódcą do Repu, a potem nad morze. Woda czysta jak łza, jakiż jej ogrom. Słońce przygrzewa, kapitan się kąpie. Pragnienie dokucza. Co za ironia – jestem niemal w wodzie, ale pić jej nie mogę – słona. Myśli ulatują daleko – za morze, ku Wam, ku Polsce, naszym rzekom i słodkiej wodzie... Czy wrócę?

8.X
Wszystko wskazuje na to, że za kilka dni na afrykańskim teatrze wojny zacznie się wielka ofensywa aliantów. W suche pustynne piaski zacznie znów strumieniami wsiąkać ciepła krew ludzka.

10.X
Od 3.00 – 6.00 bombardowanie w rejonie. Echo odbija się od pasma gór i potęguje grozę. W czasie jazdy nawala mi samochód.

11.X (sobota)
Dzień i noc maca nas ciężka dalekomorska artyleria, zaś bombowce sadzą bombami. O śmiesznych i dowcipnych wyczynach wojennych – czołgi, samoloty na lotniskach, stanowiska artyleryjskie z imitacją wystrzału, wszystko „na lipę", a nieprzyjaciel grzeje w te miejsca bombami aż miło. Dziś byłem szczepiony przeciw tężcowi.

12.X
Jutro ukończę 3-dniowy remont samochodu. W czasie dnia urobiłem się co wlezie. Najlepszy dowód, że na obiad i kolację prawie nic nie jadłem.

13.X
Przez radio z Kairu słyszymy: Brygada Karpacka bije się z Niemcami pod Tobrukiem! Reportaż oficera angielskiego z Tobruku o Polakach dobrze i pochlebnie ujęty, zakończony następująco: na jednej z wysuniętych placówek gra kilku polskich żołnierzy

w karty. W umocniony schron w pewnym momencie trafia pocisk artyleryjski, jeden z grających jest ciężko ranny. Po pewnym czasie odzyskuje przytomność, podnosi głowę i mówi: nie zapominajcie, że jesteście mi winni 20 piastrów.

14.X

W komunikacie radiowym wychwalają naszą Brygadę walczącą w słynnym na cały świat Tobruku. Mówią o śmiałym wypadzie naszego patrolu na silnie umocnioną placówkę nieprzyjaciela, w czasie którego 20 przeciwników zostaje zabitych, zaś nasze straty wynoszą 4 w zabitych i rannych. Przemówienie gen. Kopańskiego nagrane na płytach w Tobruku. Wspomnienie o kampanii greckiej i wyjeździe oddziałów polskich na Bałkany, a następnie rozkaz zawrócenia z drogi w związku z groźną sytuacją powstałą w Libii (i ja należałem do tych pierwszych oddziałów).

15.X

Przez radio: jeden z oficerów angielskich w rozmowie z żołnierzem polskim na wysuniętym odcinku w Tobruku usłyszał słowa Mazurka Dąbrowskiego „*z ziemi włoskiej do polskiej*" – a czyż obecnie nie jesteśmy na ziemi włoskiej, powiada Polak. Historia się powtarza!

Tak! Mówi spiker – *Brygada Karpacka z ziemi włoskiej pomaszeruje wprost do polskiej!*

Dziś ma przyjechać legia oficerska – pewnie i Janek tu zawita. Wieczorami i rankiem jest już chłodno. 22 stopnie, a człowiek szczęka zębami, trzeba ubierać płaszcze!

Ostatnie przeżycia i miejsce nie bardzo mi służą – ściągnęło mnie i znać, że dużo mi ubyło.

17.X

Artyleria bije. Pierwsze zwiastuny, to słup czarnego dymu z tumanami pyłu, kamieni i ziemi, niby wybuch lawy z wulkanu, a dopiero potem, za parę sekund słychać huk. 40% chorych w Tobruku to podobno Polacy. Chorują przeważnie na nerki – ze złej wody, a szalona zmiana temperatur między dniem, a nocą też robi swoje. Do tej pory nie mamy ani swetrów, ani ubrań sukiennych. Trzy dni temu w Tobruku zbombardowali 22 tys. battledress'ów (kompletów sukiennych), które spłonęły. Jeden z majorów australijskich miał się wyrazić, że Polacy nie nadają się do przebywania w pustyni. Zdarzają się też często cuda. Parę dni temu do namiotu szpitalnego w Tobruku, gdzie przebywało kilkudziesięciu rannych, bądź chorych Polaków spadła w sam środek bomba – zaryła się w piasek i nie wybuchła!

Od dzisiaj przez kilka dni biję kilofem i szufluję łopatą kamienie i ziemię pracując przy schronie na radiostację.

18.X

Godz. 10.00 – temperatura +22 stopni – bez ciepłego okrycia – zimno! Dzisiaj otrzymaliśmy swetry, skórzane kamizelki, a szoferzy jeszcze skórzane rękawice. Codziennie odbywa się stała wymiana ognia artyleryjskiego, karabinów maszynowych. Niekiedy tylko są małe przerwy. Naloty są również codziennie.

19.X
Z wieczora duży nalot – wspaniałe widoki rakiet, o czterech oddzielnych spadochronach – pociski świetlne, wybuchy bomb, grzmot dział, łuna pożaru.

20.X
Otrzymałem od Janka paczkę –3 małe kompoty australijskie, 2 piwa po ¼ l (amerykańskie), 2 puszki landrynek egipskich po 15 dkg, ½ mieszanki owocowej w papierkach (wyrób angielski) i 4 paczki papierosów po 20 szt. Papierosami obdzieliłem kilku kolegów. Z powodu braku są one tutaj bardzo poszukiwane, a w dodatku ludzie palą bardziej namiętnie z powodu podniecenia i różnych trudnych i ciężkich przeżyć.

22.X
Złapałem w naszym schronie na radiostacji pająka – tarantulę. Odciąłem mu odwłok, a mimo to pyszczkiem rozwartym na cztery wystające szczypce gryzł ostrze łopaty, którym przesuwałem jego łeb.

23.X
Dostałem list od Janka wysłany w ślad za paczką, a w nim list od Ciebie pisany do Kozy 23.IV.41. Nie odpisuję mu, ponieważ lada dzień legia oficerska ma tutaj przyjechać.

24.X
Miałem jakiś dziwny, brzydki sen. Staczałem się z góry, to znów piąłem się na szczyty – koń kopnął Staszka – gdzieś czaiło się jakieś niebezpieczeństwo – ukrywałem się.

26.X (niedziela)
Na pierwszej mszy świętej w Tobruku! Jaki skromny ołtarz w namiocie-kancelarii. Ks. Joniec, nasz poczciwy kapelan, którego od początku polubiłem wygląda gorzej – blada twarz dowodzi o nieprzespanej nocy. Widocznie przesiedział ją w szpitalu, gdzie pociesza rannych, a innym oddaje ostatnią posługę. Po Ewangelii mówi o nieograniczonym miłosierdziu Chrystusa, Jego dobroci, króla w cierniowej koronie na głowie... A działa na pozycjach biją aż miło. Pod koniec mszy świętej przelatują samoloty nad namiotem. Artyleria przeciwlotnicza grzmi. Wieczorem obiega pogłoska o zatopieniu jednego statku z legią oficerską. Reszta konwoju miała zawrócić. Niepokoję się o Janka.

1.XI
Wszystkich Świętych w Tobruku – na nabożeństwie. Duża burza piaskowa.

3.XI
W południe zastaję pod kocem skorpiona. Często tęsknię za kwaśną kapustą (kiszoną), ziemniakami, wędliną... U nas ziemniak uchodzi za nic, a tu po prostu przysmak, nie wiedzą jak go opiekać. Czasami są i w Tobruku – z puszek 1 litrowych. Ryż workami poniewiera się, mleka świeżego ni kropli, topiona, wędzona słoninka z cebulką aż mi pachnie!

4.XI
Rano chamsin szaleje.

5.XI
Chamsin i sirocco. Okropna jazda z kapitanem do III rzutu, błądzimy.

6.XI
Godz. 17.30. Patrzę jak nasze działa rozłożone na płaskowyżu plują ogniem i żelazem na nieprzyjacielskie wzgórze Meduar dominujące w rejonie Tobruku, a zabrane przez Niemców Australijczykom. Widocznie nasi planują wypad. Ogień jest ciągły, a na około grzmi i kotłuje jak wrząca woda w garnku. W pobliżu rozerwał się nieprzyjacielski szrapnel.

9.XI
Obserwuję wybuchy bomb zrzuconych w rejonie dywizji.

10.XI
Godz. 16.30. Pikuje, bomby o kilkadziesiąt kroków przy centrali.

11.XI
Jestem w parowie i zdejmuję z rozbitego samochodu koło. W międzyczasie śledzę pikowanie wyłaniających się zza chmur 8 stukasów.

13.XI
Jutro spodziewany jest przyjazd do Tobruku gen. Sikorskiego. W audycji muzycznej z Kairu nadają piosenkę poświęconą pobytowi Polaków w Tobruku: *Pamiętaj o tym wnuku, twój dziadek był w Tobruku, wiele było stuku, puku*.

14.XI
Wizytacja gen. Sikorskiego. Odwiedził też m.in. pierwsze linie, szpital, cmentarz. Przypomniał mi się fragment rozmowy z Żydem w Palestynie, który z westchnieniem powiedział: „*Żeby Pan Bóg dał nam jeszcze wrócić do naszej kochanej Polski*".
W nocy ciemno – o krok nie widać. Odwożę do portu oficerów angielskich ze świty gen. Sikorskiego i misji. Przygody w czasie jazdy – zboczenie z drogi. Refleksje na widok okrętów w porcie. Ludzie którzy mają niebawem opuścić Tobruk przenoszą gorączkowo swoje klamoty. Ruch, samochody, praca wre.

15.XI
Otrzymuję list od Zosi pocztą lotniczą z Kanady. Szedł przeszło 3 miesiące! Martwię się tym, że zaczynasz załamywać się. Zły jestem na Zosię za to, że nie napisała mi w liście słów piosenki przeznaczonej dla mnie, a wysłanej przez Ciebie. Ograniczyła się jedynie do napisania, że są to dla mnie słowa miłości.
O 17.00 zarządzono ostre pogotowie bojowe. Coś wisi w powietrzu na poważnie. O 17.20 jadę samochodem po kwas do akumulatorów. W nocy mam służbę na posterunku obserwacyjno-alarmowym. Mówią, że Włosi mają skoncentrowane 5 dywizji, które mają uderzyć na Tobruk. Ma równocześnie odbyć się desant z morza i powietrza. Nastroje.

16.XI
Noc przeszła spokojnie. Chamsin straszliwy.

17.XI
Chamsin beznadziejnie szaleje dalej. To, co się tutaj dzieje, trudno opisać. Tumany pyłu, zwały piasku pędzą z dziką i potworną szybkością, unoszą wszystko, co napotkają na swojej drodze, góry znikają, ni stąd ni zowąd powstają nowe, tworzą się zaspy i wydmy o deseniu blachy falistej. Oczy pomimo okularów czerwone, w ustach piasek, nos zatyka, strawa z pyłem i piaskiem. W nocy nadchodzi do tego burza deszczowa. Po krótkiej ulewie przestaje zupełnie kurzyć, lecz wiatr nie ustaje, natomiast robi się formalny potop. Ludzie uciekają z nor. W batalionie czeskim utopił się żołnierz zalany wodą w jednym z jarów. Auta grzęzną w rozmokłym gruncie. O trudny i jakże skrajnie kapryśny kraju!
Ustaje burza piaskowa – nadchodzi potop. W dzień gorąco, a wieczory, noce i ranki ziąb, mimo że termometr wskazuje od 12 – 20 stopni ciepła. Przez radio podają wiadomość o wizycie gen. Sikorskiego przez 30 godzin w Tobruku oraz odczytują rozkaz wydany przez Naczelnego Wodza z tej okazji do żołnierzy Brygady Karpackiej.
Prawdopodobnie mamy niebawem opuścić Tobruk. Legia oficerska już do Tobruku nie przyjedzie. Dla Janka jest to jeden duży plus zdrowotny.

19.XI
Wysyłam odpowiedź Zosi z listem dla Ciebie oraz piszę do Janka. Trzy samoloty niemieckie, olbrzymy od 3 – 5 metrów nad ziemią, tuż nad nami. W dole kurzyło, więc widocznie zbłądziły. Nad Tobrukiem otwarto do nich ogień. Wieczorem była wiadomość, że wszystkie trzy zostały zniszczone. W czasie alarmu wyjeżdżam z dowódcą kompanii na linię do I i III Batalionu. Ofensywa spod Sollum ruszyła. Na przydzielonym mi samochodzie zrobiłem już ponad 1000 mil angielskich

20.XI
O 15.00 otrzymuję instrukcje i rozkaz wyjazdu mego samochodu mającego wziąć udział w akcji do dyspozycji płk. Peszka. Skład: dowódca ppor. Lipniacki, sierż. Bieda, kapral Iwicki, no i ja. Za godzinę jesteśmy gotowi do wyjazdu. Mamy pogotowie i czekamy na rozkaz. Są wiadomości, że nasze wojska są już pod El Adem, tj. ponad 30 km od Tobruku. Wieczór nalot po ciemku – bomby sypią się jak z worka.

21.XI
Godz. 03.15. Nasza artyleria otwiera na odcinku zachodnim huraganowy ogień w kierunku na Meduar. Po godzinie słychać grzechot karabinów maszynowych, działa plują nadal. O godz. 06.00 milknie odcinek zachodni, natomiast zaczyna grzać artyleria na odcinku wschodnim. Nad nami przelatują ze świstem pociski dalekonośnej artylerii włoskiej i padają za drogą oraz w pobliżu. Patrzymy na snopy skłębionego, czarnego dymu, piasku i kamieni oraz lejów powstałych po wybuchach pocisków. Niebo pokryło się czerwienią przed wschodem słońca i dodało tła grozie wojennej, jaka wokół szaleje. Drogą ciągną kolumny samochodowe. Przed południem przeleciała nad nami eskadra pościgowych samolotów angielskich. Podczas obiadu nadchodzi wiadomość, że droga lądowa do Egiptu jest już wolna. Mimo to, wokół słychać grzmot armatni. Każdy odetchnął. W porcie jest już podobno piwo! Obrońcy Tobru-



Alianckie czołgi w Afryce

ku są nie tylko wolni, lecz od dzisiaj nacierają w pościgu za nieprzyjacielem. W czasie obecnego pobytu doszliśmy do takiego zobojętnienia, że nie przeraża nas ani świst bomb, pocisków artyleryjskich, pocisków świetnych czy rakiet oświetlających, mimo że jest niebezpiecznie. Noc ciemna zapadła... mroki rozjaśniają chwilami częste wystrzały armatnie. Rozmyślam – Afryka – Tobruk – wojna – Łącko!

Ciekawymi oczami wyobraźni śledzę Wasze życie. Ciebie widzę opuszczoną, o wychudłej twarzy, oczy masz podkrążone, częsta szczera i rzewna łza żłobi Ci lica. Zygmuś już duży chłopak – jemu najlepiej; nic jeszcze nie rozumie i nie odczuwa braku ojca, bo nie miał jeszcze możności go poznać! Dziunia – pannica! Biedne dziecko. Zaczyna rozumieć matkę – ojciec odzywa się jej często w pamięci. Zatęskni, a może nawet razem z Tobą zapłacze...

A cóż dopiero dzieje się ze mną, gdy sobie trzeźwo uświadomię gdzie jestem, po jakiej drodze idę i to, że tkwię w składzie armii pustyni sam jeden nawet bez możności porozumienia się z Wami. Tok myśli nagle przerywa mi rozkaz dowódcy. Mamy natychmiast jechać do III Batalionu z radiostacją. Jesteśmy w pogotowiu. Samochód umieszczam w jarze. Zasnąć nie można. Nasza artyleria rozsiana wokół w odległości kilkunastu kroków bije całą noc. Pociski świszczą i są tak gęste, że porównać je można do roju naszych chrząszczy majowych. Ze skały pod którą leżę, od wstrząsów sypią się drobne odłamki wapnia.

22.XI

Nasz jar jest pod ostrzałem artylerii nieprzyjaciela. Walą dosyć celne pociski.

23.XI

Cały dzień kanonada. O zmroku idę do samochodu po konserwy. Ledwo zdążyłem je zabrać, a już o kilka kroków wybucha pocisk armatni. Ziemia i drobne kamyki sypią się wokoło. Bezwiednie przykucnąłem i zmykam jarem w kierunku legowiska. Pociski padają nadal. W nocy na małej wysokości krążą nad nami dwa samoloty szukając stanowisk naszej artylerii. Wyrzucają kilka serii bomb. Po ich odlocie nasza artyleria znów gęsto odpowiada.

24.XI
Jadę do kompanii po akumulatory. W drodze powrotnej przez chwilę zatrzymuję się u kolegi. Ta chwila ocaliła mnie może nawet od śmierci. Gdy bowiem wyjechałem od niego i zjeżdżałem z góry do naszego jaru, uderzyła mnie grobowa cisza i brak oznak życia w rejonie. Na wyjaśnienie nie czekałem długo. Po chwili bowiem objeżdżam na drodze jeden lej, a potem drugi i trzeci. Spokojnie ustawiam wóz i idę pod skałę. Witają mnie słowa kolegów „masz szczęście, gdybyś przyjechał 10 minut wcześniej akuratnie wjechałbyś w sam środek huraganowego ognia trzech baterii nieprzyjaciela, które biły w nasz rejon". Tylko jeden z żołnierzy został ciężko raniony odłamkiem w brzuch. Przy kuchni do namiotu wpadł rykoszet, odbił się od skalnej ściany, przebił drugą płachtę sąsiedniego legowiska i spoczął między nogami siedzącego żołnierza nie wybuchając!

26.XI
Odwożę akumulatory do I Batalionu. W drodze powrotnej zastaje mnie nalot.

27.XI
Dopiero dzisiaj po ciężkich, a zwycięskich bojach pod Sidi Rezeth nasze wojska na wschodnim odcinku wyszły z Tobruku i połączyły się z wojskami południowoafrykańskimi w kierunku na El Adem. Po południu ostrzeliwują nas dwa nieprzyjacielskie pościgowce. Z karabinu maszynowego plutonowy Gospodarczy dostaje serię. Trafiło go 4 pociskami. Natychmiast odwożą go do szpitala. W nocy budzi mnie sierż. Bieda. Rozkaz dowódcy kompanii: natychmiast wracać do Brygady. Pakujemy swoje graty i ciemną nocą jedziemy po omacku przez skalisty teren. Przejeżdżamy wąwozy, po których płyną małe strumyki. Deszcz mży. Artyleria bije na zmianę, raz nasi to znów nieprzyjaciel. W końcu wydostajemy się z pola ostrzału i asfaltem mkniemy do kompanii. Droga jest wolna, a w takt miarowej pracy silnika myśli me biegną ku Tobie, wspaniałym wspomnieniom minionych, jasnych prawie snów spędzonych razem. Lewą ręką wodzę kierownicą. Kiedyś o tym marzyłem, by razem z Tobą upajać się taką jazdą. Dziś w ciemną noc jadę sam, mam samochód, a mogę tylko rozkoszować się myślą o tym, jak ongiś przed laty w drodze z N.Sącza, kiedy jechaliśmy jedno koło drugiego. Było nam dobrze, w tej chwili mam Cię też przy sobie. Prawą ręką obejmuję Cię i silnie tulę ku sobie. Szepczę Ci czułe, z głębi serca płynące wyznania. Delikatnie wargami dotykam Twych włosów, czoła, oczu i z całą mocą całuję Twe rozwarte, słodkie usta... Jest mi tak błogo i dobrze. Nagle trąca mnie sierż. Bieda. *Panie Wadowski minęliśmy skręt*... Ułuda prysła jak bańka mydlana. Zawróciłem i rozgoryczony wróciłem na miejsce.

28.XI
Przez radio z Londynu słyszymy: Gen. Sikorski udając się do Rosji został w Teheranie przywitany przez gen. Andersa. Gen. Anders w wywiadzie udzielonym prasie oświadczył, że polskie jednostki reorganizowane w Rosji wezmą niebawem udział na froncie w południowych częściach ZSRR. Natomiast Brygada Karpacka walcząca obecnie przy boku Anglików, zostanie zamieniona na pułk pancerny i przerzucona do Rosji. Nie opuściłem jeszcze Tobruku, a już wiemy, że czekają nas znów ciężkie walki i dalsza

tułacza wędrówka po szerokim świecie. Po południu jadę naokoło Tobruku ze stacją. W powietrzu unoszą się nad nami niby klucze żurawi roje samolotów. Po drodze mijamy wielu jeńców. Przy lotnisku obserwuję lądowanie poszczególnych maszyn Na postoju, tuż przy porcie, stoję na wzgórku, patrzę na morze, zatokę, okręty i dumam...

29.XI
Zatrzymuję się i oglądam świeżo strącony samolot niemiecki – stukas 1. Obecna ofensywa rozpoczęła się 18.XI i po szybkich, gwałtownych, początkowych sukcesach zaczyna się przewlekać i kuleje. Nieprzyjaciel opanował się i zorganizował. Szczęście i sukcesy są zmienne. Bywały krytyczne chwile dla sojuszników. Walki osłabły i straciły na sile. W nocy bombardowanie rejonu „Pimple" – Włosi na linii. Opór wojsk nieprzyjaciela, a dzieje Sidi Rezegh.

30.XI (niedziela)
Na mszy świętej ks. Joniec mówi o nowym roku kościelnym, roratach, naszych pięknych pieśniach, jak *Spuście nam na ziemskie niwy*.

1.XII
Mam znów pogotowie. Przydzielony jestem ze stacją do oddziałów mających iść naprzód. Na moim wozie ma jechać dowódca kompanii, kancelista plut. Soszyński oraz sierż. Bieda – dowódca stacji – ja za kierownicą i jako radiotelegrafista zapasowy. Przez radio z Londynu słyszymy wiadomość, że nasza Brygada ma być obecnie skierowana do Syrii. Sytuacja na froncie poważna.

2.XII
Rano pogotowie odwołane. Widocznie jest jakieś odprężenie. Rosjanie odbili Rostów, a armia gen. Von Kleista jest w pełnym odwrocie. Napór na Moskwę stale bardzo duży. W rejonie Sidi Rezegh toczą się nadal gwałtowne walki. Korytarz tobrucki sięga 10 km szerokości. O ten właśnie pomost biją się z wielki uporem Niemcy, by przedrzeć się na zachód.

3.XII
Artyleria nieprzyjacielska bije w nasz rejon i wokoło. Zgrupowanie naszych samochodów na wzgórku, gęsto ostrzeliwane, majaczy w tumanach dymu i kurzu. Chwilami ciarki lecą po całym ciele. Pociski świszczą i walą. Ofensywa słabnie – trudna i ciężka sytuacja. Wieczorem nalot.

4.XII
List od Zosi z letniska w Kanadzie.

5.XII
Całą noc biła artyleria. W południe w czasie jazdy jestem ostrzelany przez artylerię. Sidi Rezegh i Gambut zajęte przez nieprzyjaciela.

6.XII
Dziś Św. Mikołaja – w pustyni, a na dobitek w czasie trwania pożogi wojennej, jeno cierpienia są udziałem życia. Radości, niespodzianki, to dawne majaczące jak we mgle

wspomnienia. Natomiast od wieczora aż do rana z 6/7 gwałtowne naloty, bombardowania i ostrzeliwanie z karabinów maszynowych.

7.XII

Od piątego walki rozgorzały na nowo. Toczą się gwałtowne i zaciekłe bitwy. Grudzień – pora deszczowa, gdzie niegdzie widać zieloność. Przyroda budzi się do życia. A u nas? Wszystko zamiera. Powłoka ziemna skostniała od mrozu, a biały całun śnieżny dokończył reszty. Świat roślinny zamarł na skutek warunków zimowych, ale mimo to, ciągle żyje. Tak sami i Wy, Polska, zakuta w pęta niewoli sponiewierana, z całą brutalną siłą gnieciona, na mapie nie istnieje, ale żyje i razem z przyrodą czeka na wiosnę... A wiosna się zbliża... Mam znów pogotowie bojowe. Wieczorem z Londynu elektryzujący komunikat: *Japonia zaatakowała Amerykę i Anglię nalotami na bazy morskie położone na Hawajach i Filipinach. Najcięższego nalotu dokonano na Manillę – stolicę Filipin.*

8.XII

Całą noc biła nasza artyleria morska i lądowa. Na pozycjach stale rakiety. Bombardowania obustronne. W dzień nalot na port. Walki powietrzne toczą się nad nami. Widać kłębowisko samolotów. Ponad 40 samolotów wali bomby przy naszym rejonie na artylerię. Chamsin straszliwy.

9.XII

W nocy znów biła nasza artyleria. O 9.00 kilkadziesiąt samolotów bije wokół nas, Wydaje się, że to koniec świata. W ciągu dnia grzmoci nasza artyleria. Godz. 17.30 ruszamy na najdalej wysunięty punkt frontu „S 13". Droga i warunki w czasie jazdy fatalne. Ciemno, urwiska, skały na drodze, pola minowe i ciągłe rakiety. Samo „S 13" to wzgórze i fort nie do zdobycia. Całą noc gorączkowe przygotowania, meldunki i rozkazy. Nieprzyjaciel opuszcza stanowiska – nasi posuwają się naprzód.

10.XII

Tu spotkałem się z sierż. Antkiem Potońcem. O godz. 4.30 otrzymujemy przydział do pułku ułanów. Po wyjęciu aparatury ze schronu sprawdzam ze światłem miejsc, gdzie mieliśmy ustawioną stację, by czegoś nie zostawić, a w śmieciach znajduję 1 funta egipskiego. Śpieszyliśmy się by na czas zdążyć na nakazane miejsce. Pot lał się obficie. Z drugim szwadronem wysuwamy się na czoło naszych wojsk i gonimy nieprzyjaciela w kierunku na Aeroma. Ranek jest zimny, a wiatr przenikliwie dmie. Na niebie pełno czarnych chmur. O 10.00 prowadzą większy oddział jeńców. Przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy.

Pada ulewny deszcz, a wiatr szaleje. W drodze spod Aeromy zrywa się potężny chamsin. Widoczność bardzo mała. Nawala mi tylne koło. Kolumna mi ucieka. Po 10 minutach pędzę już całym gazem za śladem szwadronu. Spotykam grupę czołgów. Zatrzymuję się i biegnę zasięgnąć języka. Jest nas tylko dwóch – sierż. Bieda ze Starej Wsi koło Limanowej i ja.

Za chwilę mkniemy pustynią w kierunku na Gazalę. Dopiero po przejechaniu 4 mil szczęśliwie odnajduję szwadron. Po drodze minąłem dwa cmentarzyki. Po całej pu-

styni widać miejscami porzucony sprzęt i ekwipunek nieprzyjaciela. Oglądam moździerz, działa, ekwipunek, broń i zapasy amunicji. Zajmujemy stanowiska na noc. O zmroku otrzymujemy rozkaz powrotu na dawne miejsce postoju w Tobruku. Jedziemy w kolumnie w ciężkich warunkach. Najgorsze to ciemno bijący w oczy piach, wyrwy po minach i jazda po wąskim szerokim na 3 m skrawku wolnym od min. Do kompanii wróciłem cało, lecz cholernie zmęczony i spragniony.

11.XII
Wieczorem odprawa. Jutro wyjeżdżamy.

12.XII
Po południu rusza kolumna samochodów naszej kompanii. Lakoniczny rozkaz brzmi: kierunek na El Adem.
Na szosie vis à vis cmentarza wojennego – nalot. Robi się ciemno. Jazda ogromnie uciążliwa. Mroki rozjaśniają rakiety rzucane nad Tobrukiem, gdzie nieprzyjacielskie samoloty dokonują drugiego nalotu. Słychać ciężkie wybuchy bomb, huk armat przeciwlotniczych i karabinów maszynowych. W zgiełku wojennym niknie nam w ciemną noc Tobruk, miejsce gdzie spędziliśmy długie miesiące w ciężkich warunkach oblężenia twierdzy. Przeżycia te, mrożące często krew w żyłach pozostaną na zawsze w pamięci. Nocujemy w szczerej pustyni, kilkadziesiąt kilometrów na południe od Tobruku w pobliżu lotniska w El Adem.

13.XII
Zostaję wyznaczony na dowódcę radiostacji kierowniczej przy gen. Kopańskim, w składzie: kpr. Józef Szymański i kpr. Jerzy Życiński. Po południu z kwaterą główną rozpoczynamy marsz zbliżania do linii oporu nieprzyjaciela. O zmroku mijamy Aeromę i pustynno-stepowym szlakiem posuwamy się w kierunku na Gazalę. Wiemy, że mamy walczyć w pustyni.

14.XII
Posuwamy się dalej. Wieczorem rozpoznanie nawiązuje styczność z nieprzyjacielem. O toczącej się akcji wiem dokładnie z tytułu bytności przy sztabie Brygady.

15.XII
Rano posuwamy się za samochodem generała i na najbardziej wysuniętym punkcie przy stanowiskach dwóch czołgów zatrzymujemy się. O godz. 14.00 bataliony zajmują wyznaczone pozycje wyjściowe. Artyleria nieprzyjacielska ostrzeliwuje gęsto. Do sztabu przyszli korespondenci, dziennikarze. Generał udziela wywiadu, patrzą przez lornetki, wskazują im miejsce natarcia. Tam za załamaniem, gdzie rośnie figa znajduje się nieprzyjaciel. Na równym terenie widać naszych żołnierzy jak na dłoni. Godz. 15.30 rozpoczyna się właściwe natarcie (I i III Batalion, II w odwodzie). Z bijącym mocno sercem śledzę szeroko rozciągniętą tyralierę. Pociski armatnie wybuchają raz za razem, nasi nawet nie padają – idą stojąco naprzód. Modlę się i proszę Boga o opiekę nad nami i zwycięstwo. Chłopcy giną w dolinie i widać już tylko tumany pyłu powstałe od wybuchów pocisków armatnich. Grzechot karabinu maszynowego miesza

się z hukiem armat. Zimny wiatr przenikliwie wieje. Przywożą rannych. Pierwsze linie oporu zdobyte! Niebawem prowadzą kilka grup jeńców z 27 pułku włoskiego „Pavia". Natarcie trwa całą noc.

16.XII

O świcie nasi posuwają się naprzód i nieprzyjaciel ucieka. Wreszcie nasze oddziały opanowują drogę nadmorską i odcinają odwrót reszcie nieprzyjaciela. W pobliżu ktoś gra na harmonii... A nieco dalej do przodu leje się krew. Z naszych około 20 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Ogółem wzięto ponad 1700 jeńców. Zabitych sporo. Przy samotnej pustynnej fidze chowają naszych poległych towarzyszy broni. Zapytuję sam siebie, za co ci ludzie giną tutaj na piaskach pustyni? Jest mi niewymownie przykro i żal mi każdego Polaka, którego nieraz jeszcze tuż przed chwilą widziałem pełnego nadziei i życia. Teraz już są spokojni, wolni, leżą i śpią snem wiecznym daleko od swej ziemi rodzinnej, w mogile którą usypały ręce kolegi, polskiego sapera w pustyni afrykańskiej.

Dziś jest ciepło, świeci słońce, wydaje się, że to cudne polskie lato. Po południu ucichło. Słychać dalekie strzały armatnie.

Myślę o Was i o tym, że święta macie już za pasem. Nie potrafię opisać, co dzieje się w mej szczerze oddanej Wam duszy.

Wokół rozsiane jest po pustyni mnóstwo naszych samochodów. Ludzie na dalekim horyzoncie wyglądają jak czarne ruchome punkty. Co jakiś czas odrywam oczy ku niebu i staram się rozpoznać warczące w przestworzach samoloty. Jemy już niemieckie suszone czereśnie. Jestem przy dużej grupie jeńców. Obchodzenie się. Do obsługi przydzielony zostaje jeszcze kpr. Nikodem Gahl.

17.XII

Nasi posuwają się nadal naprzód. Rano ziąb, że trudno wytrzymać. Gęsta, wilgotna mgła osiada na kocach i samochodzie tak, że są mokre jak po deszczu. Samoloty nieprzyjaciela co jakiś czas nie dają nam spokoju. Nadchodzą nowi jeńcy. Wody mam już mało, za to benzyny jest dosyć!

O godz. 14.00 ruszamy prosto na północ i po karkołomnym zjeździe urwiskami obok przepaści zajmujemy miejsce postoju nad morzem, za zdobytą Gazalą. Po paru godzinach pijemy już wino, koniak, jemy niemiecką czekoladę, włoskie cukierki zabrane z bogato wyposażonych magazynów niemieckich odległych o parę kilometrów.

18.XII

Dziś odbyła się ekshumacja zwłok pochowanych „pod figą" i w innych miejscach pustyni, by spoczęli razem na cmentarzu polskim w Tobruku. Gen. Kopański w otoczeniu delegacji wszystkich oddziałów uroczyście pożegnał poległych przewożonych na samochodach do Tobruku.

Mam już całą oryginalną 5-kilogramową torbę cukierków, kilka manierek koniaku, wino, czekoladę, różne konserwy, mleko, krem do golenia, jarzyny w konserwach, suszone owoce w oryginalnych paczkach niemieckich, różne soki, suchary, wieprzowinę, grzybki marynowane i najsmaczniejszą rzecz – kapustę kiszoną w puszkach konserwowych!

19.XII
W skalnym wąwozie przy drzewku świętojańskim... Dziś zmieniamy miejsce postoju.

20.XII
Od kilku dni nie mamy chleba. Woda jest tylko dla kuchni. Na wojnie częste są dwie skrajności – teraz mamy wina, koniaku w bród, ale brak wody. Konserw mięsnych stosy – to znów nie mamy chleba. A były już dni, że w ogóle nie mieliśmy nic. Dziś zauważyć można przesyt. Wojna jest bardzo kosztowna, marnują się olbrzymie majątki.

21.XII
Śpimy pod gołym niebem. W nocy jest cholernie zimno i wieje przenikliwy wiatr. Nasze miejsce postoju odległe jest o kilkaset metrów od zatoki morskiej Gazali. Ofensywa rozwija się nadal bardzo pomyślnie. Zajęta jest Derna, a siły imperialne są już 100 km od Benghazi. Coraz częściej zaczyna dokuczać mi lewa nerka. Zaczynamy niecierpliwić się, dlaczego nas jeszcze nie odsyłają na zasłużony odpoczynek po półrocznym pobycie w pustyni. Wieczorem wracam z dowództw Brygady do kompanii.

22.XII
Wizytacja gen. Zająca. Ludzie piją i w ten sposób starają się ulżyć swej żołnierskiej doli.

23.XII
Myśli... święta... Ty... dzieci... dom. Wolę nie myśleć, idę postrzelać z karabinu maszynowego w wąwozie. Daję Droździkowi dwa galony koniaku i trochę drobiazgów „na święta". Domysły na przyszłość – gdzie wyjedziemy teraz i kiedy nareszcie? Podstępna walka Włochów – wywieszają białe chorągwie na znak poddania się, a potem strzelają znienacka.

24.XII
Wspomnienia o bojach pod Alem Hamza. W Rosji Niemcy cofają się na całym froncie. Na Dalekim Wschodzie Japończycy odnoszą sukcesy. Tutaj w Cyrenajce wojska osi w popłochu i nieładzie uciekają. Zajęta jest Appolonia, Cirene i Benghazi.
Dziś wigilia! Wyznaczony jestem na delegata z życzeniami do generała. Mam Was przed sobą, a życzenie gorące i najtajniejsze, me myśli ku Tobie, Matko ma najdroższa, któraś własną piersią nasze najsłodsze wspólne twory dziecięce karmiła, dziś poprzez dalekie piaski pustyni, odległe tysiące kilometrów ku polskiej niewinnej ziemi, niejako symbolicznie białym obrusem śniegu pokrytej, w wieczór wigilijny biegnę. Opłatek, owies i siano – to miłe, tradycji i ogniska domowego, wspomnienie. Może Bóg Wszechmocny sprawi, że kiedyś zasiądziemy jeszcze wspólnie do wieczerzy wigilijnej, przy dębowym stole, o którym już tak dawno pisałaś.

25.XII
Drugie Boże Narodzenie w Afryce! Na odmianę po Egipcie w Libii (Cyrenajka). Przedtem był przynajmniej Janek. Dziś jestem sam jeden. Przyszli do mnie koledzy. By zabić męczącą tęsknotę i żal popiliśmy na dobre.

27.XII
Hong-Kong zdobyli Japończycy. Z napięciem śledzę nad nami walkę pościgowca z nieprzyjacielskim 3-motorowym bombowcem. Siedzi mu wciąż na ogonie. O parę kilometrów w rejonie polskich oddziałów bombowiec spadł. Było w nim 4 Niemców. Samolot płonął, a do podchodzących naszych żołnierzy poczęli strzelać. Zabrano ich żywcem.

29.XII
Podobno za kilka dni mamy stąd wyruszyć. Życie pustynne obrzydło nam i chcielibyśmy być już nareszcie bliżej ludzi. Bielizny nie zmieniałem już parę tygodni, solidnie wymyłem się parę miesięcy temu!
W przemówieniu przed Kongresem amerykańskim Churchill powiedział, że inicjatywę wojny weźmiemy w ręce w 1943! Dopiero?

31.XII
Stary rok kończę „wycieczką" do Derny. W kilka godzin robimy ponad 110 km i patrzymy po drodze na skutki wojny. Na jednym z lotnisk leży masa zniszczonych samolotów z krzyżami i swastyką. W innym znów miejscu widzimy spalone samochody nieprzyjacielskiej kolumny. Serpentyny po jakich zjeżdżamy do Derny są potężne i wspaniałe. Jerozolimskie „7 sióstr" to szczeniak w porównaniu do tych. Z góry widać miasteczko, a budynki wyglądają jak domki z kart. Wzdłuż brzegów morza ciągnie się główna ulica; palmy i plantacje bananów. Zieleń jaka tu panuje robi na mnie duże wrażenie po piaskach pustyni. Miasto ma wygląd wymarłego. Wszędzie pełno niemieckich napisów. Po trzech godzinach wracamy. W nocy jadę moim samochodem z patrolem liniowym. Wszędzie słychać strzały i widać rakiety. Tak żołnierze żegnają stary, ciężki i przykry rok. Wierzymy, że nowy będzie lepszy, bardziej łaskawy i da nam w końcu zwycięstwo, byt państwowy i powrót do swych rodzin.

Rok 1942

1.I (czwartek)
Nowy rok rozpoczynam nabożeństwem w Brygadzie dziękując Bogu za dotychczasowe łaski i prosząc o dalszą opiekę na przyszłość.

3.I
Bardia, położona głęboko na tyłach, została wczoraj zdobyta. W operacjach brała udział nasza artyleria. Przez radio poświęcają dużo miejsca i często zwycięstwu Brygady Karpackiej odniesionemu wspaniałym i śmiałym natarciem na dobrze umocnione pozycje nieprzyjaciela pod Gazalą. Po Narwiku i Tobruku przypadł orężowi polskiemu nowy sukces – zdobycie El Gazali oraz przełamanie frontu tak, że nieprzyjaciel stawił opór dopiero pod Agedabią. Na cmentarzu w Tobruku znajduje się ok. 100 grobów żołnierzy polskich poległych na polu chwały.

6.I
Wróciły nasze dwie stacje spod Bardii. Orzegowski ranny. Samochód Sadki rozbity pociskiem artyleryjskim. Koledzy opowiadają o oporze, a potem kapitulacji garnizonu w Bardii.

8.I
Przesuwamy się dalej na zachód o 160 km. W drodze kilka razy nawala samochód. Jadę z Józiem Szymańskim. Jestem nadal dowódcą stacji i kierowcą. Po 13-tej przejeżdżamy przez Dernę. Krajobraz coraz ładniejszy. Widać uprawne pola, zielenią się oziminy, majaczą zagajniki, a droga wije się pagórkami. Mijamy rzadko rozsiane domy osadników włoskich, a całość przypomina coś z naszego cichego, polskiego zakątka. O 16.00 jesteśmy na miejscu. Nasze, a raczej moje miejsce postoju ze stacją przy Brygadzie Giovanni Berta. Ludność cywilna uciekła, domy stoją pustką. W sąsiedniej stajni leży zdechła z głodu krowa i dwie świnie. Na noc ulokowałem się w budynku przyszłej elektrowni.

9.I
Przenosimy się z Józiem na górkę i obieramy sobie za mieszkanie szałas o trzech ścianach i bez dachu. Do wieczora zrobiliśmy czwartą ścianę, pokryliśmy blachami dach, ustawiliśmy stację i przygotowaliśmy legowisko.

13.I
Codziennie przechodzą chwilowe deszcze. Jest zimno, dzisiaj padał nawet grad Śpię pod siedmioma kocami i jest mi jeszcze chłodno. Stale wieją silne i gwałtowne wiatry. Dzisiaj gotuję pierwszą kurę... z kiszoną kapustą, suszoną jarzyną, pomidorami z konserwy i wołowym mięsem z włoskiej rosołowej konserwy. Uśmiałem się przy tej kurze do łez. Po pierwsze Józio zarżnął ją żyletką, a po drugie – po powrocie z obiadu stwierdziłem z przerażeniem, że Józio zamiast kurę oskubać, najzwyczajniej dosłownie ją obłupił! Ale to nic, grunt że była bardzo smaczna i wypiło się przy niej sporo czerwonego wina, którego tysiąc litrów znajduje się w olbrzymiej kadzi dawnej włoskiej szkoły rolniczej. Wieczorem gasiliśmy pragnienie kompotem, który zrobiłem z niemieckich suszonych owoców pochodzących rzekomo z Hamburga.

14.I
Przez okno, które zrobiliśmy z ramy samochodowej patrzę jak deszcz strugami żłobi bruzdy w żyznej, zasianej ziemi... Przychodzi mi na myśl nasza polska, późna jesień... życie domowe...Ty... dzieci... ciepło atmosfery rodzinnej, pogadanki przy piecu. Myśli biegną jedna za drugą. Stacha! Tak mi tęskno za Wami. Chcę być już nareszcie przy Was i z Wami. Sokole – daj mi swe skrzydła!

15.I
Cieszę się jak małe dziecko. Ze łzą radości w oczach czytam Twój list i patrzę na pięknego, tłuściutkiego, bosego Zygmusia, który otrzymałem via Zosia, a datowany 22.VII.41. Równocześnie dostałem od Ciebie kartkę z 30.X.41 via Bay Bobak Istambuł. Formalnie ożyłem. Obawiam się jedynie choroby Basi, która podobno chora jest

„na płucka" i przebywa razem z Tobą, jak pisze Zosia; broń Boże by jej choroba nie udzieliła się naszym dzieciom.

17.I (sobota)
Garnizon Halfayi poddał się dzisiaj bezwarunkowo. W oblężeniu czynni też byli Polacy. Wysłałem list do Ciebie via Bobak, do Zosi i Janka. Ciekawym czy list otrzymasz i czy dobrze zrozumiesz jego treść.

18.I
Nasze pododdziały zabrały do niewoli kilkuset dywersantów włoskich, którzy mieli operować na tyłach.
O awansach – ordynansi.

19.I
Obiega wiadomość, że najdalej do trzech dni jedziemy wreszcie na upragniony odpoczynek. Po zajęciu Halfayi zostały zwolnione znaczne siły i te właśnie mają nas zmienić z odwodu.
Po sześciu miesiącach pobytu na pustyni dziś kupiłem od Arabów za herbatę – 4 świeże jajka.
Z okazji mającego nastąpić wyjazdu na odpoczynek zrobiłem dzisiaj ogólne pranie brudów i od 17 miesięcy po raz pierwszy wszystkie szmatki wygotowałem z mydłem w deszczówce.

20.I (wtorek)
Dopiero teraz dowiadujemy się, co nas czekało w Tobruku gdyby Anglicy nie uprzedzili z ofensywą Niemców i Włochów. W Dernie przygotowane były łodzie motorowe i gumowe, przy pomocy których mieli Niemcy opanować wybrzeże Tobruku. Zaś na lotnisku w Dernie stały w pogotowiu samoloty transportowe przeznaczone do zrzucenia desantu. W rejonie El Adem rozmieszczono dwie dywizje pancerne z zadaniem utorowania drogi dywizjom piechoty. Bóg nas miał widocznie w swojej opiece, a Anglicy mając doskonały wywiad wykorzystali sytuację przez zaskoczenie i pokrzyżowanie planów gen. Rommmla. Po ciężkich walkach obecnie cały obszar nad granicą Egiptu oraz Cyrenajka są w rękach aliantów, a zacięte walki toczą się już w Trypolitanii.

21.I
Nad ranem nieprzyjacielskie samoloty bombardowały Cirenę. Są zabici i ranni. Te same samoloty krążyły nad nami.
Zeszpecenie kobiet przez tatuowanie twarzy, na brodzie, czole i policzkach.
Ziemia Cyrenajki w okolicach gdzie osiedlili się koloniści jest bardzo urodzajna.
Wieczorem przychodzą do mnie koledzy – Antek Dąbrowski i Jaś Korzeniowski. W serdecznym nastroju gawędzimy o Was, naszych troskach, pragnieniach. Czasami nasze melodyjne piosenki wyciskają łzę z oczu, a szałas słabo oświetlony tonie w oparach gotującego się na prymusie wina.

25.I (niedziela)
Po raz pierwszy od miesięcy na nabożeństwie w kościele w Giovanni Berta.
Niemcy zajęli Gedabie i prą na wschód. Toczy się bitwa czołgów. Kolumna samochodowa RAF w drodze z Benghazi w kierunku na Dernę.
Nasz wyjazd wstrzymany. Niepewna i niejasna sytuacja. Pogotowie.

26.I
Rano ruszamy w pustynię. Czekają nas znów trudy i znoje. Zadanie Brygady utrzymać Micheli (Mekilę) wstrzymując zarazem napór nieprzyjaciela w kierunku wschodnim. Dziś zrobiliśmy 75 mil posuwając się w kierunku południowym na El Matruba.

27.I
Wysunęliśmy się jeszcze do przodu. Zaczyna szaleć burza piaskowa. Mijają nas wycofujące się kolumny angielskie. Wreszcie osiągnęliśmy Mekilę. Dowództwo angielskie ostrzegło, że już w drodze możemy spotkać z nieprzyjacielem. Nastroje. Pojechałem po benzynę jakieś 300 m, a potem nie mogłem trafić na swoje miejsce błądząc po pustyni przez 2 godz. wśród szalejącego chamsinu. Pchor. Lis był już w dobrej obawie no i częściowo ze strachu, by nie zajechać do Niemców. Dopiero chwilowy, raptowny i ulewny deszcz rozjaśnia horyzont i to pozwoliło nam ustalić nasze położenie, a następnie powrót na swoje miejsce postoju.

28.I (środa)
Pośpieszne okopywanie się w oczekiwaniu na nieprzyjaciela. Po Południu przyjeżdża gen Kopański. Znajdujemy się ponad 100 km na południe od Derny. Nie wolno się cofać.

29.I
O tym jak śpimy w pustyni. Moja plandeka i materac to nasz ratunek, zresztą piasek jest miękki. Zimne noce i poranna rosa chyba zdrowia nie budują. Do dzisiaj szaleje straszliwa burza piaskowa, dosłownie o krok nic nie widać. Zamieć śnieżna to fraszka! Wargi spieczone, wokół pełno piachu, pragnienie, gorąco, aż duszno, wiatr gwałtownie miota kaskady piachu i drobnych kamyków. W gardle i nosie po prostu zatyka kurzem i piachem, a wody – wody nie ma! Wyobraź sobie czy w takich warunkach można coś gotować? Czy można jeść coś mokrego? A mimo wszystko gotuję i jemy. A teraz zastanów się, pomyśl, a będziesz miała pełny obraz jak to jedzenie wygląda i jak smakuje.

30.I (piątek)
Rano słychać dalekie wybuchy. Anglicy cofają się. Wieczorem przez radio z Kairu słyszę, że odbył się pogrzeb sierż. Antoniego Potońca, który zmarł na skutek ran odniesionych w pustyni zachodniej. Z okolic Łącka o jednego mniej. Los kazał mu zostawić swe doczesne szczątki w piaskach egipskich. Ostatnio spotkałem go na stanowisku drugiego oporu, nocą przed „S 13" gdy przechodziłem ze swoją stacją wąską ścieżką przez pola minowe. Nazajutrz z dywizjonem ułanów goniłem nieprzyjaciela aż do Akrony. Towarzyszu broni – spoczywaj spokojnie, my, żywi idziemy dalej zwyciężać

lub ginąć, by kiedyś na cichych, wolnych cmentarzach przed krzyżem nieznanego żołnierza wysłuchać apelu o takich jak Ty i wielu, wielu innych.

31.I (sobota)
Świeci słońce! Matki Boskiej pieluszki się suszą. Żołnierzy ogarnia zniechęcenie – tyle miesięcy w pustyni i znowu w tumanach chamsin... psioczy się.
Nieprzyjaciel zajął Benghazi, posuwa się na wschód. Po obiedzie pierwsze bomby.

1.II (niedziela)
U Was śnieg, zima, ale wolę stokroć zawieje śnieżne, mrozy, od przebywania w szczerej pustyni, gdzie świat jest niemiły, a życie obrzydłe. Czy wiesz co to są stałe burze piaskowe? Co za udręka. Co weźmiesz, wszystko z piaskiem. Najbardziej cierpią oczy i nerki. Trzeba ogromnego wysiłku, hartu i woli, by miesiące przetrwać w pustyni. Co gorsza nie ma żadnych nawet namiotów, a w samochodzie też wszędzie dmucha. Żółtaczka i szkorbut mają tu pole do popisu. Dzisiaj zginęło dwóch saperów na własnych minach.

2.II
Okropna burza piaskowa – najgorsza jaką widziałem. Jutro mamy się wycofywać. Od 6 rano pogotowie.

3.II
Przed południem ruszamy w kierunku Imimi – Gazala. Mijamy oddział Wolnych Francuzów.

4.II
Jazda całą noc pustynią, przy księżycu, na przełaj po różnych wertepach. Ogarnia mnie zmęczenie. Wygląd i zarost pozostawia dużo do życzenia. Mycie to luksus. Rano wiatr i zimno. Po południu na starych śmieciach w rejonie Gazali. Nastroje. O 10.00 nieprzyjaciel był 15 – 20 km przed Gazalą! Nocą równolegle z nami i prawie na naszej wysokości posuwały się kolumny nieprzyjaciela, z tą tylko różnicą, że nieprzyjaciel posuwał się drogą, a my pustynią w odległości ok. 30 km. Ładna wojna!

5.II
Te umocnione pozycje nieprzyjaciela, które Brygada zdobywała w grudniu, ma teraz za zadanie bronić. Poszczególne odcinki batalionów pokrywają się identycznie z działaniami z poprzedniego natarcia. Trudno – nie wiecie jak tutaj igra się z życiem i śmiercią. Samoloty nieprzyjaciela co jakiś czas krążą nisko nad nami. Strzelają do nich wszyscy, z czego kto może. Panuje zgiełk, pociski rwą się gęsto, niebo usiane jest obłoczkami, a w powietrzu unosi się silny, specyficzny zapach prochu.

6.II (piątek)
Zmiana miejsca postoju – przesuwamy się bardziej na południe. Za każdym razem trzeba na nowym miejscu wkopywać samochód i brać doły na schrony przeciwlotnicze i przeciwczołgowe. W nocy ostrzeliwuje nas z karabinu maszynowego nieprzyjacielski samolot. List od Gronusia.

7.II (sobota)
Walki rozgorzały na nowo. Artyleria grzmi.

8.II
Msza święta w pustyni na linii. Ołtarz w tyle samochodu. Żołnierze rozsypali się i przy akompaniamencie strzelaniny z okazji nalotu, modlą się. Dziś od rana ożywiona działalność lotnicza ze strony nieprzyjaciela. Zrzucili wiele bomb. Są straty. Ryjemy się w ziemię coraz głębiej. O tyle tutaj lepiej, że chociaż pogoda jest możliwa, a już bez porównania z warunkami pod Mekilą.

9.II
Poniedziałek zaczął się ciężko. Duży nalot stukasów z pikowaniem. W artylerii są zabici i ranni. Jeden aparat strącony. Widziałem wyratowanych z niego pilotów niemieckich, trzech było rannych. Samolot spłonął. O 14.30 znów pikuje 13 stukasów w asyście pościgowców. Wysypali sporo bomb.

10.II
W zespole sąsiedniej radiostacji z dywizji południowoafrykańskiej jest murzyn. Pracuje jak dziki osioł, kopie i kopie. Lubię go. Dzisiaj poczęstowałem go cukierkami. Zaśmiał się, wyszczerzył spod czarnych warg białe zęby i z pokłonem rzekł: Thank you, sir.
Bombarduje ponad 20 stukasów w rejonie naszych batalionów. Sanitarki przewożą zabitych i rannych. Potężne wybuchy, wokół dymy i piekielna strzelanina. Jeden samolot spada w płomieniach.

11.II
Kilka nalotów. Duże, gorące odłamki bomb spadają przy naszym samochodzie.

12.II
Naloty słabsze. Przyjechał z wizytą gen. Zając. Ludzie przemęczeni – narzekają, każdy czeka z upragnieniem na odpoczynek. Miesiącami o sucharach i beef'ie, bez chleba i świeżyzny.
Pod wieczór otrzymany list od Ciebie do Zosi z 18.IX.41 wzbudził u mnie raczej przygnębienie niż radość. Tyle w nim przykrych wieści, a ton w jakim piszesz dowodzi o apatii jaka Cię ogarnęła. *Z Władzią dziel się wiadomościami, bo nie chce mi się dwa razy pisać*. Czyżby naprawdę aż tak źle miało być z Tobą?
Muzyka dział obrony przeciwlotniczej i karabinów maszynowych przerywa mi przykre rozważania.

13.II
Naloty – zabici i ranni przy wodzie. Codziennie trzeba dawać po kilka razy szybkiego nura do rowu i czekać... czekać... patrzeć, nasłuchiwać, myśleć czy już koniec, względnie kiedy, gdzie rąbnie i jak.

14.II
Naloty. Jeden aparat spada od ognia obrony przeciwlotniczej. Po południu mam słuchawki na uszach, podniecam się, słyszę nerwowe, przykre wołanie Edka Budzikie-

wicza z dalekiego, silnego patrolu. Pędzimy na złamanie karku, jesteśmy w strasznym ogniu. Nie wiem czy wyjdziemy cało. Artyleria gra. Mamy bez przerwy nasłuch.

15.II (niedziela)
Na mszy świętej. Nalot – strzelanina. Ksiądz kończy szybko kazanie złożone zaledwie z kilku zdań! Po południu artyleria wali na dobre.
Wczytuję się w Twoje listy i stale dostrzegam coś nowego. Ostatnio, zauważam, że nie wiesz gdzie jestem, a co najważniejsze, iż jestem w wojsku.

16.III
Wiadomość radiowa o upadku Singapuru.

17.II
Wkopujemy samochód głębiej przez wyrwanie kilku skał. Wieczorem popijamy gin, rozmowy, myśli...

18.II (Środa Popielcowa)
Przyjazd uzupełnienia z ośrodka zapasowego. Dowiaduję się, że Janek jest w El Amirya. Zajście z szefem. Obiad – ryba – spodnie.

19.II
Raport. Kłamliwe oskarżenie.

20.II
Śnił mi się cmentarz. Widziałem wyraźnie krzyże na grobach. Czyżby to było rezultatem czytanego wczoraj listu o Basi i obawą o Was?

21.II
Naloty. Zabici w drodze powrotnej z kąpieli. Trupy przy studni z wodą do picia.

22.II (niedziela)
Niemal codziennie spotykam się z murzynem ze stacji południowoafrykańskiej, ten zawsze uniżenie się kłania, szczerzy zęby, no i wspólnie wymieniamy uśmiech. Jest to moment chwilowego zadowolenia na froncie. Zawsze współczuję mu.
Podczas mszy nalot. Krąży wiele samolotów i to często. O 22.00 duży falowy nalot angielski na lotnisko nieprzyjaciela w Martuba i Tmimi, położone o jakieś 40 – 50 km przed nami. Rakiety świetlne na spadochronach, jak ogniste girlandy, raz po raz wyrastają i kołyszą się w mrokach, niby ociekające światłem, olbrzymie świece. Widać ogniki artyleryjskie i pękające pociski. A w ciszy nocnej dochodzą wyraźne grzmoty podobne do dudnienia – to regularne, jakoby z worka wysypane wybuchy bomb dużego kalibru. Nad nami słychać przelatujące samoloty. Jedne wracają po zrzuceniu ładunku, drugie śpieszą spełnić swe zadanie.
Znów mówię o wyjeździe, o zmianie, a uzupełnienia z ośrodka napływają.
Myślami jestem przy Was, czuję jakiś straszliwy ból, tęsknotę, jest mi ogromnie ciężko, ogarnia mnie po prostu szał.

23.II
Naloty jak zwykle.

24.II
Wieczorem ukradłem w kuchni kasyna oficerskiego dwa galony wody. Chcę się po tygodniach umyć i przeprać najpilniejsze rzeczy.

26.II
Wczoraj i dziś znów naloty. Po południu 3 aparaty zostały strącone przez ogień obrony przeciwlotniczej i spadły w naszym rejonie. Przyprowadzili do Brygady jednego pilota niemieckiego, który wyratował się na spadochronie. Filmują go.

27.II
W nocy jeniec – pilot, którego widziałem wczoraj, zbiegł z dywizji.

1.III (niedziela)
Po mszy świętej służba przy centrali telefonicznej Brygady.

2.III
Nagły, gwałtowny nalot. Niewypał 500 kg o 400 m od nas. Siła ognia obrony przeciwlotniczej. Po południu znów nalot w rejonie artylerii. Potworne wybuchy.

3.III
Z rana nalot. W czasie pełni było zaćmienie księżyca. Śniła mi się bardzo wyraźnie Dziunia. Całowałem ją i płakałem wylewnie. Pozostawioną na ulicy odnalazłem w jakimś obcym mieście. Wieczorem, po trzech tygodniach wrócił z Aleksandrii Jaś Korzeniowski. Widział się z Jankiem i przywiózł mi od niego list i paczkę. Jest bardzo zmartwiony chorobą Basi. Popiliśmy solidnie. Młody chłopak ma bzika na punkcie swej matki, „pod gazem" dostał ataku szału i serdecznego płaczu.

5.III
Śniłaś mi się. Zdradzałaś mnie z ks. Hałgasem. Miałaś od niego 1000 listów miłosnych. Biłem Cię strasznie. Obudziłem się ogromnie przygnębiony. Widziałem Cię doskonale.
List od Zosi z 3.XII.41 tylko z życzeniami.
W nocy była burza, padał ulewny deszcz, grzmiało przeraźliwie i świszczał potężny wicher.

6.III
Po południu bombarduje ponad 10 samolotów rejon carriersów za naszą kuchnią. Widzę jak pikują, następnie olbrzymie kaskady dymu i kurzu po wybuchu bomb unoszą się w powietrze. Wieczorem jadę do III Batalionu, a jutro mam od nich jechać o 06.00 carrierem na patrol. Znaleźli buteleczkę ginu – zakropiliśmy.

7.III (sobota)
Godz. 06.30. Sześć carriersów rusza na dalekie, nieznane przedpole naszych pozycji obronnych. Jadę jako radiotelegrafista w pierwszym carrierze z dowódcą. Mijamy resztę naszych oddziałów, a następnie wąskimi, krętymi dróżkami, wśród gęsto ułożonych pól minowych mijamy własną placówkę i dojeżdżamy do wysuniętego punktu obserwacyjnego artylerii i działek przeciwpancernych. Tutaj dołącza do nas

7 samochodów pancernych południowoafrykańskich. Po godzinnej jeździe bezdrożami pustyni zatrzymujemy się kilkadziesiąt kilometrów przed naszymi pozycjami, przy rozbitym przez nieprzyjaciela kilka dni temu carrierze. Dzień jest wybitnie słoneczny, toteż zaczyna prażyć i z góry i od motoru. Jeździmy w różne kierunki wypatrując nieprzyjaciela. Po drodze spotykamy szczątki naszych carriersów, samochodów pancernych. Samochody przed nami wyleciały na minach. Przyjeżdża do nas w „odwiedziny" płk. Peszek. Po południu otrzymujemy wiadomość, że 35 czołgów niemieckich posuwa się z południa. Dowódca wydaje rozkazy i odpowiednio rozmieszcza swoje siły. Potem sygnalizują, że prawy patrol sąsiada nawiązał łączność z nieprzyjacielem. Słychać kanonadę i widać wybuchy pocisków. O rzekomej artylerii nieprzyjaciela.
Z tyłu jedzie carrier z zadaniem rozpoznania – na lewym skrzydle dwa samochody i ludzie. Domysły; przynęta czy zasadzka. Dolinka kryje tajemnice. Widoczność doskonała. Na dalekim horyzoncie majaczy placówka nieprzyjaciela na skarpie pasma Tmimi. Dwie chmary samolotów nieprzyjaciela przeszły dość nisko nad nami. W jednej było 36 samolotów – bombardowały rejon Wolnych Francuzów... Po zrzuceniu bomb wracały lecąc tuż nad ziemią. Widać jak podjeżdża nieprzyjacielski samochód pancerny i chowa się za krzakiem. Południowoafrykańczycy biją do niego z dział – wycofuje się. Goni go samochód z działkiem przeciwpancernym. O 17.40 dowódca patrolu daje rozkaz powrotu. W złotych promieniach zachodzącego słońca, w obłoczkach kurzu mkniemy pustynnymi szlakami, raz wjeżdżając w dolinkę pełną, o dziwo, kwiecia. Aromat odurzający, oczy błyszczą.
Stacha... dzieci... dom... zima u nich. Tu jak z czarodziejskiej bajki wyrastają kwiaty... na pustyni wiosna.. Za nami zostaje jeden, ciężki, żmudny dzień – wielu nie wraca, a wyjeżdżający po prostu sami świadomie szukają śmierci. Polowanie na ludzi, których się nigdy nie widziało, ni znało. Każdy krok na tej drodze niepewny, zdradziecki – lecisz w powietrze i to już twoja naprawdę ostatnia podróż na ziemi, szary człowiecze.

8.III
Na mszy świętej.

9.III
O 14.00 trzy kolejne naloty. Obserwuję jak nieprzyjacielskie samoloty pikują, a potem jak gdyby duże ryby wyrywają się w powietrze. Artyleria i wszelaka broń bije, silne detonacje. Słupy dymu i kurzu zasłaniają widoczność. Są ranni.

13.III
Józio Szymański wyleciał z carrierem na patrolu. Mój wyjazd do III bataliony i następstwa.

14.III
Duży nalot 36 samolotów.

15.III
Przelot wielkiej formacji bombowców i pościgowców nieprzyjaciela na wschód.

16.III (poniedziałek)
Nareszcie! Część naszych wyjechała do tyłu. Jutro nocą ma jechać reszta.

17.III
Nasza stacja rusza o 10.00 ze sztabem. Zaczyna wiać. Gubimy się, błądzimy kilka godzin. Sami dobijemy do Akrony, a stamtąd kierują nas do El Adem. O 18.30 jesteśmy w miejscu postoju kompanii pod Sidi Rezegh.

18.III
W drodze nawala samochód. Jedziemy na przełaj pustynią. Zatrzymujemy się w Capuzzo.

19.III
Mijamy granice Egiptu, nocujemy w pustyni na wysokości Sidi Barrani.

20.III
Osiągamy Marsa-Matruh.

21.III (sobota)
Burza piaskowa. Za El Daba przejeżdżamy koło małego pólka z wysypanym jęczmieniem... Odpoczywamy w pustyni.

22.III (niedziela)
Msza święta dziękczynna. Godz. 13.00 – jesteśmy u celu – El Amiria, 50 km przed Aleksandrią. Jadę do Janka – obozuje 6 km od nas. Cała trasa wyniosła ponad 700 km. Ogółem na moim samochodzie do tej pory zrobiłem ponad 2200 mil.

24.III
Mam przydział do obsługi centrali Brygady. Nowe miejsce postoju nie cieszy mnie – czuję się źle – przeżywam jakiś bardzo przykry okres stanu mej duszy i ogólny. Czuję jakąś gorycz, żal i ogromne rozczarowanie.

4.IV
12.V.42 mija 8 lat. Wyrwałem kartkę turecką po prostu spod ziemi i na rocznicę piszę do Was – myślę i śpiewam dla Ciebie. Upajam się wspomnieniami i szepcząc pytam, czy będziesz jeszcze moją. Zawsze musisz nią być, czy może być inaczej?

5.IV (Wielkanoc)
Pierwszy dzień świąt spędzam u Janka. Mówimy o Was dużo. Janek daje mi mały, ręczny zegarek.
Wczoraj przyleciał z Rosji do Kairu gen. Anders.

8.IV
Nad ranem nalot na Aleksandrię. W pobliżu nas, ok. 600 m spada niemiecki bombowiec, a drugi za jeziorem. Strąciły je krótkimi seriami nocne myśliwce.

20.IV
Od 8 – 21.IV spędzam według rad Janka 14-dniowy urlop wypoczynkowy z dwoma kolegami w Aleksandrii. Mieszkamy parę kilometrów za miastem, prywatnie,

u starszej, bezdzietnej, bardzo nam życzliwej rodziny greckiej. Mamy wspólny pokój, a utrzymanie jest bardzo dobre. Mimo, że mam pieniądze nic mnie nie cieszy. Nie jeżdżę nawet do kina.
Janek odwiedził mnie dwa razy. Zabrał mnie ze sobą do miasta – byliśmy w kinie i na kolacji. 15.IV zaprosiłem Janka i dwóch jego kolegów do mnie na kolację. Gospodyni przygotowała wystawne przyjęcie, bawiliśmy się tak, jak kiedyś u nas. Na zdrowie gości wypiliśmy szampana.
Przeważnie siedzę w domu, wertuję Twoje listy, oglądam i pokazuję gospodarzom nasze fotografie. Tęsknię za samotnością, żal mi życia pustyni, ruch miejski denerwuje mnie. Czasami obawiam się, bym nie stał się starym dziwakiem podobnym do mjr. Rusnarczyka. Spotkane małe dzieciaki roztkliwiają mnie i wywierają głębokie wrażenie. Kupuję im według upodobania czekoladki, bądź cukierki. Z balkonu patrzę często z zadumą na morze i snuję marzenia. Przyszłość wydaje mi się bardzo odległą, nierealną. Jakiś potworny, niewidoczny mur odgradza mnie od Was tak, że stajecie się mi nieosiągalni. Słucham śpiewy kanarków zamkniętych w klatkach, współczuję im, to znów porównuję. Ja mam wprawdzie wolność, ale jestem jeszcze większym niewolnikiem swych tęsknych myśli i pragnień okutych straszną niewolą wojny.

22.IV
W obozie po urlopie.

23.IV
Wizyta księcia Gloucester.

24.IV
U Janka.

Zakończenie w nr 16

Krzysztof Chwalibóg

Historia rodziny łąckich Chwalibogów – część V

Tak jak dotychczas obraz drugiej połowy lat trzydziestych wyłania się z fragmentów korespondencji Zbyszka do narzeczonej Wisi Wojciechowskiej, która w 1934 roku jest jeszcze nauczycielką w Czarnym Potoku.
Listy pisane z włodzimierskiej Szkoły Podchorążych Artylerii zawierają sporo informacji o żołnierskim życiu. Niewiele tu odniesień do spraw rodzeństwa czy Matki. Tu dominuje wojsko.

Jeszcze ostatnie listy z cywila.
27 czerwiec 1934, do Czarnego Potoka

Ciesz się wraz ze mną odniesionym sukcesem. Szkoła mojego projektu spełniła wszystkie wymagania klienta – senatu Wyższej Szkoły Handlowej. Teraz opracowanie szczegółów. Wiśka, ***taż to sukces*** (charakterystyczny zwrot nabyty we Lwowie). *Teraz wierzę w swoje siły. Z podniesionym czołem patrzę w przyszłość. Dajczak ciągle powtarza „doskonale" i pozostawia mi całkowitą swobodę. W magistracie inżynier Czerny był również zadowolony z urbanistycznego rozwiązania…*

I następny:

Już we wtorek nie będzie mnie tutaj. W sobotę muszę wziąć urlop na technice i już będę wojskowy-rekrut. Mam trochę tremy, ale nie za wiele. Myślę, że dam sobie radę. Dzisiaj w rozmowie z panem Oleksym na temat szkoły (Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego projektowana przez Zbyszka) dowiedziałem się, że „widzi mu się" fragment wejścia do szkoły. Ucieszyłem się ogromnie, bo kto jak kto, ale on miałby powód do krytykowania, choćby z tego powodu, że ja mu „podsiadłem" ten projekt. Jest bardzo sympatyczny – mówi cienko słodkim głosem i co drugie słowo wtrąca – „daj Boże zdrowie". Teraz, gdy myślę o wojsku, cieszę się na to, że będę dzień rozpoczynał modlitwą…

19 wrzesień 1934

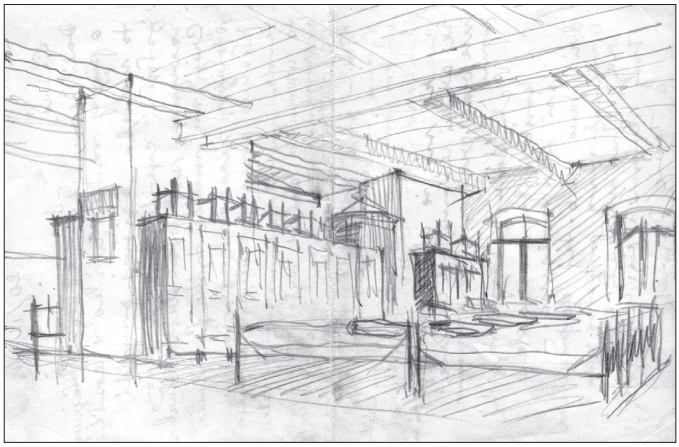
Jestem już rekrut z cenzusem. Dzisiaj była próba sprawności fizycznej. Miałem jedne z lepszych wyników ze skoku wzwyż. Mam szafkę, do której kupiłem już kantynie kłódkę. Jestem w trzeciej baterii artylerii ciężkiej. Bardzo morowych mamy podoficerów. Oficerowie rzadko, jak dotąd pokazują się. Koszary mają cechy wybitnie rosyjskie. Rano opisałem Ci w sposób szczegółowy rodzaj zabudowania ale boję się tego posłać – wygląda to bardzo fachowo. Wyślę tę kartkę może w innym liście.

To zakrawać by mogło na zdradzanie tajemnic wojskowych, a nie wiem jeszcze, gdzie leży granica.

Dostaliśmy mundury drelichowe i buciory. Bieliznę również trzeba nosić wojskową. Na ogół jest nieźle, tylko tak żal mi zmarnowanego czasu, który traci się na idiotyzmy lub w ogóle na coś niewiadomego.

Jutro przychodzi jeszcze jedna grupa rekrutów – więc to wszystko jeszcze wstępne przygotowania do rozpoczęcia służby. Zbliżyłem się do dwóch lekarzy weterynarii ze Lwowa. Bardzo są sympatyczni i poważni. Najprzykrzejsze jest znoszenie towarzystwa roczników najmłodszych. Jest jeden ochotnik z 1916 roku.

Posyłam Ci najdroższa szkic wnętrza Sali, która dzieląc się na kilka części mieści: salę wykładową, ubikacje służbowe i sypialnię, której wnętrze jest na szkicu. Wichuś, jeśli chodzi o mnie, to mnie bawi musztra i zajęcia żołnierskie i w ogóle jestem dobrej myśli. Teraz będzie modlitwa i spać. Rano śpiewa się wszystkie zwrotki „Kiedy ranne". Ubranie, łóżko itd. składa się oczywiście w kostkę.



Sypialnia w koszarach

Jedzenie dobre przy stołach w specjalnym budynku kuchennym dla każdej baterii oddzielnie. Już śpiewamy „baczność, spocznij"…

Artyleria jeszcze konna, dlatego Zbyszkowi przydają się umiejętności wyniesione z młodych lat w Łącku. List jest adresowany do Okoła koło Tarłowa w Kieleckim, gdzie teraz uczy Wisia.

1934 do Okoła

Ukochana, dzisiaj jestem bardzo zmęczony po służbie stajennej śpiący bardzo. Zmachaliśmy się w stajni czyszczenie, mycie kopyt, obrokowanie, a miałem kopiącego konia. Na jeździe konnej kapitan obiecał dać mi lepszego konia – znowu uznanie. Tak mnie to cieszy i tak ogromnie lubię konie. Jutro mamy ćwiczenia w terenie. Wychodzimy z koszar do Kalinówki. Myślę zawsze o Tobie – od rana, gdy różowiący się wschód rozjaśni się na ołowianym niebie i chłód jesienny ujmuje maszerującą przezeń Baterię. Jestem już zapiewajło i w ogóle mam mocną pozycję w Baterii…

Tu miejsce na pewną dygresję, zastanawiałem się co Bateria wtedy śpiewała… Prawdopodobnie te melodie, które ojciec nucił w czasie naszych wypraw. Były to zapewne „klasyczne" pozycje wojskowego repertuaru, a więc „zapiewajło" zaczynał:

Rano, rano, raniusieńko, po rannej rosie,
Po rannej rosie…

A Bateria na to: *Wyganiała Kasia wołki, rozwidniało się,*
Rozwidniało się…

Tu chwila milczenia odmierzana miarowym rytmem marszu oddziału i po chwili głos „zapiewajły":

Ej ty Kasiu, Kasiuleńko co za gości masz,
Co za gości masz...

Na to po czterech krokach Bateria odpowiada:

Że tak rano, raniusieńko wołki wyganiasz
Wołki wyganiasz…

I następnie: *Tam nad Wisłą, w dolinie siedziała dziewczyna*
Była piękna jak różany kwiat...

Bateria: *Maki i róże zbierała sobie…*

Wiła wianki i rzucała je do falującej wody
Wiła wianki i rzucała je do wody…

A potem: *A gdy ona nad Wisłą te wianki wiła*
Przyszedł do niej kanonier młody (oczywiście kanonier…)

17 październik 1934

Czyszczenie broni przerwało mi pisanie wczoraj. Wypoczynek przymusowy. Leżymy na łóżkach bez butów, obowiązuje cisza. Ja piszę choć tak bym przespał się chętnie. Bywają chwile na wykładach, gdy wbrew nadludzkim wysiłkom zamykają mi się oczy. Byliśmy w czasie jazdy konnej już w terenie wśród pól. Jeżdżę teraz na białym koniu oficerskim w nagrodę za dobrą jazdę.

Nasz kapitan, podobno były ksiądz, wspaniały typ kawalerzysty. Ma niewyczerpany słownik – wprawdzie mocno lapidarny, ale tak charakterystyczny – kawaleryjski jak z legendy o wiarusach. W ogóle jeśli chodzi o dobór naszych „wodzów" jest cudownie. Dowódca Baterii kapitan Gott – cudowny chłop – prawdziwy przyjaciel. Podoficerowie też zacni i nasza bateria w porównaniu z innymi, gdzie mają miejsce różne rygorystyczne wybryki jest najszczęśliwsza. Brak tylko nerwu solidarności i inicjatywy. Świetlica jeszcze nie czynna – to może być przyczyną, bo niema właściwie kąta gdzieżby można się do siebie zbliżyć zapomniawszy o służbie.



Gotowi do jazdy?

Ale miałem lekkiego pecha dzisiaj na jeździe. Nie mogłem zrazu wypchać mojego „Weterana" w galop. Usłyszałem też za to swoje,

usłyszałem. Powiedział mi że będę musiał wrócić do swojego „Apasza", ale potem cofnął tę groźbę (kapitan od jazdy). Jeździmy pod jego dyrekcją w grupie szesnastu. Ja zawsze na czele. To tak przyjemnie – dzisiaj w terenie oddział dwójkami, a ja na białym ślicznym koniku prowadziłem.

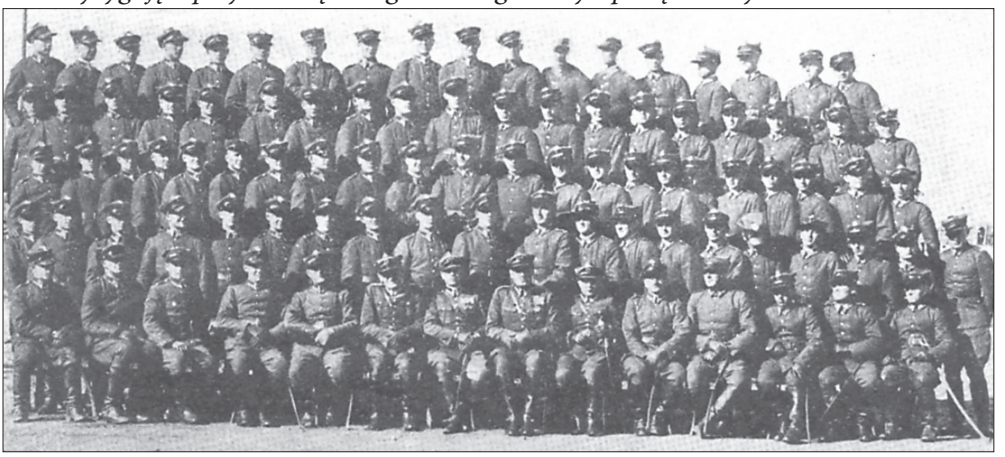
Tylko za ten galop to miałem za swoje hej. Bo to trzeba nie tylko myśleć o koniu i sobie, ale o kierunku w jakim prowadzi się oddział, czy koło dobre, czy wszyscy „na ogonach", to znaczy na metr od zadu poprzednika. A za wszystko złe bura taka, takie załamywanie rąk przez kapitana, że skóra cierpnie. Ta codzienna godzina jazdy to najmilsza w rozkładzie dnia. Czyszczenie koni, czyli służba stajenna jest mniej przyjemna, zwłaszcza, gdy dostanie się narowistego konia, a wyczyścić trzeba do czysta.



Bez komentarza

Wczoraj miałem takiego konia, że co chwilę rzucał się z zębami i bił przednią nogą. Biliśmy się nawzajem aż się udobruchał. I rzecz ciekawa – na pierwszej godzinie był jak baranek i raptem gdy zgłodniał, zaczął szaleć. Gdyby nie szybka orientacja i cholewa to mógłbym dobrze okuleć. Lubię konie i stajnię i już nie boję się koni. Biorę nieraz najgorsze na ochotnika lub z litości nad jakimś chłopcem, co nie umiejąc ukryć strachu rozdrażnia tylko konia…

Ze sprawianiem butów i munduru mam jeszcze czas – rękawiczki zaś, czapka i ostrogi kosztują razem 15 złotych i to można rozłożyć na raty. Żołdu zrzekła się cała Bateria na rzecz funduszu koleżeńskiego. Mamy dzisiaj przy Baterii świetlicę, której urządzeniem dyryguję. Spotykam się na ogół u kolegów z sympatią i cieszy mnie to.


Z rocznika Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii (w dole z prawej Zbyszek Chwalibóg)

Jest teraz 23.45 siłą powstrzymuję opadające powieki. Przez ten tryb życia wśród ruchu fizycznego odwykłem od tak dobrze znanej bezsenności. Przed chwilą był porucznik na inspekcji, któremu zameldowałem się:

"Panie poruczniku, kanonier Chwalibóg melduje się posłusznie w służbie podoficera służbowego trzeciej baterii szkolnej". Jestem w płaszczu, u pasa bagnet i z prawej trzy ładownice, na głowie rogatywka z paskiem pod brodą.

Na wykładach ostatnio uczymy się obsługiwania aparatów do pomiarów kątów potrzebnych do ustawiania działa przy strzelaniu. Bardzo mi się fach artyleryjski podoba i cała nasza bateria. Wracając do nauki – musimy wykuć regulaminy służby wewnętrznej, topografię, działoczyny, naukę o broni, gazoznawstwo itd., a wszystko na pamięć.

Wracam do próśb – jeżeli możesz, przyślij kiełbasy, smalcu, coś słodkiego, żeby nie kruszyło się np. „na smalcu" i łój kozłowy. Wikt jest dobry, tylko ciągle prawie to samo.

17 styczeń 1935

Dni teraz płyną na nieskończenie długich ćwiczeniach w godzinach rannych od 6 do 14 lub na wykładach równie dłużących się. W terenie wykonujemy pomiary topograficzne i marzniemy przy stolikach okropnie. Na szczęście dwudziestostopniowe mrozy skończyły się i teraz tylko wiatr siecze nieznośnie.

Kiedyś miałem dziką satysfakcję na jeździe konnej. Dostałem konia porucznika naszego – Anglik-cudo. Chciał mnie koniecznie zrzucić! Rzucał się jak mustang pode mną, chodząc na tylnych nogach jak człowiek, to znów raptownie wierzgając w podskoku. Szalona była jazda lecz zwycięsko z niej wyszedłem, ku uznaniu i pewnego rodzaju zdziwieniu kolegów. Jeden z nich spadłszy z o wiele spokojniejszego konia doznał wstrząsu mózgu… nie słyszy na jedno ucho. Strasznie nam go żal.

Konsekwencje poniesie prawdopodobnie porucznik instruktor, który za długo kazał jeździć ćwiczebnym kłusem bez strzemion, co bardzo męczy.

28 luty 1935

Ostatnio zostałem zmuszony do napisania referatu „Czynnik obywatelsko-wychowawczy w wojsku". Od tygodnia nie mam ani chwili dla siebie. A u nas teraz napięta atmosfera pod wrażeniem alarmu, który prawdopodobnie spadnie na nas dzisiaj, wnosząc to po nastroju wśród naszych szarż… Teraz kończę tę zaczętą na wykładzie kartkę, za której wygląd najmocniej Cię przepraszam. Jestem w mieście wysłany po sprawunki Baterii. Jest ich bardzo dużo i muszę się spieszyć...

Maryśka przysłała mi serdeczny list i bardzo jest mądra i dobra. U nas w szkole ciągle przecudne repetycje no i bale co sobotę. Bądź dobra i przebacz mi rzadkość pisania. Ostatnio i godziny popołudniowego wypoczynku w łóżkach musiałem obrócić na pisanie referatu. Przepraszam raz jeszcze – do niedzieli mam wiele obowiązków, przy tej całej służbie, społecznych i to mnie zabija, ale już nie mogę się cofnąć…

Kolejny list z Włodzimierza do Okoła:

Ostatnie dni upłynęły mi na pośpiesznym, dorywczym, między godzinami zajęć pisaniu referatu. W piątek czytałem go na zebraniu Sekcji Prelegentów SPRA (Szkoła Pod-

chorążych Rezerwy Artylerii), potem u nas w baterii. Muszę pochwalić się – odniosłem pełny sukces. Przychylna ocena krytyków i życzliwe przyjęcie, ba, z uznaniem w baterii. A to bardzo wiele, bo powszechnie nienawidzone są wszelkie referaty odrywające od zwykłych zajęć a zwłaszcza wypoczynku przy dźwiękach w godzinach po kolacji.

Pisałem na temat „Podchorąży a czynnik obywatelsko-wychowawczy w wojsku". Nastrój ogólny tutaj jest wrogi dla tych zagadnień – ludzie znudzeni do ostateczności uważają całe wojsko za dopust Boży, a tutaj referat wyciąga momenty dodatnie. Jednak tak napisałem przekonująco, że po kilku już zdaniach znikły uśmiechy kolegów, którzy spodziewali się obfitego materiału do złośliwych aluzji jako przeciwnicy polityczni.

Pisałem, jak wyrazili się na Sekcji „z mądrości własnej" bardzo naturalnie. Dawno nie próbowałem swojego pióra, bo przez całe studia, to też powątpiewałem w siebie – a odniosłem sukces. Kapitan oczywiście był zadowolony i kilkakrotnie po zabraniu głosu dziękował za „głęboko i z werwą" napisany referat.

Przywiozę z sobą i przeczytam Ci to moje dzieło cieszące mnie bardzo. Czuję się lepiej po tej próbie na całkiem obcym mi terenie. Przyjemnie jest znaleźć w sobie coś, co pozwala nieco wierzyć w siebie.

Byłem w sobotę pytany z wyszkolenia bojowego no i umiałem. Wprawdzie trochę nauczyłem się, jednak wpłynął na to również referat. Widzę jednak że najważniejsze w wojsku to opinia. Mam teraz nową robotę – makiety do strzelnicy zmniejszonej. Trzeba będzie znowu w gipsie podłubać, jak na Łyczakowie.

Na zabawie żadnej nie byłem i chyba wierzysz że bez Ciebie nie pójdę. Do miasta też jeśli kiedyś wychodzę, to tylko aby załatwić sprawy funduszu i wracam pośpiesznie, żeby nie spóźnić się na przepustkę. Włodzimierz bawi się bardzo. Koledzy szaleją. Ja za to wysypiam się w niedzielę – bo mamy pobudkę o 7-mej.

Życie zrównoważone, spokojne, jeśli zapomnieć się zdoła, że się jest czymś więcej niż bombardierem i gdy tęsknota nie zżera serca…

24 marzec 1935

…Swoim zwyczajem dawnym szukam możliwości zajęcia się jedną sprawą na dobre, by po jej odwaleniu zabrać się do następnej. A tutaj tyle spraw równocześnie na głowie. Ustawiczne zdenerwowanie lub jakieś tępe zapadnięcie w bezwład, z którego trudno wyrwać się i spychanie dnia za dniem gorączkowo, byle dalej, byle przeskoczyć jakoś czas.

Te nerwy, paskudne moje nerwy. Wszystko jednak dlatego, że mam zajęć ponad siły. Tamten tydzień zwłaszcza był okropny. Organizowałem cały ten obchód. Próby chóru w którym śpiewałem i którego byłem sprężyną. Próby deklamacji. Sprawunki Funduszu związane z dekoracjami i wykonanie ich. Pomalowałem według swego projektu tło pod flagę w sali wykładowej umieszczając napis „Państwo buduje się pracą a broni krwią" pod spodem odznakę SPRA. Wykonałem z jednym moim współpracownikiem inicjały Marszałka plastycznie – obite blachą dekoracyjną JP ustawione na postumencie, na tle

ściany przybranej wstęgami krzyża niepodległości pod obrazem Prezydenta i Virtuti pod Marszałkiem. Lampy w abażurach z ciętych we wstęgi bibuł biało-czerwonych rzucały płomienny refleks wytwarzający prawdziwie uroczysty nastrój. Sama akademia wypadłaby imponująco gdyby nie mój blamaż.

Deklamowałem Wierzyńskiego „Piłsudski" i po trzech zwrotkach uczuwszy pustkę w mózgu skapitulowałem. Dopiero później powtórzyłem po fotografii wspólnej tę deklamację „z pietyzmu dla autora". Powodem było moje nerwowe wyczerpanie na skutek kilkudniowej gorączkowej pracy przy dekoracjach i fakt, że ledwo zdążyłem przebrać się przed akademią, nie zdoławszy wysuszyć porządnie rąk po pracy.

Zdumiałem się po prostu życzliwością przyjęcia mojej „wsypy" przez kolegów. Wziąć potrafiłem audytorium interpretacją, choć resztę „capek zjadł". Drugi raz poszło mi już lepiej i spotkałem się z wyrazami uznania dla dykcji i modulacji. Gdybyś mnie jednak zobaczyła jak raptem skończywszy zwrotkę zamilkłem i po chwili ołowianego milczenia ukłoniłem się!

To było okropne – ta pustka czarna pod czaszką i brak wszelkiej myśli i wątku. Byłoby ci mnie żal w tej chwili. Bezpośrednio po akademii trzeba było dekorować jadalnię na obiad żołnierski. Robiliśmy w szóstkę, a później w trójkę do drugiej w nocy. Potem defilada 19-tego. Cztery godziny z karabinem na ramieniu i szablą w garści. Zobaczysz na fotografii, że znać po moich zapadłych policzkach tę robotę.

19-ty minął szybko na likwidowaniu wszystkiego i trochę na kryjomej drzemce na podłodze i kocu między łóżkami, bo takie niedospanie odczuwa się przez kilka dni potem. Następne dni to przeglądy umundurowania – czyszczenie broni, przygotowania do sobotnich ćwiczeń w terenie, pobranie sprzętu telefonicznego, przewijanie bębnów z kablem, itd.



Ćwiczenia obsługi dział

Byłem znowu w patrolu konnym. Wczoraj w niedzielę musiałem rysować plany mieszkań do kartotek dla płatnika szkoły (dzięki naszemu kapitanowi) do wymiaru czynszu od kwater. Oprócz tego jeszcze znaki konwencjonalne do gier wojennych na stole plastycznym. Rysowane tuszem i wycinane z kartonu. Zaległe dzienniki lekcyjne – pozostałości mojej złożonej już, to znaczy odbytej funkcji starszego plutonu.

Jutro znowu ćwiczenia w terenie. Mam funkcję dowódcy plutonu (dwa działa). Jestem służbowym, spałem od 9-tej do 12.30 (w nocy potem służba w czasie której pisałem dzienniki). Oto obraz moich prac, jeśli zważy się, że to wszystko w ramach normalnego

programu zajęć, ciągłych zbiórek, itd. można wyobrazić sobie, że jest od czego stracić głowę, i nie wiedzieć, za co chwytać wpierw…

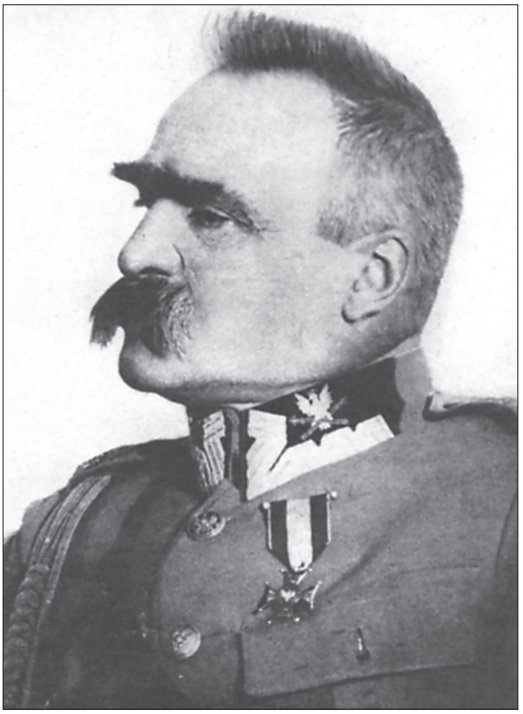
12 maj1935, Świniarzy

Zmierzcha się już i trzeba uporządkować rynsztunek, natrzeć nogi, bo niestety obtarły się po tych 30 kilometrach. Jest taki wieczór, jak wtedy gdy szliśmy do Tarłowa, wieś tu duża, bogata z całkiem piękną empirową cerkwią. Przed nami jeszcze 70 kilometrów, być może trzeba będzie w jednym dniu to zrobić, bo takie chodzą słuchy. Byłby to mniej przyjemne.

13 maj 1935, Gnojno

Na postoju w Kupiczowie po 7-kilometrowym marszu dowiedzieliśmy się o śmierci Marszałka. Doprawdy trudno z tem się pogodzić. Wyszliśmy z kwater o 4-tej. Był prawie mróz i zimno w drelichach okropnie. Po dwu godzinach zatrzymano nas w Kupiczowie. Na dużym placu w środku wsi stały już oddziały zaprzężone w zwartym szyku, jak do rewii. Zatrzymano nas w kolumnie czwórkowej i w oczekiwaniu na pułkownika złożyliśmy w kozły broń. Gdy przysiedliśmy w miejscu – ktoś z kolegów przychodzi do mnie i powiada, że podobno przyszła depesza z wieścią o śmierci na pocztę, przed którą właśnie stanęliśmy. Zrazu odrzuciłem to jak koszmar uważając za plotkę, lecz przeciągający się odpoczynek i nastrój jakiś niezwykły potwierdziły to w zupełności. Wreszcie sformowano nas powrotem. Pułkownik odebrał raport od majora Salstera, po czym adiutant podaje mu papiery – a więc stało się…

Mimo komendy baczność, na prawo patrz, zrywam ręką gałązkę rozkwitłą czereśni zatkniętą za czapkę.



Marszałek Józef Piłsudski

„Marszałek – życie swoje zakończył" – brzmi pierwsze zdanie memoriału prezydenta. I oto, mimo całego szczerego bólu po stracie tego ukochanego przeze mnie Wodza, czuję jakąś satysfakcję, że w takich właśnie okolicznościach spotkała mnie ta chwila osobliwa, którą chciałoby się odsunąć jak najdalej. Satysfakcja, że stoję w szeregu z karabinem w dłoni, w szeregu jego armii – że właśnie tu w tej wiosce, której drogi i On może przemierzył – tak bezpośrednio zetknąłem się z Nim.

Dziwne to, lecz daje jakieś zaspokojenie mojej wiecznej zazdrości za latami walk o niepodległość, na które patrzyć mogłem tylko oczami dziecka. Trudno to napisać wszystko po dniu forsownego marszu w butach, które już rozpaliły mi nogi i okryły je pęcherzami.

Maszerowaliśmy już bez śpiewu i zamilkły harmonijki dodające ducha i werwy opadającym ze zmęczenia nogom. Dziwne to, że idzie się taką gromadą jakoś machinalnie, bezwładnie, bez większego wysiłku woli ale zmęczenie jest większe może z powodu pyłu, który łyka się spod nóg poprzednika. Wymoczyłem nogi i zmieniam na jutro za grube skarpety, może będzie lepiej. Jutro jeszcze 32 kilometry.

23 maj 1935

Po dziesięciu dniach kończę ten list. Ukochana przebacz mi. Zaraz po przemarszu zabrano nas do pracy. Urządzanie obozu. Przez cztery dni kwaterowaliśmy w stodołach. Warunki wytworzyły się takie, że przez tydzień nie rozbieraliśmy się. Mnie obarczono kierownictwem robót. Trzeba było przyłożyć się i zwykłą rzeczy koleją najwięcej napracować. Zrobiłem na płycie w płaskorzeźbie biust marszałka w glinie. Teraz mi nieco pęka a nie mam cementu na szlichtę.

Potem pierwsze dni w namiotach – ciasno, zimno i niewygodnie. Wytworzył się taki nastrój, że wszyscy, nie mając chwili wolnej, bo równocześnie odbywały się ćwiczenia, wpadli w stan takiego zdenerwowania, że coś okropnego. Mnie też ogarnęła gorączka nieco twórcza, bo powoli mi szło z tą gliną, a chodziło o to, aby przecież nie skapitulować i nieskończonego nie zostawić…

Ale po prostu udało mi się cudownie. Zobaczysz zdjęcie. Pierwszy raz robiłem „portret", a wyszedł nadzwyczajnie, aż sam dziwię się, że tak potrafiłem. Wichuś, nim przejdę jeszcze do spraw ważnych dla usprawiedliwienia podam okoliczności, w jakich mam możność pisać do Ciebie.



W takiej mniej więcej sytuacji piszę do ciebie. Na punkcie obserwacyjnym stanowisko koni wierzchowych

Jestem w patrolu telegraficznym konnym. Po przeciągnięciu linii czekamy na dalsze rozkazy. Wziąłem z sobą szkicownik pod koszulkę drelichową nad pasem, bo nie było gdzie schować, taki wielki jest.

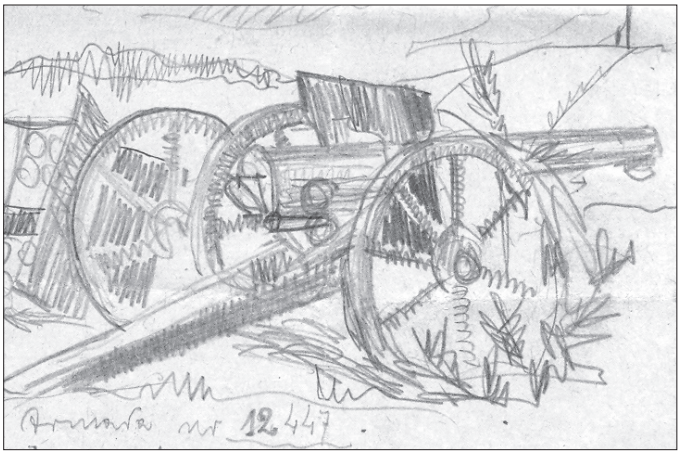
Koń na pierwszym planie to Wezyr – kary z białą skarpetką. Cudownie chodzi. Ten szkic taki prymitywny i brzydki, tak mnie coś napadło żeby wziąć ołówek. W następnym

liście, który już będę po skończeniu robót mógł pisać codziennie, opiszę obóz i podam plan urządzenia.

Byliśmy na pokazowym ostrym strzelaniu. Potęga ognia artyleryjskiego. 22 czerwca wymarsz do Włodzimierza stąd. Potem trzy dni i do pułku. Stamtąd albo wprost na poligon z pułkiem, albo na urlop do Ciebie, to zależy od terminu wymarszu pułku…

24 maj 1935

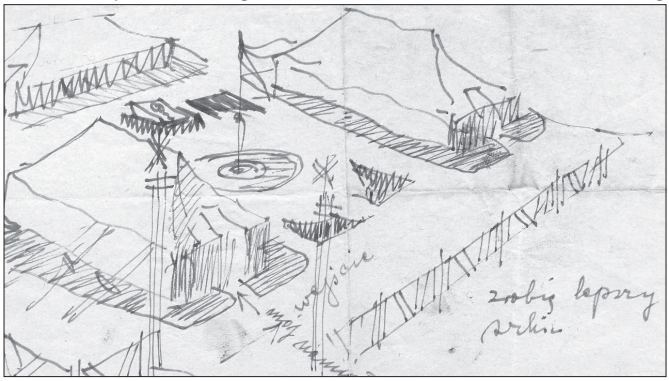
Miałem dziś w nocy służbę wartowniczą. Fatalna pogoda. Deszcz padał w nocy bez przerwy i dzisiaj musiałem dobrze napracować się nad zardzewiałym karabinem. O 18-tej skończyłem służbę. Potem było przydzielenie funkcji na jutrzejsze ostre strzelanie. Mamy oddać jutro baterią 92 pociski.



Działo

Jestem działonowym pierwszego działa. Pierwsze działo zawsze najwięcej strzela.

Byliśmy już raz w drugim dniu poligonu na pokazowym strzelaniu, ale nie brałem udziału w nim, bo nie wyznaczono mnie do obsługi działa. Potężne robi wrażenie ogień artyleryjski, a na stanowisku baterii w czasie strzelania wytwarza się jakiś porywający nastrój. Ogłuszający huk – działo skaczące w chwili odrzutu lufy i obłoki kurzu wzbijają się spod kół, w których gubią się kształty sąsiedniego działa. Kolosalne robi wrażenie ogień na wprost, gdy strzela się na manewrującego nieprzyjaciela ogniem dowolnym. Granaty odbiwszy się od ziemi na 50 metrów przed baterią rozrywają się i odłamki lecą nad ziemią nisko rażąc wszystko jak gradem.


Układ obozu zorganizowanego przez Zbyszka

Mieszkamy na skraju wsi i mamy piękny plac pod namioty. Trzy namioty ustawione tak, że tworzą rozwarty z jednej strony czworobok. Załączę szkic rozplanowania i mojej regulacji otoczenia. Wieczór już jest i mrok zapada. Piszę pod starą gruszą, gdzie znajdują się stoły prowizorycznie zbite – nasza jadalnia.

Aha, dzisiaj naszyłem po wczorajszej nominacji „dystynkcje" kapralskie. Pisz więc teraz do Twojego Kaprala z cenzusem.

Popiersie Marszałka weszło w życie baterii, odmawiamy podany przez Inspektora Armii tekst, w którym jest mowa o życiu Marszałka wśród nas duchem i o nakazach jego w służbie Ojczyźnie.

Dowódca Baterii nakazał każdorazowo odsłaniać zakrywany obecnie przed słońcem deszczem wizerunek i w czasie uroczystego przemówienia do niezadowalającej go pod względem dyscypliny Baterii podziękował mi oficjalnie za wykonanie tej płyty. Jestem ogromnie rad z tego, że mój wyczyn o cechach artystycznych spełnia również rolę społeczną.

29 maj 1935

Znowu nie mam możności napisać wszystkiego. Wczoraj na ćwiczeniach z topografii zrobiliśmy kilkanaście kilometrów. Potem musieliśmy czyścić łuski po ostatnim strzelaniu. Po zakończeniu poligonu Szkoła ma wyjechać do Krakowa sypać Kopiec. Straszne jest w tym życiu obozowym, że nie ma czasu na pisanie, trzeba rzeczywiście go wykradać. W koszarach w ostateczności można było wziąć służbę i w nocy pisać.
Tutaj służbowy pęta się po placu z załadowanym karabinem.

Jutro święto, będzie więcej czasu, wprawdzie muszę z kasą funduszu załatwić, ale ucieknę po prostu i napiszę ostatecznie. Upał dzisiaj i łączność na tutejszych piaskach dała się trochę we znaki.

4 lipiec 1935

Teraz pokrótce o poligonie pułkowym, bo jadę konno na odprawę. Mam służbę podoficera dywizjonu. Jest nam dobrze. Roboty mało. W trójkę zajmujemy kwaterę w chacie. Obsługuje ordynans. Przynosi jedzenie, czyści buty, sprząta. Jest z opatowskiego. Dzisiaj było strzelanie, byłem podoficerem zwiadowczym dywizjonu. Mam olbrzymiego konia o miękkim chodzie. Stosunki w baterii miłe. Okolica cudna, ogromne lasy i faliste wzgórza.

8 lipiec 1935, Huta Komorowska

Tyle obiecywałem sobie po wczorajszej niedzieli. Tymczasem przeszła tak, że od rana do wieczora nie byłem wolny. Rano robiłem szkice orientacyjne do sprawozdania ze strzelania sobotniego. Wieczorem nanosiłem siatki kilometrowe na mapy. Wszystko oczywiście oficerowie spychają na nas. Dzisiaj w nocy o 22.30 wyruszamy na zajęcie punktów obserwacyjnych stanowisk ogniowych.

Skoro świt pierwsze strzały. W sobotę rano, mimo że byłem po służbie, musiałem zawieźć na punkt obserwacyjny wykres do ostrzeliwania, który rysowałem do dwunastej. O 1-wszej już musiałem wstać i przed drugą wyjechałem. Było niemal ciemno i dopiero w połowie drogi zaczęło szarzeć. Przelatywał chwilami rzęsisty deszcz. Pode mną Bandyta, koń ogromnie nerwowy szedł nieufnie, bojąc się każdego ciemnego kształtu przy drodze.

W pewnej chwili, zobaczywszy jakąś budkę przy drodze, stanął dęba i wyłamał. Trzy razy zawracałem go i trzy razy w szalonych rzutach cofał się. Na szczęście z dala dolatywał miarowy głos kopyt, nadjeżdżał wyprzedzony przeze mnie zwiad innej baterii. Dołączyłem na ogon i minąłem przeszkodę. Potem skręciwszy z szosy na polną drogę wypuściłem go w karier. Następne przeszkody w postaci białych oczu kałuż wzdłuż drogi mimo chrapania i oporu musiał pod razami ostróg w żelaznych kleszczach munsztuka przebywać posłusznie. W jednym miejscu jednak musiałem objeżdżać przez ziemniaki niewinne bajorko, które napawało go szaleńczą trwogą.

Ale świetny koń-olbrzym, którego łęk sięga wyżej mojej głowy. Próbowałem go na przeszkodach idzie pewnie – w ogóle świetny.



Zbyszek Chwalibóg z Bandytą

Po drodze znalazłem skórzane sakwy zgubione, jak się później okazało, przez bombardiera z mojej baterii, współlokatora z kwatery. Takie niezwykłe było to przeżycie, ten nocny wyjazd samodzielny z ważnym do strzelania wykresem. Miałem go oddać kapitanowi niepostrzeżenie, by pułkownik nie zobaczył, że go brak. Miałem być o czwartej na miejscu a to z górą 15 km. Pod koniec więc w lesie zmieniałem tylko kłus i galop.

Na punkcie padły właśnie pierwsze komendy, a w ślad za nimi głuchy głos strzału lecący długo ku nam, bo z odległości 7 km. Potem nad głowami świst i w odległości dwu kilometrów słabo widoczny słup ognia gubiący się wśród mgły. Na punkcie kapitan z kapralem strzelniczym, podchorążym kolegą, zmoczony całonocnym deszczem i zziębnięty, podaje komendy dziwnie drżącym głosem. Nie powiódł się ogień z przygotowaniem topograficznym, leżał blisko 600 metrów w prawo od celu. Przyczyną tego był fakt, że punkty nawiązania są jeszcze niepewne, a ich współrzędne mocno przybliżone. W ogóle nie ma dokładnych map poligonu, na którym odbywają się strzelania dopiero trzeci czy czwarty rok.

Obecny przy strzelaniu pułkownik Fyda, bardzo surowy dla oficerów, nie tai swojego niezadowolenia i bez ogródek sypie swoją mocną krytykę. Jest źle. Podsuwam się dyskretnie, by dać wykres i znikam momentalnie w lasku sosnowym, którego ściana gęsta podchodzi pod sam punkt. Za chwilę w przerwie w czasie omówienia wzywa mnie kapitan – jego błękitne i dobrotliwe oczy płoną złym blaskiem.

Wpatruje się z wyrzutem i oburzeniem na mnie i pyta – co pan zrobił? Nie rozumiem panie kapitanie – Jakie kąty obserwacji naniesione? Odpowiadam, że te które otrzyma-

łem od porucznika. Okazało się, że źle zmierzył kąty i podał mi zamiast celu namiary innego punktu. Nie tracąc czasu zabrałem się do roboty nowego szkicu. Deszcz lał strumieniami. Przemokli wszyscy do nitki. Zrobiłem w przeciągu 20 minut nowy wykres. Szkoda mi tylko było straconego snu, bo tamten pierwszy wyciągnąłem tuszem z dużą starannością. Potem wraz z kapitanem robiłem arkusz obliczeń do nowego strzelania i byłem kapralem strzelniczym, wpisując komendy i właściwie wraz z kapitanem prowadząc ogień.

Przygotowywałem mu komendy, choć właściwie miałem tylko notować. Na szczęście strzelanie udało się. Dowódca Grupy, pułkownik Niemira, przyjął je życzliwie. Było jednak tak przeraźliwie zimno i strugi wody lały się za kołnierz. Zwiałem więc z punktu do koni żeby coś zjeść. Była 9-ta a nic w ustach jeszcze nie miałem. Posiliłem się czarnym, fasowanym chlebem i łyknąłem zimnej wody z manierki. Mój Bandyta mokry i zziębnięty drżał jak człowiek. Okryłem go własnym kocem i dałem dwa obroki. Jeden z własnej, drugi ze znalezionej sakwy. Podjadł sobie i przestał się trząść. Bałem się, bo bezpośrednio po drodze postawiłem zgrzanego popuściwszy tylko popręgi. Ale spodziewałem się, że będę zaraz wracał.

Dziwne panują tutaj stosunki. Zaczynamy dopiero powoli wchodzić w tryb bateryjnego życia. Z wolna stajemy się członkami jej i czujemy się już nieco lepiej. W sobotę prowadziłem baterię do łaźni. Śpiewali całą drogę. Tę piosenkę o siedmiu dniach urlopu także. Jest to typowe żołnierskie wycie, bez podziału na głosy. Surowe strasznie. Muszę trochę wziąć się do tego, bo śpiewają chętnie. Chłopaki młode wszyscy z kieleckiego i kilku ze Lwowa. Nasz ordynans jest rodem z pod Opatowa i dziś właśnie wrócił spóźniwszy się pół dnia z przepustki. Dostał tylko naganę.

Dziwnie czuję się teraz. Jesteśmy wielkimi panami. Czyści nam buty, nosi z kuchni żołnierskiej obiady i wszystkie posiłki, ściele, sprząta i myje. Jest całkiem inteligentny i ogromnie stara się o wszystko.



Chwila wytchnienia w czasie manewrów

Mieszkamy we trzech w miłym domku ukrytym wśród drzew małego sadu. Obejście czyste i tylko dokuczają nam dzieci, których jest czworo. Jedno dwumiesięczne. Na szczęście sen mamy zdrowy i dopiero raz w nocy obudził mnie koncert. Wczoraj wieczorem, ponieważ nie mieliśmy lampy, poszliśmy na spacer w nową stromą drogę koło dworu. Piękna szosa otoczona aleją smukłych brzóz prowadzi obok malowniczo w parku położonego dworu. Sam dwór, pożal się Boże, w stylu château i to z cementowymi wykończeniami

zębatych wieżyc. Dalej droga prowadzi przez las łączący się aż nad Wisłą z puszczą Sandomierską.

23 lipiec 1935

Cały dzisiejszy dzień spędzamy na kwaterze. Wczoraj po wyjeździe miałem paczkę. Objedliśmy się „dając upust" swojej na próbę wystawionej łakomości na tego rodzaju dobre rzeczy. Potem drzemka i wieczór poszedłem na dyskusyjny spacer z podchorążym rezerwy, asystentem na wydziale praw mgr. Skrzypkiem. Staram się dotrzymać mu pola ale właściwie pociągam go tylko za język. Mówi dużo i mądrze. Czynię to tendencyjnie dla samokształcenia no i dla zabicia czasu. Jest tyle spraw, które mnie interesują, a na których poznanie nie pozwala mi kierunek studiów. Jest synem chłopa zamożnego z pod Rzeszowa i podoba mi się w jaki sposób o tym mówi potrącając o wspomnienia z dzieciństwa. Jest to ten sam Skrzypek z którym tylokrotnie spierał się Henek ostro na terenie politycznym.

24 sierpień 1935, Bobrka

Zrobiliśmy z górą 40 kilometrów. Jadąc linijką nie zmęczyłem się zupełnie, choć odcinki przebywane pieszo kosztowały mnie nieco wysiłku by przezwyciężyć drżenie nóg w kolanach. Po niepełnej godzinie snu byłem w marszu przeraźliwie śpiący i spałem jadąc.

26 sierpień, poniedziałek

Nie skończyłem w sobotę, bo formalnie zasnąłem pisząc poprzednie zdanie. Po ćwiczeniach, w czasie których porządnie zmachałem się jadąc w zwiadzie jako kapral strzelniczy, potem jako obserwator wysunięty przy piechocie. Dzień upalny, a teren wybitnie pagórkowaty. Zmachaliśmy się, bo było naprzód natarcie z boju spotkaniowego, a potem odwrót z opóźnieniem. Ciągły ruch.

Patrzyłem na pracę piechoty w polu. Czułem się po prostu zawstydzony w swej roli artylerzysty. Jakże wygodna jest w porównaniu z nimi nasza służba. Podoficer podchorąży u nas jest większym panem niż oficer w piechocie. Wyobraź sobie że wyszedł rozkaz by niżsi oficerowie piechoty maszerowali z plecakami.

Z wyglądu gorzej przedstawiają się oficerowie rezerwy z piechoty niż u nas kanonierzy. Chodzą w tych lnianych hajdawerach ze spinaczami na butach.

Piszę już na kwaterze po powrocie, bo tam przerwał mi odmarsz. Napychamy się owocami nie pierwszorzędnej jakości i dojrzałości, ale żołądek żołnierski wiele wytrzyma. Kwaterujemy od niedzieli w Brynicach Cerkiewnych koło Wybranówki. Mam kwaterę z Genkiem i jednym podchorążym rezerwy, a zarazem młodszym kolegą z architektury. Śpimy w izbie na słomie. W noc przed wyjazdem, do którego zbudzono mnie już o 2.30, obudziły mnie przed północą (o zgrozo) pluskwy! Pogryzły mnie bardzo i zabrałem się do polowania przy świecy. To są przyjemności manewrów.

Dzisiaj psuje się pogoda a w nocy wyjazd – znowu mam funkcję. Tym razem podoficera zaprzęgowego. Porucznik mi powiedział, że to dlatego, że mnie lubi major. Drugi raz to od niego słyszałem. Wymiar kary potwierdzałby to. W marszu spotkały się nasze z majorem spojrzenia dwa razy. I nic. Raz przejeżdżał obok mnie stojącego przy wozie i gdy poderwałem się na baczność, zasalutował, a przecież mógł zignorować, bo ja nie podniosłem ręki do ukłonu. Zastanawia mnie to wszystko i bawi.

Ale szczęście muszę powiedzieć miałem. A propos przydziału funkcji, można to uważać za wyróżnienie dlatego, że tylu jest podchorążych w baterii, a ja drugi raz pod rząd na wyjazd jestem wybrany. Wprawdzie jest mi to obojętne i komentuję tylko fakty.

Okolica tutaj przeszła całkiem moje wyobrażenie. Znajdujemy się w powiecie Bóbrka o 20 kilometrów od Chodorowa przy linii kolei Stanisławowskiej, która przechodzi przez naszą wioskę, jutro przez nas opuszczaną.

Dzisiaj już muszę spakować swoje manatki, bo bateria manewrowa symbolizowana przez jeden działon wyrusza już dzisiaj na noc na jutrzejsze ćwiczenia i nie wraca do Bryniec.

Wracam do krajobrazu. Wzniesienia od 250-300 metrów. Bezładnie nagromadzone pagórki ładnie zalesione. W wąwozach zapadłe wioski zamieszkałe przez ruską ludność mówiącą, jak nasz gospodarz, ładnie po polsku. Wczoraj wszędzie ze sobą nosiłem ten blok, ale ciągle byliśmy w akcji, więc tylko mogłem rzucać okiem na Twoją między kartkami ukrytą fotografię, tę z Okoła. Dzieło prowincjonalnego fotografa. Strasznie je lubię. Chodzę z jakimś dziwnym skurczem serca. Kiedyś wieczór w czasie modlitwy, gdy bateria w mroku śpiewała „Wszystkie nasze dzienne sprawy" chwyciło mnie coś za gardło – tęsknota, żal za Tobą, odszedłem ze łzami w oczach.

Nie wiem dlaczego w tej chwili śpiew żołnierski przez tych junaków i przez Twoje upodobanie do tych piosenek przywołuje mi na pamięć Ciebie.

Rozeszliśmy się jak zawsze jesienią. A jesień idzie i czuć jej powiew w powietrzu. I tak jest przeogromnie smutno. Gdy tylko uciekam od wojska zatapiam się w kontemplacji i myślę o Tobie.

ALARM!

Wichu, myśl o mnie i pisz na 6pac Lwów.

30 sierpień 1935

Piszę leżąc w spodenkach na kocu w pięknym sadzie. Jesteśmy między Chodorowem a Rohatynem na trzydniowym postoju. Na poprzednim wyjeździe, który oderwał mnie od listu do Ciebie miałem za swoje jako podoficer zaprzęgowy.

Przyjechaliśmy o zmierzchu na stanowisko w Liszkach Górnych po 8-kilometrowym marszu. Ja miałem w swej funkcji zająć się końmi i zakwaterować je na noc. Oficerem ogniowym w baterii był podporucznik Kwiatkowski, ten czarny harcerz znany Ci z Łącka. Jest dalej młodzieńczy i pogodny jak był.

Zabrałem więc konie i po ciemku z wolna zdołałem je umieścić pod dachem. Z górą 20 koni. Potem przyszły jeszcze z punktu obserwacyjnego z łączności – te już umieszczałem w stajniach przy świetle błyskawic. Noc była ciemna jak heban, tylko przeraźliwie

jasne błyskawice robiły z niej jasny dzień tak, że można było w ich blasku dokładnie rozpoznać kolory. Potem przyszła ulewa i podczas niej musiałem wysłać zaprzęg po działo, przy czym zmokłem do nitki bo po ciemku działo wpadło jednym kołem z mostka do rowu.

O drugiej po zakwaterowaniu ludzi z obsługi rzuciłem się na siano przy koniach i zbudził mnie dopiero służbowy o piątej. Potem dołączyliśmy do dywizjonu, który rano wyruszył z kwater i po całodziennym marszu, w czasie którego mieliśmy słońce i ulewę na przemian, dotarliśmy do Knilinicz, gdzie piszę to.

Wczoraj spałem trochę i po południu namalowałem cerkiew w dwu egzemplarzach dla Ciebie. Cerkiew śliczna, z pięknymi sobotami. Wkraczamy już na Podole, jesteśmy w jego części zwanej Opolem. Okolice zamożne z piękną urodzajną ziemią, po obu stronach drogi rozsiane wielkie majątki. Widzieliśmy w marszu wspaniały typ ziemianina w dawnym stylu – konno z olbrzymimi wąsami. Koń ładny widać w nim było dużo angielskiej krwi. Już coraz mniej wzgórz choć jeszcze okolice faliste. Coraz więcej stawów. Ludność dalej życzliwa choć widać rozbudzona narodowo. Kwaterę mamy u grubego gospodarza. Dom zwraca uwagę swą bardzo maleńką kuchnią, mieszczącą się właściwie w sieni przedzielonej ścianą w poprzek. Można by wnosić z tego o wyższej stopie życiowej w porównaniu do naszego budownictwa, gdzie spotykamy kuchnie mieszkalne i tylko takie.

Jestem niezadowolony, bo odparzyłem konia na ostatnim wyjeździe. Siodłania nie mogłem dopilnować, bo trzeba było bardzo spieszyć się do zbiórki, a musiałem być na wszystkich kwaterach. Jest dzisiaj taki cudowny dzień. Babie lato, w przerwach między zdaniami leżę na wznak i patrzę przez nitki pajęczych wstęg na wysoko latające jaskółki…

7 wrzesień 1935, Halicz

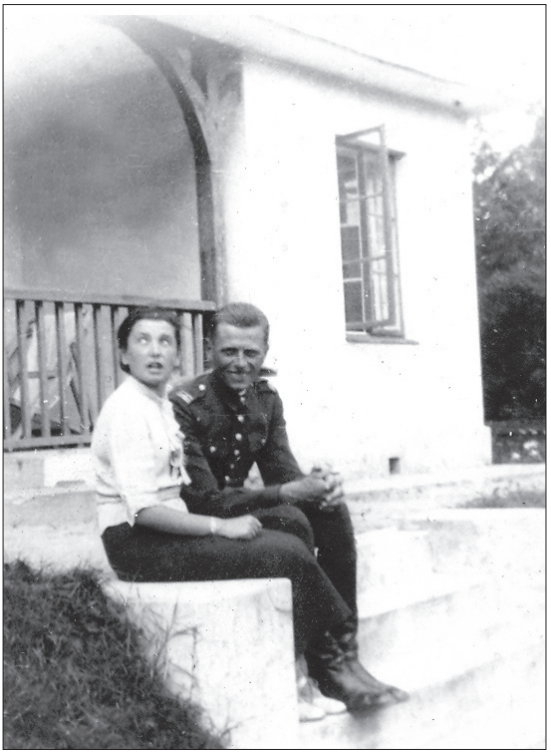
Moja Wichu,

Ruszamy już z Halicza na Stryj. Teraz zacznie się trud właściwy. Jadę jako zaprzęgowy, bo zawodowemu podoficerowi umarł ojciec, a więc już nie będę taborytą. Poszedł wniosek o awans dla mnie na ogniomistrza. Całuję Cię mocno za list pierwszy jaki otrzymałem. Miałem ostatnio dużo pracy w związku z tą funkcją i dlatego piszę kartkę. Jest to piąta z rzędu (w tem dwa listy). Wiem, że mało, ale oprócz warunków nastrój jeszcze przeszkadzał. Teraz gdy znalazło się dla mnie miejsce, czuję się inaczej i znacznie lepiej. Zżyliśmy się trochę z oficerami i podoficerami zawodowymi.
Są i tutaj sympatyczni ludzie…

13 wrzesień 1935

W ostatnich dniach nie miałem możności wysłać listu. Pisany na każdym postoju zginął mi wśród przygody w sienkiewiczowskim stylu wraz z całym blokiem i Twoją fotografią, której nie mogę odżałować. Opowiem o tym. Na razie nic jeszcze nie wiem. Jestem ogniomistrzem i zdobyłem pochwałę za wywiązanie się z funkcji zaprzęgowego w ciągu ostatnich dni manewrów. Kosztowało mnie to dużo wysiłku, bo pilnować i sta-

rać się o furaż dla 78 koni jest poważną funkcją. Na koniec spotkała mnie satysfakcja…
Jestem śmiertelnie zmęczony. Jest godzina dwudziesta. Jadę do Zimnej Wody...
Będę starał się po południu, by jak najprędzej spotkać Ciebie…

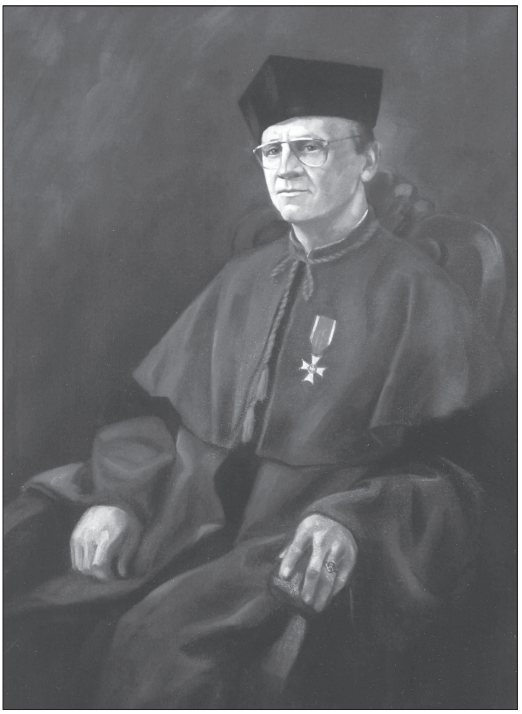

Wisia i Zbyszek w Zimnej Wodzie pod Lwowem

Na tym kończą się podolskie manewry 6-tego Pułku Artylerii Ciężkiej we wrześniu 1935 roku. Zbyszek sprawdził się dzięki niezłej znajomości koni, umiejętnościom technicznym, społecznemu podejściu i koleżeństwu.

Wydaje się że nie przypadkowo wykazał te cechy. Można mieć pewność, znając historię rodziny, że większość z nich musiał wynieść z domu, z Łącka, z sądeckich szkół i lwowskiej politechniki. Paradoksalnie wojsko stworzyło wiele okazji do tworzenia (referat, popiersie Marszałka, rysunki, projektowanie obozu, dekoracje). A przecież twórczość daje w życiu ogromną satysfakcję….

Z tych listów układa się także jakiś fragment obrazu Odrodzonej Polski w piętnastolecie jej istnienia widziany przez pryzmat życia podchorążych z Włodzimierskiej Szkoły Rezerwy Artylerii.

Dobrze jest sięgnąć do autentycznych jednostkowych wspomnień, aby przełamać schematy, jakie znamy z podręczników historii.



Stanisław Majewski – profesor tytularny nauk medycznych – jest dyrektorem Instytutu i Kliniki Stomatologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz kierownikiem Katedry Protetyki na Wydziale Lekarskim Collegium Medicum. W Ministerstwie Zdrowia pełni funkcję konsultanta krajowego w dziedzinie protetyki stomatologicznej, jest też honorowym prezydentem Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Implantologii Stomatologicznej oraz Europejskiego Towarzystwa Implantologicznego, redaktorem naczelnym czasopisma naukowego „Implantoprotetyka", a także autorem podręczników akademickich oraz kilkuset naukowych publikacji w czasopismach medycznych. Jako wychowawca wielu pokoleń lekarzy stomatologów, pionier implantologii stomatologicznej w Polsce, współtwórca nowoczesnego Instytutu Stomatologii UJ w Krakowie oraz współczesnej implantologii i protetyki stomatologicznej – profesor Stanisław Majewski – zaliczany jest do niekwestionowanych autorytetów w swojej dziedzinie, zarówno w kraju jak i zagranicą.

Redakcja: Jeżeli do powyższej skrótowej prezentacji naszego rozmówcy dodać, że jest On pierwszym w historii Uniwersytetu Jagiellońskiego profesorem w swojej specjalności, to już sam ten fakt jest powodem, dla którego zwracamy się o bliższe szczegóły drogi życiowej naszego prominentnego rodaka.

Stanisław Majewski (S.M.): Nim przejdę do odpowiedzi na pytania Redakcji chciałbym tą drogą przekazać wyrazy uznania dla inicjatorów wydawnictwa i redaktorów czasopisma ALMANACH ŁĄCKI oraz podziękować za zaproszenie do udziału w sympatycznym cyklu wspomnieniowym *Z ziemi Łąckiej w świat*. Miałem już okazję zapoznania się z wieloma interesującymi artykułami oraz wspomnieniami, m.in. moich dwu wybitnych współziomków, prof. Juliana Dybca z Łącka i prof. Bolesława Farona z Czarnego Potoka. Drodzy Koledzy, pragnę Wam tą drogą przekazać, że byliście mi zawsze bliscy, nie tylko przez wspólne z ziemi łąckiej pochodzenie, ale też poprzez Wasze osiągnięcia akademickie i naukowe, bowiem moją „odskocznią" od medycyny są właśnie nauki humanistyczne, a osobliwie historia i literatura, czyli te dziedziny, które obydwaj wzbogaciliście Waszymi dziełami. Z najwyższą uwagą przestudiowa-

łem, m.in. jedyne w swoim rodzaju opracowanie autorstwa Juliana *Nie tylko Szablą. Nauka i kultura polska w walce o utrzymanie tożsamości narodowej 1795–1918* i jestem pełen uznania dla trafnej oceny tego okresu, daleko odbiegającej od wyłącznej gloryfikacji kolejnych zrywów zbrojnych, po których następowała w naszej historii nowa fala prześladowań nakierowanych na przyśpieszoną zagładę resztek polskości. Osobiście bowiem źródeł przetrwania polskiej substancji narodowej przez okres zaborów upatruję w szczególnej dbałości o naukę i kulturę polską, która rozpoczęła się dzięki światłej działalności ostatniego króla Stanisława Augusta i jego rozumnego otoczenia reformatorów, co dotyczyło również naszego Uniwersytetu poprzez reformy Kołłątajowskie. Uważam też, że działania te skutecznie uzupełniały polskie kobiety, które przez długie lata wojen i niewoli podtrzymywały polskość kolejnych pokoleń swoich dzieci, przez co realną ostoją patriotyzmu był rodzinny dom, a w nim owa cicha bohaterka „Matka Polka", pielęgnująca język i polską tradycję.

Wracając jednak do dorobku naukowego moich kolegów, to Profesorowi Bolesławowi Faronowi, prócz sentymentu do nazwiska (moja Mama była z domu Faronów), wdzięczny jestem w szczególności za dzieła przybliżające twórczość wielkich postaci literatury polskiej, w tym z wyraźnym profilem bliskiego nam nurtu wiejskiego (W. Orkan, J. Kawalec), a nade wszystko za pouczający, bo poparty własnymi przeżyciami zbiór *Powrót do korzeni.*

Powyższe przytoczyłem, by potwierdzić, że ludzie wywodzący się z naszego regionu zdolni są wnosić istotne wartości do rozwoju nauki i kultury na szczeblu ogólnokrajowym. Po tym wstępie przejdźmy jednak do pytań redakcji co do mojego startu w tzw. świat.

Redakcja: Jak to się stało, że droga wyjścia z łąckiej ziemi 7-mio klasisty z Woli Piskuliny od razu do Krakowa była inna niż ogólnie wówczas praktykowana, tj. po szkole podstawowej do najbliższego miasta, najczęściej Nowego Sącza, czasem Krynicy lub Krościenka?

S.M.: W moim przypadku był to wynik pewnej tradycji rodzinnej, a też względy praktyczne. W Krakowie była już spora część mojej rodziny ze strony Mamy oraz dwu moich starszych braci (Eugeniusz, Józef) i siostra (Maria) zamieszkująca wówczas przy al. Puszkina, dlatego jak pisze profesor Julian, spotykał ją na krakowskich Błoniach. To był taki łańcuszek (za który pociągał nasz nieodżałowanej pamięci wuj Antoni Faron – polonista – stały mieszkaniec Krakowa), bo po mnie do Krakowa, też bezpośrednio po szkole podstawowej, przybywała młodsza część rodzeństwa – brat Henryk oraz – siostry Janina i Zofia. A ponieważ siostra Marta wstąpiła do zakonu, na gospodarstwie na Woli pozostał tylko brat Antoni, człowiek niezmordowanej pracowitości, jak zresztą cała założona przez niego rodzina.

To pewien fenomen tamtej rzeczywistości. W największej powojennej biedzie z jednego gniazda, gdzie znalazło się dziewięć „piskląt" przychodzących na świat w cyklu dwuletnim, wyfrunęło w świat osiem osób (4 braci i 4 siostry) i wszyscy, po ukończeniu różnych kierunków studiów, zdobyli wysokie kwalifikacje i konkretne zawody. Mamy więc w swoim gronie – bo wszyscy szczęśliwie żyjemy – magistrów i specjalistów od: ekonomii, mikrobiologii, higieny, geodezji, biologii i farmacji oraz

tytularnego profesora medycyny, ale też modlącą się za nas siostrę zakonną oraz rolnika na ojcowiźnie, u którego wszyscy spotykamy się przynajmniej raz w roku podczas rodzinnego zjazdu na Woli. Za życia Rodziców przyjeżdżaliśmy tutaj w komplecie na Wigilię, a teraz w okolicy Wszystkich Świętych, łącząc to z wizytą na grobach rodziców. Nadal też stanowimy zgraną grupę wzajemnie wspierającego się rodzeństwa (w czym zawsze opiekuńczo celował nasz poczciwy brat Józuś), co jest wielką wartością, którą wynieśliśmy z naszego domu rodzinnego na Woli, gdzie obowiązywała zasada – dziecko starsze miało obowiązek opiekować się młodszym.

Redakcja: To istotnie niecodzienne zjawisko, nie tylko przecież na tamte czasy, gdy z jednego wiejskiego domu, w którym wychowuje się dziewięcioro dzieci, każde z nich wychodzi – jak to się mówi – „na ludzi". Jak to było możliwe, w tak trudnych czasach powojennych, skoro teraz we względnym dostatku jest problem małodzietności, także w rodzinach wiejskich, w wyniku czego w niedalekiej przyszłości Polska stanie się krajem ludzi starych, a na studiach uniwersyteckich, drastycznie spada ilość młodzieży z prowincji.

S.M.: Sam nieraz zadaję sobie takie pytanie, lecz prostej odpowiedzi nie ma. Zmienił się świat, a z nim wszelkie uwarunkowania. Sądzę, że to dobry temat do analiz uczonych w tym względzie specjalistów, natomiast jeżeli chodzi o mój dom, to nie sądzę, aby wówczas funkcjonowało coś takiego jak planowanie rodziny w dzisiejszym kalkulacyjnym rozumieniu. Wielodzietność była zjawiskiem raczej powszechnym. Warto w tym kontekście przywołać najliczniejszą w naszym rejonie, bo 16-osobową, rodzinę Kwitów. Pamiętam jeszcze dzielną matkę tej fantastycznej rodziny i stary dom "kwitówkę", przed którym z bratem Antkiem, Karolem, Józkiem Jaworem i Frankiem Rusnakiem stawialiśmy „wiechę" mocowaną na wysokiej żerdzi na imieniny rzutkiego gospodarza Michała. Z tego domu wyszło w świat (o ile wiem głównie na Ziemie Odzyskane) wiele znakomitych osób i byłoby interesujące, gdyby ktoś z nich napisał do Almanachu jak to było (może Zosia, Antosia lub Czesia – jeżeli dobrze pamiętam to nauczycielki, gdzieś na zachodzie Polski). Sadzę, że takich rodzin było więcej, więc dzisiaj nasuwa się refleksja ogólna, że ta wyniszczona i biedna powojenna Polska miała taki skarb jak wielodzietne rodziny. To była szansa dla zaludnienia nowych ziem i odbudowy zrujnowanego kraju, ale nam łatwo nie było.

Tym bardziej z najwyższym uznaniem odnoszę się do dojrzałej odpowiedzialności naszych rodziców za tę gromadkę, którą tak licznie przywołali do życia i tak rozumnie zadbali o dalszy los. Mieliśmy przecież ubogo, ale tego jakoś się nie odczuwało, gdyż łagodziła to ciepła domowa atmosfera, zupełnie pozbawiona narzekania, co jest raczej normą w dzisiejszych pełnych pesymizmu rozmowach współczesnych Polaków.

W moich wspomnieniach z tamtego czasu podziwiam pracowitość i zaradność mojego ojca Józefa, kresowego ułana i uczestnika wojny obronnej w 1939 roku, który znalazł klucz, abyśmy w tych ciężkich powojennych czasach nie zginęli z biedy (choć okresowe głodowanie nie było wówczas dla nas zjawiskiem abstrakcyjnym). Tym kluczem było zakładanie sadów (były to dawne, pyszne odmiany jabłek i śliwki węgierki) i tzw. „wyrabianie" (karczowanie) lasu, zamienianego w ten sposób na pola

uprawne. W tym względzie nasz ojciec stał się w tym rejonie pionierem sadownictwa, miał własną szkółkę, w której hodował drzewka od pestek, znał się, jak rzadko kto, na szczepieniach i czynnościach pielęgnacyjnych, oraz na przechowywaniu owoców do wiosny następnego roku. Wiem, że miał też dobre kontakty z wieloma sadownikami, a w tym ze Stanisławem Wilkowiczem, nauczycielem i sadownikiem, o którym Jan Pieszczachowicz w Almanachu pisze, że „zmienił Sądecczyznę w ogród". W efekcie nasze 7-hektarowe gospodarstwo na Woli, to były liczne pólka, rozrzucone na dużej przestrzeni górzystej ziemi szóstej klasy, obsadzone rzędami drzew owocowych, pomiędzy którymi ziemia dodatkowo zmuszana była do wydawania rolniczych plonów, bowiem gospodarstwo takie miało dostarczać pełnego asortymentu produktów koniecznych dla wyżywienia licznej rodziny. Ale też cała rodzina miała tu swoje obowiązki. Omal od urodzenia każdy z nas był już „pracownikiem", miał bowiem przydzielony zakres obowiązków, a wszystkie wakacje, nawet te na studiach, spędzaliśmy mozolnie pracując przy żniwach i zbiórce owoców.

Z dzieciństwa pamiętam też dość charakterystyczną różnicę w określaniu priorytetów pomiędzy naszym Ojcem i Mamą. Dla Ojca najważniejsze było nasze zaangażowanie w prace gospodarskie od świtu do zmroku, zaś Mama pilnowała, aby znalazł się jeszcze czas na naukę. Jedno trochę wykluczało drugie, lecz w sytuacjach konfliktowych Mama używała druzgocącego argumentu *Teraz Staś nie pójdzie w pole, bo się uczy. No i co z tego* – pytał zirytowany ojciec. *A no to, co trzeba ci wiedzieć, że nauka jest jak modlitwa, nie wolno od niej odrywać* – odpowiadała spokojnie Mama. Sądzę, że w tym zawarty był Jej rozsądny pomysł i plan na nasze dalsze życie, na nasz kierunek w przyszłości. To było mądre i odpowiedzialne, bo jak można było zostawić tylu ludzi do gospodarowania na niewielkiej ilości skalistej ziemi zabiedzonej wioski, jaką była ówczesna Wola i okolice.

Nasza mądra Mama wiedziała, że większość z nas trzeba będzie wyprawić w świat, a najlepszym na to sposobem jest, wypraktykowany w jej domu rodzinnym na Szczereżu, awans przez naukę.

Tę ze wszech miar roztropną myśl odczytałem już jako początkujący szkolniak, więc naukę i książkę traktowałem z należytą powagą, choć było to tylko jedno z wielu codziennych zajęć. Szczęściem książki dało się też czytać równocześnie pełniąc inne czynności gospodarskie, jak np. pasienie krów i pilnowanie koni. Z rozrzewnieniem wspominam, że gdy zagłębiłem się w czytanie pierwszych w moim życiu lektur, wchodząc w świat *Winnetou* i *W pustyni i puszczy*, to nieraz niesforne bydło, wykorzystując moją nieuwagę, wchodziło w tzw. szkodę, a ja byłem karcony przez sąsiada za tak karygodne traktowanie podstawowego obowiązku pastucha, na którego w jego ocenie w ogóle się nie nadawałem. Miał świętą rację, to też po każdej awanturce przemyśliwałem, jak się stąd wyrwać i znów dochodziłem do tego, że właśnie przez książkę i przez naukę. Także z tego powodu do dzisiaj mam specjalny szacunek do książek, których zgromadziłem dużą liczbę, łącznie z kompletem podręczników medycyny, z których uczyłem się na studiach. Znam je do dzisiaj prawie na pamięć i choć był wówczas zwyczaj ich sprzedawania ja, mimo wiecznych trudności finansowych, nigdy takich transakcji nie dokonywałem (szczęściem moja żona Hania też jest bibliofilką).

Redakcja: A teraz biblioteka domowa zawiera sporo pozycji własnego autorstwa.

S.M.: To prawda, gdyż z czasem sam przystąpiłem do pisania akademickich podręczników dla moich studentów i praktykujących już lekarzy, gromadząc w ten sposób całkiem pokaźny zbiór książkowych pozycji i opracowań monograficznych oraz artykułów naukowych własnego autorstwa. Niektóre z nich są nawet eksponowane w witrynie wystawienniczej głównego gmachu Collegium Maius UJ, a ostatnia moja książka o intrygującym tytule *Gnatofizjologia stomatologiczna. Normy okluzji i funkcje układu stomatognatycznego* została wydana w języku rosyjskim i jest u naszych wschodnich sąsiadów programowym podręcznikiem w tamtejszych uniwersytetach medycznych. Wspominam o tym dlatego, że jest to rodzaj długu jaki po latach spłaciłem, gdyż w czasie moich studiów wielu przedmiotów uczyłem się z podręczników rosyjskich, bo polskich nie było.

O moim specjalnym stosunku do książek wspominam także dlatego, że zatrważa mnie dzisiejszy poziom czytelnictwa w Polsce. W moim domu, podobnie jak u profesora Juliana Dybca, były książki, ale też prenumerowane przez Ojca gazety, z których wartościowe fragmenty czytał nam wieczorami przy lampie naftowej. Tzw. literaturę piękną pożyczało się z biblioteki szkolnej lub gromadzkich klubów czytelniczych. Dla nas książka była podstawowym źródłem rozwoju intelektualnego i przyszłego awansu. Obecnie zaś statystyki wskazują, że stajemy się analfabetami w rozwiniętym świecie, skoro regularne czytelnictwo uprawia zaledwie 11% Polaków (w tym są uczący się, którzy czytają z przymusu), a średnie nakłady książek spadły z przeciętnie 100 tys. w dawnym PRL do 3 lub 1 tys. obecnie. Co to za kraj w którym nawet co szósty magister staje się wtórnym analfabetą (tzw. funkcjonalnym), a w nowobogackich domach, gdzie materialnie jest już wszystko, wśród „wypasionych" mebli nie uświadczy się szafki bibliotecznej, ani poważnego czasopisma, o które trudno też w prowincjonalnych punktach sprzedaży, gdzie obficie serwuje się ogłupiające brukowce i najniższego gatunku kolorowe śmieci. *Polak nie czyta, a jak czyta lub ogląda TV to niewiele rozumie*, tak niedawno w rozmowie ze mną gorzko konkludował ten stan, znany pisarz, Stanisław Lem, zwracając też uwagę, że efektem tego jest kompromitujący poziom debaty publicznej.

Z pewnością kulturowe i społeczne problemy kraju są bardziej złożone, lecz opinię tę przytaczam dla ostrego podkreślenia fundamentalnej roli pogłębionej wiedzy, której podstawowym źródłem są studia, a więc książka i czytelnictwo czasopiśmiennicze – oby więc wróciły „pod strzechy". Wiem to, bo sprawdziłem na sobie, że czytanie oznacza rozwój, wzbogaca intelekt, ułatwia rozumienie świata, daje perspektywę, uczy twórczego krytycyzmu, tolerancji, a przez to, życia w rozwiniętym społeczeństwie demokratycznym i jego współtworzenie. TV i Internet niechby były tego uzupełnieniem, a nie występowały wyłącznie i zamiast. Dla mnie takim uzupełnieniem w tamtych dziecięcych latach powojennych na Woli był tzw. detektor, czyli kryształowy odbiornik radiowy, a w nim cudownie rozwijające wyobraźnię i kształcące w pięknej polszczyźnie tzw. słuchowiska i teatr radiowy oraz wywiady z wykształconymi, w różnych dziedzinach, specjalistami. Wspominam o tym dzisiaj, gdy stojąc w korku,

przerzucam w samochodowym radio kolejne stacje i odnoszę wrażenie, że są to wyłącznie szafy grające i rozgłośnie reklamowe, a jeżeli już trafi się na ludzki głos, to trzeba szybko skręcać, bo nie da się słuchać naparzających się „polityków" różnych opcji na jakiś banalny temat. Podobnie jest też w polskiej telewizji, tzw. publicznej, jak i prywatnej, która prócz personalnych gier partyjnych, tasiemcowych seriali, przeróżnych afer i katastrof, przedstawia świat, który jeśliby taki był, to strach wychodzić z domu. Pewnie owocem tego są frustracje skołowanych ludzi, z którymi poza narzekaniem na otoczenie, bliźnich, szefów, rząd i cały świat, trudno nawiązać jakąś pogłębioną konwersację na naprawdę poważny temat. W takich sytuacjach przypominam sobie z dzieciństwa prawdziwie poważne rozmowy, jakie prowadzili przyjaciele mojego ojca w czasie ich sąsiedzkich spotkań, których jako dzieciak, byłem mimowolnym słuchaczem. Szkoda, że dziś do powszechnej świadomości ludzi, już od dziecka, dostarczana jest wyjaławiająca ich intelektualnie, a wszechobecna tandeta, której zgubnym efektem jest niechęć do publicznej aktywności ludzi rozsądnych i merytorycznie przygotowanych, których przecież w naszym kraju naprawdę mamy pod dostatkiem.

Redakcja: Na resztę życia zwykle zostaje wiele wspomnień z dzieciństwa, przywołajmy choćby niektóre z nich.

S.M.: Prócz sprzyjającej kształtowaniu naszych charakterów atmosfery domu rodzinnego (dom ten wybudował w pięknym sądeckim stylu nasz ojciec w początkach lat 30-tych) z wdzięcznością wspominam szkołę podstawową w Zagorzynie, gdzie chodziłem 7 lat i parafialny kościół w Łącku, gdzie byłem chrzczony i bierzmowany oraz pełniłem też posługę ministranta. Przy tej okazji poznałem trochę młodzieży z Łącka, z których, m.in. zapamiętałem śliczną Elę Popiołkównę (późniejszą studentkę farmacji na AM), Juliana Dybca właśnie, wówczas o wyglądzie amorka z bujną ciemną czupryną, Henia Pasonia i chyba Lubomira Pawłowskiego, którego czasem rozpoznaję w krakowskim tłumie, po charakterystycznym wyglądzie i blond włosach. Oni byli z Łąckiej „metropolii", więc na jakieś chłopczątko z odległej Woli i w dodatku w tenisówkach, które z oszczędności zakładało się na bose nogi dopiero przed wejściem do kościoła, z pewnością nie zwracali uwagi. A potem oni do Sącza, a ja bezpośrednio do Krakowa.

W tym czasie kierownikiem Szkoły Podstawowej w Zagorzynie był Pan Kazimierz Sypień, który wraz z żoną Zofią i jedyną córeczką Grażyną przybył tu z kresów wschodnich. To była bardzo miła rodzina (małżonka też była nauczycielką). Pan Kazimierz był z pewnością znakomitym wychowawcą i człowiekiem, który sam wiele w życiu doświadczył, wiec był wiarygodnie przekonywujący. Myślę, że był to przedwojenny socjalista, gdyż często przedstawiał nam dobrodziejstwa wynikające z dokonujących się właśnie w Polsce powojennych przemian ustrojowych, a w szczególności związanych z możliwością dostępu do nauki, na każdym szczeblu, dla biednej młodzieży wiejskiej. I trudno było nie przyznać mu racji, bo choć prócz zwykłej biedy istniało dla nas jeszcze wiele innych barier (o których pisze Julian w swoich wspomnieniach), to jednak na naszych oczach dokonywały się przemiany, które otwierały nowe możliwości dla tradycyjnie zbiedniałej i przeludnionej dawnej prowincji galicyjskiej. Jednak te nowe porządki, w większości przez tutejszą społeczność, nie były akcepto-

wane, więc już wtedy, jako dzieci, doznawaliśmy życia w rozdwojeniu. Te same wydarzenia mieliśmy podawane w diametralnie różniącej się wersji domowej i wersji oficjalnej (wówczas szkolnej). Z tamtego okresu, jako dzieciak w szkole w Zagorzynie, pamiętam żałobny apel, gdy zmarł Stalin. Podczas ogłoszonej przez kierownika ciszy, histerycznym śmiechem wybuchła nasza młodziutka i bardzo ładna polonistka Alicja Bułka. Na drugi dzień już nie było jej w szkole. To był właściwie jedyny epizod jaki pamiętam z tzw. czasów stalinowskich, których ja nie przeżywałem, bowiem jako rówieśnik Polski Ludowej, świadomym życiem żyłem w lepszych już jej okresach. W politykę jednak czynnie się nie angażowałem (ominęło mnie ZMP, ZMS, itp.), więc tematu tego nie będę rozwijał, mając jednak nadzieję, że znajdą się jeszcze historycy, którzy ten trudny, lecz nade wszystko ciekawy okres naszej historii potrafią ocenić i przedstawić obiektywnie.

Szkołę w Zagorzynie i nauczycieli, a także koleżanki i kolegów wspominam z sympatią. Z mojej części wsi (Na Brzegu) były to same dziewczynki o ile pamiętam: Justyna Jawor, Maria i Zofia Wysopal, Rozalia Chlipała i Władysława Wąchała. Wszystkie koleżanki były bardzo przyjazne. Ze szkolnych kolegów, z którymi się zaprzyjaźniłem pamiętam: Józia Mirka (później jednego z budowniczych mojego Campingu), Tadzia Jawora (wywędrował do Nowej Huty), Frania Dudę i Jasia Myjaka, spokrewnionego z nami Henia Cebulę (późniejszego górnika na Śląsku), bliźniaków Stasia i Bolka z „Turkówki", Leszka Kurowskiego (od którego pożyczałem ciekawe książki, bo jego ojciec sołtys miał domową bibliotekę) oraz Bronka Turka – genialnego matematyka, który osiadł na gospodarstwie w Zagorzynie, lecz jego starszy brat Stanisław, jako jeden z nielicznych w tej wsi, ukończył studia wyższe. Pamiętam też budynek naszej starej szkoły (chyba z 1857) w Zagorzynie o architekturze charakterystycznej dla tutejszego regionu. To też szkoda, że nie potraktowano jej jako zabytek, bo dziś w miejscu naszej „Sorbony" (tak ją nazywałem) stoi budowla w stylu „bunkrowato-kopertowym". Ciekawostką jest również, że nową szkołę wybudowano wprawdzie na terenie Piskuliny, lecz aby nadal była w Zagorzynie przesunięto granicę tej wioski. Szczęściem ruchu tego nie zrobiono po wybudowaniu kościoła, to też mieszkańcy Woli mogą się szczycić, że mają u siebie parafię, a nawet przez pewien czas (za przyczyną ks. Skorupy) była tu siedziba dekanatu.

Dobrze pamiętam także księży katechetów z Łącka: Tyrawskiego (późniejszego dziekana w Łącku), Nykla, Urygę oraz Franciszka Padykułę – przyjaciela naszej rodziny i pierwszego proboszcza w nowej parafii na Woli Piskulinej. Moi rodzice byli nadzwyczaj zaangażowani w budowę kościoła na Woli, (najpierw odbywały się msze w domu Cebulów), a że czasy nie były temu sprzyjające, przypominam sobie wiele konspiracyjnych narad w naszym domu i z uznaniem wspominam wielu budowniczych tego kościółka (z Panem Gorczowskim na czele), a także ofiarną pracę kolejnych po Franciszku proboszczów: Józefa Klocka (zmodernizował budynek kościelny wzniesiony pierwotnie jako mieszkalny), Józefa Kozickiego (zrealizował budowlę wg dzisiejszego stanu), Józefa Grabca (zasłużonego dla budowy nowej szkoły) i obecnie Grzegorza Skorupę, który upiększył już parafialne otoczenie i plebanię, a ma w planie modernizację i rozbudowę kościoła wg współczesnych standardów. Z szacunkiem od-

noszę się do ich dokonań, nie tylko w wymiarze materialnym, lecz również w odniesieniu do owej nieuchwytnej sfery oddziaływania duchowo-integracyjnego.

Wspominam też Naczelnika Gminy Łącko Antoniego Arendarczyka, z którym – odwiedzając naszego wspaniałego wuja mgr Władysława Farona w Aptece – miałem okazję prowadzić dyskusje „polityczne". Pan Antoni, oficjalny funkcjonariusz panującego wówczas reżimu, w czasach prosperity gierkowskiej, budujący amfiteatr na Górze Jeżowej i nowocześnie przebudowujący Łącki Rynek, powiedział mi kiedyś w zaufaniu: *drogi Docencie, ten ustrój się zawali – ja to wiem*. Wówczas, w to nikt nie wierzył, a jednak jak to się stało (czego on nie dożył), pomyślałem – komunistyczny prorok czy co?

Współcześnie natomiast z radością obserwuję rozwój nie tylko Łącka, ale całego regionu i mogę tylko pogratulować rozsądnego włodarzenia następcom Pana Antoniego na stanowisku łąckiego wójta, bo doprawdy widać, że moja rodzinna kraina rozwija się i pięknieje. Znakomitych sądeczan spotykam wszędzie, a z wieloma przez całe lata pozostaję w przyjaznej komitywie, że wymienię tylko: europejskiej sławy chirurga – prof. Tadeusza Popielę, znanego prawnika – Janusza Długopolskiego, wybitnego dziennikarza – Leszka Mazana, premiera rządu – Józefa Oleksego.

Dzisiaj droga z ziemi łąckiej w świat jest asfaltowa, a granice sąsiednich państw otwarte, więc być może nasze opowieści, są dla ludzi młodych nieprawdopodobne. Lecz myślę, że to właśnie tamto pokolenie przygotowało grunt, gdzie po raz pierwszy nie dzięki wojnie, lecz zbiorowej mądrości wraz z nami cała Polska „wyszła w świat", a nasze miasteczka, wioski i nawet przydomowe ogródki przypominają te, którymi kiedyś zachwycaliśmy się poza granicami naszego Kraju.

Naturalnym zaś pięknem Sądecczyzny, a w tym, naszych łąckich i wolańskich okolic, o czym często mówił mój ojciec, a ja jako dzieciak nie wiedziałem o co mu chodzi, zachwyciłem się dopiero później, gdy poznałem też inne kraje i zakosztowałem życia mieszczucha wśród murów, betonu i asfaltu. Wówczas postanowiłem, że trzeba tu na Sądecczyźnie i ziemi łąckiej bywać częściej. W latach 70-tych wielu ludzi budowało domki kampingowe, aby uciec od wielkomiejskiego zgiełku i mieć „coś swojego". Stało się też to moim marzeniem, które zostało zrealizowane w oparciu o wcześniejsze nieszczęście. Byłem już lekarzem i podczas wykonywanego zabiegu chirurgicznego u prominentnego pacjenta – być może z nadmiernego przejęcia i zmęczenia – sam raniłem się skalpelem. Pacjent okazał się chory na żółtaczkę zakaźną, którą mnie też skutecznie „poczęstował". Źle zniosłem chorobę, ale ponieważ wypadek wydarzył się w pracy otrzymałem, prócz rocznej renty, odszkodowanie w wysokości 60 tys. ówczesnych złotych i te pieniądze postanowiłem przeznaczyć na cele zdrowotno-rekreacyjne, co zrealizowałem budując domek kempingowy na działce podarowanej mi przez rodziców. Jest to miejsce znakomite widokowo. Z mojego tarasu zachwycam się panoramą okolicznych gór Beskidu Sądeckiego i Pienin, zaś z niedalekiego „Okręgu" widzę pasmo Gorców, a z pobliskiej Modyni, przy dobrej pogodzie, nawet Tatry i wieczorem, w prostej linii na północ, odległe światła mojego Krakowa.

Ten domek na Woli, powszechnie przez tutejszych nazywany Campingiem na Brzegu, stał się dla mnie odskocznią od świata problemów i rozlicznych obowiąz-

ków, ale też miejscem spokojnej pracy nad podręcznikami, artykułami naukowymi i recenzjami. Stąd też, po krótkim pobycie, wielu moich podopiecznych asystentów z uniwersyteckiej Katedry w Krakowie wyjechało z gotowymi pracami doktorskimi, a nawet habilitacją. Dawniej największą radość z tych wyjazdów na wieś – gdzie jest duży ogród, a w Krakowie mieszkaliśmy w ciasnym mieszkaniu blokowym – miały nasze dzieci Piotruś i Adaś, a też pies Bari. Możliwość częstych tam wyjazdów w pełnym składzie czteroosobowej rodziny stwarzał nam w tym czasie (lata 70-te) samochód marki Trabant 601, w którym mieściło się wszystko, łącznie z wystanym w kolejkach prowiantem.

Redakcja: Przejdźmy jednak do pierwszego i stałego już wyjazdu z tamtej Woli „za górami za lasami" do Krakowa, który zawsze był dla nas wielką metropolią i narodowym panteonem.

S.M.: Tak, pamiętam ten czas doskonale, marzyłem o Krakowie i choć wcześniej tam nie byłem, w moich dziecięcych wyobrażeniach, to był ten świat, w którym chciałem żyć. Jednak, po ukończeniu szkoły podstawowej mój wyjazd został zorganizowany w absolutnej konspiracji, gdyż ojciec opadał już z sił i uważał, że tak sprytnego chłopca trzeba zostawić do pomocy w gospodarstwie. A poza tym, nie było żadnych środków na utrzymanie kolejnej osoby w Krakowie, gdzie była już trójka uczącego się rodzeństwa. Trudno było odmówić mu racji, to też dla uniknięcia otwartego konfliktu, sprawa odbyła się potajemnie. W dzień targowy –koniec sierpnia 1955 roku (środa) – udaliśmy się z moją Mamą do Łącka, gdzie czekał wuj Józef Faron ze Szczereża (wspaniała postać w naszej rodzinie), który zabrał mnie furmanką do Starego Sącza i wsadził do pociągu do Krakowa, gdzie na dworcu miał czekać na mnie brat Eugeniusz. I owszem czekał na peronie, ale ja niesiony falą tłumu, jakiego dotąd w życiu nie widziałem, znalazłem się na zewnątrz dworca (wyrzucając bilet jak wszyscy do pojemnika w kształcie rynny przy wyjściu, więc już odwrotu nie było).

To pierwsze moje zderzenie z wielkim miastem było szokujące. Przyjechałem ze wsi, w której nawet nie było światła elektrycznego i samodzielnie powinienem dostać się pod adres, który szczęściem pamiętałem z wcześniejszego adresowania paczek żywnościowych do starszych braci – ul. Powiśle 4/9. Zagubiony pod Dworcem Głównym, przytomnie jednak zwróciłem się do milicjanta, który sympatycznie wzruszony moją niedolą, wsadził mnie do tramwaju (chyba nr 1 na Salwator) i kazał liczyć przystanki do ul. Zwierzynieckiej. Pod drzwiami mieszkania nr 9 na II piętrze, znów stanąłem bezradny, bo zamiast klamki zastałem gałkę, a napis – Majewski 3x – nie był dla mnie do rozszyfrowania jako dzwonek elektryczny, bo na Woli drzwi miały klamki i nie były zamykane. Tak zrozpaczonego i bezradnego, zastał mnie pod tymi drzwiami zirytowany brat Gienek, który próżno szukał mnie na dworcu.

Przywołuję ten epizod dla zobrazowania, iż wówczas wieś i miasto to były dwa kompletnie różne światy, które dzieliła niewyobrażalna dla młodego dziś pokolenia przepaść cywilizacyjna. I to w dodatku światy niezupełnie sobie przyjazne, o czym przyszło mi wkrótce się przekonać. W tym względzie sądzę, że moi koledzy z Łącka mieli jednak łatwiej, bo między Łąckiem a Sączem był mniejszy dystans niż między Wolą a Krakowem.

Ten milicjant, to był drugi mundurowy, którego spotkałem w moim życiu. Już w ostatnich dniach wojny, a więc mojego bardzo wczesnego dzieciństwa, nasz dom na Woli znalazł się pod silnym obstrzałem. Rodzice w polu, a w domu do którego wszedł uzbrojony żołnierz, same dzieci. Pamiętam, że ów obcy żołnierz wyprowadził nas w bezpieczne miejsce i przyjaźnie nakazał pozostać, mówiąc „bo jeszcze budiem strielat". Odtąd mam sentyment do mundurowych i języka rosyjskiego, lecz zbrojenia i wojny uważam za jakiś absurd, niegodny ludzi cywilizowanych i w ogóle człowieczeństwa. Drugi, też powojenny epizod z dzieciństwa na Woli, który utkwił mi głęboko na całe życie (a miałem wówczas zaledwie kilka lat), dotyczył przyjętych do zamieszkania w naszym domu, wyrzuconych z Warszawy po upadku powstania „wysiedleńców", wśród których był też młody ksiądz. Ukradkiem podsłuchiwałem, jak moim Rodzicom relacjonowali makabryczne okropności przez jakie przeszli w czasie Powstania: morze krwi, głód, stosy trupów, bomby, ogień i ruiny na których dobijano dzieci i ich matki. Zginęło ćwierć miliona Polaków, a Warszawa przestała istnieć. To wszystko w wyobraźni mojej dziecięcej główki przedstawiało obraz piekła, więc któregoś dnia zapytałem księdza *a co na to Pan Bóg, który jak mówiła Mama jest dobry, wszystko wie i wszystko może?* Zaskoczony ksiądz powiedział coś w tym rodzaju *Bóg właśnie z Warszawy wyjechał, a to piekło wywołali sami nierozsądni Polacy.* Po latach w Bibliotece Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku przeczytałem druzgocącą opinię generała Andersa, że *wywołanie powstania przez dowódców AK w ówczesnych warunkach bez jakichkolwiek szans na powodzenie było po prostu zbrodnią* i przypomniałem sobie, że tak właśnie mówili mieszkający u nas „wysiedleńcy" z unicestwionej Warszawy. Ten zapamiętany epizod ukierunkował moje zainteresowania historyczne i szacunek dla tych postaci w naszej także najnowszej historii, które decydowały o ratunku Polski nie przez morze krwi i stosy trupów, a mądrymi działaniami pokojowymi.

Redakcja.: A początki w Krakowie?

S.M.: Początkowo pasmo trudności i podobnych barier – jak opisał to w swoich wspomnieniach prof. Julian Dybiec – plus trudna do opanowania dziecięca tęsknota za dalekim domem rodzinnym, a zwłaszcza Mamą, do której pisałem wówczas rzewne listy, a Ona mimo nadludzkiego zapracowania, znalazła czas na krzepiące odpowiedzi. Pamiętam jedną z takich pocieszających listowych porad, *gdy gryzie cię uczucie samotności i oddalenia popatrz w niebo – na słońce. Jest to samo na naszej Woli i ja też w nie patrzę – jesteśmy więc blisko i wciąż razem na tej ziemi*. To była moja mądra Mama – najukochańsza, najlepsza i najrozsądniejsza kobieta na świecie!

W Krakowie dostałem się do najbardziej prestiżowej szkoły ogólnokształcącej, I Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego – wówczas o profilu humanistycznym, z greką i łaciną oraz rosyjskim (szkoda, że bez angielskiego, który z konieczności trzeba było nabywać później). To była szkoła z nadzwyczajnymi wymaganiami, uzasadnionymi ponad 400-letnią historią pierwszej w Polsce świeckiej szkoły średniej (powstała w 1588 roku pod patronatem UJ) i pozycją wybitnych jej absolwentów jak, m.in. król Jan III Sobieski, Wojciech Bogusławski, Stanisław Trembecki gen. Józef Bem, Conrad Korzeniowski, Kazimierz Tetmajer, Jan Matejko, Tadeusz Boy-Żeleński, Stanisław Wyspiański, Jan i Jędrzej Śniadeccy, Karol i Stanisław

Estreicher, Władysław Orkan oraz współcześnie, m.in. Sławomir Mrożek, z którym w późniejszym moim życiu dane było mi się zaprzyjaźnić. Wg dyrektora Henryka Sędziwego wszystko to mieliśmy traktować, jak zobowiązanie do odpowiedniego poziomu. *U nas dostat, to jak piątka w innej szkole* – mawiał. Było ostro i rygorystycznie, lecz wielu nauczycieli wspominam jak najlepiej: wspaniała polonistka dzięki której pozostało mi na zawsze zamiłowanie do literatury – Pani Białoruska, matematyk – Zwolski (później dyrektor), fizyk – Wójcikiewicz, geograf – Staśko, ks. Hajduk, łacinniczka – Supniewska, historyk – Horodyski. Jednak panującą tam wówczas ogólną atmosferą, trudno było uznać za przyjazną, osobliwie dla chłopców z prowincji wśród których byłem i ja. I choć w intencji założyciela, rycerza B. Nowodworskiego miała to być – i przez stulecia była – szkoła dla „wszystkich stanów", to w czasach austriackich i latach przedwojennych zaczęto dedykować ją dla dzieci z tzw. „dobrych domów krakowskich", aż tu, w nowych czasach powojennych, zjawiła się liczna grupa prowincjuszy. Byliśmy traktowani w sposób szczególny, np. z udawanym zatroskaniem podpowiadano, że tutaj sobie nie poradzimy, więc lepiej od razu przenieść się do zawodówek szewców, murarzy i hydraulików, których potrzeba do budowy socjalistycznego miasta Nowej Huty. Postanowiłem sprzeciwić się tak zakłamanej rzeczywistości (bo oficjalnie głoszono, że wszyscy mają równe szanse) i po swojemu udowodnić, że człowiek spoza Krakowa, z dalekiej ziemi sądeckiej, też zasługuje na szacunek i może być kimś, gdyż wiedziałem z Biblii, że talenty i zdolności zostały przez Stwórcę rozdane niezależnie od miejsca urodzenia.

Buntowałem się też dlatego, że pochodziłem z rodziny można powiedzieć światłej z dobrymi tradycjami, gdzie od dawna (już przed wojną) jej członkowie pobierali nauki, m.in. w szkole nowodworskiej, studiowali na różnych wydziałach Uniwersytetu Jagiellońskiego i Lwowskiego. Byli to Faronowie ze Szczereża, Mikołajczykowie z Łącka i Myjakowie z Zagorzyna. Najbardziej w tych okolicach znany Wincenty Myjak – poseł do Sejmu galicyjskiego we Lwowie i Wiedniu, którego córka Zofia była moją babcią, a jej matka (czyli moja prababcia) z domu Katarzyna Jurkowska pochodziła z Kiczni ze szlachty tzw. szaraczkowej herbu Prus (o czym pisze również A. Fitowa w Almanachu Łąckim nr 2/2005 str. 59). „Zaciąłem" się więc i postanowiłem, że nie mogę być gorszy od swoich przodków (o tej linii szlacheckiej oczywiście nigdy się nawet nie wspominało), a sposobem na wyjście z tej sytuacji i moją bronią mogła być tylko nauka.

Więc ciężko pracowałem tak, że początkowo znałem w Krakowie tylko dwie drogi: do szkoły (z ul. Powiśle, gdzie mieszkaliśmy w jednym pokoju z braćmi) do Placu Na Groblach, gdzie była szkoła „Nowodworek" i do kościoła Mariackiego, gdzie codziennie chodziłem na nabożeństwo na godz. 19.15, słuchając tam znakomitych kazań – gawęd prałata (infułata) ks. F. Machaya. Pomijając bezmięsny posiłek (na inny nie było mnie stać) w jadłodajni u sióstr Felicjanek lub Św. Zyty resztę dnia i sporo nocy poświęcałem na naukę, aby nadrobić zaległości ze szkoły podstawowej, wyjść na prostą i pokonać tego nowodworka, obalając obowiązującą tam doktrynę.

I to się całkowicie powiodło. Pod koniec pierwszego roku byłem już na bieżąco i miałem więcej czasu, więc począwszy od IX klasy dla rozwoju ogólnego chodziłem

do filharmonii, teatru, kina, a nawet do opery, o co łatwo nie było z powodów ograniczeń finansowych. W stosunku do rówieśników oszczędzałem na meczach i randkach z dziewczynami, bo tego wówczas nie stosowałem. Wstąpiłem natomiast do świeżo odrodzonego harcerstwa („szara siódemka"), gdzie dzięki wspaniałym przedwojennym instruktorom, m.in dh. Jan Oramus, dh. Krobicki, dh. Józef Wiatr, dh. Krzysztof Szczygieł) „hartowaliśmy" charaktery oraz sprawność duchową i cielesną zawiązując także trwałe przyjaźnie, gdyż tu akurat nie było żadnych pochodzeniowych podziałów. Z tego okresu, w szczególnej pamięci zachowałem szlachetnych druhów Krzysia Dudę później wybitnego anestezjologa i profesora w krakowskim Instytucie Onkologii oraz Krzysztofa Szczygła, który po uzyskaniu habilitacji jako chirurg – onkolog podjął studia teologiczne i został podwójnym profesorem, medycyny i (już jako kapłan) bioetyki. Zgodnie z zasadą sformułowaną przez twórcę skautingu (1907) angielskiego Lorda Roberta Baden-Powella „Be prepered" (bądź przygotowany), ta piękna organizacja (ZHP), poprzez terenowe gry i sprawności, naprawdę przygotowywała nas do dzielnego, szlachetnego rozgrywania problemów jakie postawi nam przyszłość, kiedy działanie pozytywne, energia, życzliwość, odpowiedzialność i optymizm, to nie będą puste hasła, a recepta na życie udane.

Dzięki harcerstwu, znalazłem się też, po raz pierwszy, za granicą i to jak wówczas mówiono za „żelazną kurtyną", ponieważ nasza drużyna została zaproszona do Austrii przez Arcybiskupa Gawlinę. Było to wydarzenie w powojennej Polsce bez precedensu, bo po raz pierwszy po wojnie, na fali gomułkowskiej odwilży, grupa polskich skautów została wypuszczona przez ówczesne władze do kraju kapitalistycznego. W Wiedniu koledzy druhowie zapijali się Coca-Colą, o której słyszeliśmy dotąd tylko z Radia Wolna Europa, a ja nawet dostąpiłem łaski służenia do mszy legendarnemu arcybiskupowi, który w czasie wojny był kapelanem wojsk polskich na Zachodzie.

Wiedeń, Salzburg i Alpy – cóż to za inny od naszego świat, gdzie luksusowo spędziliśmy ponad miesiąc, a dwu towarzyszący naszej grupie dorosłych „prysnęło" na zawsze. Pod wpływem tych wrażeń postanowiłem, że w przyszłości będę dążył do poznania tego innego świata – i tak też się stało. Dzięki stopniowo zdobywanej pozycji naukowej, również za granicą, znalazłem się z czasem w najważniejszych ośrodkach medycyny światowej i krajach wszystkich kontynentów od Europy, Azji i Ameryki po leżącą „na dnie świata" daleką Australię. I prawie wszędzie tam, mam do dziś znajomych i przyjaciół, a w Melbourne z wdzięcznością pozdrawiam rodzinę Friedhuberów, bo dzięki nim mogłem dłużej przebywać w tym fascynującym kraju – kontynencie.

W czasach, gdy trudno było o paszport i wizę podróże te ułatwiała mi moja przygoda ze światowym ruchem esperanto, na co namówił mnie mój przyjaciel – Włodzimierz Opoka (obecnie pracownik naukowy Wydziału Farmacji UJ). Znajomość tego języka (który, gdy zna się łacinę i jakiś język zachodni przychodzi łatwo) nie tylko dawała możliwość porozumienia, ale oznaczała, że miało się przyjaciół na całym świecie od których można było otrzymać zaproszenie, co było podstawą do uzyskania upragnionej wizy. „Esperanto" oznacza nadzieję, bo twórca tego języka, dr Zamenhof, miał nadzieję, że poprzez wspólny język ludzie na całym świecie staną się przyjaciółmi, stracą sens wojny i świat stanie się lepszy. Tak się nie stało, jednak, gdy w latach

80-tych zorganizowaliśmy z Włodzimierzem w Krakowie Światowy Kongres Medyków Esperantystów, na który przybyły delegacje ze wszystkich kontynentów i najdalszych zakątków świata, i gdy swobodnie, każdy z każdym, mógł rozmawiać w jednym języku, widziałem radość wszystkich, niezależne od koloru skóry, wieku czy kraju z którego przybyli, radość autentycznej przyjaźni. Wówczas zrozumiałem, że coś w nas – których Zamenhof w swoim języku nazwał „samideano", „amico" – z tych jego założeń pozostało. A dla mnie był to wówczas dodatkowy sposób na poznawanie świata i ludzi różnych kultur w czasach, gdy byliśmy zamknięci w ramach tzw. obozu państw socjalistycznych. Dzięki temu także przekonałem się w praktyce jak ważne jest to poznanie, ważne bo oznacza zrozumienie, które jest podstawą dobrego odniesienia do odmienności kulturowej, rasowej czy religijnej. Dlatego też, o tę stronę rozwoju, już w innych czasach zadbaliśmy z żoną w odniesieniu do naszych synów. Jeżeli zaś chodzi o język, to dzisiaj jest to oczywiście angielski, którego należałoby uczyć każde dziecko już od przedszkola.

Póki jednak co, trzeba było pokonać szkołę nowodworską, którą skończyłem maturą z dyrektorskim wyróżnieniem, jako jedyny uczeń w mojej klasie spoza Krakowa. Nowodworkowi zawdzięczam wiele. Była to rzeczywiście szkoła na wysokim poziomie. Dała nam taki start, że wszyscy dostaliśmy się na studia i bez żadnych problemów je kończyliśmy.

Na czołowym miejscu, pięknej auli naszej szkoły nowodworskiej, umieszczono ongiś łaciński napis „Semper in altum" (*zawsze w górę*). Pomyślałem sobie kończąc tę Szkołę, że to powinna być dla mnie i innych absolwentów dewiza na dalsze życie i tak się też starałem. W życiu nie uznaję tandety i bylejakości w żadnym wydaniu. Do tego później, od Cicero, zapożyczyłem jeszcze myśl zawartą w sentencji „Iucundi acti labores" (*miłe są dzieła skończone*), którą artysta Jackowski umieścił na moim karykaturalnym portrecie z zarysem Instytutu Stomatologii przy ul. Montelupich 4 w Krakowie, chcąc przez to pokazać, że Instytut ten jest świadectwem mojej aktywnej obecności w Uniwersytecie Jagiellońskim i pozostanie jako trwały ślad dla przyszłych pokoleń studentów naszej ALMA MATER. Realizacja tej inwestycji, którą przez lata koordynowałem, to zakończenie wielowiekowej bezdomności najstarszej w Polsce stomatologii uniwersyteckiej. Uznałem to kiedyś za cel mojej działalności, jako funkcyjnego pracownika szczebla dziekańsko-rektorskiego w Collegium Medicum UJ, materializując w ten sposób sens obu mądrych myśli, „Semper in altum", oraz „Iucundi acti labores". Dlatego też moich studentów i młodych ludzi namawiam, że jeżeli jest szansa, aby zostawić po sobie trwale pozytywny ślad to warto, bo życie staje się wówczas ciekawsze i pełniejsze.

Redakcja: A co legło u podstaw decyzji o wyborze kierunku studiów medycznych?

S.M.: Początkowo myślałem o studiowaniu prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, lecz pod wpływem braci złożyłem dokumenty na Wydział Lekarski ówczesnej Akademii Medycznej. Zdecydowały względy praktyczne, bo lekarz (jakiejkolwiek specjalności) to zawód konkretny i zawsze będzie potrzebny. Na jedno miejsce w Akademii Medycznej przypadała wówczas jakaś niesamowita liczba kandydatów,

wiec egzamin wstępny trzeba było zdać z najwyższą oceną (od razu prostuję, że żadnych „punktów pochodzeniowych" wówczas nie było). Po egzaminie wstępnym – w oczekiwaniu na wynik – jak co roku wyjechałem na Wolę do pracy przy żniwach i pamiętam, gdy do pola „w Dolinach", gdzie pakowaliśmy z Antkiem snopki na wóz drabiniasty, dotarł do mnie krótki, dwuwyrazowy zaledwie telegram od brata z Krakowa, „Jesteś studentem". Już nigdy potem nie wydałem bezwiednie tak radosnego okrzyku (że nawet koń się przestraszył). To było moje prawdziwe zwycięstwo, a perspektywa bycia doktorem pobudzała wyobraźnię, tym bardziej, że była już w rodzinie taka próba. Z domowych opowieści wiedziałem, że jeden z Mikołajczyków z Łącka studiował medycynę, a jego matka (ciotka naszej mamy) piechotą pokonywała górskie ścieżki, aby odwiedzać go w Krakowie zanosząc zawiniątko z prowiantem. Sprawa miała finał tragiczny, bo na ostatnim roku studiów zachorował na gruźlicę i tuż przed absolutorium zmarł. Ja miałem dokończyć jego dzieło.

Studia medyczne wymagają nadzwyczajnej pracowitości, ale są fascynujące, a ja byłem wyćwiczony w systematycznej pracy i głęboko umotywowany, więc przeszedłem je gładko, zdając każdy egzamin w pierwszym terminie, za co nagrodą były 3 miesiące wakacji, które spędzałem głównie na pracach polowych na Woli, zostawiając zawsze 2 tygodnie na turystykę poznawczą, krajową i już trochę zagraniczną w ramach międzynarodowej wymiany studentów. Mieszkałem w akademiku przy ul. Racławickiej i żyłem ze stypendium tzw. fundowanego, co później dość skomplikowało moje życie, ze względu na przymus jego odpracowania. Dodatkowo zarabiałem udzielaniem korepetycji wielu zamożnym uczniom z krakowskich szkół średnich i podstawowych, którzy sami nie radzili sobie z chemią, fizyką, a nawet z biologią i historią.

Okres studiów wspominam, jako wspaniały czas wszechstronnego rozwoju i poczucia dojrzałej wolności. Ponieważ nauka szła mi dobrze, korzystałem z dobrodziejstw życia w Krakowie, gdzie studenci zawsze mieli szczególnie uprzywilejowaną pozycję. Szybko zdobyłem też zaufanie moich koleżanek i kolegów, którzy powierzyli mi funkcję starosty roku, a potem w Zrzeszeniu Studentów Polskich, spadkobiercy przedwojennego „Bratniaka", zostałem szefem Rady Wydziałowej Wydziału Lekarskiego i od tej pory, przez całe już życie, do dnia dzisiejszego, jestem jakimś funkcyjnym liderem, przełożonym i organizatorem pracy zespołowej, słowem osobą wokół, której skupia się liczne grono życiowo aktywnych ludzi.

Gdy o tym myślę, mam pewne skojarzenie ilustrujące skalę awansu ludzi z naszych prowincjonalnych miejscowości. Znacznie później już po studiach, podczas mojej stypendialnej praktyki w USA, spotkałem mojego przyjaciela z Woli, Józia Polańskiego, który był na zarobkowej turystyce w Chicago. Umówiliśmy się na wieży najwyższego wówczas budynku świata Sears Tower (442 m) i gdy byliśmy już prawie w chmurach Józio powiedział wówczas w zadumie *popatrz Staś jak wysoko w naszym życiu zaszliśmy z tej Woli Piskuliny*. Do dzisiaj mam breloczek, który na tej wieży zafundował mi wówczas kolega z wizerunkiem tego drapacza chmur, a będąc ostatnio w Dubaju na Światowym Kongresie naukowym (FDI) widziałem jak buduje się współczesny „drapacz nieba" o rekordowej wysokości 828 m, więc w rewanżu Józia zapraszam na tę, znów najwyższą w świecie, wieżę.

Redakcja: W jakich okolicznościach rozpoczęła się kariera akademicka, która w efekcie zaowocowała faktem bez precedensu, gdyż pierwszy raz w historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, wśród zacnego grona tytularnych profesorów w dziedzinie nauk medycznych, znalazł się nasz rodak z ziemi Łąckiej?

S.M.: W uzupełnieniu tego historycznego aspektu mogę jeszcze dodać, że zostałem też pierwszym profesorem tytularnym w mojej dziedzinie w całej kilkusetletniej historii naszego Uniwersytetu. Wcześniej jednak, po ukończeniu kierunku stomatologicznego na Wydziale Lekarskim, studiowałem jeszcze medycynę i równocześnie pracowałem w wiejskim ośrodku zdrowia we wsi Trzebunia, gdzie ze Stróży za Myślenicami dochodziłem 8 km piechotą, a ponieważ nie było tam jeszcze światła elektrycznego, pracowałem przy lampie naftowej i na nożnej tzw. bormaszynie. Potem zatrudniłem się w Poliklinice Szpitala im. Żeromskiego w Nowej Hucie, jednak zostałem zwolniony, bo obowiązywało mnie odrobienie fundowanego stypendium w Suchej Beskidzkiej. Byłem już ożeniony z koleżanką z roku (Hanią – późniejszą specjalistką z okulistyki), która jako młody lekarz medycyny w Suchej nie mogłaby odrabiać dwuletniego stażu szpitalnego, jaki wtedy obowiązywał absolwentów AM. Dlatego nie mogliśmy tam wyjechać i kiedy dziekan Oddziału Stomatologii doc. Ludwik Sieppel, który upatrzył mnie sobie na studiach, zaproponował mi pracę w swojej Katedrze Protetyki Stomatologicznej, natychmiast się zgodziłem, bo to reklamowało od odrabiania stypendium w Suchej. Tak więc w Uczelni znalazłem się niejako w wyniku życiowej konfuzji, a nie planowanych starań.

Jednak, gdy decyzję tamtego wyboru drogi życiowej miałbym oceniać z dzisiejszej perspektywy, to powiem, że innej, bardziej fascynującej, owocującej rozwojem własnym, ale i możliwościami bezpośredniej pomocy innym ludziom, a także realnym udziałem w rozwoju krakowskiej i polskiej stomatologii, a później implantologii, nie mógłbym sobie wymyślić. To była droga przez mozolną pracę, ale tę właśnie wartość czyli pracowitość wynieśliśmy z naszego domu rodzinnego na Woli, jak prawdopodobnie wielu nam podobnych synów tej ziemi, których los rzucił w nieznany wcześniej świat. Z perspektywy czasu cieszy mnie też, że kilkadziesiąt lat temu, wychodząc z Sądecczyzny w świat, stałem się już na całe życie krakowianinem. I mogę powtórzyć za profesorem A. Krawczukiem, nestorem historyków i pisarzem, którego mam zaszczyt znać osobiście, że Kraków to „miasto szczęsne dla mieszkańców, siebie i całej Polski".

Nasze drogi, z sądeckiej ziemi w świat, były więc różne. Ja miałem to szczęście, że na tej drodze spotykałem mądrych i życzliwych ludzi, to też zawsze zachowuję we wdzięcznej pamięci moich przyjaciół, współpracowników każdego szczebla, a w tym wybitnych uczonych, ludzi kultury i zaangażowanych społeczników. Z wieloma z nich spotykamy się w naszym krakowskim domu na majowym święcie mojego patrona.

Po ukończeniu asystenckich studiów przygotowawczych łatwo wygrałem konkurs na etat pracownika naukowo-dydaktycznego i tak zaczął się mój nowy okres życia akademicko-uniwersyteckiego, który w naszej Alma Mater trwa od 1966 roku. W tymże 1966 urodził nam się pierwszy syn Piotr, a 4 lata później drugi, Adam. Dbałość o rodzinę, kiedy z żoną, prócz entuzjazmu młodych lat i ukończonych stu-

diów, materialnie nie mieliśmy w Krakowie nic, było specjalnym wyzwaniem, godnym osobnej opowieści. O mojej wówczas „zasobności" świadczyć może fakt, że na własnym ślubie wystąpiłem w garniturze pożyczonym od mojego najukochańszego wujcia, Władzia Farona, bo własnego nie miałem. Ale daliśmy radę i teraz dumni jesteśmy z naszych chłopców, którzy są wartościowymi ludźmi, mają już swoje rodziny, dobre wykształcenie i stosowną pozycję społeczno-zawodową.

W krakowskiej Akademii Medycznej, a później Collegium Medium UJ przeszedłem kolejno wszystkie szczeble awansu akademickiego, od asystenta, adiunkta i docenta – uzyskując wszystkie możliwe w medycynie stopnie naukowe – do tytularnego profesora włącznie, piastując równocześnie zaszczytne i odpowiedzialne funkcje kierownicze: katedralne i instytutowe oraz dziekańskie i rektorskie, jak również na forum ogólnopolskich towarzystw naukowych (także międzynarodowych) i Ministerstwa Zdrowia, jako specjalista krajowy, a nawet w polskim parlamencie w charakterze eksperta.

Redakcja: A gdy się to wszystko osiągnie, to już tylko laury i spokojne życie?

S.M.: O nie! Wówczas trzeba z tego korzystać nie tylko dla siebie, lecz również „pro publico bono", tzn. dla rozwoju nauki, uczelni i obranej specjalności. W moim przekonaniu stopnie i tytuły, a też eksponowane stanowiska są nie tylko honorem i zaszczytem, ale zobowiązują, otwierają bowiem szersze możliwości do realizacji ważnych zadań. Spraw zawsze jest wiele, ale ja gdy zostałem samodzielnym pracownikiem nauki, po habilitacji w wieku 30-kilku lat, zarysowałem sobie pewien program – na poziomie katedry skupić zespół wartościowych ludzi i stworzyć warunki dla rozwoju, zarówno te standardowe w sensie badań naukowych, dydaktyki i lecznictwa, jak też materialne dotyczące bazy lokalowo-aparaturowej czego w dotychczasowym miejscu, w rozpadającej się kamienicy czynszowej przy ul. Smoleńsk, realizować się nie dało. Natomiast z pozycji funkcji w uczelni wiedziałem, że absolutnym warunkiem dojścia do jakiegoś poziomu, a potem rozwoju stomatologii krakowskiej, jest zbudowanie lub pozyskanie obiektu dla lokalizacji wszystkich katedr, które tworzyłyby prawdziwą szkołę uniwersytecką, lecz barierą były warunki lokalowe, to też usunięcie tej bariery było wówczas moim marzeniem.

Redakcja: Wiemy, że marzenie to się spełniło, ale jak to było możliwe w czasach największego kryzysu przełomu lat 80-tych i 90-tych?

S.M.: Po pierwsze trzeba chcieć i mieć wizję docelową, umieć określać priorytety, aby nie gubić się w drobiazgowych szczegółach, a potem wytrwale realizować założone cele. Na kierunku lekarsko-stomatologicznym, tak w przeszłości jak i obecnie jest nieliczna grupa samodzielnych pracowników nauki. Przez długi okres, byłem jedynym czynnym profesorem tytularnym, było więc pole do popisu, a ja miałem konkretny plan modernizacyjny. Dzisiejszy Instytut przy ul. Montelupich 4, to wielka sprawa dla której wraz z moim najbliższym współpracownikiem, dr Bartłomiejem W. Losterem oraz z zespołem projektantów i wykonawców poświęciliśmy sporą część życia zawodowego, bowiem realizacja tej inwestycji trwała prawie 10 lat, a jej zakończenie zbiegło się z obchodami 600-lecia odnowienia naszego uniwersytetu. Teraz, nawet

na gościach z zagranicy, dzieło to robi wrażenie, uderza elegancją i nowoczesnością, a służyć będzie uniwersytetowi, pacjentom i rzeszy studentów po wszystkie czasy. Dlatego też zadbałem, aby na frontowej elewacji gmachu naszego Instytutu znalazł się współczesny herb Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako trwała płaskorzeźba ze złoconymi berłami. Nawiasem mówiąc, jest to jedyny gmach uniwersytecki w ten sposób oznakowany.

Redakcja: Można więc powiedzieć, że jest to jubileuszowy prezent dla Uniwersytetu, a też wyraz osobistego spełnienia.

S.M.: W istocie ten miniony czas mojego życia w Krakowie – bez przesadnej skromności – mogę podsumować stwierdzając, że jestem człowiekiem szczęśliwie spełnionym. Mówi się, że prawdziwy mężczyzna ma do spełnienia trzy zadania: spłodzić syna (jest ich dwu), zbudować dom (budowli powstało kilka) i posadzić drzewo. Drzew posadziłem wiele, niektóre już wycinam, ale mam jeszcze w planie zaprowadzenie na mojej Woli lasu. To będzie wprawdzie działanie odwrotne do poczynań mojego ojca, który las karczował, ale to znamiona nowego czasu.

W końcu ja też wpadam w smutną zadumę, gdy zamiast pięknie wypracowanych pólek uprawnych, widzę zaniedbane nieużytki, a zamiast rżenia koników i porykiwania krów lub kojących pomruków owiec, słyszę warkot ciągników i szum pędzących samochodów, zaś w krajobrazie w miejscu uroczych i stylowych chałup, z przynależnymi budynkami gospodarczymi, stoją dziwaczne niby to dworki, wille i rezydencje, często obmurowane kamiennymi płotami, dzielącymi ludzi od sąsiadów, którzy też stają się coraz bardziej dla siebie obcy. Dziwne to uczucie, gdy widzę, że na moich oczach wieś przestaje być wsią, a przecież nie jest też i nie powinna być miastem. To jednak temat, który Redakcja mogłaby zadać innemu niż medyk specjaliście.

Wracam więc do ostatniego pytania Redakcji, które dotyczy mojego dorobku naukowego i dydaktycznego. To prawda, że i tu chciałem zostawić swój ślad człowieka aktywnego, jak wielu ludzi z sądeckich gór. I chyba zostawiłem w postaci kilkuset oryginalnych opracowań naukowych opublikowanych w krajowych i zagranicznych czasopismach oraz 20 pozycji książkowych – monografii i podręczników, a może nade wszystko poprzez wykształcenie wielu pokoleń kadry specjalistów, lekarzy i pracowników nauki, którzy jak dobre ziarno, rozsiani po całej Polsce służą swoim pacjentom, a wielu z nich pracując w uczelniach medycznych kontynuuje moje dzieło.

W pracy naukowej kierowałem się wskazówkami zawartymi, w podarowanej mi przez brata Henryka książce autorstwa Hansa Selyego pod znamiennym tytułem *Od marzenia do odkrycia naukowego*. I choć epokowych odkryć nie przewidywałem, zafascynowały mnie poglądy Autora, który na podstawie własnego doświadczenia w pracy badawczej wyjaśniał dlaczego należy prowadzić badania naukowe i kto je powinien realizować, określał typ osobowości, oraz dawał wskazówki jak pracować, jak myśleć, jak czytać dzieła źródłowe i pisać artykuły na podstawie wyników badań własnych. To był dla mnie elementarz przygotowujący do własnej pracy naukowej, o której efektach mówić byłoby mi teraz niezręcznie, więc na tym może zakończmy moją autobiograficzną opowieść z cyklu „z ziemi Łąckiej w świat" z prośbą o wyrozumiałość PT Czytelników Almanachu, których przy okazji – jak też całą Redakcję – serdecznie pozdrawiam.

Redakcja.: Przyjmujemy ze zrozumieniem ten rodzaj skromności, a w uzupełnieniu sylwetki Pana Profesora podajemy poniżej dane bibliograficzne zaczerpnięte z następujących źródeł *Kto jest kim w polskiej medycynie* (1987), *Współcześni uczeni polscy* (słownik biograficzny 2000), *Kto jest kim w Polsce* (2001) i *Złota Księga Polskiej Medycyny* (2002).

CURICULUM VITAE: Stanisław W. Majewski urodzony na ziemi sądeckiej w miejscowości Wola Piskulina gm. Łącko nad Dunajcem – od 1955 roku zamieszkuje na stałe w Krakowie, gdzie po maturze w I Liceum Ogólnokształcącym im. Bartłomieja Nowodworskiego odbył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej, uzupełniając je następnie asystenckimi studiami podyplomowymi na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem – już jako pracownik naukowy – odbył dodatkowo zagraniczne szkolenia i staże naukowe m.in. w następujących ośrodkach uniwersyteckich:, Boston University. Medical Center (USA), Instytut Szkolenia Podyplomowego (Brno), Universytet Komenskoho (Bratysława), State Univeristy of New York at Stony Brook, Medical Univeristy of Beiging-School of Stomatology, Tufts University oraz Harvard Univeristy – School of Dental Medicine (Boston), Klinika Stomatologiczna Uniwersytet Karola (Praga), Molndal Hospital Gőeteborg (Szwecja) oraz Univeristy of Melbourne – School of Dental Science (Australia).

W Akademii Medycznej i Uniwersytecie Jagiellońskim przeszedł wszystkie szczeble kariery akademickiej, zdobywając kolejno stopień doktora nauk medycznych (1971), doktora habilitowanego (1979) i stanowisko docenta (1980) oraz tytuł profesora nauk medycznych (1990), a następnie jako pierwszy w historii tej specjalności (protetyki stomatologicznej) stanowisko profesora zwyczajnego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Profesor Stanisław Majewski jest autorem ponad 450 publikacji naukowych w medycznych czasopismach krajowych i zagranicznych oraz kilkunastu podręczników akademickich dla studentów i lekarzy, a w tym pierwszych w Polsce podręczników z najnowszych dziedzin współczesnej stomatologii jakimi są: implantologia i gnatofizjologia.

Do szczególnych osiągnięć naukowych Profesora, które na trwale weszły do teorii i praktyki współczesnej medycyny i stomatologii należą m.in.: zbadanie istoty zmian biocenotycznych jamy ustnej związanych z utratą uzębienia i stosowaniem aparatów stomatologicznych oraz roli czynników infekcyjnych w etiologii jednostki chorobowej opisanej przez autora jako stomatitis prothetica mycotica, pionierskie w Polsce badania epidemiologiczne nad występowaniem mioartropatii skroniowo-żuchwowych oraz zdefiniowanie pojęć związanych ze współczesnym rozumieniem okluzji i przestrzennych relacji międzyszczękowych, badania nad tkankową reaktywnością stopów implantowanych do organizmów żywych, wprowadzenie klasyfikacji przypadków protetycznych w oparciu o stopień trudności diagnostyczno-terapeutycznych oraz opracowanie zasad tzw. etapowości postępowania rehabilitacyjnego w morfologiczno-czynnościowych zaburzeniach układu stomatognatycznego, a ponadto: współudział w opracowaniu polskiego systemu implantów zębowych i zasad procedury zabiegowej w stosowaniu implantów filarowych do rehabilitacji narządu żucia po utracie zębów naturalnych oraz wprowadzenie do polskiego piśmiennictwa stomatologicznego nowych pojęć w zakresie gnatofizjologii oraz implantologii stomatologicznej, opracowanie technologii wytwarza-

nia polskiego tworzywa akrylowego i stopu dentystycznego, a także wprowadzenie do praktyki kliniczno-laboratoryjnej: modyfikacji leczenia protetycznego bezzębia wg tzw. metody krakowskiej, wprowadzenie nowoczesnych metod zabiegowych i wykonawstwa technicznego ceramicznych konstrukcji protetycznych w komputerowym systemie CAD/CAM oraz lasera do korekcyjnej plastyki tkanek miękkich jamy ustnej i oryginalnych rozwiązań wariantowych w dziedzinie implantologii i protetyki stomatologicznej (Profesor m.in. jako pierwszy w Polsce wykonał udane zabiegi implantacji śródkostnych wszczepów tytanowych u pacjentów dotkniętych kalectwem bezzębia).

Niektóre z ww. osiągnięć zostały zastrzeżone patentami, a inne były wyróżniane licznymi nagrodami m.in. Rektora, Ministra Zdrowia, Komisji Naukowej Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego, główną nagrodą im. prof. Łepkowskiego i Fundacji Shinoda (Tokio) oraz wyróżnieniami Komitetu Badań Naukowych, Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za wzorową realizację grantów z zakresu implantologii stomatologicznej. Jako kierownik Katedry (od 1981r.) prof. Stanisław Majewski wypromował dwudziestu doktorów nauk medycznych i kilkudziesięciu specjalistów w dziedzinie stomatologii, protetyki i implantologii stomatologicznej, a ponad 2 500 rzesza lekarzy, Jego byłych studentów, zasiliła służbę zdrowia na terenie całego kraju.

Przez ponad 20 lat – równocześnie z pracą naukowo-dydaktyczną w Uczelni oraz działalnością na szczeblu ogólnokrajowym i współpracy z ośrodkami zagranicznymi prowadzi prywatną praktykę specjalistyczną, ukierunkowaną na implantologię, której jest w Polsce pionierem i protetykę stomatologiczną, której jest liderem jako konsultant krajowy. W rankingu Szpitali Newsweeka Prywatny Ośrodek Specjalistyczny Profesora w 2006 roku uzyskał prestiżowy tytuł „Najlepszy Oddział Stomatologii i Implantologii w Polsce".

Prof. Stanisław Majewski jest współzałożycielem i honorowym prezydentem Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Implantologii Stomatologicznej, Fundacji na Rzecz Rozwoju Protetyki Stomatologicznej w Polsce oraz czynnym członkiem 5 krajowych i 6 zagranicznych towarzystw naukowych, a także członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego, Polskiego Towarzystwa Techników Dentystycznych, Europejskiego, Ukraińskiego, Niemieckiego, i Czeskiego Towarzystwa Implantologicznego oraz Akademii Pierre Foucharda (USA). Jest ponadto członkiem kolegiów redakcyjnych kilkunastu krajowych i zagranicznych czasopism naukowych oraz organizatorem życia naukowego: Kongresów, Konferencji i Sympozjów naukowych krajowych i międzynarodowych oraz ekspertem Sejmowej i Senackiej Komisji Zdrowia, specjalistą krajowym w dziedzinie protetyki stomatologicznej, członkiem centralnej Komisji ds. tytułu naukowego i stopni naukowych, a także Komisji Bioetycznej przy Ministrze Zdrowia.

Natomiast w Akademii Medycznej, a później w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego Profesor Stanisław Majewski pełnił lub pełni liczne funkcje z wyboru jak m.in. Dziekan d.s. Stomatologii Wydziału Lekarskiego i przewodniczący Rady Oddziału Stomatologii, członek Senatu Collegium Medicum oraz prorektor – pełnomocnik rektora UJ w Collegium Medicum. Był inicjatorem budowy Instytutu Stomatologii UJ w Krakowie, a jako pełnomocnik Rektora koordynował całość prac projektowych i wykonawczych tej inwestycji, zaś po jej zakończeniu w roku 2000 został pierwszym dyrek-

torem Instytutu, który doprowadził do stanu uznanego za jedną z najnowocześniejszych placówek tego typu w Europie.

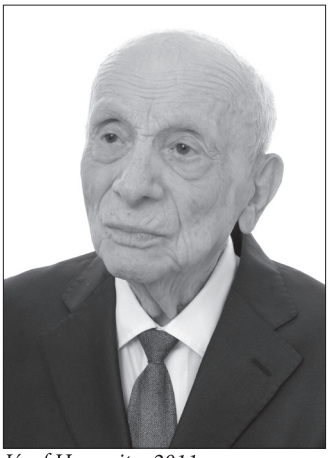
W uznaniu osiągnięć naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych – prof. Stanisław Majewski został uhonorowany wieloma wyróżnieniami uczelni i instytucji naukowych oraz wysokimi odznaczeniami państwowymi, a w tym Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Za stworzenie w Krakowie nowoczesnego Instytutu Stomatologii Wydziału Lekarskiego UJ prezydent miasta Krakowa przyznał Profesorowi prestiżowe odznaczenie „Honoris Gratia", a Minister Edukacji uhonorował Go Medalem Komisji Edukacji Narodowej za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania. Ponadto studenci wyróżnili swojego Profesora tytułem „Najlepszy dydaktyk Wydziału Lekarskiego", Minister Zdrowia odznaką „Wzorowy pracownik służby zdrowia", Polskie Towarzystwo Stomatologiczne godnością „Bene Meritus", Minister Obrony Narodowej odznaczenie „Pro Memoria" natomiast liczne uczelnie w dowód uznania za wzajemną współpracę naukową swoimi medalami m.in.: Akademii Górniczo-Hutniczej, Poznańskiego i Łódzkiego Uniwersytetu Medycznego, Politechniki Śląskiej oraz Uniwersytetów zagranicznych: we Lwowie, Pradze, Bostonie i Brnie. Za działalność edukacyjną na rzecz rozwoju regionalnej służby zdrowia otrzymał wyróżnienia „Zasłużony dla Ziemi Kieleckiej i Rzeszowskiej, a ponadto medale: Towarzystwa Fizjologów, Brata Alberta, Katedry Anestezjologii, 600-lecia Odnowienia Wydziału Lekarskiego, kopernikański medal Akademii Medycznej oraz 200-lecia Stomatologii Uniwersyteckiej i Krzyż Maltański szkoły nowodworskiej.

Zainteresowania pozazawodowe: historia nowożytna, globalne problemy współczesności, przyroda, turystyka, budownictwo i literatura. Prywatnie m.in.: członek Stowarzyszenia Twórców i Działaczy Kultury – Kuźnica, Miłośników Ziemi Sądeckiej, Fundacji na Rzecz Rozwoju Protetyki, wspierający Związek Kombatantów Rzeczpospolitej Polskiej i byłych Więźniów Politycznych oraz działalność charytatywną na Rzecz Dzieci Niepełnosprawnych w ramach Lions-Club Kraków – Stare Miasto.

Jadwiga Jastrzębska

Podróż sentymentalna. Garść wspomnień i historia jednego życia... Józef Horowitz

Na trzech rzeczach opiera się egzystencja świata – na prawdzie, prawie i pokoju.
Szymon ben Gamaliel II (około 140 r.)


Józef Horowitz, 2011 r.

Z wizytą w Łącku, swoim miejscu urodzenia, „zmagał" się Józef Horowitz kilkadziesiąt lat, a dokładnie mówiąc siedemdziesiąt dwa lata. Przygotowania do niej poczynił Tadeusz Horowitz, syn Józefa, który z uwagi na sędziwy wiek ojca, chciał wszystko przygotować jak najlepiej. Część przygotowań spadła na mnie i bardzo to wszystko przeżywałam. Pełna obaw i rozterek oczekiwałam tego spotkania, jak się później okazało, niepotrzebnie.

Czekałam niecierpliwie na tę wizytę, jednocześnie trochę się jej bałam, nie wiedziałm, czy pan Józef odnajdzie choć część swojego świata, czy się nie rozczaruje, czy nie powrócą bolesne wspomnienia, czy spełnię oczekiwania, jakie we mnie pokładał, chociażby z racji wydawania Almanachu Łąckiego, miałam być przewodnikiem – łącznikiem między współczesnym a dawno minionym światem. To spotkanie z panem Józefem było również dla mnie bardzo emocjonalnym, wzruszającym przeżyciem.

W umówionym dniu przyjechał Józef Horowitz z synem Tadeuszem, kuzynką Krystyną i pielęgniarką Anną. Ta pierwsza, po tylu latach, wizyta trwała cztery dni. Józef Horowitz chciał zwiedzić okolicę, zobaczyć „stare śmieci", kwitnące sady, spotkać się z kolegami, pokazać synowi miejsca, gdzie żyli dziadkowie, dalsza rodzina i znajomi – ten zapał trzeba było czasami hamować, by nie nadwyrężyć zdrowia pana Józefa.

Postanowiłam więc opisać nie tylko ten krótki pobyt, ale i wpleść weń wątek rodziny łąckich Horowitzów, należącej do mniejszości żydowskiej, która żyła na tej ziemi od pokoleń i która zginęła w ogromnej wiekszości, w tragicznych okolicznościach podczas II wojny światowej (1939–1945), wymordowana przez hitlerowskiego okupanta.

Przodkowie Józefa Horowitza ze strony ojca przybyli do Łącka prawdopodobnie ze Słowacji, o czym może świadczyć fakt, że w Rużomberoku mieszkał brat ojca, który podczas okupacji hitlerowskiej został zamordowany. Matka Józefa Horowitza pochodziła z Łącka. Dom, w którym się wychowała, istnieje do dzisiaj, obecnie należy do rodziny Bandyków. Rodzice pobrali się w Krościenku, ale mieszkali w Łącku.



Dom Lenzów, 2011 r.

Ojcem pana Józefa był Izydor (takie imię miał wpisane w metryce, chociaż wszyscy mówili na niego Israel), matką – Blima, z domu Lenz, córka z pierwszego małżeństwa Hersza Lenza i Sary Studter.

Z pierwszego małżeństwa, oprócz Blimy, Lenzowie mieli jeszcze trzy córki, które wyjechały na długo przed wojną do Stanów Zjednoczonych, i syna Meira, który wyemigrował do Argentyny. Dziadek Hersz Lenz był trzykrotnie żonaty i z każdego małżeństwa miał dzieci. Z drugiego małżeństwa córkę Taubę i syna Lejbka. Niestety pan Józef nie pamięta dzieci dziadka Hersza Lenza z trzeciego małżeństwa.

Józef Horowitz urodził się 18 kwietnia 1918 roku w Łącku, brat Salomon w 1914, siostra Bela Sara w 1921, najstarszy brat Jahuda Lajb zmarł w wieku 12 lat.

Ojciec Józefa dzierżawił od wdowy po legioniście, Marii Ołtarzewskiej, która mieszkała w Nowym Sączu, koncesję na sklep tytoniowy – trafikę. Trafika mieściła się w domu stryja nad Czarną Wodą. W towar zaopatrywał się w Nowym Sączu, do którego jeździł wynajętą furką.Trafikę prowadził do wybuchu wojny w 1939 roku. Mama zajmowała się domem. W domu mówiło się w jidysz i po polsku. W Łącku nie było prasy w języku jidysz, tę przywoził ojciec z Nowego Sącza.

Kiedy Józef skończył 6 lat, rozpoczął naukę w chederze – była to szkółka żydowska, która mieściła się w starym domu Dybca, za apteką, a mając siedem lat poszedł do Szkoły Powszechnej w Łącku. Przed południem szkoła, po obiedzie na cztery godziny do chederu, w którym uczyli **Miszny** i **Gemary**, nauczyciel był bardzo wymagający i często za pomyłki w recytowaniu bił po plecach i rękach.

Ukończył Szkołę Powszechną w Łącku (siedem klas); z sentymentem wspomina dyrektora Szkoły, Stanisława Gronusia, kolegów Gienka Piksę (długoletni dyrektor Banku Łąckiego), Jana Talara (lekarz w Łodzi), którzy niestety już nie żyją – odwiedził ich groby na łąckim cmentarzu; Stanisława Sobolewskiego (1922–2008, zmarł w Kanadzie), Marię Chwalibożankę (zm. w Wielkiej Brytanii w 1991 roku) i Józefę Chwalibóg (uczyła rysunku, zmarła na Syberii, wywieziona przez sowietów ze Lwowa, po 17 wrzesnia 1939 roku), nauczycielki z łąckiej szkoły.

Jedyną osobą, którą wspomina z pewną niechęcią i rezerwą, jest ks. kanonik Józef Put, proboszcz parafii rzymsko-katolickiej w Łącku w latach 1923–1972, który żydowskich dzieci nie lubił, szczególnie chłopców, i wyrażał to w dziwny sposób, ciągnął ich mianowicie za nosy.

Rodzice Józefa byli bardzo religijni, ojciec codziennie się modlił, należał do gminy żydowskiej w Łącku. Józef należał do syjonistycznej organizacji Ha-noar-Ha-iwri „Akiba", Salomon do „Betar" – było to Stowarzyszenie Młodzieży Żydowskiej o prawicowo-rewizjonistycznym zabarwieniu.

Rodzina pana Józefa mieszkała we własnym, drewnianym domu na końcu łąckiego rynku. W domu były trzy pokoje i kuchnia. W jednym pokoju mieszkali rodzice z córką Belą Sarą, w drugim chłopcy, trzeci był świąteczno-reprezentacyjny, przeznaczony na religijne święta i uroczyste okoliczności. Rodzice skrupulatnie przestrzegali zasad religijnych i obchodzili wszystkie święta żydowskie. W kuchni były więc oddzielne szafki dla koszernych naczyń mięsnych i mlecznych, które nie mogły stykać się ze sobą. Rodzina żyła skromnie, wszyscy bardzo się kochali i wspierali w trudnych życiowych sytuacjach.

Przed szabasem, już w piątek rano robiono porządki, pranie, gotowanie. Mama na sobotę gotowała czulent, kugiel z kartofli, wątróbkę z jajkami, chałę, kompot. Koło południa mężczyźni szli obowiazkowo do mykwy. W piątek, tuż przed zachodem słońca, matka zapalała dwie świece w specjalnych świecznikach „szabaśnikach" i odprawiała modlitwę – błogosławieństwo światła. Mężczyźni szabas witali w bóżnicy modląc się – ojciec ubierał świąteczny, szabasowy kapelusz sztrajmel i szedł do bóżnicy odmawiać z innymi mężczyznami jedną z najdłuższych modlitw w religii żydowskiej. Kobiety i dzieci czekały w domu. Potrawy szabasowe były specjalnie przygotowywane, nie jadało się ich na co dzień. Ponieważ w szabas nie wolno było wykonywać żadnej pracy, matka pana Józefa na ten czas zatrudniała Polkę – gojkę, która odgrzewała i podawała potrawy oraz wykonywała inne prace domowe. Pod koniec szabasu ojciec odprawiał specjalną modlitwę „kidusz" nad światłem, winem i ziołami. Zapalało się dwie splecione świece, do kielicha wlewało wino gronowe słodkie czerwone (najczęściej własnej produkcji), zapalało zioła. Ojciec pozwalał synom wypić niewielką ilość wina i dawał 50 groszy na piwo, na które chodzili do karczmy.

Pan Józef dokładnie pamięta nastrój tych wszystkich świąt, tak jakby miały one miejsce wczoraj: Jom Kipur, Pesach – pierwszy i drugi sederm, Rosz Hasana, Sukkot – Święto Szałasów, Purim.
Zapamietał także swoją **Bar micwę**, na której czytał **Torę**, uroczysty obiad, na który ojciec zaprosił znajomych i prezenty jakie otrzymał – książki i czapkę.

Józef chciał kształcić się dalej, w Łącku nie było szkoły średniej, a na naukę w Nowym Sączu nie było stać jego rodziców – rozpoczął naukę w Stryju, dzięki wsparciu wuja Józefa Studtera, lekarza z Krakowa. Doktor Józef Studter, wykorzystując swoje rozliczne znajomości, załatwił Józefowi wyjazd do Szkoły Mechanicznej w Stryju koło Lwowa, oraz miejsce w bursie, którą utrzymywała gmina żydowska, a w której zamieszkał za niewielką opłatą. Nauka w tej szkole trwała trzy lata, jednocześnie jako eksternista ukończył polskie gimnazjum humanistyczne i zdał maturę w 1938 roku. Po maturze zaczął pracować jako instruktor wychowania fizycznego w Straży Pożarnej w Stryju.

Sytuacja w 1938 i 1939 robiła się coraz bardziej napięta; Niemcy hitlerowskie, po zaanektowaniu Austrii i Czechosłowacji, wysuwały pod adresem Polski rozcze-

nia terytorialne, wszystko wskazywało na niedaleki wybuch wojny. Po niecałym roku pracy, latem 1939 roku, Józef zwalnia się z posady i jedzie na wakacje do rodziców, do Łącka.

31 sierpnia wezwany został na posterunek policji w Łącku i otrzymał zadanie sprawdzenia w Zagorzynie przybyłych tam ostatnio osób. W Gimnazjum przeszedł obowiązkowe szkolenie wojskowe, więc policja poleciła mu zbadanie i zidentyfikowanie obcych przybyszów. Okazało się, że jest tam rodzina żydowska z Tarnowa. Postanowił zanocować w Zagorzynie, rankiem 1 września 1939 roku usłyszał komunikat, że wojska niemieckie o godzinie 4 rano przekroczyły granice Polski i szybko posuwają się w głąb kraju. Wojna stała się faktem. W tej sytuacji Józef postanowił nie wracać już do Łącka, lecz przez Gołkowice przedostać się do brata, który mieszkał w Nowym Sączu.

Brat Salomon ukończył kursy księgowości i w Nowym Sączu pracował jako księgowy. Trzy tygodnie przed wybuchem wojny ożenił się z dziewczyną z Nowego Sącza. Pan Józef doskonale pamięta ślub brata, tradycyjne żydowskie wesele z chupą, ucztą i tańcami, chociaż nie było to swatane małżeństwo, młodzi znali się wcześniej około trzech lat.

Z Zagorzyna, pieszo, dotarł do mieszkania brata, u którego zatrzymał się kilka dni. Z Łącka dochodziły niepokojące wiadomości, okupant nałożył na ludność żydowską kontrybucję. Ujawnił się jeden szmalcownik Żyd, który donosił Niemcom i ściągał z ludności żydowskiej kontrybucję, m.in. od rodziców Józefa.

Siostra Józefa, Bela Sara była przy rodzicach do 1940 roku. W 1940 roku wyszła zamąż za szkolnego kolegę Józefa, Mendla Grybla ze Szczawnicy, zginęła z mężem i rodzicami podczas wojny.

Po wejściu Niemców do Nowego Sącza, 6 września 1939 roku, Józef Horowitz opuścił mieszkanie brata i zaczął się ukrywać.

Od tego momentu stracił kontakt z rodziną w Łącku, i już nigdy nie miał jej zobaczyć.

Zaczęły sie prześladowania ludności, w tym ludności pochodzenia żydowskiego w sposób szczególnie bezwzględny. Widząc co się dzieje, postanowił się ukrywać, jeżeli to tylko było możliwe po wsiach, małych miasteczkach położonych z dala od szlaków komunikacyjnych i w lesie. Często nocował w stodołach, kopach siana. Dopóki miał pieniądze, łatwiej było prosić o pomoc, jednak dłużej jak trzy dni w jednym miejscu nie zatrzymywał się, bał się denuncjacji.

Zdarzało się, że nawet kiedy już nie miał pieniędzy, gospodarze nakarmili go za darmo, tym co mieli. Jesienią ukrywać się było jeszcze nie najgorzej, ale przyszła zima i to bardzo ostra. Jakimś cudem udało sie Józefowi ukrywać do początku lutego 1940 roku. Do Łącka nie miał po co wracać, postanowił więc przedostać się do Stryja. Bez przewodnika, pieszo, w okolicy Przemyśla postanowił po lodzie przedostać sie na drugą stronę Sanu. Rzeka San stanowiła granicę między Generalnym Gubernatorstwem, a Rosją Sowiecką.

Przeprawił się przez zamarznięty San na stronę sowiecką i pociągiem wrócił do Stryja. Swoje kroki skierował do bursy, w której mieszkał podczas nauki – okazało się,

że działała ona nadal i sprawa mieszkania została rozwiązana. Po miesiącu w Stryju pojawił się brat Salomon, który w podobny sposób przedostał się na stronę sowiecką. Po dziesieciu dniach postanowił wrócić do Nowego Sącza, w którym została ciężarna żona, wtedy po raz ostatni Józef widział się z bratem. Już po wojnie dowiedział się, że podczas powrotu, w Tarnowie, został on rozstrzelany. Żona Salomona wraz z całą rodziną zginęła w getcie w Nowym Sączu, malutką córeczkę udało sie umieścić u zakonnic (podobno przeżyła, ale poszukiwania po wojnie, przez Czerwony Krzyż, nie dały rezultatu).

Po kilku miesiącach pobytu w Stryju zaczął bardzo tęsknić za rodzicami i rodzinnym domem, postanowił (dochodziły pogłoski, że można przedostać się do GG) przeprawić się z powrotem pod Przemyślem, przez San. Gdy przepływał wpław rozległy się strzały, wystraszony zawrócił na sowiecką stronę Przemyśla. Postanowił odpocząć i zanocować w Przemyślu u przygodnego gospodarza. Rankiem przyszło po Józefa dwóch rosyjskich milicjantów, którzy chcieli go odstawić na NKWD. Uratowało Józefa ostatnie 10 zł, którymi się wykupił, postanowił wrócić z powrotem do Stryja, do bursy.

Po aneksji ziem polskich przez sowietów 17 września 1939 roku, rozpoczęto na ziemiach przez nich okupowanych „reorganizację" życia politycznego, oświatowego i gospodarczego. Zaczęły się prześladowania ludności polskiej na zajętych przez sowietów terenach. W czerwcu 1940 roku władze sowieckie zaczęły akcję wysiedlania uciekinierów nieposiadających dowodów osobistych sowieckich, lecz tylko zaświadczenia tożsamości wydawane przez okupacyjne władze niemieckie, lub polskie, sprzed 1939 roku, dowody tożsamości.

Wszyscy ci Polacy, którzy urodzili się na terenach okupowanych przez sowietów, m.in. na Ukrainie, otrzymali dowody osobiste, ci, którzy urodzili sie na terenach okupowanych przez hitlerowskie Niemcy, zostali uznani za „bieżeńców" – uciekinierów, załadowani do bydlęcych wagonów i wywiezieni w głąb Rosji. Józef Horowitz został wywieziony do Republiki Komi, do Wizing, w ASRR (Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka, istniała w latach 1936–1990). Republika Komi znajduje się wpółnocno-wschodniej, europejskiej części Rosji, po zachodniej stronie gór Ural. Republika ta za czasów sowieckich była obszarem, na którym znajdowało sie wiele „gułagów", gdzie w okrutnych warunkach żyli i pracowali przy wyrębie lasów skazańcy i zesłańcy. Pan Józef w ciężkich warunkach, o głodzie i zimnie, pracował przy wyrębie lasu i kopaniu rowów aż do ogłoszenia amnestii w 1941 roku. Latem nie było jeszcze najgorzej, ale zimą cierpieli wszyscy nie tylko z zimna, od ciężkiej ponad siły pracy, ale i głodowych racji żywnościowych. Zesłańcy mieszkali w ziemiankach po siedemdziesiąt osób. Warunki były bardzo ciężkie, dwa piecyki metalowe na drewno, tzw. kozy, dawały ciepło tylko w ich obrębie, zimno było okrutne. Za odzienie musiały wystarczyć stare kufajki i spodnie. Norma przy wyrębie lasu czy kopaniu rowów była tak duża, że nie byli jej w stanie wyrobić, więc racje żywnościowe mieli zmniejszane, dostawali tylko cieńką zupkę i 80 dag chleba dziennie. Wieczorem, po pracy, ten chleb, który bardziej przypominał kawałek gliny, z wodą w kociołku rozpulchniali i ciepły zjadali. Wszyscy byli bardzo wycieńczeni, wielu nie przeżyło tych warunków.

22 czerwca 1941 roku wybuchła wojno niemiecko-rosyjska i skończyła się katorżnicza praca.

Do Republiki Komi, pocztą pantoflową, docierały wieści o tworzeniu Armii Polskiej przez gen. Władysława Andersa. W lipcu 1941 roku premier rządu londyńskiego, gen. Władysław Sikorski, podpisał umowę z ZSRR, na mocy której utworzono Armię Polską pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Od września 1941 do stycznia 1942 roku, w okolicach miasta Tockoje w Kazachstanie, formowała się 6 Dywizja Piechoty Armii Polskiej. Po zgłoszeniu chęci wstąpienia do wojska polskiego, Józef Horowitz otrzymał od władz sowieckich stosowne skierowanie. Podróż do Tockoje zajęła Józefowi Horowitzowi 28 dni. Po przybyciu na miejsce dowiedział się, że Komisja Poborowa dla tych jednostek znajduje się w Gorczakowie, niedaleko Fergany, w Uzbekistanie.

Wraz z innymi ochotnikami, po otrzymaniu prowiantu, pociągiem udał się do Gorczakowa, gdzie stanął przed lekarską komisją poborową i otrzymał kategorię „D" (niezdolny do służby wojskowej). Ciężka, katorżnicza praca pozostawiła niezatarte ślady, oprócz tego zdarzały się przypadki pewnej niechęci w stosunku do Polaków żydowskiego pochodzenia, aczkolwiek starano się wydostawać wszystkich obywateli polskich z „okrutnej ziemi". Do Armii Polskiej w ZSRR mieli prawo zaciagać się wszyscy obywatele polscy, w początkowym okresie, latem i jesienią 1941, przyjęto do wojska wielu Żydów, w grudniu 1941 roku stanowili prawie 40% ogółu żołnierzy. Władze radzieckie 1 grudnia 1941 roku wydały zarządzenie, że do wojska mogą się zgłaszać tylko osoby narodowości polskiej, tym samym Żydzi, Białorusini, Ukraińcy i Litwini zostali uznani za obywateli radzieckich i nie mogli wstępować do polskiego wojska. Po protestach polskiego ambasadora, Rosjanie zgodzili się uznać za obywateli polskich tych Żydów, którzy pochodzili z centralnej i zachodniej Polski. Przywracanie obywatelstwa napotykało trudności nie tylko ze strony rosyjskiej, ale antysemityzmu i nacjonalizmu polskich wojskowych. Do wojska polskiego zgłaszało się tak wielu Polaków, że zaczęło brakować racji żywnościowych, które w ramach umowy miała przygotować strona radziecka, w grudniu 1941 roku było to 96 tysięcy osób.

Do tego wszystkiego w trzy dni po badaniu przez komisję, Józef zachorował na żółtaczkę i trzy tygodnie przebywał w szpitalu, w Gorczakowie. W tym czasie, między 24 marca a 4 kwietnia 1942 roku, wojska gen. Władysława Andersa zaczęły ewakuację do Iranu, co jeszcze bardziej zaogniło spór między ZSRR, a rządem londyńskim. W efekcie do Iranu przedostało się 77 tysięcy żołnierzy, w tym 3,5 tysiąca Żydów. Pozostali zostali zdemobilizowani i pozostawieni w ZSRR.

Po wyzdrowieniu Józef przez jakiś czas poszukiwał pracy, nie miał bowiem z czego się utrzymać. Po wielu staraniach dostał pracę w Warsztatach Naprawy Narzędzi Rolniczych w Gorczakowie, jako pracownik w narzędziowni, gdzie przepracował ponad rok.

W maju 1943 roku w Sielcach koło Riazania, rozpoczął się werbunek do polskiej 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Do dywizji tej w pierwszym okresie zaciągnęło się się około 16 tysięcy Polaków, przeważnie zesłańców i przymusowo deportowanych w 1940 roku ze wschodniej Polski, także wielu Żydów.

Utworzony został Korpus Sił Zbrojnych w ZSRR (we wrześniu 1943 roku), który w marcu 1944 roku przekształcono w II Polską Armię, jej dowódcą został pułkownik, a później generał Zygmunt Berling, liczyła ona 8 tysięcy żołnierzy i była całkowicie zależna od Armii Czerwonej. Była to jednak jedyna droga, by możliwie szybko wziąć udział w walkach z hitlerowcami i opuścić terytorium ZSRR.

Józef Horowitz zgłosił się do Wojenkomatu z prośbą o skierowanie do tworzącego się Wojska Polskiego. Po otrzymaniu zgody wyjechał do miejscowości Sum, 40 kilometrów od Charkowa, w północno-wschodniej Ukrainie, gdzie znajdowało się miejsce koncentracji przyszłych żołnierzy. Stanął przed komisją poborową i uznany został za zdolnego do służby wojskowej z kategorią „A". Do tej armii zapisywali się ci, którzy nie zabrali sie z gen. Andersem, w tym bardzo wielu Żydów.

Komisja Kwalifikacyjna, która kwalifikowała do szkół oficerskich, zakwalifikowała Józefa Horowitza do Oficerskiej Szkoły Artylerii Polskich Sił Zbrojnych w Riazaniu, miał bowiem ukończoną szkołę mechaniczną i maturę. W szkole nie było łatwo, bo w ciagu roku musiał przerobić materiał trzyletniej szkoły oficerskiej. Po zdaniu egzaminów został Józef Horowitz promowany do stponia podporucznika i otrzymał przydział do 2 Armii, 31 Pułku Altylerii, pułk działał na odcinku: Hojerswerda, Löban, Bautzen.

Po zakończeniu wojny Józef Horowitz służył w 42 PAL-u, 76 Pułku Pancernym, Oficerskiej Szkole PLOT w sztabie Warszawskiego Okręgu Wojskowego, oraz oddziałach Wojsk Ochrony Pogranicza w Krakowie, Nowym Sączu w latach 1946 – 1947, i Lubaniu Śląskim między 21.10.1947 a 25.04.1948 roku, zaś od 26.04.1948 do 16.07.1948 w 6 brygadzie Ochrony Pogranicza, był to bardzo ciężki i niebezpieczny okres walk z bandami nacjonalistów ukraińskich i polskiej partyzantki, która walczyła z narzuconym Polsce przez sowietów ustrojem. W kolejnych latach służbę pełnił w Toruniu, Koszalinie, 5 listopada 1951 roku przeniesiony został do Warszawy.



Józef Horowitz w II Polskiej Armii gen. Zygmunta Berlinga

W 1945 roku Józef Horowitz żeni się z Ireną; ukochana żona, z którą przeżył sześćdziesiąt trzy lata, umiera w 2008 roku w wieku 83 lat, na chorobę Alzheimera.

Żonę poznał w Nowym Sączu, do którego przyjechał by zarejestrować się w zgrupowaniu ocalałej młodzieży żydowskiej, która chciała wyjechać z Polski. Józef niestety nie mógł, bo był wojskowym, tak się złożyło, że pułk, w którym służył, przeniesiono do Nowego Sącza i jako oficerowi, przydzielono kwaterę w domu, w którym mieszkała przyszła żona z rodzi-

ną. Młodzi przypadli sobie do gustu i pobrali się. Józef obchodził swoje żydowskie święta, żona swoje katolickie i nigdy z tego powodu nie było konfliktów, oboje szanowali na wzajem swoje przekonania.

W 1946 roku urodził się w Nowym Sączu syn Tadeusz, a w 1947 Krzysztof, który zmarł w 2006 roku na raka nerek.

W roku 1968, po „wydarzeniach marcowych", Józef Horowitz zostaje zwolniony, w stopniu pułkownika, z wojska, do uzyskania pełnej emerytury, którą otrzymywało się po 25 latach służby, zabrakło pół roku, z tej, którą otrzymał trudno było utrzymać rodzinę, musiał więc dorabiać.

Przez pewien czas myślał nawet o wyjeździe z Polski, zatrzymała go rodzina: żona i dwaj synowie, starszy Tadeusz studiował na Politechnice Warszawskiej, młodszy Krzysztof prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Po wydarzeniach marcowych, szykanach władzy wobec ojca i matki, Tadeusz, wyjeżdża do Danii z biletem w jedną stronę, bez możliwości powrotu, pozostaje tam. W 1977 roku, po raz pierwszy od czasu wyjazdu Tadeusza z Polski, Józef Horowitz odwiedza syna w Danii.

Szykany, jakim była poddana żona pana Józefa, Irena, po 1968 roku, spowodowały, że zwolniła się z pracy i już do niej nie wróciła.

Dorabiając do emerytury, Józef Horowitz, pracował w Zarządzie Głównym Polskiego Związku Głuchych. Pracował w tej instytucji do czasu powstania „Solidarności" w 1980 roku. Józef Horowitz z żalem wspomina ten okres; musiał zrezygnować z pracy, spotkał się bowiem z niechęcią z powodu swojej przynależności do partii i jako były wojskowy LWP. Przez ten cały czas nie praktykował swojej religii, nie modlił się w synagodze, nie przynależał do gminy żydowskiej.

Dwadzieścia sześć lat temu, zatęsknił za żydowską religią, religią swoich przodków, zaczął bywać w synagodze, wrócił do tradycji. Zgłosił się do kahału żydowskiego i został przyjęty do gminy żydowskiej. Od tej pory codziennie bywa w synagodze by modlić się. Tradycji nigdy nie zapomniał, jak i tego, że jest Żydem. Aktywnie włączył się w działalność gminy żydowskiej, był członkiem Zarządu Warszawskiego Żydowskiego Instytutu Historycznego, członkiem zespołu orzekającego JOINT-u, organizatorem Żydowskiego Związku Kombatantów.

Ostatnie lata spędza na zasłużonym odpoczynku ciesząc się bliskimi kontaktami z rodziną.

Józef Horowitz nie wie, w jaki sposób i gdzie zginęli jego rodzice. Po wojnie łączcy Żydzi, którzy przeżyli okupację i holokaust (było ich kilku m.in. Lustig, Ferber, Grossbard, Kleimann), sprzedali swoje domy i wyjechali z Poski. Świat dzieciństwa i młodości, który Józef Horowitz pamiętał i zostawił w 1939 roku, zniknął; wspomnienia były zbyt bolesne, rany zbyt świeże, by mógł odwiedzać Łącko, nie mówiąc już o zamieszkaniu w nim. Po kiludziesięciu latach, będąc już w podeszłym wieku, zapragnął zobaczyć kwitnące sady w Łącku. To był pretekst, by pokazać synowi swoje rodzinne strony, wspomnieć „korzenie", miejsce gdzie żyli rodzice, rodzeństwo, dalsza rodzina, przyjaciele i znajomi, małą ojczyznę, którą bardzo kochał, zawsze też czuł się łąckowianinem, niezależnie od tego, gdzie los go rzucił. Marzenie się spełniło, sady pięknie zakwitły, pogoda była piękna, ludzie życzliwi, atmosfera rodzinna i ciepła.



Fotografia matki

Z rodzinnych pamiątek pozostały panu Józefowi dwie fotografie, matki i jej siostry. Fotografię matki dostał od kuzyna, który był lekarzem w Zakopanem, a przeżył wojnę w Rosji, podobnie jak Józef. Przed emigracją do Kanady odwiedził Józefa w Krakowie i dał mu tę fotografię. Od tej pory Józef Horowitz nie rozstaje się z nią.

Pan Józef wyjechał szczęśliwy, spotkał się z ludźmi, którzy znali i pamiętali jego rodziców, wizyta u pani Marii (z domu Sobolewskiej) i Andrzeja Urbańców, była niezwykła. Sobolewscy i Horowitzowie byli bliskimi sąsiadami, ich domy stały blisko siebie. Pani Helena Sobolewska (mama pani Marii), po śmierci męża, w 1935 roku przeniosła sie z Nowego Sącza do Łącka, do swojego domu, który wynajmowała żydowskiej rodzinie Krumholzów. Przez pewien czas, dopóki Krumholzowie nie znaleźli innego lokum, obie rodziny mieszkały pod jednym dachem. Przed domem Sobolewskich, na rynku stała bóżnica** z mykwą***, dzisiaj w tym miejscu jest skwerek z trawnikiem i ławeczkami. Bóżnicę i mykwę zburzyli hitlerowcy. Pan Józef, jak i inni żydzi, często odwiedzał mykwę, w której był drewniany basen z koszerną, bieżącą wodą. Bóżnica miała dużą salę, w której co sobotę modlili się mężczyźni i osobny pokój w którym modliły się kobiety. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety przed szabasową modlitwą odbywali rytualną kąpiel. Pani Maria i pan Józef wspominali ludzi, których dawno już nie ma, świat który odszedł wraz z łąckimi Żydami do getta w Starym i Nowym Sączu, a następnie do obozu śmierci w Bełżcu. Najprawdopodobniej rodzice pana Józefa zginęli w Bełżcu, chociaż nie można wykluczyć, że zostali zamordowani w masowych egzekucjach w Nowym Sączu, lub rozstrzelani nad Popradem w Starym Sączu (na Piaskach). Podczas rozmowy padały imiona i nazwiska Żydów łąckich, którzy stanowili



Spotkanie u Urbańców 12 maja 2011 roku

około 12% ogółu mieszkańców przed 1939 rokiem: Forgasz, Grossbard, Schleichorn, Kronhauser, Zahn, Jojne, Krumholzowa i jej brat Rose, Lustig, Udek Pomeranz, Meletz, Sperling, Abiś, Zimmerman, Edmund Kleinmann, Frania Kunz, Lidka Kleinmannówna, Kaufer, Riegelhaupt, Backer, Grassgrun, Steiner, Spira...

Dom, w którym się urodził i mieszkała z rodzicami i rodzeństwem Józef Horowitz, stał do 1997 roku, został zalany i zniszczony przez lipcową powódź w 1997 roku. Dom rodzinny Horowitzów kupili Jakub i Katarzyna Włodarczykowie. Po śmierci Włodarczyków, spadkobiercy sprzedali dom, nowi właściciele wybudowali w tym miejscu nowy budynek. Nie ma też trafiki****, która stała przy moście na Czarnej Wodzie, dzisiaj w tym miejscu stoi dom Faronów i Bank Łącki. Już tylko na starych fotografiach, sprzed 1939 roku, które się zachowały, można zobaczyć, jak owa trafika wyglądała. Zachowało się kilka fotografii, na kórych można zobaczyć Łącko w latach 1930–1945 z domami żydowskich mieszkańców.

Nie ma już w Łącku tego świata, gdzie obchodzono Rosz Haszana, Jom Kipur, Sukkot, Hanukkah, Purim, Pesah, Shavout; nie pachnie czulent, chała, ryba po żydowsku na słodko z migdałami, cymes czy kishke, nie ma śliwowicy pejsecznej Grossbarda, hotelu Grossbardowej, o którym mówiło się „u Chajci", gdzie serwowano marynowane łososie i węgorze, nie ma rytualnych rzeźników, rabina w lisiej czapie, chałacie i białych skarpetkach, który mieszkał w domku, gdzie dzisiaj stoi bar Silver, nie ma chederu, nie zapala się szabasowych świec w szabaśnikach, ani chanukowych w chanukijach, szklarza i szewca, sklepu bławatnego, karczmy i chupy też nie ma...

Pan Józef podziwiał i cieszył się z tego, jakie zastał Łącko – małe, śliczne „miasteczko" ze szczęśliwymi ludźmi, którzy tu znaleźli swoje miejsce na ziemi. W Łącku pozostało już niewiele pożydowskich domów, część starych, rozpadających się rozebrano, niektóre zostały przebudowane przez nowych właścicieli, inne odremontowano zachowując ich pierwotny stan, w kilku bardzo już zniszczonych mieszkają nowi lokatorzy.

Łącko, które pamiętał pan Józef, to była wieś o zabudowie małego miasteczka. Przed 1939 rokiem Łącko liczyło około 2,5 tysiąca osób, w tym około 300 Żydów, czyli około 12% ogółu mieszkańców. Domy były drewniane, nieduże, tylko kilka było murowanych, piętrowych, okazałych. Żydzi w Łącku zajmowali się przeważnie rzemiosłem, handlem detalicznym i obwoźnym. W centrum wsi był dosyć duży rynek, w większości okalały go domy i sklepy żydowskie. Były także dwie restauracje, trzy piekarnie, cztery sklepy bławatne, dwa zajazdy – hotele, sklep masarski, obuwniczy, stolarnia, rzeźnia, ubojnia, szklarz, szewc, krawiec, wszystko żydowskie. Wzdłuż drogi prowadzącej z Nowego Sącza do Szczawnicy w przeważającej większości domy mieli Żydzi, krótko przed wojną okazałą, jak na tamte czasy, nowoczesną willę wybudował lekarz Edmund Kleinmann, był także właścicielem samochodu i motocykla, prowadził praktykę lekarską w Łącku. Żydzi w Łącku mieli także cheder, bóżnicę z mykwą, rabina. Nie było żydowskiego cmentarza, zmarłych chowano na żydowskim cmentarzu w Nowym Sączu.

Łącko, jakie zobaczył Józef Horowitz w maju 2011 roku, zupełnie nie przypomina tego z 1939 roku, w ciągu tych lat nastąpił ogromny skok cywilizacyjny, gospodarczy, edukacyjny i kulturalny.

W sercu nosi on obraz „swojego" rodzinnego Łącka; współczesne bardzo się panu Józefowi spodobało.

Wiem, że Józef Horowitz wyjechał z Łącka szczęśliwy, postanowił za rok wrócić i spędzić miesiąc wakacji w ukochanej miejscowości. Czekam z niecierpliwością na tę wizytę, życząc zdrowia i prosząc wszystkich „na wysokościach", by pozwolili nam znowu się spotkać.

Po przeczytaniu ostatniego listu, który pan Józef napisał do mnie, już po powrocie do Warszawy, jestem całkowicie pewna, że wyjechał szczęśliwy i zamierza powrócić w przyszłym roku. Póki co jestem z Józefem i Tadeuszem Horowitzami w kontakcie listowym i telefonicznym.

Littera scripta manet (*słowo zapisane zostaje*)

*Wiosną 1940 roku władze okupacyjne utworzyły getto w Starym Sączu do którego zostali zamknięci żydzi ze Starego Sącza i okolicznych wsi, około 1000 osób. W Łącku do sierpnia 1942 roku istniało także niewielkie getto, do którego w maju 1941 roku przywieziono kilka żydowskich rodzin z okolicznych miejscowości. Z tego getta systematycznie wywożono Żydów do getta w Starym Sączu. Getto w Starym Sączu było półotwarte, jego mieszkańcy mogli się w miarę bezpiecznie poruszać się i pracować w wyznaczonych kwartałach ulic.
17 września 1942 roku hitlerowcy zlikwidowali getto w Starym Sączu, 95 starszych i chorych rozstrzelano nad Podpradem, w dzielnicy Piaski. Obwieszczono, że starszych i chorych za odpowiednią opłatą przewiozą samochodami do Nowego Sącza, zamordowano ich, perfidnie karząc jeszcze za to zapłacić. Pozostałych, około tysiąca, pogoniono pieszo do Nowego Sącza.
W czerwcu 1941 utworzono getto w Nowym Sączu, składało się z dwóch części – półotwartego w dzielnicy Piekło w centrum Nowego Sącza, gdzie zmuszono Żydów do założenia opaski z gwiadą Dawida i przymusowej pracy, oraz zamknięte w okolicy Zamku nad Dunajcem. Pod koniec lata 1941 roku 10 rabinów z Nowego Sącza wysłano do Oświęcimia. W lipcu 1942 roku zlikwidowano półotwarte getto i wszystkich zagoniono do zamkniętego, otoczonego murem i pilnowanego przez strażników. W sierpniu 1942 roku łąckich Żydów przewieziono do getta w Nowym Sączu.
W gettcie w Nowym Sączu przebywało około 2,5 tysiąca Żydów z Nowego Sacza, okolicznych miejscowości, a także z Łodzi, Krakowa, Bielska, Lwowa. Ostateczna likwidacja getta zaczęła się 23 sierpnia 1942 roku, wszystkich Żydów zgromadzo nad Dunajcem W tym czasie rozstrzelano w masowych egzekucjach i zamordowano, około czterysta osób. Szczególnym okrucieństwem i bestialstwem wykazał się szef gestapo w Nowym Sączu od grudnia 1939 roku, Heinrich Haman.
Po selekcji pozostawiono około tysiąca młodych, zdrowych mężczyzn, potrzeba było taniej siły roboczej do pracy w kamieniołomach i na budowie zapory w Rożnowie (ukonczono jej budowę w 1943 roku), pozostałych zagnano na stację kolejową, załadowano do wagonów i, w trzech transportach, przewieziono do obozu śmierci w Bełżcu. 28 sierpnia 1942 roku ostatecznie rozwiązano „kwestię" żydowską w Nowym Sączu.

Z populacji około 12 tyś Żydów mieszkających w Nowym Sączu, który w 1939 roku liczył 39 tyś. mieszkańców, zamordowano ponad 90%, uratowali sie nieliczni.

**Bóżnica (bożnica) – żydowski dom modlitwy, miejsce zebrań religijnych i społecznych gminy żydowskiej, szkoła religijna w której studiowano Torę i Talmud.

*** Mykwa – basen lub zbiornik z bieżącą wodą: deszczówką lub źródlaną, służącą do rytualnego oczyszczenia i ablucji. Mężczyźni kąpią się przed świętem Jom Kippur, każdym innym świętem lub modlitwą, kobiety przed szabasem, świętami, po menstruacji, porodzie lub przed ślubem.

****Trafika – sklep zajmujący się handlem przyborami i wyrobami tytoniowymi: papierosy, tytoń, cygara, tabaka, bibułki itp. W II RP koncesję na trafiki otrzymywały wdowy po legionistach lub poległych w wojnie z bolszewikami, był to rodzaj rekompensaty, pozwalający utrzymać rodzinę; najczęściej wydzierżawiały te sklepy za niezbyt duże pieniądze.



Trafika (pierwsza z lewej) z charakterystycznymi pasami

Miszna i **Gemara** – z tych części składa się **Talmud**, komentarz do biblijnej **Tory**; jest to uporządkowany zbiór praw religijnych; **Miszna** – kodeks prawa obyczajowego stanowiący część **Tory** ustnej, twórcami której byli mędrcy w sześciu pokoleniach. Do 220 r. był to zbiór ustnych odpowiedzi rabinów na zapytania wiernych, jak interpretować **Torę**; zawiera 248 podstawowych obowiązków i 365 zakazów. Została spisana w 220 roku przez Rabiego Jehudę Hanasi. Tekst **Miszny** stanowi przedmiot rozważań **Gemary**.

Gemara to komentarz do **Miszny**, została spisana pod koniec IV wieku.

Bar micwa – uroczyste przyjęcie chłopca, który ukończył 13 lat i 1 dzień, w poczet pełnoprawnych członków żydowskiej gminy wyznaniowej. W tym dniu chłopiec po raz pierwszy recytuje fragment Tory i wygłasza własny komentarz. Otrzymuje od rabina Torę i modlitewnik. W szabas lub w tydzień po uroczystości, ojciec wydaje z tej okazji przyjęcie kiduszowe.

Chupa (huppa) – baldachim pod którym zawierany jest związek małżeński.

Żydowskie święta

Jom Kippur – Sądny Dzień, Żydzi tego dnia (10 IX lub X) wyznają grzechy i proszą o wybaczenie;

Sukkot (Kuczki) – Święto Szałasów, symbol wędrówki Izraelitów po wyjściu z Egiptu;

Hanukkah (Chanukka) – Święto Światła, trwa 8 dni, jest to święto rodzinne, radosne, zapala się po jednej świeczce codziennie w odpowiednim rytualnym porządku na świeczniku zwanym chanukiją. Ósmego dnia na chanukiji palą się wszystkie świeczki. Święto to jest najmłodszym świętem żydowskim, ma „tylko" 2000 lat i symbolizuje wypędzenie Syryjczyków z Jerozolimy przez Judę Machabeusza. Wypada na przełomie listopada i grudnia;

Purim – Święto Estery, radosne święto, które upamiętnia uratowanie narodu żydowskiego od zagłady przez Persów;

Pesach – Święto wiosenne, zwiastujące wyjście z Egiptu, zaczyna sie uroczystą rytualną ucztą (sederem), specjalne znaczenie w tej uczcie odgrywa wino; wlane do Pucharu Eliasza czeka na przybycie sprawiedliwego Proroka, na uczcie nie może zabraknąć macy, pieczonej kości jagnięcej, tartego chrzanu, pieczonego jaja w skorupce, gorzkich ziół, jaj na twardo gotowanych w słonej wodzie, zieleniny;

Shavout (Szawuot) – Święto Tygodni; spożywa się tylko potrawy bezmięsne, naleśniki lub pierogi z serem;

Shabbos (Szabas) – Dzień Odpoczynku; zaczyna się w piątkowy wieczór i trwa do pojawienia się pierwszej gwiazdy w sobotę. W tym czasie obowiązuje zaniechanie wszelkiej pracy, nie przyrządza się ciepłych posiłków, nie wolno palić ognia, gazu, elektryczności. Podczas szabasu spożywa sie 3 posiłki, potrawy są specjalne i nie je się ich na co dzień: chałki, rybę, czulent, kugiel, cymes, wątróbka z jajami na twardo.

***

Odznaczenia, ordery i medale jakie otrzymał Józef Horowitz
Krzyż Grunwaldu III kl.
Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
Srebrny Krzyż Zasługi
Medal: Złoty, Srebrny, Brązowy „Służby Ojczyźnie"
Medal Zwycięstwa i Wolności
Medal za Warszawę
Złota Honorowa Odznaka „Za Zasługi Ochrony Granic Polski"
Złota Odznaka PTTK
Odznaka „Za wzorową Pracę w Służbie Zdrowia"
Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury"
Złota Odznaka Honorowa Polskiego Związku Głuchych

Tekst opracowany na podstawie rozmowy i spisanych wspomnień Józefa Horowitza.
Wykorzystano:
– fotografie z archiwum TMZŁ, fot. rodzinne Józefa Horowitza,
– hasła z: Wielka Encyklopedia Powszechna PWN, Wikipedia.

Barbara Faron

Język a kultura ludowa

Nie sposób snuć rozważania o języku, zapominając o jego użytkownikach, gdyż jedno bez drugiego funkcjonować nie może i gdzie mowa o języku muszą pojawić się ludzie, a jeżeli mówimy o ludziach, wcześniej czy później stanie przed nami problem ich kultury. W tym wypadku problem kultury ludowej górali łąckich i gorczańskich.

Nie bez powodu poruszam tę kwestię, choć na pozór może się wydawać, iż nie przystaje ona do tematu języka jako źródła komunikacji. Otóż – nic bardziej błędnego, a ponieważ zależności między językiem a kulturą są oczywiste, postaram się je pokrótce wykazać, choć zdaję sobie sprawę z faktu, że w krótkim artykule nie da się zawrzeć całej terminologii dotyczącej fascynującego uroku świata ludowych wierzeń, związanych z nimi obyczajów, obrzędów i przepojonych magią opowieści o świętych, kosmatych diabłach rodem ze słowiańskiej mitologii i boginkach, w których istnienie wierzyłam będąc dzieckiem i nastraszona przez dorosłych, że jestem podmieńcem, spędziłam wiele bezsennych nocy modląc się do Anioła Stróża, aby uchronił mnie przed – bądź co bądź – powrotem do „domu" znajdującego się gdzieś nad brzegami kamienistej rzeki.

Boginki oczywiście nie przyszły, nikt nie zbił mnie miotłą na gnoju, ale wspomnienie pozostało i chociaż obecnie wywołuje uśmiech na ustach, dla mnie osobiście wyraz *boginka* niesie ze sobą ogromny ładunek emocjonalny i wzbudza jak najbardziej pozytywne skojarzenia. Lecz czymże jest dla większości reprezentantów młodego pokolenia urodzonych w tych samym co ja regionie, nie mówiąc o dzieciach wychowywanych na programach telewizyjnych? Wiele osób albo nie zna go wcale, albo nie ma pojęcia jakie kryje znaczenie, a *boginka* stanowi jeden z licznych przykładów zanikania słów gwarowych w wyniku przeobrażeń kulturowych, postępujących w galopującym tempie na skutek rozpowszechnienia środków masowego przekazu. Jest to wyraz, podobnie jak *bebok, mamuna, płanetnica, siodełko, strzygoń* itp., związany z wierzeniami ludowymi mającymi na celu m.in. interpretację niepojętych zjawisk przyrodniczych i „oswojenie" niezrozumiałych abstrakcji poprzez nadanie im fizycznego kształtu. Bowiem w przeciwieństwie do chaosu oferowanego przez współczesność, przerastającą możliwości wyobrażeniowe przedstawicieli starszego pokolenia, operującego nazewnictwem nieznanym młodzieży, obraz takiego „oswojonego" świata, w którego centrum żyli na co dzień ich przodkowie, jawi się jako uporządkowany, przewidywalny i bliski. Nawet diabeł, spokrewniony z bóstwami leśnymi pochodzącymi z nieznanej powszechnie mitologii słowiańskiej, zupełnie niepodobny do biblijnego Szatana – zbuntowanego anioła i przeciwnika Boga, miał w nim swoje miejsce, zakres obowiązków i ograniczeń. Wierzono, że zwykł pojawiać się w takich a nie w innych miejscach, pod taką a taką postacią i w określonych okolicznościach, stąd

można się było przed nim bronić, stosując magiczne zaklęcia i zabiegi, najczęściej będące połączeniem rytuałów chrześcijańskich oraz ludowych przesądów, których źródeł należałoby szukać jeszcze w czasach pogańskich. Na rozstajach dróg, gdzie często naprzykrzał się przypadkowym przechodniom, budowano kapliczki, domy kropiono święconą wodą, a na szyi noszono medalik z wizerunkiem Matki Boskiej, Jezusa lub świętych, traktowany jako rodzaj ochronnego amuletu.

Diabeł znany góralom łąckim i gorczańskim nie miał zwyczaju nosić kontusza na podobieństwo diabelskiej braci znanej z polskiego folkloru, bo nikt tu sarmackiego stroju nigdy nie widział, gdyż w czasach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej szlachta w okolicach nie mieszkała, a wsie stanowiły własność klasztoru starosądeckich klarysek. Swojskiego diabła na ogół rozpoznawano po bydlęcym kopytku w miejscu stopy, krowim ogonie, rogach lub czarnym odzieniu[1] i lękano się na równi ze zróżnicowanym gronem niematerialnych istot, zrodzonych w wyobraźni przodków i egzystujących z ludźmi w obrębie granic wsi, będących zarazem symboliczną barierą pomiędzy tym co wiadome, a tym co nieznane i obce.

Dziś większość słów związanych ze sferą kultury duchowej i wierzeń ludowych, stanowiących niegdyś żyzne podłoże dla rozwoju mentalności i obrazu świata osób urodzonych w dwudziestoleciu międzywojennym, o którym są jeszcze w stanie opowiedzieć ludzie urodzeni w latach 40. XX w., zatraca swe dawne znaczenie i przegrywa w starciu z kulturą masową. Dla wnuków i prawnuków pokolenia, które gotowe było bronić przeświadczenia o istnieniu bytów takich jak np. boginki, płanetnicy, strzygonie czy zmory zwane także siodełkami, barwne opowieści jawią się jako naiwne brednie. Wraz ze starszymi ludźmi powoli umierają legendy, przesądy zakorzenione w zamierzchłych czasach i kultura ludowa przepojona niezwykłym mistycyzmem, a co za tym idzie – język. Wraz z desygnatami (tj. przedmiotami odpowiadającymi nazwie) ginie związane z nimi nazewnictwo. Wyrazy kiedyś funkcjonujące w żywym języku stopniowo przechodzą do zasobu słownictwa biernego, z czasem stają się puste znaczeniowo, a niebawem zanikają.

Gwara i wierzenia ludowe określane mianem „głupstw", z czym nieraz miałam okazję się spotkać, bywają postrzegane nie jako dziedzictwo kulturowe, ale coś niewygodnego i wstydliwego, a spora ilość moich informatorów, nawet osób starszych, z pewnym skrępowaniem zaczynała snucie opowieści o gusłach i magicznych obrzędach, by po jakimś czasie, już bez zakłopotania, lecz prawie zawsze z uwagą, że „teroz to carów ni ma, ale downi opowiadali…" kontynuować fascynujące historie o życiu, zwyczajach i ludowej demonologii, w niczym nie ustępującej demonologiom tworzonym przez etnografów. I być może odwołanie się do korzeni wschodnioeuropejskiej, a konkretnie słowiańskiej kultury będzie argumentem za docenieniem dziedzictwa przodków i ocaleniem tego, co można jeszcze wychwycić za sprawą bezpośrednich obserwacji. Mam tu na myśli zarówno język jako zjawisko podlegające nieustannej

1 Od czasów reformacji do repertuaru przedstawień diabła doszło jeszcze jedno, bowiem odtąd zaczęto go także przedstawiać w czarnym stroju wzorowanym na surowym odzieniu protestantów i w takiej postaci został zaadoptowany za sprawą katolickich duchownych.

ewolucji, czego jego użytkownicy nie są na co dzień świadomi, jak i folklor związany z nim za sprawą bogatego nazewnictwa.

Największym i nieodwracalnym zmianom uległo słownictwo zależne od wierzeń wyrosłych na podłożu pogańskiej mitologii, poddawanej wielowiekowym przeobrażeniom. Bo czymże są wspomniane boginki, jeśli nie bliskimi krewnymi dziwożon, rusałek i innych kobiecych bóstw, wedle słowiańskich mitów zamieszkujących łąki, strumienie i ostępy leśne? A że były bóstwami, można domniemywać na podstawie analizy słowotwórczej ich nazwy. *Boginka* zawierająca w swym rdzeniu słowo o prasłowiańskim rodowodzie *bog* – jest pokrewna takim wyrazom, jak: *bóg, bog-actwo, u-bog-i, z-boż-e* itp. Nie wiadomo jednak jaką funkcję pełniły pierwotnie na omawianym terenie istoty określane tą nazwą i czy zawsze trudniły się podmienianiem dzieci oraz praniem ubrań nad brzegami strumieni i rzek, gdzie ponoć widywano je po zachodzie słońca. Nie wiadomo także czy kiedykolwiek składano im cześć i ofiary, a jeśli tak, to w jakiej postaci. Krótka definicja hasła *boginka* w słowniku Kopalińskiego: „nazwa demonów wodnych (…) leśnych i polnych, szpetnych i mściwych, albo ponętnych i kusicielskich"[2] jest zbyt ogólna, aby na jej podstawie wysnuć jednoznaczne wnioski. Również niepełne są opracowania dotyczące wierzeń i mitów słowiańskich, które mogą jedynie stanowić podpowiedź, a nie odpowiedź w kwestii dotyczącej boginek, które jakoby miały ukazywać się ludziom jeszcze w połowie XX wieku.

Boginka oraz powiązane z nią słowa *odmieniec*, *podmieniec*, *podmienić* itd., stanowią przykład albo zanikania wyrazów gwarowych, albo zerwania ich związku pierwotnym znaczeniem. Jednak nad analizą pozostałych słów z zakresu wierzeń ludowych rozwodzić się nie będę, gdyż nie pozwala na to ani ich spora ilość, ani ograniczenia czasowe i w związku z tym przejdę do omówienia przeobrażeń zachodzących w obrębie nazewnictwa dotyczącego obrzędów i tradycji kościelnych.

Otóż, po rewolucyjnych zmianach wprowadzonych w Kościele przez sobór watykański II, z zasobu słownictwa czynnego użytkowników gwary znikły np. takie słowa jak *wywód*, *przedpoście* itd., a np. *matka chrzestna*, *post* itd., utraciły dawne znaczenie. Z modlitewników usunięto część modlitw, m.in. modlitwy za Żydów, czy o nawrócenie Indii (modlitwa do św. Tomasza wg tradycji zwanego Niewiernym), pojawili się nowi święci i błogosławieni i w związku z powyższym zapomniane wyrazy ustąpiły miejsca nowym. I o ile nowości, czy to w zakresie liturgii, czy w zakresie rozbudowy panteonu chrześcijańskich świętych przyjmowane są skwapliwie, a proces ich adaptacji do miejscowych warunków nie sprawia trudności i jest raczej krótkotrwały, o tyle radykalne zmiany burzące dotychczasowy porządek wywołują zgorszenie, jak miało to np. miejsce w przypadku ogłoszonych niedawno modyfikacji *Pięciu przykazań kościelnych*. Problem ten w głównej mierze dotyczy przedstawicieli najstarszego pokolenia, pamiętającego jeszcze odprawiane po łacinie przedsoborowe msze, zupełnie nie zdającego sobie sprawy z faktu, iż Kościół wraz ze swymi prawami jest instytucją tworzoną przez ludzi i głęboko przeświadczonego, że wszelkie rewolucyjne zmiany stanowią zamach na odwieczny porządek świata ustanowiony w Raju przez samego Boga.

2 W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2001, s. 107.

A skoro już mowa o Bogu, to jest On, zgodnie z powszechnym wyobrażeniem, wspólnym z ogólnoeuropejską kreacją Stwórcy, zrodzoną w średniowieczu, a dokładniej około 1300 roku[3], postrzegany jako dostojny siwobrody starzec, bowiem siwizna była synonimem mądrości i dostojeństwa na szerokim obszarze kulturowym, jak widać obejmującym swym zasięgiem także Sądecczyznę. Wizja Boga Ojca niewiele wspólnego mająca z biblijną wizją nieogarnionej ludzkim umysłem Przyczyny wszechrzeczy i bezimiennego Pana świata, zwanego Jahwe (Ten Który Jest), Adonai, Elohim itd., jest identyczna z sugestywnym wyobrażeniem Wyspiańskiego, znakomicie uchwyconym w witrażu *Stań się* osadzonym w oknie kościoła Franciszkanów w Krakowie, bez wątpienia zawędrowała na omawiane tereny wraz z ekspansywnymi wpływami Kościoła. Podobnie jak ulegająca wielowiekowym przeobrażeniom wizja piekła czy nieba i legendy o świętych, niektóre znakomicie zmodyfikowane na miejscowym gruncie, jak chociażby znana z ustnych przekazów historia o kamieniu świętej Kingi, której droga ucieczki przed najazdem tatarskiej ordy miała prowadzić przez Kamienicę[4].

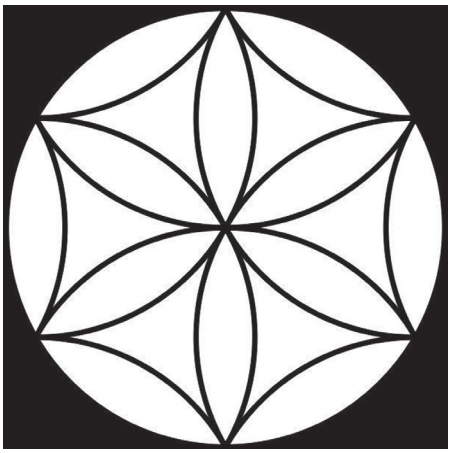
Góralska społeczność świadoma istnienia Boga w swej naturze, ale w Trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Św. i zarazem nie pojmująca istoty owej chrześcijańskiej abstrakcji, dziedzicząc przekonania przodków, wierzy głęboko (co już nie dotyczy przedstawicieli młodego, wykształconego pokolenia), że wyznaje jedyną, prawdziwą wiarę i z pewną dozą megalomanii wypowiada się na temat przedstawicieli innych religii, czego echa pobrzmiewają we wspomnieniach o Żydach mieszkających we wsi do II wojny światowej. Nie wnika zatem ani w etymologię słowa *bóg* (*bogъ* ≥ *bōg* ≥ *bóg*; pierwotnie ‘bogactwo; szczęście’, stąd Bóg jest tym, który udziela bogactwa, szczęścia itd.), ani w analogie pomiędzy wyznaniem katolickim a innymi wyznaniami i raz przyjąwszy naukę Kościoła zespala ją w logiczną całość z reliktami pogańskiej mentalności i wierzeń, na skutek czego powstaje bogata i różnorodna mozaika ludowych obrzędów, ściśle związanych ze wszystkimi aspektami życia.

Dominującymi cechami kultury zanikającej na skutek współczesnego odchodzenia od rolniczego trybu życia, jest silna więź z przyrodą i jej cyklami oraz nakładanie się na siebie kalendarza agrarnego i kalendarza liturgicznego, co w naturalny sposób jednoczy sferę sacrum i profanum. I tak, dla przykładu warto wspomnieć, że święcone gałązki bazi z wielkanocnych palm wbija się wiosną w ziemię pól uprawnych, aby zapewnić sobie urodzaj i uchronić przyszłe plony od klęsk żywiołowych, a przed pierwszym wiosennym wyprowadzeniem bydła na pastwisko, kładzie się je na krzyż na progu obory, aby zabezpieczyć przestępujące przez nie zwierzęta przed dzia-

3 Zob.: W. Kopaliński, dz. cyt., s. 115.

4 Według legendy mieszkańcy osiedla Znańce w Kamienicy przyjęli w gościnę księżną Kingę uciekającą ze starosądeckiego klasztoru przed Tatarami. Gdy zatrzymała się dla odpoczynku nad brzegiem rwącej rzeki, miejscowi chłopi, choć nieświadomi z kim mają do czynienia, ofiarowali jej wszystko, co mieli w chałupach. Święta w podziękowaniu udzieliła im swego błogosławieństwa, zapewniając, że rokrocznie wylewająca rzeka nigdy nie zagrozi ich osiedlu. Oprócz tej opowieści przetrwała wiara, że przed powodziami niewielki odcinek brzegu rzeki chroni kamień ze śladem stopy św. Kingi. Co ciekawe, rzeczywiście rzeka, mająca w tym miejscu bardzo wąskie koryto, nie podmywa brzegu. Najprawdopodobniej fakt ten można wytłumaczyć to tym, że osiedle leży na skale.

łaniem uroków oraz skutkiem chorób. W domach mieszkalnych obok chrześcijańskiego krzyża stanowiącego skuteczną broń przeciwko diabłu, na belce podtrzymującej drewniany strop rzeźbi się tzw. *świat*[5] – ochronny znak runiczny wywodzący się z czasów prasłowiańskich i mający osłaniać domostwo przed demonami, czarną magią oraz zapewniać domownikom powodzenie i szczęście. Z kolei kościelnemu obrzędowi zaślubin towarzyszy cały szereg rytualnych czynności, mających na celu zapewnienie nowożeńcom płodności, powodzenia w pożyciu małżeńskim i ochronę przed złymi mocami. Natomiast zamierające bożonarodzeniowe kolędowanie łączy w sobie śpiewanie religijnych pieśni i świeckie zbieranie darów, dawniej głównie w postaci płodów rolnych, a obecnie pieniędzy o niewielkich nominałach.



Gwiazda heksapetalna, rodzaj kolomira, w gwarze + świat

Widać zatem wyraźnie, że kultura, tudzież światopogląd i słownictwo ulegają niepohamowanym przeobrażeniom, co bynajmniej nie oznacza, iż osoby urodzone i wychowane w czasach, kiedy na wsi panował klimat całkowicie odrębny od współczesnego, wyrzekają się mowy i przekonań przodków. Żyją bowiem tak, jak ich nauczono, z przerażeniem patrząc na radykalne zmiany zachodzące w sferze społeczno-gospodarczej i prorokując, że gdy Bóg ześle na zepsuty świat plagę głodu, młodzi ze skruchą powrócą, aby gospodarzyć na nieurodzajnych poletkach, rozrzuconych po stromych zboczach górskich i niejednokrotnie pozbawionych drogi dojazdowej.

Ziemia-karmicielka, ziemia-matka niegdyś bardzo upragniona, której posiadanie jeszcze do niedawna świadczyło o statusie społecznym i doli lub niedoli, dzisiaj nie świadczy już o „byciu" lub „niebyciu", a rytualne obrzędy wzrostu i płodności odprawiane o odpowiedniej porze podyktowanej przez kalendarz agrarny, powiązane z nimi zaklęcia, wierzenia i co za tym idzie – słownictwo, znane są starszemu i średniemu pokoleniu, wciąż trudniącym się uprawą roli, nie tyle dla chleba, ile z przywiązania do ziemi pradziadów. Młodzi ludzie jednakże często tego nie pojmują i ignorując zakazy czy nakazy wynikające z naturalnych praw zależnych od poszczególnych faz księżyca, pór dnia oraz cyklów roku kalendarzowego i liturgicznego, dążą do tego, by żyć coraz dynamiczniej. Z doświadczenia wiem, że nie zawsze pytają o obrzędy, przeznaczenie i nazwy przedmiotów poupychanych na strychach, w piwnicach i nieraz kończących żywot jako opał.

Miejsc do niedawna uważanych za przeklęte, nawiedzane przez duchy oraz diabły i za sprawą racjonalnego podejścia do życia odartych z uroku tajemnicy, nikt już

5 Rodzaj kołomira w formie sześciolistnej rozety wpisanej w koło o średnicy ok. 15 cm. Na uwagę zasługuje zbieżność znaczenia gwarowej nazwy *świat* z drugim członem nazwy *koło-mir*, bowiem *mir* w języku rosyjskim oznacza zarówno *pokój*, jak i *świat*!

nie omija z trwogą, zaś o legendach, których jako dziecko słuchałam z wypiekami na twarzy, najmłodsze pokolenie ma niewielkie pojęcie lub nie ma go wcale – a szkoda. Niejednokrotnie zdarza się, iż po wielu zaklętych miejscach, warsztatach pracy domorosłych rzemieślników itd., pozostały wyłącznie nazwy, nad których pochodzeniem niewiele osób się nie zastanawia.

Dzisiejszy sposób życia, jakże odmienny od dawnego, wyznaczanego przez rytm dnia oraz kolejność pór roku, w zasadniczy sposób wpływa na rozwój gwary. Współcześnie prawie nikt nie sieje zboża z oktuszy (*oktusa* – chusta przepasana przez ramię, do której wsypuje się zboże przeznaczone do siewu), nikt nie młóci cepami, nie orze radłem itp., a do prac polowych używa maszyn rolniczych, których nazwy wraz z przeobrażeniami cywilizacyjnymi weszły do zasobu językowego. W domach mieszkalnych miejsce starych mebli, naczyń i ozdób: malowanych skrzyń, ław, kredensów, szlabanów (*ślabonów*), łyżników, pająków, opłatkowych światów itp., zastąpiły nowe, w związku z czym dla najmłodszych dzieci nie tylko ich nieużywane dziś w języku codziennym nazwy pozostają niezrozumiałe, ale i wygląd wraz z przeznaczeniem stają pod znakiem zapytania, co poświadcza taki oto wypadek: niedawno uczennica gimnazjum zapytana przeze mnie, czy ma w domu – a wiedziałam, że ma – wasak (*wasok* – paradny wóz wykonany z plecionki z łyka przymocowanej do drewnianego szkieletu, najczęściej pomalowany na żółto) nie miała pojęcia o co pytam, mimo iż nieraz przechodziła obok wozu przechowywanego w stodole przez własnego dziadka. Przypadek ów, wcale nieodosobniony, świadczy o zaniku więzi między światem dziadków a światem wnuków, a nawet o niezrozumieniu ich przywiązania do ziemi, do wsi, której nigdy nie opuszczali lub opuszczali ją na krótko i lekceważeniu magicznych rytuałów, obrzędów i wierzeń ludowych.

Folklor obecny niegdyś w każdym momencie bytowania społeczności, będący prawdziwą „sztuką życia", egzystujący w swych pierwotnych funkcjach i formach, przegrywa w starciu z nowoczesnością i wyraźnie daje się tu zaobserwować pewna prawidłowość: im bardziej wsie stają się zurbanizowane i uprzemysłowione, tym mniejsze znaczenie ma na ich obszarze kultura tradycyjna w swej pierwotnej funkcji. Nie można jednak popadać w skrajny pesymizm, bowiem wbrew pozorom i na przekór przeświadczeniu niektórych przyjezdnych, że kultura ludowa okiełznanej prawami cywilizacji zaginęła, istnieje ona nadal i istniała będzie póki żyje pokolenie zajmujące się uprawą roli i pielęgnujące głęboką religijność przodków.

Jak widać, zależności pomiędzy przeobrażeniami kulturowymi a ewolucją języka są tak oczywiste, że nie potrafiłam oprzeć się pokusie napomknięcia o nich. Natomiast rozwój wymowy idzie niejako własną drogą, jakby na przekór wpływom języka ogólnopolskiego wszechobecnego w szkołach, urzędach i w środkach masowego przekazu, a młodzi ludzie stają się pokoleniem dwujęzycznym, w sytuacjach oficjalnych posługującym się polszczyzną literacką, zaś w nieoficjalnych – gwarą.

Boginiak, podmieniec – według wierzeń ludowych dziecko boginki, przedstawiane jako brzydka, niegrzeczna i łakoma istota podobna do człowieka, podrzucona na miejsce ludzkiego noworodka; kobieta, aby pozbyć się podrzutka i odzyskać własne porwane dziecko, powinna wynieść boginiaka na gnój i bić miotłą tak długo, aż jego płacz zwabi boginkę, która zabierze podmieńca, oddając w zamian uprowadzone dziecko.

Boginka – postać z wierzeń ludowych przedstawiana jako tęga kobieta niskiego wzrostu z długimi, rozpuszczonymi włosami i ogromnym biustem, najczęściej pojawiająca się po zachodzie słońca nad brzegami rzek i strumieni, gdzie ma zwyczaj prać ubrania, używając do tego celu swoich dużych piersi; nie jest istotą niebezpieczną dla ludzi i raczej unika spotkania z nimi, ale w pewnych okolicznościach, jeśli dom nie był chroniony mocą odpowiednich na czas połogu magicznych rytuałów, może stanowić zagrożenie dla położnic i noworodków, które zabiera podrzucając na ich miejsce własne, brzydkie dzieci.

Diabeł – 1. postać z wierzeń ludowych przedstawiana jako ubrany na czarno lub nagi, włochaty mężczyzna z bydlęcymi rogami na głowie, krowim ogonem oraz kopytem zamiast stopy i często z widłami w dłoni, namawiający ludzi do zła, w celu zdobycia jego duszy i aby nie dać się rozpoznać, przybierający postaci zwierząt: z reguły są to pies, kot i baran, rzadziej koń; 2. jedna z głównych postaci występujących w jasełkach, najczęściej przedstawiana jako złośliwa istota ubrana na czarno, o ludzkich i zwierzęcych cechach wyglądu: z rogami, bydlęcym ogonem i widłami, tocząca ze Śmiercią zaciekły spór o duszę króla Heroda, którą w finale zabiera do piekła; często towarzyszy kolędnikom w ich wędrówce od domu do domu.

Mamuna – zły duch, którego nie widać i nie słychać, zarówno w dzień, jak i w nocy zwodzący ludzi na manowce; może wodzić nieszczęśnika wokół tego samego miejsca przez wiele godzin, mamiąc go wizjami bezdroży, nieznanych ścieżek, a nawet miast i odstąpi dopiero, gdy ów usiądzie na ziemi czyniąc przy tym znak krzyża.

Płanetnik, płanetnica – postać z wierzeń ludowych przedstawiana jako blady mężczyzna lub kobieta wysokiego wzrostu, zwiastujący katastrofy związane z opadami ulewnego deszczu i gradu.

Przestęp – według wierzeń ludowych roślina wyrastająca z nasienia wisielca w miejscu jego zgonu, a próba wykopania jej bez wypełnienia odpowiedniego rytuału, skończy się śmiercią; wykopany korzeń, kształtem przypominający ludzką postać, staje się właścicielowi posłuszny, przynosi szczęście w każdej dziedzinie życia, bywa stosowany jako afrodyzjak oraz w praktykach leczniczych i magicznych, m. in. służy do ściągania mleka z cudzej krowy; należy przechowywać go w piwnicy z dala od ludzkich oczu i aby nie płakał, podlewać mlekiem.

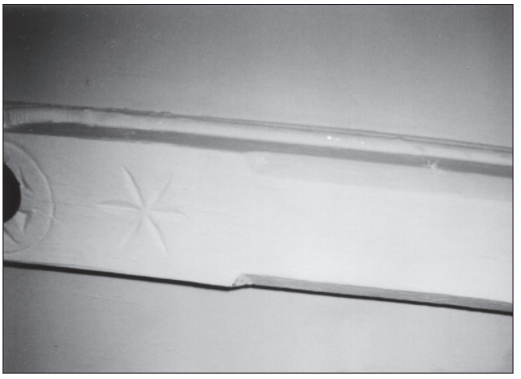
Strach – według wierzeń ludowych zła istota, nawiedzająca przeklęte miejsca, a czasem ludzkie domostwa; diabeł zwodzący ludzi na manowce, potępiona dusza, zjawa, złośliwy demon z ludowych opowieści, często dokuczające człowiekowi potępień-

czym wyciem, straszące odrażającym wyglądem, wyprowadzające krowy na strych i z trudem dające się przepędzić.

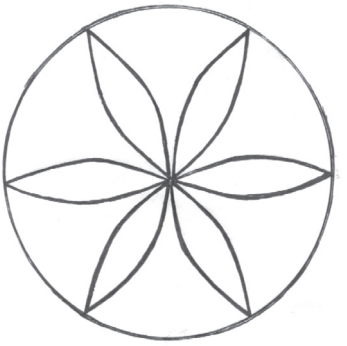
Strzygoń, strzyga – postać z wierzeń ludowych, przedstawiana jako groźna istota powiązana ze sferą zła i nocy, posiadająca duże zęby i nachodząca śpiących ludzi, aby wysysać ich krew.

Topielec – według wierzeń ludowych istota, w którą przeobraża się utopiony człowiek; nieprzyjazna ludziom, wciągająca ofiary na dno i szczególnie niebezpieczna do 24 czerwca, póki św. Jan Chrzciciel nie poświęci rzek i strumieni, stąd zakaz kąpania się przed tą datą.

Zmora, siodełko – nieprzyjazna człowiekowi istota powiązana ze sferą zła, z reguły co noc nawiedzająca śpiącego, na którego piersiach ma zwyczaj siadywać, wywołując duszności; niektórzy twierdzą, że wyglądem przypomina dużego, czarnego kota.



Tragarz z wyrzeźbionym światem (kołomirem)



Kołomir – magiczna runa wywodząca się z czasów prasłowiańskich, w Kamienicy zwany światem



Rzeka Kamienica, której brzegi, wedle wierzeń ludowych, miały zamieszkiwać istoty zwane boginkami



Przestęp, zwany także diabelskim zielem

Maria Golanka

Wędrujące anioły III



Władysław Bartek Talarczyk 2008, olej na płótnie 70 x 60

Obraz daje duże pole naszej wyobraźni. Osią symetrii jest droga. Patrząc na nią wijącą się pośród wzgórz zagłębiamy się w dali. Aniołowie stoją po obu stronach obrazu. Czy na kogoś czekają? Może się spóźnili i wypatrują kogoś. Wolą poczekać tutaj, w oknie świata za rozsuniętymi zasłonami „siódmego" nieba. Ich oczy widzące zawsze, dostrzegą wędrowca nawet w nocy. Przestrzeń przed oczami aniołów jest pusta. Ale to tylko my widzimy wzgórza. Domyślamy się co widzą oczy aniołów.

Droga wije się między schodzącymi ku niej płaszczyznami stoków. Połacie gór są w kolorze dojrzałej pszenicy. Dalsze zbocza ubogacają zielone hale. Zapewne tam wypasa się bydło. Horyzont tworzą szmaragdowe góry, które rozjaśniają się rozciągnięte po krzywiźnie ziemi. Jest ona widzialna tylko z dużej wysokości.

Jasne chmury wypierają ciężkie w kolorze królewskiego błękitu, wiszące tuż nad głowami aniołów. Może to świt rozjaśnia horyzont pozostawiając jeszcze połowę nieba w objęciach nocy.

Twarze aniołów są skupione. Ich oczy spostrzegą nawet biedronkę siedzącą na płatku maku rosnącego w zbożu. Na obrazie trwa późne, urodzajne lato. Dojrzewa ziarno, ale nie widać jeszcze skoszonych łanów. Może dlatego, że odległość od ziemi jest olbrzymia. Nie zauważamy również drzew. Na niebie nie widzimy ptaków. Słyszymy polne myszy bezkarnie przebiegające odkrytą płaszczyznę drogi. Możemy się wsłuchać w poszum wiatru, który wydobywa muzykę z każdego szelestu kłosów i kępy traw. Nasza wyobraźnia sięga każdego zakamarka krajobrazu i uspokaja duszę.

Czy aniołowie szykują się do zejścia na ziemię? Może to właśnie oni będą za moment wędrowcami. Opiekunami dusz, które w trwającej chwili rodzą się na ziemi. Aniołowie to dwaj młodzieńcy o twarzach dzieci. Ich czas nie płynie. Trwanie ziemskim duszom odmierzają pory roku. Aniołowie skupiają się na obecnej chwili, która staje się dla kogoś punktem zero. Początkiem istnienia.

Lewy anioł lekko odwrócony w stronę wypukłości ziemi trzyma w prawej ręce laskę. Jej wygięcie na dłoń wystaje znacznie poza okno nieba. Na głowie ma kapelusz pastuszka. Ubrany jest w długi, czerwony serdak obszyty futrem. Rękawy białej koszuli rozszerzają się ku dołowi jak dzwon. Czerwoną suknię ozdabia niebieski tren widoczny spod serdaka.

Prawy anioł ubrany jest tak samo. Jego szaty odbijają kolory ziemi: ugier, szafran i zieleń. Szary tren przypięty do dekoltu na plecach ozdabiają kolory różu, karminu i granatu. Ułożony skośnie tworzy pochylnię, której dotykają lotki skrzydeł. Skrzydła aniołów są zadbane. Mają starannie ułożone pióra. Głowę anioła ozdabia czapka w kształcie stożka, jakby była repliką jednego ze wzgórz. Długie włosy sięgają ramion. Odbijają światło padające na postaci i na zasłony od strony odbiorcy. Zasłony u bram nieba wypełnia wiatr. Są jak żagle pokryte ciepłem kolorów poranka i czerwienią zapalającego się słońca. Oddzielają świat na przed i za zasłonami, poniżej anielskich stóp. Stóp aniołów nie widzimy. Nie wiemy czy mają stopy bose, w sandałach, czy w trzewikach. Patrząc zastanawiamy się: aniołowie pójdą, czy pofruną? Lewy pójdzie. To wytrawny wędrowiec, trzyma w dłoni laskę, gotową w każdej chwili podeprzeć chwiejny krok. Prawy z lekko rozwianymi wiatrem piórami woli pofrunąć. Podsłuchujemy ich rozmowę.

– „Moja warta już się zaczyna. Widzisz? – rodzi się, rodzi! Jestem gotowy do ziemskiej posługi. Popatrz to dziewczynka! Jaką ma radosną buzię! Piękna jak anioł."

– „No co ty?! Jak anioł? Popatrz na swoje odbicie w niebieskim lustrze. Jak ty wyglądasz… Koszmarna czapka pastuszka naciśnięta na czoło. Dziewczynki noszą teraz kapelusiki z kokardami."

– „Twoja czapka nie lepsza. Wygląda jak z pakunkowego papieru torba na cukierki, skręcona pospiesznie przez sprzedawcę."

– „Nie będę się z tobą sprzeczał. Mój czas już nadszedł. Do zobaczenia aniele na ziemi. Za moment narodzi się jej brat bliźniak. Twój podopieczny. Będziemy długo, długo razem. Przegadamy nie jedną spokojną noc. To będzie szczęśliwe rodzeństwo. I szczęśliwy będzie nasz czas spędzony wśród ludzi."

Zbigniew Czepelak

Pamięci Antoniego Banacha – Nauczyciela z Łącka



W dniu 20 września 2011 r. odszedł od nas Antoni Banach, nauczyciel, muzyk, wspaniały mąż, ojciec i przyjaciel. Nagła i nieprzewidywalna śmierć zabrała Go w sześćdziesiątym pierwszym roku życia, w momencie gdy człowiek osiąga najlepszy stan równowagi pomiędzy doświadczeniem życiowym a ciekawością świata, w momencie gdy stabilizacja zawodowa i rodzinna otwiera nowe perspektywy wieku dojrzałego dając szansę na pełną realizację własnych oczekiwań i marzeń.

Antek był człowiekiem wyjątkowym, czego widomym przejawem był Jego pogrzeb, który zgromadził ogromny tłum ludzi czujących wewnętrzną potrzebę wspólnego przeżywania Mszy Świętej odprawionej w Jego intencji w Kościele Parafialnym w Łącku. Na cmentarz Parafialny odprowadzała Go najbliższa Rodzina, przyjaciele i koledzy nauczyciele, a także Jego uczniowie i wszyscy którym był bliski. Pożegnali Go również koledzy i przyjaciele z Orkiestry Dętej w Łącku, grając Mu w ostatniej drodze utwory, którymi również On kiedyś żegnał innych. Symbolicznym połączeniem Jego pracy pedagogicznej i muzycznej był sygnał odegrany na rogach myśliwskich przez uczniów z Technikum Leśnego ze Starego Sącza, ostatniej placówki oświatowej na Jego drodze zawodowej.

Dla osoby postronnej widok tak dużego zgromadzenia rodziłby pytanie o to kim był człowiek, który zasłużył sobie na taki szacunek, a jego śmierć poruszyła tak wielu ludzi z różnych środowisk. Warto pochylić się nad Jego dokonaniami i osobowością, która przysporzyła Mu tylu przyjaciół i osób noszących Go we wdzięcznej pamięci. Przyjaźniłem się z Nim od ponad dwudziestu lat i dlatego podejmuję próbę wspomnienia Jego osoby i dorobku życiowego, którym zaskarbił sobie tak wielką sympatię i przyjaźń.

Antoni Banach urodził się w Łącku, w wielodzietnej rodzinie w której każde, z sióstr i braci, musiało sobie samodzielnie radzić, walcząc o wykształcenie i perspektywy życiowe. Dzięki swoim niewątpliwym uzdolnieniom do nauk ścisłych ukończył I. Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu i Studium Pedagogiczne, które dało Mu możliwość jak najszybszego podjęcia pracy zarobkowej w charakterze nauczyciela chemii. Swoje wykształcenie uzupełnił później w trakcie pracy nauczycielskiej, studiując na Politechnice Krakowskiej i uzyskując tytuł magistra fizyki. W trakcie swej długiej pracy zawodowej szkolił się na licznych kursach doskonalących dla nauczycieli, ukończył również studia podyplomowe z obsługi ruchu turystycznego.

Przez całe swoje życie zawodowe był nauczycielem. Karierę zawodową rozpoczął w 1970 r. w Szkole Podstawowej w Lubomierzu, dokąd został skierowany do pierwszej pracy jako nauczyciel. Po trzech latach uzyskał przeniesienie do Gminy Łącko, na terenie której uczył kolejno w szkołach podstawowych w Kiczni, Zagorzynie, Brzynie, Woli Kosnowej, ponownie w Zagorzynie i Kiczni a następnie w Łącku, gdzie w latach 1984 - 2000 uczył w Szkole Podstawowej a od 2000 r. w Gimnazjum. W trakcie swej pracy w Kiczni, w latach 1980 – 84, pełnił funkcję dyrektora szkoły przyczyniając się do podjęcia starań o wybudowanie nowego budynku szkolnego. Ważnym doświadczeniem w jego dorobku zawodowym była praca w szkołach ponadgimnazjalnych w Łącku. Pracował jako nauczyciel fizyki w liceum i technikum w ramach Zespołu Szkół Rolniczych a także przez około dwadzieścia lat w Technikum Rolniczym dla Dorosłych w Łącku.

W dniu 31 sierpnia 2007 r., po trzydziestu siedmiu latach pracy nauczycielskiej, przeszedł na emeryturę. Nie był jednak w stanie żyć bez szkoły, bez jej niepowtarzalnej atmosfery, bez kontaktu z uczniami i kolegami nauczycielami. Już jako emeryt podjął od 1 września 2008 r. pracę w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Starym Sączu (obecnie w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych), jako nauczyciel fizyki. Działalność ta dawała Mu wiele satysfakcji i poczucie spełnienia, o czym wielokrotnie wspominał.

W każdej z tych placówek i na każdym stanowisku angażował się całym sercem w kształcenie i wychowanie młodzieży. W trakcie swej kariery nauczycielskiej pracował z pełnym zaangażowaniem, ucząc niełatwych przecież przedmiotów w sposób przystępny i zrozumiały. Pełna poświęcenia praca i aktywność społeczna, połączona z bardzo dobrym kontaktem z młodzieżą, przyniosła Mu uznanie i szacunek wielu pokoleń uczniów. Jego stosunek do młodzieży był zawsze nacechowany życzliwością i wyrozumiałością. Był tolerancyjny dla błędów młodości i po partnersku podchodził do swych wychowanków, autentycznie przejmując się ich problemami. Był Nauczycielem przez duże „N", dlatego zaskarbił sobie wdzięczność swoich uczniów czego dowody dali towarzysząc Mu licznie w Jego ostatniej drodze.

Bardzo ważną formą aktywności Antoniego Banacha była jego działalność społeczna. Bardzo angażował się w zachowanie tradycji ludowej swego regionu a także w działania na rzecz łąckiej kultury. W młodości przez wiele lat tańczył w Zespole Regionalnym „Górale Łączcy", a pracując jako nauczyciel Szkoły Podstawowej w Łącku działał jako instruktor tańca dla dzieci z Zespołu Regionalnego „Małe Łącko". Od ponad trzydziestu lat nieprzerwanie grał w Orkiestrze Dętej im. T. Moryto w Łącku, będąc jednym z jej najstarszych stażem członków. Wieloletnią społeczną pracą na próbach i występach zapracował sobie na wdzięczność mieszkańców Gminy Łącko a także na sympatię i przyjaźń członków orkiestry. Za swą społeczną pracę został wyróżniony odznaką „Zasłużony dla Ziemi Łąckiej", odznaką Starosty Nowosądeckiego „Złote Jabłko Sądeckie" a także Nagrodą Starosty za Zasługi dla Kultury.

Jaki był Antek w życiu prywatnym, poza swoją działalnością zawodową i społeczną? Skąd wziął się fenomen sympatii i uznania jakim Go obdarzaliśmy. Nie wynikało to ze specjalnych Jego zabiegów, On był po prostu dobrym człowiekiem. Nigdy nie udawał, był sobą w kontaktach z innymi i w naturalny sposób przekazywał nam swoją

pozytywna energię. Był zawsze pogodnie usposobiony do świata i innych ludzi, dzieląc się z nimi swymi żartami i pogodą ducha. Życzliwy i chętny do pomocy był bardzo wrażliwy na potrzeby innych. Darzyliśmy Go przyjaźnią, bo był zawsze lojalny, bezinteresowny i szczery, dlatego gdy ma się takiego Przyjaciela, to trudno Go zastąpić.

Przez całe swe życie oswajamy się z nieuchronnością śmierci, ze świadomością, że kiedyś dosięgnie nas lub naszych bliskich, jednak nagłe jej pojawienie się w naszym życiu stanowi wstrząs trudny do zniesienia. Jak mówił w swej homilii Ksiądz Prałat Józef Trzópek, człowiek staje przed tajemnicą nagłej śmierci, tajemnicą której sens i cel nie jest nam znany. Jednak największym ciężarem dla rodziny i przyjaciół jest nieodwracalność śmierci i związane z tym poczucie straty. Już nigdy nie zadamy pytań niezadanych, już nigdy nie nadrobimy czasu, który kiedyś nam przesypał się przez palce, bo odkładaliśmy niektóre sprawy i rozmowy na później.

Odejście Antoniego Banacha uświadomiło nam jak Jego obecność była ważna dla nas wszystkich. Uświadomiło nam również, że etos pracy nauczycielskiej jest nadal aktualny, że będąc skromnym, dobrym i życzliwym dla innych człowiekiem można zasłużyć sobie na tak wielkie uznanie i wdzięczną pamięć.

Będzie nam Go bardzo brakowało, bo niektórych ludzi nie da się zastąpić. Zostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.



Antoni Banach na Placu Św. Piotra w Rzymie – wyjazd z Orkiestrą Dętą im. T. Moryto

Ks. Kanonik Władysław Gonciarz (1928 – 2011)



Urodził się 8 lipca 1928 roku w Łącku. Pochodził z rodziny chłopskiej. Matką była Anna z d. Dybiec, zaś ojcem – Michał Gonciarz, mieli dziesięcioro dzieci, najmłodszym był Władysław. Najstarszy brat Jan wstąpił do zakonu OO. Karmelitów Bosych, a najstarsza siostra Maria została zakonnicą – wstąpiła do Zgromadzenia SS. Służebniczek Starowiejskich.

Rodzice byli pobożni, szczególnie matka Anna, która lubiła śpiewać w domu pieśni religijne. W niedzielę po południu śpiewała nieszpory, zachęcając najmłodszego syna by jej towarzyszył.

Szkołę podstawową ukończył w Łącku w czasie okupacji, a pod koniec wojny rozpoczął naukę w tajnym gimnazjum w Łącku. Po wyzwoleniu kontynuował naukę w Starym Sączu, gdzie zdał maturę w 1949 r.

Po otrzymaniu świadectwa wyjechał do Tarnowa by prosić o przyjęcie do Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie otrzymał 9 maja 1954 r. z ręki ks. biskupa Karola Pękali. Pierwszą placówką, na której rozpoczął swą posługę kapłańską był Zakliczyn. Po trzech latach przeniesiono go do Rzezawy, gdzie pracował cztery lata (do 1961 r.), potem dwa lata w Barcicach, następnie w Żegocinie do 1966 r.



50-lecie kapłaństwa ks. W. Gonciarza



Anna i Michał Gonciarzowie – rodzice ks. Władysława

Czwartą placówką były Ciężkowice – do 1969 r.

W lipcu 1969 r. został proboszczem w Staszkówce. Pracę rozpoczął od budowy nowego budynku gospodarczego, potem zabrał się do odwodnienia kościoła, wykonania chodnika koło świątyni oraz nowych schodów i pomalowania dachu.

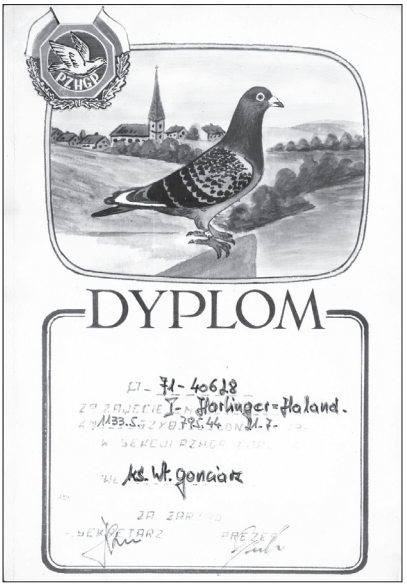
Wewnątrz przebudowano ołtarz zgodnie z posoborowym rytem, wyko-

nano ogrzewanie elektryczne podłogowe, nowe konfesjonały. Pomalowano ściany, kładąc nową polichromię. Wyremontowano plebanię, zmieniając pokrycie dachu na blaszane, a wewnątrz zainstalowano centralne ogrzewanie.

W 1975 r. dokonano konsekracji kościoła. Na koniec prac budowlanych wybudowano kaplicę cmentarną.

Poza pracą duszpasterską ks. Gonciarz rozwijał Sanktuarium Matki Bożej Staszkowskiej. Obowiązki proboszcza pełnił samodzielnie, gdyż nie przydzielono mu wikariusza. W 1990 roku, ze względu na zły stan zdrowia poprosił o zwolnienie z obowiązków proboszcza. Na emeryturze nauczał religii w Bobowej. Był również zaangażowanym hodowcą gołębi pocztowych. W działalności tej również zbierał laury.

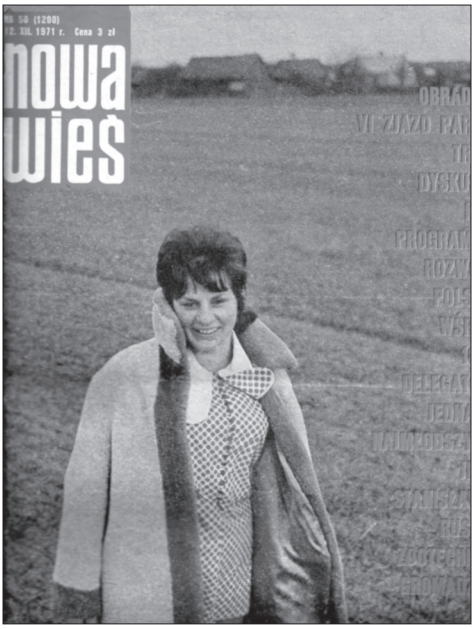
Zmarł 8 marca 2011 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Łącku.



Opracował Mateusz Długosz

Andrzej Urbaniec

Z domowego archiwum



Oto okładka pisma Nowa Wieś z 12 grudnia 1971 roku. A wewnątrz artykuł p.t. *Muzyczna pasja*. Paweł Kwiatkowski pisze w nim o muzykującym Łącku: *W Łącku każdy jest muzykiem. Dziecięcy zespół chóralny i muzyczny prowadzi Stefan Franczyk, miejscowy nauczyciel. Przy szkole działa także zespół regionalny, prowadzony przez Stanisława Wąchałę, który sam opracowuje przyśpiewki. Jest jeszcze zespół taneczny, którym kieruje Stanisław Majerski, kierownik sklepu chemicznego; przy Państwowym Ognisku Muzycznym ćwiczy grupa chóralna, prowadzona przez kierownika Banku Spółdzielczego Eugeniusza Piksę. Charakterystyczna jest ta rozbieżność zawodów, dla których brak wspólnego mianownika. Liczy się tylko muzyczna pasja. Ale najważniejszym zespołem jest, oczywiście kapela. Góralska kapela z Kiczni, wioski położonej o kilometr od Łącka.*

Rozpoczęli swą działalność jeszcze przed wojną chociaż od tego czasu kilkakrotnie zmieniał się skład, ważna jest ta tradycja, muzyczna ciągłość. Obecnie kapelę prowadzi Franciszek Kurzeja – „premista", jak określa się w miejscowej gwarze pierwszego skrzypka. Jego brat stryjeczny Władysław Kurzeja –„ sekundzista", gra drugie skrzypce. Na basach gra najstarszy członek i współzałożyciel kapeli, 73-letni Franciszek Szczepaniak, a na klarnecie gra najmłodszy, 30-letni Jan Gorczowski, z zawodu organista. Czasem przyłącza się do nich na kornecie Stanisław Wąchała.





Kapela nie ma żadnego trwałego, instytucjalnego oparcia. Przeżywa okresy upadku i wzlotów, gra częściej albo rzadko, jeździ po świecie – albo miesiącami nie rusza się z Łącka. Ale jak tylko gdziekolwiek potrzeba muzyki, stawią się niezawodnie. Zagrają w sąsiedniej wsi w szkole i w pobliskim miasteczku, zagrają na weselu i na zabawie pojadą na koncert w Sali Kongresowej, wyjeżdżali do Moskwy i Tirany.

Nam zresztą do grania nie potrzeba okazji – mówi Szczepaniak – schodzimy się często u Wąchały, dom tu gościnny, gramy dla siebie. Tak chyba najlepiej.

Nikt muzyki ich nie uczył. Śmieją się, że sama przyszła z gór. Ale przecież słuchali jej od dziecka i jak chyba wszystkie okoliczne dzieci, w którymś momencie musieli wziąć w rękę instrument – skrzypce, klarnet, trąbkę. Nie są muzykami zawodowymi. Nie próbują też ze swoich umiejętności i talentu czynić profesji.

Długa jest lista dziś już nieobecnych w łąckiej muzyce. Zaginęła gdzieś w Szkocji Maria Chwalibożanka, założycielka pierwszego zespołu. W nim właśnie rozpoczynał swoje muzykowanie Franek Szczepaniak.

W gościnnym domu Stanisława Wąchały słucham opowieści o muzyce, o ludziach, którzy z tą muzyką związali się na zawsze. Ale nie jest to opowieść długa. Nie dlatego, że brakuje słów. Nie ma sensu opowiadać muzyki! Oni mają swoje skrzypki, basy, klarnet…



Wybrałem ten właśnie fragment artykułu z Nowej Wsi, ponieważ wspomina on kapelę Franciszka Kurzei, rzadko opisywaną spośród licznych łąckich zespołów muzycznych. Zamieszczam również trzy zdjęcia z tego czasopisma m.in. młodego Franciszka Kurzei. Są kiepskiej jakości – no cóż takie to były czasy.

Ks. dr hab. Henryk Majkrzak SCJ

Papieska Gwardia Szwajcarska. Ci, którzy są dzielni i wierni

„Po co też i my wystawiamy się na niebezpieczeństwo każdej godziny?"
(1 Kor 15, 30)
„Dzielni i Wierni (Tapfer und Treu, Acriter et Fideliter)"
(motto, dewiza gwardii)

Ojciec Święty Jan Paweł II był nie tylko mistykiem, często zatopionym w modlitwie, ale i człowiekiem niezwykłego dialogu ze współczesnym światem. Watykańscy urzędnicy obliczają, iż w czasie jego pontyfikatu około 200 milionów osób było obecnych na spotkaniach z nim. Zazwyczaj znamy misję papieży od strony entuzjastycznych reakcji pielgrzymów – oklasków, wiwatów tłumów i radosnych przeżyć, jakie towarzyszą wiernym w czasie audiencji. Wybuchy radości zgromadzonych wiernych towarzyszą papieżowi, gdy wygłasza życzenia bożonarodzeniowe czy też wielkanocne w kilkudziesięciu językach świata. Mniej znamy papiestwo od strony cierpienia papieży i od strony niezliczonych zagrożeń, jakie niesie ze sobą ta niezwykle wzniosła i zaszczytna misja. Wielu biskupów Rzymu zginęło śmiercią męczeńską, wielu z nich stało się przedmiotem zamachów, niektórzy musieli udać się na zesłanie, niektórych upokarzano i szydzono z nich. Kiedyś u początków chrześcijaństwa Chrystus Pan powiedział Ananiaszowi, że misja św. Pawła Apostoła zostanie okupiona cierpieniem: „ukażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia" (Dz 9, 16). Słowa te odnoszą się także do każdego z papieży.

Czy w życiu tego świata jest jakaś domieszka absurdu, bezsensu? Nietrudno odpowiedzieć na to pytanie! Na korytarzach Pałacu Apostolskiego, które prowadzą do prywatnego apartamentu papieża, rozstawione są posterunki papieskiej gwardii szwajcarskiej. W tych miejscach służbę mogą pełnić jedynie najbardziej zaufani gwardziści po zaliczeniu dodatkowych egzaminów. Dostęp do tych stref dokonuje się przy pomocy elektronicznych przepustek. Czy Ojciec Święty komuś zagraża, że go tak pilnują? Czy pragnie najechać jakiś kraj, zająć jego terytorium i zrabować najcenniejsze dzieła sztuki? Czy głosi jakieś szkodliwe poglądy i dlatego jego życie często jest zagrożone? Nie! Stalin posiadał największe państwo świata, a im bardziej to państwo rozszerzało się, tym bardziej Stalin był spragniony nowych ziem i nowych podbojów. Droga donikąd! Kiedy Pius XI napisał encyklikę „Divini Redemptoris", skierowaną przeciw bezbożnemu komunizmowi, Stalin miał zapytać szyderczo: „Iloma dywizjami dysponuje papież?". Cesarz Napoleon Bonaparte pewnego razu miał powiedzieć, że moralny autorytet papieża wart jest tyle, ile korpus złożony z 200 tysięcy żołnierzy – tymczasem jedynym, pokojowym papieskim orężem pozostaje modlitwa.

Ojciec Święty nie reprezentuje mentalności ludzi „tego świata", lecz reprezentuje duchowość chrześcijańską, która mówi, że człowiek powinien wyzwolić się przede

wszystkim od niewoli siebie samego: „Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne" (J 12, 25). Ojciec Święty głosi Ewangelię, a więc głosi, że każdy człowiek powinien kochać Boga i bliźniego, że ludzie mają sobie przebaczać i chętnie darować wyrządzone im krzywdy, że mają żyć w pokoju, a swoje życie wypełniać modlitwą, pracą i godziwym wypoczynkiem, że małżonkowie mają wzajemnie się kochać, że mają kochać własne dzieci, a te mają szanować swoich rodziców, że rządzący powinni troszczyć się o dobro wspólne powierzonego sobie narodu, a poddani mają szanować rządzących, że zło ostatecznie poniesie klęskę, bo zapowiada ją Zmartwychwstały Chrystus. Pomimo tego, iż papież głosi tak wspaniałe treści, musi być dzień i noc chroniony przez swoją gwardię i na tym polega absurd tego świata!

W ciągu wieków różne formacje zbrojne zajmowały się ochroną papieża. Dawniej były to milicje papieskie, a w XX wieku – gwardia pałacowa, żandarmeria papieska, gwardia szlachecka i papieska gwardia szwajcarska. W 1970 roku papież Paweł VI napisał list do Sekretarza Stanu – kardynała Villot. Zaznaczył w nim, że zasłużone korpusy papieskie nie odpowiadają już współczesnej roli papieża jako pasterza i zostają rozwiązane. Pozostaje jedynie papieska gwardia szwajcarska. Regulamin z 1976 roku ustala, iż papież stoi na czele gwardii, a w razie jego śmierci kardynałowie, natomiast żandarmeria papieska (którą odnowiono) podlega gubernatorowi. Komendant gwardii wybierany jest przez papieża. Oprócz papieża i Bazyliki św. Piotra symbolem Watykanu są papiescy gwardziści.

1. Wierni i dzielni, czyli z papieżem na dobre i na złe. Papieska Gwardia Szwajcarska, nosząca w oficjalnych dokumentach łacińską nazwę „Pontificia Helvetiorum Cohors", to najstarsza i najsłynniejsza formacja zbrojna świata, pod względem liczebnym stanowi ona 10 procent mieszkańców Watykanu, stąd też Jan Paweł II zwykł był żartować, że Watykan jest najbardziej zmilitaryzowanym państwem świata. Trzeba jednak pamiętać, że do Watykanu przybywa co roku kilkanaście milionów ludzi i w związku z tym potrzebne są odpowiednie siły porządkowe. Ta najmniejsza armia świata jest na służbie najmniejszego państwa świata, a w szczególności na służbie papieża, gdyż zajmuje się ochroną jego osoby (Cohors Pedestris Helvetiorum a Sacra Custodia Pontificis). Kto raz zobaczy maszerujący oddział gwardii, ten może pozostać jej sympatykiem do końca życia. Żaden papież nie został zabity, gdy chronili go gwardziści.

Powstanie papieskiej gwardii szwajcarskiej związane jest z papieżem Juliuszem II (Giuliano della Rovere). Przez 30 lat był on kardynałem, odgrywając ważną rolę w polityce włoskiej. Jako mecenas budował zamki i pałace, unikając życia w luksusie. Był lojalny, uczciwy, szczery i serdeczny. Chciał wyzwolić Italię od obcych wpływów i podziałów wewnętrznych. Udało się to innym dopiero w 1870 roku, gdy na Półwyspie Apenińskim powstały Włochy. Juliusz II chciał papiestwu przywrócić honor. Na terenach papieskich zaprowadził porządek i sprawne zarządzanie, promował sztukę, a Rzym w czasie jego pontyfikatu rozwijał się w stylu renesansowym. Papież utworzył także muzea watykańskie. Był wybuchowy i wielokrotnie kłócił się ze słynnym artystą Michałem Aniołem (co eksponują słynne filmy), ale to on go wybrał na na-

dwornego artystę i zostawił mu wolność w ozdabianiu freskami Kaplicy Sykstyńskiej. W Italii środkowej brakowało politycznych przywódców, dlatego też „papież wojownik" (Il papa guerriero) niekiedy sam jechał na koniu na czele swojego wojska. Zaraz po swoim wyborze zrozumiał, że potrzebuje przybocznej gwardii, która byłaby dzielna, silna i lojalna w stosunku do niego. W pobliżu rodzinnej Genui zobaczył walczących Szwajcarów, którzy wywarli na nim wielkie wrażenie. Jako kardynał prosił króla Francji, aby przysłał mu oddziały Szwajcarów, aby spacyfikowały te tereny. W jednej z bitew szwajcarscy żołnierze uratowali go, chociaż sami polegli. Stał się ich zwolennikiem.

Kiedy papież Juliusz II wkraczał do Bolonii, towarzyszył mu oddział papieskiej gwardii szwajcarskiej. Dlaczego wybór papieża padł na Szwajcarów? Otóż żołnierze szwajcarscy słynęli z dzielności i lojalności. W Europie panowała opinia, że „mur Szwajcarów" trudno jest przełamać i pokonać. Początek Konfederacji Helweckiej (Schweizerische Eidgenossenschaft) sięga 1291 roku. W 1315 roku Habsburgowie próbowali zająć kanton Schwyz, ale stracili w bitwie pod Morgarten 2 tysiące żołnierzy, podczas gdy Szwajcarzy mieli tylko 12 zabitych. Ich piechurzy uzbrojeni byli w dwumetrowe miecze, piki i halabardy oraz łuki. Szwajcaria jest ojczyzną Wilhelma Tella – słynnego łucznika. Zbroi w zasadzie nie nosili, bo krępowałaby ich ruchy. W latach 1470 – 1515 byli niezwyciężeni. Przegrali dopiero w 1515 roku w bitwie pod Marignano, gdy użyto tam broni palnej. Taktyka Szwajcarów była niezawodna. Wielokrotnie mały oddział Szwajcarów zwyciężał wielokrotnie silniejszego przeciwnika. Przy pomocy halabard potrafili rozprawiać się nawet z konnicą. Wenecki historyk tamtych czasów napisał: „Helvetii ceteros perterrentes quales leones inter lupos" (Szwajcarzy terroryzują innych, tak jak lwy pośród wilków). 21 stycznia 1480 roku papież Sykstus IV podpisał układ z konfederacją szwajcarską w sprawie rekrutacji żołnierzy. Nie było jeszcze mowy o papieskiej gwardii szwajcarskiej. W 1491 roku król francuski Ludwik XI utworzył dla siebie specjalny korpus gwardii. Ze 100 Szwajcarów utworzył „Gwardię Stu Szwajcarów" (Garde de Cent Suisses). Poszczególne państwa poszły w jego ślady. Król Ferdynand Hiszpański uformował oddział hiszpański, uzbrojony i dowodzony na sposób szwajcarski. Szwajcarzy służyli w wojsku zaciężnym we Francji, Hiszpanii, Holandii, Austrii, Szwecji, Neapolu, Piemoncie i Anglii. Machiavelli w książce „L'arte della guerra" wyjaśniał, iż biednych Szwajcarów nie stać było na konne wojsko, dlatego ich piechota była tak uzbrojona i tak walczyła, że jazda nie mogła ich pokonać. Mogli pokonać wojsko 20 razy liczniejsze.

Szwajcaria była demokratyczną konfederacją i nie wiązała się z europejskimi potęgami. To zamiłowanie do neutralności podobało się Juliuszowi II. Stworzył z nich gwardię przyboczną, która chroniła jego i jego następców. Historia ostatnich 500 lat pokazała, że miał rację, a jego wybór był niezwykle trafny. Juliusz II cenił gwardię za pomoc w bitwach w licznych włoskich miastach przeciw różnym obcym potęgom. Został wybrany na papieża w 1503 roku. Papiestwo było wtedy zagrożone od strony wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Przez połowę XIV wieku papieże przebywali we Francji w „niewoli awiniońskiej" pod protekcją królów francuskich. Już tam Szwajcarzy służyli papieżowi, ale gwardia jako taka jeszcze nie istniała. Koncyliaryzm

(głoszący wyższość soboru nad papieżem) osłabił papiestwo, a sobory chciały deponować papieża ulegając wpływom świeckich władców. 21 czerwca 1505 roku Juliusz II (1503 – 1513) utworzył formalnie stały i zdyscyplinowany korpus szwajcarskich żołnierzy do ochrony papieża (pro custodia palatii nostrii) i grobu św. Piotra. Plan trzeba było jednak wprowadzić w życie.

Szwajcarski doradca papieża – Peter von Hertenstein pomógł Juliuszowi II zrealizować jego zamiary. Był to kapłan, który w służbie Kościoła pełnił różne odpowiedzialne funkcje. W drugiej połowie 1505 roku papież wezwał go do Rzymu i zapoznał ze swoim planem. Za jego radą papież wybrał Kaspara von Silenen, dalekiego krewnego Petera i znanego wojskowego, na pierwszego komendanta gwardii. Hertenstein wrócił do Szwajcarii z listem od papieża, w którym ten prosił o 200 żołnierzy. Słynna rodzina bankierów – Fugger, dała środki finansowe na zaciąg i transport żołnierzy do Rzymu. Nie wszystko szło gładko. Rząd Szwajcarii zaczął na nowo kontrolować liczbę swoich obywateli na służbie obcych państw, aby ci nie walczyli przeciw sobie. Wyjątek zrobiono jedynie dla króla Francji. Von Hertenstein tłumaczył władzom Szwajcarii, iż te 200 żołnierzy ma stanowić gwardię przyboczną papieża, a nie wojsko. Ostatecznie prałat zaciągnął tylko 150 żołnierzy. Wymaszerowali natychmiast pomimo zimy, najkrótszą, ale niebezpieczną drogą przez przełęcz Gottarda. Dnia 22 stycznia 1506 roku oddział wszedł do Rzymu przez Bramę Ludu (Porta del Popolo), przy której obecnie znajduje się kościół tytularny kardynała Stanisława Dziwisza. Ubrani w eleganckie uniformy udali się w stronę Campo di Fiori, a stąd do Watykanu, gdzie przyjęto ich niezwykle serdecznie, a papież Juliusz II pobłogosławił ich z loggi Pawła II. Misja von Hertensteina trwała pół roku. Pomimo wielu trudności zakończyła się sukcesem. Jeszcze w tym samym roku papież wyprawił się do Bolonii, aby na powrót wcielić ją do Państwa Kościelnego. Wraz z 3 tysiącami żołnierzy i swoją przyboczną gwardią zakończył kampanię wielkim sukcesem. Wkroczył także do Perugii.

Biskup Sion – kardynał Matthias Schiner dostał polecenie od papieża, aby wspierał jego politykę na terenie Szwajcarii. Król Francji Franciszek I bał się elokwencji kardynała bardziej niż pik Szwajcarów. W 1510 roku misja Schinera przyniosła owoce. Odpowiedni układ zezwalał papieżowi na rekrutację 6 tysięcy żołnierzy zaciężnych w Szwajcarii. Mógł ich używać według własnego uznania, byle nie walczyli przeciw własnym rodakom. Szwajcarzy zobowiązali się nie wchodzić w układy z wrogami papieża, a papież zobowiązał się bronić interesów Szwajcarii na arenie międzynarodowej. W 1512 roku oddziały Juliusza II wzmocnione Szwajcarami, wygrały bitwę z wojskami francuskimi pod Pawią i zdobyły Mediolan. Dnia 5 lipca 1512 roku Juliusz II nadał swojej gwardii zaszczytny tytuł „Obrońców Wolności Kościoła" (Defensores Ecclesiae Libertatis, Difensori della Libertà della Chiesa). Gwardia posiadała w tym czasie 2 sztandary:

- Pierwszy ozdobiony był kluczami papieskimi i godłem państwa papieskiego oraz napisem: „Dominus mihi adiutor; non timebo quid faciat mihi homo" (Pan moim wspomożycielem, nie boję się tego, co może uczynić mi człowiek).
- Drugi ozdabiało godło rodziny papieża (Rovere).

„Papież wojownik" zmarł w nocy z 20 na 21 lutego 1513 roku. Po jego śmierci napisano: „Ten papież uratował Italię i papiestwo przed barbarzyńcami i Francuzami". Nad jego grobem pochwalono gwardię: „Ipsi servabunt nobis et Ecclesiae Romanae fidem prout hactenus fecerunt" (Ci będą służyć nam i Kościołowi Rzymskiemu, tak jak do tej pory zawsze wierni). Kaspar von Silenen – założyciel papieskiej gwardii szwajcarskiej zginął w bitwie pod Rimini w sierpniu 1517 roku. W Rzymie wyprawiono mu wspaniały pogrzeb, nie wiemy jednak, gdzie został pochowany. Jego następcą został Marx (Marcus) Röist.

Gwardziści papieża szybko zdali egzamin z dzielności i wierności w stosunku do Namiestnika Chrystusa na ziemi. Klemens VII (Giulio de'Medici) był typem intelektualisty. Był muzykiem i ściśle przestrzegał postu wielkopostnego, dyskutował z lekarzami na temat najlepszych diet i najzdrowszych pokarmów. W czasie posiłków przysłuchiwał się argumentom filozofów i teologów. W tym czasie Rzym najechały wojska „katolickiego" króla Hiszpanii – Karola V. Jego armia liczyła 12 tysięcy zaciężnej piechoty niemieckiej (lancknechtów), 5 tysięcy hiszpańskich żołdaków i 3 tysiące wrogich papieżowi Włochów. Dnia 6 maja 1527 roku życie papieża Klemensa VII zawisło na włosku. Gwardia otwarła ogień z dział papieskiej twierdzy – Zamku św. Anioła, na atakujące wojska cesarskie. Zginął ich dowódca – książę de Bourbon. Rzymskie milicje i papieska gwardia broniły miasta. Komendant gwardii – Kaspar Röist, dowodził obroną Bramy Fornaci. Został ranny. Gwardziści zanieśli go do jego domu, ale po paru minutach żołnierze nieprzyjaciela zabili go na oczach jego żony Elżbiety (Elisabeth). Próbowała zasłonić męża, ale obcięli jej trzy palce u ręki. W walkach zginęło 147 ze 189 gwardzistów. Polegli na stopniach Bazyliki św. Piotra, a niektórzy z nich oddali życie na stopniach głównego ołtarza (ad gradus altaris – jak odnotował ówczesny kronikarz). Później pochowano ich w bocznej kaplicy kościoła „niemieckiego" w Watykanie. Przed śmiercią zabili jednak 900 żołnierzy nieprzyjaciela. Na pamiątkę tego wydarzenia co roku w dniu 6 maja odbywa się przysięga rekrutów papieskiej gwardii szwajcarskiej. Pozostałych 42 gwardzistów chciało walczyć do końca, ale zastępca komendanta – Hercules Göldli, rozkazał im, aby ochraniali papieża. Klemens VII w czasie ataku sprawował Mszę świętą. Uciekł w ostatniej chwili. Pałac Apostolski połączony jest od wieków z Zamkiem św. Anioła murem obronnym. Wewnątrz tego muru znajduje się przejście (Passetto di Borgo). Jeszcze dziś gwardziści mają klucze do tego przejścia, które biegnie koło ich koszar. W czasie ucieczki tajnym wówczas przejściem kardynał Paolo Giovio zasłaniał oczy papieża swoim płaszczem, aby papież nie patrzył przez okna w murze na dantejskie sceny, jakie rozgrywały się na pobliskich uliczkach: na walki, mordy, gwałty, pożary i rabunki. Stąd wywodzi się nazwa tego nieszczęsnego wydarzenia – „Złupienie Rzymu" (Sacco di Roma). Po 12 godzinach walk miasto zdobyto. Rzymianie próbowali chronić się w Zamku św. Anioła. W pewnym momencie podniesiono most zwodzony, chociaż było na nim sporo ludzi. W papieskiej twierdzy schroniło się około 3 tysiący osób. Byli wśród nich politycy, dostojnicy kościelni, ambasadorowie Francji i Anglii oraz 350 żołnierzy, w tym ocaleni gwardziści. Kardynał Armellini został wciągnięty na mury w koszu, bo most zwodzony był już podniesiony. Bezsilnie patrzyli na mordy w Rzymie, które trwały do września. Kardynał Pon-

zati zmarł w wyniku złego traktowania. Torturowano słynnego teologa – kardynała Kajetana, ale ten przeżył. Zabito dzieci z sierocińca i wszystkich pacjentów szpitala św. Ducha. W pewnym momencie do zamku zbliżyła się staruszka niosąc papieżowi w darze sałatę. Została zabita przez okrutnych żołnierzy cesarza. W zamku modlono się nieustannie. Wszyscy czekali czuwając. Tymczasem rabowano kościoły, dzieła sztuki i ambasady. Zniknęły całe biblioteki. Tylko interwencja dowódców cesarskich sprawiła, że uratowała się Biblioteka Watykańska, ale papieskie archiwum zostało uszkodzone. W następnych 20 latach Stolica Apostolska odzyskała większość dokumentów. Wielu artystów, którzy pracowali nad upiększeniem miasta, opuściło Rzym. Wszędzie czuć było fetor rozkładających się zwłok, a na skutek epidemii zmarło ponad 2 tysiące żołnierzy niemieckich. Dzwony przestały bić, kościoły zamknięto i nie sprawowano Mszy świętej. Zginęło od 10 do 20 tysięcy Rzymian. Później papież zdecydował, że Michał Anioł namaluje scenę Sądu Ostatecznego w Kaplicy Sykstyńskiej. Wszystkim miała przypominać o odpowiedzialności przed Bogiem za swoje życie. Klemens VII spędził w zamku siedem miesięcy. Układ między cesarzem Karolem V i papieżem Klemensem VII rozwiązywał papieską gwardię szwajcarską. Jej miejsce na zamku zajęli Niemcy i Hiszpanie. Herkules Göldli opuścił Rzym. 7 grudnia 1527 roku papież przebrał się za chłopa. W ręce niósł kosz. Zbiegł do Orvieto. Tam spotkał ambasadora Anglii, który żądał rozwodu dla Henryka VIII. Król tym razem pragnął pojąć za żonę Katarzynę Aragońską. W Orvieto papieżowi towarzyszyło 8 jeźdźców i 30 żołnierzy. Przybyło tam 150 żołnierzy z gwardii szwajcarsko-niemieckiej. Papież na znak żałoby nosił długą brodę.

Jak potoczyły się dalsze losy papieskiej gwardii szwajcarskiej? Szwajcaria w tym czasie w dużej części została protestancka, a rekrutację gwardzistów z Zurychu przeniesiono do Lucerny. W czerwcu 1537 roku Paweł III za namową kardynała Filonardi odnowił gwardię. W styczniu 1542 roku 150 Szwajcarów przeszło Alpy, ale dopiero w 1548 roku rozpoczęli służbę w Świętym Mieście. 13 lutego 1548 roku kantony katolickie zgodziły się na służbę swoich ludzi w Rzymie. 17 lutego 1548 roku z miasta Altdorf (kanton Uri) wyruszyło 200 Szwajcarów, którzy przybyli do Rzymu w marcu. Komendantem odrodzonej gwardii został Jost von Meggen. Korpus liczył wtedy 225 żołnierzy. Papież Paweł IV płacił gwardzistom żołd regularnie i wprowadził nowy uniform biało – czerwony. 17 marca 1559 roku Jost von Meggen zmarł w Lucernie, gdzie załatwiał sprawy rodzinne. Jako pierwszy komendant zmarł we własnym łóżku, a nie na polu bitwy. Został pochowany w kościele św. Piotra w Lucernie. Od 1592 do 1878 roku wszyscy komendanci pochodzili z Lucerny – najważniejszego kantonu katolickiego w Szwajcarii.

7 października 1571 roku Szwajcarzy uczestniczyli w zwycięskiej bitwie pod Lepanto. 208 statków i 30 tysięcy żołnierzy chrześcijańskich starło się z podobnymi siłami tureckimi. Komendanta sił papieskich – Marcantonio Colonnę chroniło 25 Szwajcarów. Zwycięstwo świętowano w całej Europie, a papież ustanowił Święto Naszej Pani Zwycięskiej. Marcantonio Colonna w otoczeniu Szwajcarów wjechał triumfalnie do Rzymu. W XX wieku Chesterton wysławiał wojsko chrześcijańskie w poemacie „Lepanto". Papiescy Szwajcarzy walczyli także na Cyprze.

Komendant Franz Ludwig Pfyffer von Altishofen (1727 – 1754) usunął z koszar gwardii osoby świeckie, spokrewnione z żyjącymi lub zmarłymi gwardzistami. Ustanowił zasadę do dziś obowiązującą, iż halabardzista musi być kawalerem. Pod koniec XVIII wieku 4 tysiące Szwajcarów walczyło w wojnie o niepodległość Ameryki Północnej. Dnia 10 sierpnia 1792 roku 600 żołnierzy szwajcarskich zostało zmasakrowanych przez rewolucjonistów francuskich, gdyż bronili króla Ludwika XVI w ogrodach Tuileries. Rewolucjoniści nienawidzili Kościoła. We Francji zniszczono wiele kościołów, a śmierć poniosło tysiące kapłanów i wiernych. Fala nienawiści dotarła wreszcie do Rzymu. 13 lutego 1798 roku francuski generał Louis Alexander Berthier zajął Rzym, aresztował papieskich komendantów i rozbroił milicje papieża. Pius VI rozesłał gwardzistów do domu. Dwa dni później poinformowano Piusa VI, że nie jest już władcą Rzymu. Następnego dnia Francuzi zastąpili gwardię papieską i wywiesili w Watykanie flagę francuską, a anioła na Zamku św. Anioła pomalowali w kolory Francji i nałożyli mu czapkę rewolucji (frygijską). Papieżowi nakazali opuścić miasto. Osiemdziesięciodwuletni Pius VI opuszczał Rzym. Towarzyszyło mu 19 osób, a wśród nich wierny komendant papieskiej gwardii – Ludwig Pfyffer von Altishofen. Większość gwardzistów powróciła do Szwajcarii. Pius VII zażądał od Am Rhyn z Lucerny, aby odnowił korpus gwardii szwajcarskiej. Było to łatwe, gdyż w Rzymie ciągle przebywało 5 oficerów i 36 gwardzistów. Nowym komendantem został Karl Pfyffer von Altishofen. Szybko podwoił liczbę gwardii. W 1809 roku milicje francuskie stanęły pod Pałacem Kwirynalskim, gdzie przebywał papież. Pius VII nakazał gwardii złożenie broni, aby uniknąć rozlewu krwi. Francuzami dowodził pułkownik Etienne Radet. Kolejny papież udał się na wygnanie i jeszcze raz rozwiązano papieską gwardię szwajcarską. 4 kwietnia 1814 roku cesarz Napoleon Bonaparte abdykował, Pius VII wrócił do Rzymu, a Karl Pffyffer von Altishofen odnowił korpus gwardii.

Rząd Szwajcarii wielokrotnie w ciągu wieków obawiał się, że obywatele Szwajcarii będą walczyć przeciw sobie, występując w składzie różnych armii lub zagrażając własnej ojczyźnie. W 1848 roku konstytucja Szwajcarii zabroniła obywatelom tego kraju służby w obcym wojsku. 15 listopada 1848 roku w Pałacu Kwirynalskim było 60 Szwajcarów, a dalszych 50 pełniło służbę w Watykanie. Państwem papieża wstrząsnęły kolejne niepokoje. 6 tysięczny tłum otoczył pałac. Za jego obronę odpowiadał komendant Franz Xavier Leopold Meyer von Schauensee. Gwardziści strzelili ponad głowami tłumu, a ten natychmiast rozproszył się. Jednak rebelianci schwytali komendanta. Przywiązali go do działa i zapytali:

– Za kim jesteś – za ludem czy za papieżem?

– Za obowiązkiem – odpowiedział. Oszczędzono go.

Pius IX uciekł z pałacu w przebraniu zakonnika w karecie ambasadora Bawarii, który był z wizytą u niego. Uciekł do Gaety, gdzie wezwano Meyera. Miał przyprowadzić 2 regimenty wojska, ale jego misja nie powiodła się. Francuski generał Charles Oudinot w bitwie na Gianicolo w Rzymie pokonał wojsko Garibaldiego. 3 lipca 1849 roku wkroczył do Rzymu. Przywódcy Republiki Rzymskiej uciekli. Na zamku św. Anioła znowu zawisła flaga – sztandar papieża. Miasto oświetlono i oddano 100 wystrzałów artyleryjskich na wiwat.

4 listopada 1867 roku siły papieskie, w tym Szwajcarzy i 2 tysiące żołnierzy francuskich, pokonały oddziały Garibaldiego pod Mentaną. Papież wychwalał odwagę gwardii i odznaczył wszystkich medalem „Fidei et Virtuti". W czasie „Risorgimento" papiescy Szwajcarzy brali udział w tłumieniu rozruchów w Perugii i innych miastach. 20 września 1870 roku, po 5 godzinnym ostrzale artyleryjskim, żołnierze piemonccy weszli do Rzymu. Pius IX rozkazał bronić się do momentu powstania wyłomu w murze, a następnie poddać się. Po przerwaniu ognia wojsko papieskie zgromadziło się na Placu św. Piotra, aby po raz ostatni pozdrowić papieża. Następnie żołnierze wrócili do swoich domów. Przy papieżu pozostali jednak gwardziści. Pius IX ogłosił się „więźniem Watykanu". W 1903 roku Leon XIII obchodził 25-lecie pontyfikatu. Na obiad do Watykanu zaprosił tysiąc ubogich z Rzymu. Porządku pilnowali gwardziści. Grała ich orkiestra. Rzymianie zapalili pochodnie na dystansie 10 kilometrów. Widział je papież. W 1906 roku Szwajcarzy obchodzili w Watykanie 400-lecie swojej służby przy boku papieża. Z jego rąk otrzymali pamiątkowy medal. Pod koniec I wojny światowej komisja ze Szwajcarii przygotowała i zaprezentowała nowy wojskowy kodeks karny. 20 maja 1919 roku Benedykt XV przyznał im pierwszeństwo przed gwardią pałacową. 13 czerwca 1927 roku nastąpiła promulgacja nowego dokumentu wojskowego. W piątek, 7 czerwca 1929 roku do Watykanu przybył Benito Mussolini. W południe pod Bramę Dzwonnicy podszedł starszy sierżant, kapral i 12 halabardzistów. Oddział został przedstawiony dowódcy – pułkownikowi Aloysiusowi Hirschbühl. Tłum bił brawo. Normalizowały się stosunki z państwem włoskim. Po podpisaniu Traktatów Laterańskich w 1929 roku powstało Państwo Watykańskie. Znowu w każdej bramie Watykanu ustawiły się posterunki papieskiej gwardii szwajcarskiej.

Latem 1943 roku Pius XII omówił z obecnymi kardynałami możliwość jego wywiezienia z Watykanu przez Niemców. Dokumenty ukryto w różnych miejscach, a prywatne archiwum papieża ukryto pod posadzką Pałacu Apostolskiego. Dyplomaci przy Stolicy Świętej palili swoje archiwa. 10 września 1943 roku zamknięto Bazylikę św. Piotra i Bramę św. Anny. Przed Bramą Dzwonów (Arco delle Campane) stanął jeden gwardzista. W ręku miał karabin z bagnetem. Inny stał przy zamkniętej Bramie Spiżowej. Hitler opracował plan ataku na Watykan i wydał rozkaz generałowi SS – Karlowi Wolffowi, aby go wykonał, ale ten zrozumiał 12 września 1943 roku, że Niemcy przegrały już wojnę i zaczął pozorować przygotowania do porwania papieża. 13 listopada 1943 roku na Watykan spadły 4 bomby. Wielu Rzymian chroniło się w cieniu kolumnady Berniniego przed bombardowaniem. Watykan przygotował 15 tysięcy porcji żywnościowych na każdy dzień. W czasie nocnego bombardowania halabardzista Alexander Good stał przy Bramie Spiżowej. W chwilę po wybuchu „Maestro di casa" zadzwonił do niego z pytaniem, co się stało. Później Szwajcarzy odkryli w ogrodach watykańskich 4 leje po bombach (za Gubernatoratem, koło stacji kolejowej, w warsztacie mozaiki i koło zachodniego zbiornika). Nie było ofiar. Pius XII zarządził, aby Szwajcarzy nie bronili się w przypadku inwazji na Watykan. Komendant Heinrich Pfyffer von Altishofen zażądał rozkazu na piśmie. Niemcy zaminowali mosty prowadzące do Watykanu, aby ludzie tam się nie chronili. W styczniu 1944 roku zaczęto odczuwać brak żywności. Dzienną rację chleba zredukowano do 15 dag.

12 marca 1944 roku Pius XII celebrował 5-lecie pontyfikatu. 100 tysięcy osób zgromadziło się na Placu św. Piotra, a 300 gwardzistów pilnowało tłumu. Papież uratował Rzym. 5 czerwca 1944 roku siły angielskie z generałem Clarkiem na czele wyzwoliły wieczne miasto. W 1946 roku miała miejsce przysięga Szwajcarów w obecności komendantów sił alianckich.

W 1962 roku otwarto obrady II Soboru Watykańskiego. W Bazylice św. Piotra wybuchła bomba powodując nieznaczne uszkodzenia. Na szczęście rannych nie było. Przed jedną z sesji wykryto w Bazylice 2 bomby. W 1965 roku jedna bomba wybuchła koło bramy św. Anny. Nikt nie został ranny, ale wyleciały szyby w oknach koszar gwardii. 14 września 1970 roku Paweł VI rozwiązał wszystkie korpusy (formacje) zbrojne z wyjątkiem papieskiej gwardii szwajcarskiej (antichissima Guardia Svizzera). Uczynił tak, aby „zagwarantować, że wszystko co otacza następcę św. Piotra i jego misję, będzie miało naturę religijną, aby dążyć do autentycznej prostoty ewangelicznej". 20 stycznia 1971 roku Szwajcarom powierzono ochronę Pałacu Apostolskiego.

Od 500 lat bezpieczeństwo papieży znajduje się w rękach dzielnych Szwajcarów. Dzisiaj obrona Szwajcarii jest świetnie zorganizowana. Wszyscy zdolni do tego mężczyźni mają obowiązek służby wojskowej. Stała armia jest niewielka, ale w ciągu niewielu godzin Szwajcarzy są w stanie zmobilizować 600 tysięcy żołnierzy. Nawet Hitler powstrzymał się przed atakiem na Szwajcarię, która jest jedną wielką, górską twierdzą. Po wyborze papieża komendant papieskiej gwardii szwajcarskiej składa mu gratulacje jako jeden z pierwszych. Oczekuje na nowego papieża z honorową drużyną ośmiu gwardzistów w reprezentacyjnym pomieszczeniu zwanym „Sala Regia" (Sala Królewska). Kiedy kardynał kamerling obwieszcza radośnie wiernym na Placu św. Piotra, a zarazem całemu światu: „Habemus papam" (mamy papieża), komendant gwardii stoi tuż obok niego.

2. Jak zostaje się gwardzistą papieża? Papieska gwardia szwajcarska posiada swoją stronę internetową, na której można znaleźć wiele informacji na jej temat. Gwardia nie unika reklamy, aby młodzi Szwajcarzy chętnie wstępowali w jej szeregi. Opracowano także wiele książek, artykułów i albumów na jej temat. Gwardziści chętnie fotografują się z pielgrzymami i turystami, ale ci nie mogą przeszkadzać im w pełnieniu służby czy też zbytnio się spoufalać. Ubrani są w malownicze stroje, ale nie są „malowanym wojskiem", a świetnie wyszkoloną formacją zbrojną. Jakie warunki musi spełniać kandydat do gwardii? Żołnierze słynnego pułku „corazzieri", którzy ochraniają pałac prezydenta Włoch muszą mieć przynajmniej 190 centymetrów wzrostu, dobre zdrowie i odpowiednie zalety duchowe. Również kandydaci do szeregów papieskiej gwardii szwajcarskiej muszą spełniać określone wymogi:

- Obywatelstwo Szwajcarii i zamieszkanie od lat na terenie jednej z gmin szwajcarskich.
- Wyznanie rzymsko-katolickie.
- Dobra opinia (guter Leumund), potwierdzona odpowiednim zaświadczeniem proboszcza.

- Świadectw komendanta miejscowej policji, który stwierdza, że kandydat nie był karany w przeszłości.
- Co najmniej 174 centymetry wzrostu.
- Dobre zdrowie (na przykład epilepsja wyklucza ze służby ze względu na wielogodzinne warty).
- Odbyta służba wojskowa (rekrutów) w Szwajcarii, która trwa 21 tygodni. Rozkazy wydawane są w języku niemieckim, a gwardziści posługują się bronią palna produkcji szwajcarskiej.
- Wiek od 19 do 30 lat. Większość rozpoczyna służbę po ukończeniu 20 lat.
- Dyplom zawodowy.
- Stan kawalerski (gwardia posiada przykre doświadczenia z przeszłości, kiedy to zwykli gwardziści przebywali wraz ze swoimi rodzinami na terenie koszar gwardii). Związek małżeński może zawrzeć dopiero kapral po 5 latach służby.

Gwardzistom nie wolno nosić brody, wąsów, długich włosów, kolczyków i innych ozdób. Kobiet w szeregi gwardii nie przyjmuje się.

Nowi aspiranci przybywają trzy razy do roku na rozmowę do Neuhausen am Rheinfall, w pobliżu potężnych wodospadów nad Renem. Jest to małe miasteczko na północ od Zurichu, gdzie gwardia ma swoje biuro. Rozmowa z aspirantem trwa niekiedy i 3 godziny. Selekcja jest bardzo wymagająca, bo z 300 katolików szwajcarskich wybiera się jedynie 30, czyli 10 procent. Dawniej nie można było rekrutować żołnierzy z kantonu Ticino, gdzie mówi się po włosku, ale teraz takich ograniczeń już nie ma. Kandydat do służby ceni kontakt z ludźmi, którzy przybywają do Watykanu z całego świat, pragnie poznać Rzym i spoglądać na „wielkich tego świata", którzy składają wizytę papieżowi. Przede wszystkim jednak pragnie bronić jego bezpieczeństwa. Powinien być zdyscyplinowany, odporny i godny zaufania. Dwa tygodnie przed wyjazdem do Rzymu, w Olten odbywa się spotkanie informacyjne. Po raz pierwszy kandydaci spotykają się razem. Wybrani kandydaci podróżują do Rzymu pociągiem trzy razy w roku. W minionych wiekach szli na piechotę. Po przybyciu do Watykanu zostają rozlokowani w koszarach gwardii. Początkowo śpią po dziesięciu w jednym pokoju. Przy pomocy swojskich nazw człowiek stara się zapanować nad nową sytuacją i obłaskawić los, stąd też gwardziści nazwali te pokoje „Kalifornią". W miarę upływu czasu służby, śpią w pokojach jedno lub dwuosobowych. Nowi gwardziści od razu uczą się praktyki i teorii. Kurs wstępny rekrutów trwa trzy i pół tygodnia, a w czasie jego trwania można wycofać się ze służby. Po ukończeniu szkoły rekrutów zdaje się pierwszy egzamin i rozpoczyna służbę, doskonaląc swoje umiejętności. Rekruci zapoznają się z historią Watykanu i gwardii oraz poznają kluczowe postacie Watykanu. Jeśli kandydat spełnia wygórowane wymagania i zdecyduje się na służbę, to czeka go roczny okres rekrutacji, w czasie którego przyzwyczaja się do specyfiki służby, uczy się samoobrony, ćwiczy w użyciu broni palnej, białej i w użyciu rozpylacza gazu, uczy się także salutowania i posługiwania się halabardą oraz studiuje język włoski i angielski. Przez pierwsze cztery miesiące zapoznaje się z topografią Watykanu oraz z nazwiskami

i stanowiskami osób, które pracują dla papieża. Rok po ukończeniu szkoły rekrutów ma miejsce „egzamin św. Anny" (l'esame di Sant'Anna), który obejmuje całość problematyki związanej ze służbą. Trzeba zdać wtedy egzamin z języka włoskiego i wykazać się znajomością watykańskich procedur. Po 18 miesiącach służby zdaje się kolejny egzamin, po którym można dowodzić żołnierzami w newralgicznych miejscach Watykanu.

W czasie zajęć z praktyki rekruci uczą się, w jaki sposób godnie nosić mundur gwardii i jak zachowywać się w różnych miejscach i środowiskach Watykanu. Pojedynczo i w grupach wykonują swoje ćwiczenia w przyległych ogrodach i na dziedzińcach. Pod kierunkiem instruktora zwanego „sierżantem Barbettą" (sergente Barbetta) uczą się posługiwania się halabardą. Oprócz tego ćwiczą się w strzelaniu z broni na strzelnicy włoskiej policji. Wewnątrz koszar znajduje się dobrze urządzona siłownia, w której gwardziści nabierają odpowiedniej tężyzny fizycznej. Zapoznają się także ze sposobami obrony osobistej. Trzeba posiadać dobrą kondycję fizyczną, aby nosić w czasie uroczystości czterokilogramowe hełmy, zwane morionami i dwudziestokilogramowe zbroje. Kilka godzin stoi się w nich w czasie włoskich upałów, a są one czasami bardzo dokuczliwe. W czasie mojej letniej pracy duszpasterskiej w Rzymie często sypiałem w pokoju na posadzce, kładąc jedynie pod głowę małą poduszkę. Kiedy pewnego razu wrócił z urlopu włoski proboszcz – don Guido Peressini, chciałem się przed nim pochwalić moim „wynalazkiem", ale on niczym nie zdziwiony szybko odparł:

– Ja też tak czasami robię.

Rekruci uczą się stać w bezruchu, nawet w zbroi. Po odbyciu podstawowego przeszkolenia zaczynają pełnić warty, a starsi koledzy zapoznają ich z tajnikami służby na terenie Watykanu.

3. Formacja duchowa. Za formację duchową papieskiej gwardii odpowiedzialny jest ksiądz prałat – podpułkownik Alain de Remy. Codziennie sprawuje Mszę świętą, organizuje co roku rekolekcje dla członków formacji, odpowiada za bibliotekę, jest obecny podczas rekrutacji i wraz z innymi oficerami odpowiada za stan moralny i kulturę osobistą gwardzistów. Gwardzista ma obowiązek przynajmniej raz w tygodniu, w niedzielę uczestniczyć we Mszy świętej. Często można spotkać gwardzistów w kościółku gwardii. Modlą się. Raz w roku członkowie formacji mogą odbyć pielgrzymkę do sanktuarium w Lourdes. Gwardia posiada trzech patronów: św. Sebastiana (wspomnienie 20 stycznia), św. Marcina z Tours (11 listopada) i św. Mikołaja z Flüe (25 września).

4. Fizyczna sprawność. Szkolenie fizyczne obejmuje szkolenie wojskowe i sztukę samoobrony. Gwardziści uczestniczą w musztrze, ćwiczą na siłowni i poznają także wschodnie sztuki walki (karate, dżudo i dżiu-dżitsu). Od 1975 roku drużyna piłkarska papieskiej gwardii szwajcarskiej uczestniczy w meczach drużyn Watykanu oraz w meczach z zespołami Szwajcarii i innych państw. Jeden dzień w roku przeznacza się na ćwiczenia sportowe dla całej formacji zbrojnej. W wyznaczonym czasie gwardziści mogą grać w tenisa, jeździć na rowerze, uprawiać jogging w ogrodach Watykanu lub pływać w morzu lub na basenie w jednym z zaprzyjaźnionych kolegiów księży.

5. Sztandar papieskiej gwardii. Sztandar stanowi punkt odniesienia dla każdej formacji zbrojnej: przysięga się na sztandar, broni się go na polu walki i stawia się przed nim wartę honorową. Wygląd sztandaru papieskiej gwardii określa regulamin korpusu (punkt 3): „Sztandar korpusu Gwardii szwajcarskiej jest podzielony przez biały krzyż na cztery pola, z których na pierwszym znajduje się godło aktualnie panującego papieża, a na czwartym godło Juliusza II, obydwa na czerwonym polu. Na drugim i trzecim polu znajdują się kolory Korpusu, którymi są niebieski, czerwony i żółty". W centrum sztandaru znajduje się godło aktualnego komendanta, na którym znajdują się kolory jego kantonu. Sztandar posiada wymiary 2,20 na 2,20 metra i wykonany jest z jedwabnego adamaszku. Mniejszy sztandar zawiesza się w Bramie Spiżowej.

6. Orkiestra korpusu składa się z 15 – 18 muzyków, którzy posiadają instrumenty dęte i bębny. Dzień przysięgi, to także święto orkiestry. Muzycy noszą mundury żołnierzy, a dobosze mundury w kolorach czarno-niebiesko-żółtym oraz czarne moriony z żółto-czarnym pióropuszem. Orkiestra towarzyszy oddziałowi gwardii w czasie przysięgi oraz uroczystości religijnych.

7. Przysięga wojskowa. Ta wspaniała ceremonia zawsze odbywa się w dniu 6 maja na pamiątkę masakry gwardzistów w 1527 roku. Następuje ona po roku intensywnych ćwiczeń duchowych i fizycznych. W tym dniu rekruci ubrani są w srebrzyste moriony z czerwonym pióropuszem, kolorowe mundury oraz zbroję przykrywającą górną część ciała. W dłoniach okrytych białymi rękawiczkami niosą halabardy, a do boków mają przypasane krótkie miecze. W 1992 roku przysięgę na Dziedzińcu św. Damazego po raz pierwszy złożył kolorowy gwardzista. Był nim Dhani Bachmann, który urodził się w Indiach, a później został adoptowany przez szwajcarskich małżonków z Hildisrieden w środkowej Szwajcarii. Ze względu na Jubileusz 500-lecia papieskiej gwardii szwajcarskiej, który odbył się w 2006 roku, grupa weteranów – wzorem ich dawnych kolegów – przez miesiąc maszerowała ze Szwajcarii do Rzymu. Tam po raz pierwszy w obecności papieża odbyła się przysięga na Placu św. Piotra. 6 maja 2009 roku na Dziedzińcu św. Damazego przysięgę złożyło 32 rekrutów.

W dniu przysięgi papież celebruje rano Mszę świętą dla gwardii. Następnie żołnierze składają wieniec przed pomnikiem poległych 147 gwardzistów w dniu 6 maja 1527 roku. Przed pomnikiem stoi gwardzista z włócznią w kształcie trójzębu. Pomnik zamyka szerszy dziedziniec koszar. Papież przyjmuje oficerów i gwardzistów z rodzinami. Zazwyczaj spotkanie ma miejsce w Sali Klementyńskiej. Nowi rekruci to ci, którzy zaczęli służbę w maju ubiegłego roku. Rodziny i goście pokazują zaproszenia i przechodzą przez punkt kontrolny koło Bramy Spiżowej. Po schodach idą na Dziedziniec św. Damazego, który znajduje się pomiędzy Kaplicą Sykstyńską a Pałacem Apostolskim. Tam odpowiednie służby kontrolują rodzaj zaproszenia i w przypadku ważnej osoby (VIP), towarzyszą jej aż do wyznaczonego miejsca. W pozostałych przypadkach pokazują im odpowiedni sektor. Ważne osoby, to kardynałowie i dostojnicy watykańscy, reprezentanci rządu włoskiego i korpusu dyplomatycznego, generałowie i inni oficerowie armii szwajcarskiej, kanadyjskiej, filipińskiej i innych armii. Oficerowie ci ubrani są wtedy w galowe mundury. W ceremonii uczestniczy około 3 tysięcy

osób. Została ona starannie opracowana, bo jest to niezwykle podniosły i wzruszający moment:

- O godz. 17.00 rozlega się bicie dzwonu. Drzwi balkonu przylegającego do Kaplicy Sykstyńskiej otwierają się i 4 trębaczy odgrywa krótką fanfarę, następnie wycofują się, a drzwi zamykają się.
- Z przeciwległej galerii przylegającej do Pałacu Apostolskiego słychać nagle głośną komendę. Słychać odgłos maszerującego wojska. Orkiestra gwardii maszeruje w milczeniu, a za nią idą rekruci z halabardami. Jest ich 25 – 30. Słychać chrzęst zbroi. Niektóre zbroje mają ponad 300 lat. Czuje się czar, dostojność uroczystości.
- Rekruci ustawiają się w 2 szeregach pod balkonem Kaplicy Sykstyńskiej. Starszy sierżant prezentuje ich przedstawicielowi papieża, a następnie komendantowi gwardii.
- Komendant wychodzi na podium i wygłasza krótką egzortę (upomnienie) w 3 językach (włoskim, francuskim i niemieckim). Wzywa rekrutów do tego, aby byli godni tradycji, którą dziedziczą, aby dbali o sprawność fizyczną i duchową formację, aby naśladowali dawnych gwardzistów w pełnieniu obowiązków, w modlitwie i rozrywce.
- Następnie na podium wchodzi dostojnik reprezentujący Stolicę Świętą, który wygłasza podobną mowę w 4 językach i czyta słowa przysięgi, które gwardziści powtórzą (każdy w swoim języku). Brzmi ona następująco:

  „Przysięgam służyć wiernie, lojalnie i z honorem Najwyższemu Kapłanowi (pada imię papieża) i jego prawowitym następcom oraz ofiarować im wszystkie moje siły, poświęcając, tam, gdzie wypadnie nawet moje życie w ich obronie, gdy będzie to konieczne. Te same zobowiązania podejmuję także w stosunku do Świętego Kolegium Kardynałów na okres wakatu Stolicy („sedes vacante"). Obiecuję ponadto kapitanowi komendantowi i innym moim przełożonym szacunek, wierność i posłuszeństwo. Ślubuję! Niech Bóg i nasi Święci Patronowie mnie wspierają".
- Sierżant wzywa po imieniu i nazwisku każdego rekruta. Ten odpowiada: „obecny" (presente) i uderza końcem halabardy o bruk, przekazując ją energicznym, wojskowym ruchem sąsiadowi. Każdy rekrut maszeruje przez półkole dziedzińca i udaje się do centrum placu. Tam starszy sierżant trzyma w dłoniach sztandar papieża Juliusza II, a dwaj kaprale trzymają w pozycji pionowej dwa dwuręczne miecze. Przysięgę odbiera oficer.
- Rekrut chwyta na rozkaz sztandar lewą ręką, a prawą rękę podnosi do góry z 3 palcami wyprostowanymi (kciuk, wskazujący i środkowy) na znak, że ślubuje w imię Trójcy Świetej i potwierdza słowa przysięgi w swoim języku: „Ja [...] przysięgam zachowywać wiernie, lojalnie i z honorem wszystko to, co w tym momencie zostało mi przeczytane. Niech Bóg i jego święci mi towarzyszą".

  Przysięga rekrutów trwa około 15 – 20 minut. Po niej słychać oklaski tłumu i orkiestra gra hymn Watykanu oraz hymn Szwajcarii. W 2005 roku orkiestra zagrała także znaną melodię „I will survive" (Przeżyję). Dobosze uderzają w werble.

- Komendant żegna gwardzistów, którzy w dwóch rzędach idą po łuku dziedzińca i wychodzą przejściem pod muzeami watykańskimi. Idą przez wspaniałe dziedzińce, wśród zabytkowych, fascynujących budowli do skromnych koszar gwardii.

8. Koszary. Między kolumnadą Berniniego, a Bramą św. Anny rozciąga się „strefa papieskiej gwardii szwajcarskiej". Na jej obszarze znajduje się kościół gwardii oraz trzy budynki koszar. W jednym z nich mieszkają oficerowie ze swoimi rodzinami, a w dwóch pozostałych mieszczą się między innymi żołnierskie pokoje, zbrojownia, zakład krawiecki, kuchnia i stołówka, siłownia i biblioteka. Między koszarami znajdują się dwa dziedzińce. Na szerszym dziedzińcu znajduje się pomnik poległych gwardzistów i tam odbywają się wojskowe ceremonie oraz zbiórki i ćwiczenia z halabardą. Przed 1870 rokiem gwardziści mieszkali częściowo na terenie Rzymu, ale po zajęciu miasta przez wojska piemonckie musieli sobie szukać miejsca w obrębie murów Watykanu. Początkowo jednak oficerowie mieszkali z rodzinami poza Watykanem, a w koszarach mieli swoje biura. 20 października 1927 roku na dziedzińcu koszar odsłonięto pomnik poległych gwardzistów w 1527 roku. Przybył Pius XI w otoczeniu kardynałów, dowódców poszczególnych formacji zbrojnych oraz honorowych drużyn gwardii szlacheckiej, gwardii pałacowej i żandarmerii papieskiej. Wieczorem odbył się bankiet dla gwardzistów w Hospicjum św. Marty.

Dnia 3 kwietnia 1931 roku zaczęto wyburzać stare koszary, w których mieszkało dowództwo. Następnie koło Wieży Mikołaja V wybudowano koszary dla oficerów. Prace trwały półtora roku. W sierpniu 1932 roku kapitan Ruppen jako pierwszy zamieszkał w nowych koszarach. Po nim kolejni oficerowie zajmowali swoje apartamenty. Pewnego dnia z panią Magdaleną Wolińską – Riedi oglądałem kantynę, którą jeden z gwardzistów ozdobił obrazami. Ukazują one maszerujących gwardzistów. Papież interesuje się swoim wojskiem i czasami wizytuje koszary swoich żołnierzy. Gwardzista Philipp Haas pełnił wartę przy ciele Jana Pawła II. Służbę skończył w listopadzie 2006 roku. Dzielił pokój z innym gwardzistą, a łazienkę z kilkoma kolegami. W jednym z wywiadów mówił: jesteśmy spokojni, profesjonalni i poświęceni naszej służbie.

9. Stołówka. Gwardziści korzystają z kuchni szwajcarskiej. Niegdyś w koszarach gwardii pracowały trzy siostry Opatrzności Bożej z Baldegg (Szwajcaria). Po czterdziestu latach pracy opuściły jednak swoją placówkę z powodu braku powołań. Wtedy kapelan gwardii zwrócił się do papieskiego sekretarza Stanisława Dziwisza o pomoc. 6 lutego 2003 roku powstała w koszarach nowa wspólnota sióstr albertynek. Składa się ona z 5 sióstr. Wczesnym rankiem gwardziści zbudowani są tym, iż siostry modlą się o świcie. Podnosi ich to na duchu i dodaje nowych sił do trudnej, niekiedy monotonnej służby.

10. Kościół papieskiej gwardii szwajcarskiej. Od 1654 roku funkcję kościoła papieskiej gwardii szwajcarskiej pełnił kościół św. Pielgrzyma, który uchodzi za najstarszy na terenie Watykanu. Obecnie pełni on funkcję kościoła papieskiej żandarmerii, a gwardziści korzystają z kościoła św. Marcina i św. Sebastiana (Chiesa dei Ss. Martino e Sebastiano), który przylega do ich koszar i znajduje się u stóp muru



Kościół papieskiej gwardii szwajcarskiej

Leona IV i koło muru Mikołaja V. Święci patronowie gwardii to „milites Christiani" (żołnierze Chrystusa). Świątynia pochodzi z 1568 roku, czyli z okresu pontyfikatu Piusa V. Na jej fasadzie znajduje się herb papieża, a na architrawie napis: „Pius. V.PM". Świątynię zdobi mała rozeta i dzwonnica. Za czasów Piusa XI dobudowano drewniany chór. Generalny remont wykonano w 1967 roku. Ciekawe freski Giulio Mazzoniego z 1568 roku przeniesiono do Pinakoteki Watykańskiej. Obecnie wnętrze świątyni zdobią obrazy Silvio Consadori – „Zmartwychwstanie" i „Wniebowzięcie". Krucyfiks nad ołtarzem jest dziełem Enrico Manfriniego. W 1998 roku dokonano kolejnego remontu, który opłaciły szwajcarskie parafie. Tabernakulum z postaciami dwóch aniołów i balustradę chóru ze 147 kłosami pszenicy wykonał w brązie Gino Giannetti. Upamiętniają one poległych gwardzistów. Ołtarz z marmuru wykonał Benedetto Pietrogrande. Odnowioną świątynię konsekrowano 11 listopada 1999 roku. Niektórzy czują nostalgię za dawnym wystrojem kościoła.

11. Służba. Porządek służby określa szczegółowy regulamin. Codzienna służba wymaga czujności. Były przypadki, że ci, którzy pragnęli bezprawnie penetrować pomieszczenia Watykanu, przebierali się za biskupów. Wprawne oko gwardzisty szybko jednak rozpozna przebierańca, bo zachowanie jego jest nienaturalne. Inaczej ktoś chodzi w sutannie, gdy jest ona jego strojem codziennym, a inaczej porusza się w sutannie przebieraniec.

Gwardziści pełnią służbę przy najważniejszych wejściach na teren Watykanu. Są nimi: Brama Spiżowa (Portone di Bronzo), Brama św. Anny (Ingresso di S. Anna), Brama Dzwonów (Arco delle Campane) i Wejście Petriano (Ingresso del Petriano). Za posterunkami gwardii znajdują się posterunki papieskiej żandarmerii. Kto pragnie wejść na teren Watykanu, ten musi podać gwardziście cel swojej wizyty.



Gwardziści w płaszczach

To nie koniec formalności. Kilkanaście metrów dalej stoją papiescy żandarmi. Tym razem trzeba bardziej szczegółowo podać cel swojej wizyty i przedstawić dokument tożsamości w celu wydania przepustki.

Najważniejszym wejściem do Watykanu jest słynna, ośmiotonowa Brama Spiżowa. Gdy jest otwarta, to służbę przy niej pełni sierżant i dwaj inni gwardziści. Halabardzista stoi nieruchomo w Bramie Spiżowej. Stanowi atrakcję dla ludzi, którzy codziennie robią tu tysiące zdjęć. Dla niego jest to trudna służba. Trzyma ukośnie halabardę, a kiedy kapral poda komendę, że droga jest wolna, to wtedy ustawia halabardę w pozycji pionowej. Kapral sprawdza listę osób upoważnionych do wejścia w progi Pałacu Apostolskiego, a następnie anonsuje gości przez telefon następnemu posterunkowi. Ci, którzy rozpoczynają służbę przedstawiają się sierżantowi, który wie o wszystkich wartownikach pełniących służbę. Drugi sierżant w cywilu sprawdza posterunki na terenie Pałacu Apostolskiego. Czasami do jednego z wejść przyjdzie oficer w cywilu, aby sprawdzić pracę gwardzistów i dodać im animuszu.


Gwardzista na warcie

Jeden z gwardzistów wspomina, iż w czasie jego służby ogłoszono zgon Jana Pawła II. Na Placu św. Piotra osiemdziesięciotysięczny tłum zamarł w długiej ciszy. Ponad 50 byłych gwardzistów wróciło wtedy ze Szwajcarii, aby pomagać swoim kolegom. Przez całą dobę, wiele dni z rzędu gwardziści pełnili wraz z funkcjonariuszami papieskiej żandarmerii honorową wartę przy ciele zmarłego papieża. Osiemdziesiąt procent pracy gwardii polega na pilnowaniu Pałacu Apostolskiego, gdzie mieszka papież. Kontrola elektroniczna wzmacnia kontrolę wizualną: do najbardziej chronionych stref dostępu bronią także karty magnetyczne, które trzeba posiadać. W ciągu tygodnia gwardzista pełni służbę przez około sześćdziesiąt godzin. W czasie nocnej służby niektórzy z nich mogą spać na łóżkach umieszczonych w pobliżu miejsca warty. Zazwyczaj gwardziści pełnią służbę przez 8 godzin, ale gdy dojdą dodatkowe dyżury, to nawet i 16 godzin. 30 gwardzistów, a niekiedy i więcej uczestniczy w audiencjach środowych. Niektórzy z nich są w cywilu i mieszają się z tłumem, a inni przy pomocy lornetek obserwują tłum z dachów. Kiedy papież udaje się na letni wypoczynek do Castel Gandolfo, to towarzyszy mu 17 gwardzistów. Jest wśród nich oficer i sierżant. Służba w Watykanie trwa od rana do południa (support day), noc wtedy jest wolna. „Squad day" polega na tym, iż pracuje się cały dzień i pełni dyżur w nocy. Pół dnia jest wolne, czasami cały dzień. Gwardzistą jest się przez całą dobę i w każdej chwili można być wezwanym na służbę. Gwardziści pełnią służbę przy

wszystkich głównych wejściach do Watykanu, na dziedzińcach i w Pałacu Apostolskim. Kontrolują wchodzących, dbają o porządek spokój i bezpieczeństwo.

Korpus podzielony jest na 3 grupy (sekcje): pierwsza pełni służbę na wyznaczonych posterunkach, druga w tym czasie czuwa, stanowiąc w razie potrzeby wsparcie, trzecia natomiast ma w tym czasie wolne. Żołnierz zarabia miesięcznie tyle, ile włoski nauczyciel, czyli około 1300 euro, wyżsi stopniem odpowiednio więcej. Nie płaci się jednak podatku. Każdego dnia dwie trzecie gwardzistów pełni wartę przy wejściach do Pałacu Apostolskiego, na piętrach Loggi, w Sala Regia, przed prywatnym apartamentem papieża, na piętrze Sekretariatu Stanu, na Dziedzińcu św. Damazego i na Dziedzińcu Belwederskim. Apartament papieża jest na noc zamykany, ale czuwają przed nim najbardziej zaufani gwardziści. Gwardia utrzymuje porządek i pełni służbę honorową i kontrolną w czasie ceremonii religijnych z udziałem papieża i wystawia honorową drużynę w czasie odwiedzin przywódców państw w Watykanie, przy czym odrębny ceremoniał wojskowy obowiązuje w stosunku do królów, prezydentów i premierów. Resztę dnia gwardzistom zajmują inspekcje, instrukcje, marsze, ćwiczenia na strzelnicy i ćwiczenia w sztuce samoobrony, zajęcia orkiestry lub ćwiczenia na siłowni.


Gwardzista w Bramie św. Anny

Po trzech latach służby otrzymuje się medal „Benemerenti", a po 5 latach służby medal „Pro Ecclesia et Pontefice". W czasie wyjazdów poza Watykan papieżowi towarzyszy oficer i sierżant gwardii. Podobnie jak papiescy żandarmi otaczający papieża, ubrani są oni wtedy w nienaganne garnitury i krawaty. Tragicznie zmarłego Estermanna można zobaczyć na wielu zdjęciach z licznych podróży Jana Pawła II. Obecnie bardzo często można na nich zobaczyć majora Klotera. Gwardziści narażeni są na ataki. Pewnego dnia jakiś szaleniec chciał przejechać samochodem Philippa Haasa z St. Gallen i jego kolegę, ale ci w ostatniej chwili odskoczyli i zdążyli uruchomić przycisk. Brama zamknęła się, a papiescy żandarmi aresztowali szaleńca. Popularne włoskie powiedzenie mówi: „I papi passano, gli Svizzeri rimangono" (papieże przemijają, Szwajcarzy pozostają). Oczywiście Szwajcarzy też odchodzą ze służby, ale formacja zbrojna jako taka trwa od 500 lat. Służba trwa od 2 do 25 lat. Na emeryturę przechodzi się, gdy służba trwała 15, 20 lub 25 lat.

12. Współczesne wyzwania i zagrożenia. Papieże od czasów św. Piotra zawsze ryzykują własnym życiem. Wielu z nich zginęło śmiercią męczeńską, niektórzy zmarli na zesłaniu, a jeszcze inni uciekali z Rzymu przed prześladowcami w przebraniu. Wy-

mieńmy tylko niektóre z zagrożeń jakie miały miejsce w czasie ostatnich pontyfikatów. 25 czerwca 1933 roku w atrium Bazyliki św. Piotra eksplodowała bomba. W grudniu 1970 roku na Filipinach miał miejsce zamach na papieża Pawła VI. Boliwijski malarz – Benjamin Mendoza dotarł do papieża, gdy ten podchodził na lotnisku w Manili na podium, aby wygłosić przemówienie. W jednej ręce miał krzyż, a w drugiej długi nóż! Został na szczęście zablokowany przez ochronę papieża. Był to sygnał, że życie papieża podczas pobytu poza Watykanem jest zagrożone. W grudniu 1979 roku Francesco Pasanisi został szefem tajnych włoskich służb chroniących papieża. Wcześniej był dowódcą eskorty prezydenta Włoch. Zagrożeń było i jest bardzo wiele. W 1979 roku Ali Agca rozgłaszał, że zabije papieża. W Turcji chroniło go 10 tysięcy agentów bezpieczeństwa. W 1981 roku 20 minut przed rozpoczęciem Mszy świętej koło ołtarza w Karaczi, w Pakistanie wybuchła bomba. Po zamachu na Jana Pawła II w dniu 13 maja 1981 roku co roku zapraszano do Watykanu na tydzień wyższych dowódców policji i sił bezpieczeństwa Szwajcarii, aby zapoznać się z najnowszymi technikami bezpieczeństwa. Najwyżsi rangą generałowie armii szwajcarskiej udali się do Watykanu po raz pierwszy w historii, aby przekazać gwardzistom nowe typy pistoletów, karabinów automatycznych i innej broni palnej, która jest na wyposażeniu armii szwajcarskiej. W Pałacu Apostolskim udoskonalono kontrole bezpieczeństwa, wprowadzając legitymacje dostępu i legitymacje elektroniczne, umożliwiające dostęp do pewnych stref. Obecnie rezydencja papieska wyposażona jest w surowy ale zarazem dyskretny system bezpieczeństwa. Po 13 maja 1981 roku gwardziści obserwują także przy pomocy lornetek Plac św. Piotra. CIA, MI-6 i inne tajne służby zachodnie informują papieża o zagrożeniach przed kolejną podróżą. W 1982 roku w Fatimie Juan Fernandez Kron zaatakował papieża bagnetem. I tym razem zatrzymała go ochrona papieża. W 1984 roku w Toronto przed przybyciem papieża aresztowano mężczyznę z nożem, który miał skradziony bilet. W 1985 roku w Limie papież był chroniony przez liczne siły bezpieczeństwa, bo peruwiańskie „Sendero Luminoso" rzucało groźby pod jego adresem. W tym samym roku Turek Aslan Samet został aresztowany w Holandii kilka dni przed przybyciem papieża. Miał przy sobie pistolet Browning 9 mm. Podobnie jak Ali Agca, należał do „Szarych wilków". Później odkryto, że Aslan Semet, to Oral Celik, który pomagał Ali Agcy w zamachu na papieża. W 1986 roku w Brisbane Irlandczyk Richard John Mc Laughlin został zatrzymany z pięcioma koktajlami Mołotowa. Tysiąc australijskich agentów w cywilu chroniło papieża. W 1994 roku papież chciał udać się do Libanu, ale wybuchły tam bomby w kościołach katolickich i na stadionie, gdzie miał sprawować Eucharystię. Zrezygnował z podróży. Obawiał się o życie wiernych bardziej niż o własne życie. W 1995 roku policja odkryła grupę terrorystyczną, która przygotowywała bomby przeciw papieżowi. Przebrali się za księży. W 1996 roku w Nikaragui papież czekał na opancerzony samochód, bo sandiniści grozili mu. W 1997 roku w Sarajewie na trasie przejazdu papieża odnaleziono 23 miny. Podczas Mszy świętej osoby z papieskiej gwardii szwajcarskiej i papieskiej Vigilanza (Straży) po raz pierwszy nosiły kamizelki kuloodporne. W Indiach w 1999 roku grupa muzułmanów powiązana z Osamą Bin Ladenem przygotowywała zamach na papieża.

Siły bezpieczeństwa posługiwały się psami wykrywającymi materiały wybuchowe. W 2000 roku w Izraelu 25 tysięcy policjantów i żołnierzy wzięło udział w operacji „Operation Old Friend". W 2001 roku amerykańska CIA zapobiegła w Syrii atakowi typu „kamikadze" jednej z kobiet należących do grupy terrorystycznej. W 2001 roku w czasie podróży do Kazachstanu, myśliwce mijanych państw po raz pierwszy towarzyszyły samolotowi papieskiemu. W czasie pielgrzymki Jana Pawła II do Chorwacji padły groźby pod adresem papieża i „niewiernych".

Jan Paweł II często nie słuchał rad swoich służb bezpieczeństwa. Przyjmował kwiaty i upominki od wiernych, a mogły one niekiedy zawierać truciznę lub materiał wybuchowy. Tak zginął premier Indii – Rajiv Gandhi, który otrzymał kwiaty z rąk zamachowcy. Papież często mawiał, że jego stróżem jest Opatrzność Boża, ale gwardziści ze swej strony byli przekonani, że są wpisani w jej działanie. Benedykt XVI zachowuje się podobnie. Zazwyczaj komendant gwardii i jeden z jego asystentów występują w roli „żywej tarczy" i gotowi są chronić papieża własnym ciałem. Uzbrojeni agenci tajnych służb włoskich lub danego państwa, gdzie odbywa się pielgrzymka, ograniczają zewnętrzny okrąg, a gwardziści i papiescy żandarmi tworzą okrąg wewnątrz tego pola. Bezpowrotnie minęły czasy, gdy papież jechał beztrosko karetą w otoczeniu zbrojnej eskorty. Dzisiaj często chroniony jest szybą ze szkła pancernego, gdy jedzie samochodem. Płyty z tego typu szkła chronią również od strony kopuły Bazyliki św. Piotra jego najbardziej osobiste miejsce wypoczynku (*refugium*), jakim jest taras na dachu Pałacu Apostolskiego. Ozdabiają go krzewy i małe drzewka umieszczone w donicach. Po śmierci Jana Pawła II ze smutkiem znoszono z niego krzesła i kule należące do zmarłego. Jan Paweł II wielokrotnie powtarzał, iż zawierzył swoje życie Opatrzności Bożej. Rozwój techniki i elektroniki stawia nowe wyzwania przed gwardią. Dzisiaj można skierować promień lasera na okno pokoju, w którym prowadzona jest rozmowa, aby zapoznać się z jej treścią. W dobie telefonów komórkowych, laptopów i mikroskopijnych nadajników oraz mikrofonów, gwardia musi zapewnić niczym niezmącony przebieg wyboru nowego papieża (konklawe). Po śmierci Jana Pawła II gwardia wraz z innymi służbami Watykanu, Włoch i innych zaprzyjaźnionych państw stanęła przed nowym wyzwaniem: jak zapewnić nienaruszalność konklawe?

13. Najmniejsze wojsko świata. Papieska gwardia, to oddział wojskowy w sile zaledwie jednej kompanii, ale Pius IX nadał mu w 1852 roku rangę pułku (reggimento). Korpus dzieli się na trzy sekcje (Geschwadern). Dwie z nich są niemieckojęzyczne, a jedna francuskojęzyczna. Trzeba wyjaśnić, że w Szwajcarii 70 procent ludności mówi po niemiecku, 20 procent po francusku, 10 procent po włosku, a 2 procent w języku retoromańskim (romancio, ladino). Taki podział oddziału umożliwia trzy zmiany: dwa dni służby i jeden odpoczynku. W każdym jednak tygodniu gwardziści podejmują dodatkową służbę w czasie audiencji, wizyt królów, prezydentów, premierów i innych dyplomatów. Korpus liczy 110 gwardzistów, ale oficerowie mówią, że 10 dodatkowych żołnierzy pozwoliłoby na utworzenie 4 sekcji, co uczyniłoby służbę nieco lżejszą.

Na czele papieskiej gwardii stoją komendanci w stopniu pułkownika (oberst), których bezpośrednio mianuje papież. Podlegają mu przez osobę Sekretarza Stanu.

Komendant wchodzi w skład Familii Papieskiej i posiada tytuł szlachcica Ojca świętego. Wykonuje polecenia przełożonych i odpowiedzialny jest za kierowanie formacją zbrojną, za dyscyplinę, przestrzeganie regulaminu i za rekrutację nowych żołnierzy. W ciągu ponad 500 lat historii gwardii na jej czele stało 34 komendantów. Wymieńmy przynajmniej kilku z nich:

1. Kaspar von Silenen z Uri (1506 – 1517).
29. Franz Pfyffer von Altishofen z Lucerny (1972 – 1982).
30. Roland Buchs z Fryburga (1982 – 1997; 1998).
31. Alois Estermann z Lucerny (+ 1998).
32. Pius Segmüller z San Gallo (1998 – 2002).
33. Elmar Theodor Mäder z San Gallo (2002 – 2008).
34. Daniel Rudolf Anrig z San Gallo (2008 –).

Z niektórych rodzin szwajcarskich pochodzi wielu komendantów. Przykładem jest tutaj rodzina Pfyffer von Altishofen z Lucerny.

Jak wygląda sztab wojskowy najmniejszego wojska świata? Na jego czele stoi pułkownik Daniel Rudolf Anrig, który urodził się 10 lipca 1972 roku w Walenstadt (kanton San Gallo). Jest żonaty i posiada czwórkę dzieci. Jego żona ukończyła studia z teologii. W latach 1992 – 1994 pełnił służbę żołnierską w szeregach gwardii. W 1999 roku ukończył studia z prawa świeckiego i kościelnego na Uniwersytecie we Fryburgu. Przez 2 lata pracował jako asystent. W latach 2002 – 2006 był szefem policji kryminalnej w kantonie Glarone, po czym mianowano go kapitanem armii szwajcarskiej. Następnie pełnił funkcję komendanta policji kantonu Glarone. Dnia 19 sierpnia 2008 roku Benedykt XVI mianował go 34 komendantem papieskiej gwardii szwajcarskiej. Jego zastępcą jest podpułkownik Jean Daniel Pitteloud, który pełni funkcję szefa sztabu, koordynuje formację gwardzistów, odpowiedzialny jest za finanse, logistykę, relacje z mediami i za publikacje korpusu. Ten oficer armii szwajcarskiej w 1999 roku rozpoczął służbę w gwardii w stopniu kapitana. W 2003 roku mianowano go podpułkownikiem i zastępcą komendanta. Żonaty, ma jedną córkę. Drugim podpułkownikiem jest kapelan gwardii – prałat Alain de Remy. Major William Kloter odpowiedzialny jest za planowanie. Urodził się w okolicach Saint Moritz (kanton Grison). Benedykt XVI mianował go oficerem gwardii 27 października 2009 roku. Jest majorem armii szwajcarskiej i oficerem policji szwajcarskiej. Żonaty, posiada jedno dziecko. Kapitan Frowin Bachmann



Koszary Papieskiej Gwardii Szwajcarskiej

niegdyś był handlowcem, a obecnie jest szefem służb informacyjnych oraz kwatermistrzem. Odpowiada za kwestie administracyjne i finansowe, organizuje przysięgę i „Schnupperwoche" (odpoczynek). Do gwardii wstąpił w 1985 roku. Ma dwóch synów i córkę. Wreszcie kapitan Christoph Graf jest szefem operacji (taktyki). Do gwardii wstąpił w 1987 roku. Żonaty, ma dwójkę dzieci.

Największe armie współczesnego świata liczą od jednego do dwóch milionów żołnierzy. Jeżeli chodzi o liczebność papieskiej gwardii, to zawsze stanowiła ona elitę wojskową na służbie papieża. Jej liczebność wynosiła w różnym okresie od 90 do ponad 200 żołnierzy. W 1548 roku korpus liczył 225 żołnierzy, w 1600 roku – 120 żołnierzy, na początku XVIII wieku – 170 żołnierzy, w 1914 roku korpus liczył 133 gwardzistów i 6 oficerów. Za Piusa XII było ich 150, za Jana XXIII – 100, za Pawła VI – 90, a za Jana Pawła II – 100. Aktualnie formacja składa się ze 110 gwardzistów:

- 78 halabardzistów (żołnierzy).
- 26 podoficerów: 10 młodszych kaprali, 10 kaprali, 5 sierżantów i 1 starszego sierżanta.
- 5 oficerów: 2 kapitanów, majora, podpułkownika (zastępcy komendanta) i pułkownika (komendanta).
- Kapelana w randze podpułkownika.

14. Groby gwardzistów. Gdzie pochowani są gwardziści? 147 gwardzistów, którzy zginęli w 1527 roku pochowano w bocznej kaplicy watykańskiego kościoła cmentarnego Matki Miłosierdzia (Santa Maria della Pietà), który pochodzi z końca XV wieku. Na słynnym rzymskim, zabytkowym cmentarzu – Campo Verano, gwardziści mają swój grobowiec w kształcie kaplicy. Ciało kaprala Cédrica Tornay matka pogrzebała w Szwajcarii.

15. Najsmutniejszy dzień. Oglądam film dokumentalny. Papież Jan Paweł II przybył do kościółka gwardii papieskiej i ze smutkiem pochylił się nad trumną jednodniowego komendanta gwardii – Aloisa Estermanna. Obok niej umieszczono trumnę jego żony i trumnę kaprala, który ich zabił, a następnie zastrzelił się. Papież ze smutkiem stwierdził: „Bóg osądzi Tornaya. Powierzam go Bożemu miłosierdziu". Jak doszło do tej tragedii? Dnia 4 maja 1998 roku około godziny 21.00 rozległy się głośne okrzyki z apartamentu Estermanna, który tego dnia został mianowany komendantem gwardii. Za 2 dni miała odbyć się przysięga. Siostra Anna Lina Meier z zakonu Sióstr Bożej Opatrzności z Baldegg (które wtedy pracowały w kuchnii gwardii), wyszła zobaczyć co się dzieje. Zauważyła, że drzwi do apartamentu komendanta są otwarte. Na podłodze wewnętrznego korytarza znalazła leżącą żonę komendanta. Siostra szukała pomocy. Spotkała kaprala Marcela Riedi. Kapral ostrożnie wszedł do pomieszczenia. Znalazł 3 ciała: pułkownika, jego żony oraz kaprala Cédrica Tornay. Obok kaprala leżał jego pistolet służbowy SIG 9 mm, którym się zastrzelił. Gladys Meza Romero była modelką, a następnie policjantką. Przybywszy do Rzymu, wyszła za mąż za Estermanna i pracowała w ambasadzie Wenezueli. Tworzyli świetną parę, znaną w kręgach rzymskich dyplomatów. Tornay tego dnia przeżył załamanie nerwowe. Podobno miał

problemy z dyscypliną. Estermann odmówił mu medalu „Benemerenti" (dobrze zasłużonemu), który gwardziści otrzymują prawie automatycznie po trzech latach służby. W czasie pogrzebu kaprala w Saint – Maurice w Szwajcarii, poprzedni komendant gwardii – Roland Buchs powiedział, że Tornay był wrażliwy na to jak traktowali go inni. Tylko Bóg zna odpowiedzi na nasze pytania – dodał. Sekretarz Stanu – kardynał Angelo Sodano wygłosił dramatyczne przemówienie do przygnębionych gwardzistów: „Ciemna chmura jednego dnia nie może pokryć pięciuset lat waszej służby. Papież wam ufa". W gwardii nastał chwilowy kryzys. Liczba ochotników do jej szeregów gwałtownie spadła i trzeba było wielu zabiegów reklamowych, aby znowu napływali nowi ochotnicy. Ze strony dowództwa komunistycznej, wschodnioniemieckiej tajnej policji STASI padły pod adresem Estermanna oszczerstwa. Zarzucano mu przynależność do STASI i homoseksualizm. Prawdopodobnie jednak zagrożono oszczercom procesem sądowym, bo szybko umilkli i wycofali się z oskarżeń.

16. Umundurowanie gwardii. Mundury gwardii zawsze są starannie wyprasowane. Kto się o nie troszczy? Otóż na etacie krawca w koszarach gwardii pracuje Włoch, który zawsze ma pełne ręce roboty i denerwuje się gdy dziennikarze przeszkadzają mu w pracy, zadając po raz setny te same pytania. Między bajki należy włożyć opowieść o tym, iż mundury gwardii zaprojektował słynny renesansowy artysta – Michał Anioł. Nie wiemy, kto zaprojektował mundury, które namalował Rafael na fresku „Cacciata di Eliodoro" w stanzach w Watykanie. Pinturicchio namalował ich płaszcze na fresku „Incoronazione di Pio III". Znajduje się on w bibliotece katedry w Sienie. Kaspar Röist został przedstawiony na obrazie kościoła cmentarnego Matki Miłosierdzia w Watykanie. Klemens IX (1667 – 1669) powierzył żebraczkom szycie mundurów z wełny dla gwardii. W ten sposób zapewniał im utrzymanie. W czasie pontyfikatu Leona X do żółci i niebieskiego rodziny Rovere dodano czerwień, tworząc w ten sposób zespół kolorów Medyceuszy z Florencji. W XX wieku do fresków Rafaela nawiązał kolejny komendant gwardii – Jules Répond (1910 – 1921), który z zawodu był krawcem. Miał nadzwyczajny gust do form i kolorów. Wcześniej gwardziści również nosili kolorowe mundury, ale były one inaczej szyte. Répond zastąpił kapelusze czarnymi beretami, wprowadził biały kołnierzyk, a zbroje ukształtował na wzór dawnych zbroi. Aby uszyć kolorowy mundur żołnierzy i kaprali, krawiec musi wykroić i zszyć ze sobą 156 kawałków materiału. Szycie jednego munduru wymaga 30 godzin pracy. Mundury wykonane są z różnych materiałów - zimowe szyte są z wełny, letnie zaś wykonane są z bawełny.

Po zakończeniu służby mundur żołnierza cięty jest na kawałki. Czasami czyni to żołnierz, który otrzymał karę za drobne uchybienie. Starsi stopniem mogą kolorowy mundur zachować sobie na pamiątkę. Gwardziści dysponują pięcioma odmianami munduru:

- **Mundur polowy** – służy do ćwiczeń z halabardą, do musztry i do strzelania z broni palnej. Jest szary, a bluza i spodnie stanowią w nim jedną całość (jednoczęściowy). Posiada zamek błyskawiczny i zapina się go pod szyją. Na piersiach, poniżej pasa i na kolanach posiada wygodne kieszenie. Uzupełnia go czarny

beret, czarne buty i brązowy, skórzany pasek. Na lewym ramieniu szarego munduru nosi się zieloną naszywkę z żółtymi literami.



Posterunek przy Bramie Pod Dzwonami

- **Mundur służbowy ciemnoniebieski** – noszony jest w koszarach, na dziedzińcu koszar, w czasie apeli i zbiórek oraz w czasie warty przy Bramie św. Anny oraz w innych miejscach. Nosi się do niego czarny beret ze stopniami wojskowymi, a nie morion. Występuje w 2 wersjach: oficerskiej i dla niższych stopni. Wersję oficerską zdobią naramienniki ze stopniami wojskowymi. Na zapinanym pod szyją kołnierzu umieszczone są dwa czerwone prostokąty z naszytym na nich pośrodku złotym galonem, zakończonym złotym guzikiem. Oficerowie noszą czarne wysokie buty z cholewami, z wpuszczonymi do nich spodniami z czarnym lampasem. Uzupełnia go brązowy pas, kurtka z czterema kieszeniami i białe rękawiczki. Żołnierze i podoficerowie młodsi ubrani są w czarne półbuty, granatowe skarpety do kolan, spodnie od kolan, bluzę i brązowy pas. Pod szyją noszą szeroki, biały kołnierzyk.
- **Mundur służbowy kolorowy** składa się z bluzy oraz spodni i posiada 5 odmian. Pod szyją nosi się biały kołnierzyk: prosty lub ozdobny. Szarfy ze spodniami i z bluzą stanowią jedną całość: przyszyte są do kolorowego tła. Dobosze noszą mundur w kolorze czarno-żółto-niebieskim. Tło jest czarne, a do niego przyszyte są szarfy w kolorze niebieskim i żółtym. Żołnierze i kaprale noszą mundur w kolorze czerwono-żółto-niebieskim. Tło stanowi czerwień. Kapral pod kolanem nosi czerwone wstążeczki, a na przedramieniu czerwone wypustki. Sierżanci noszą czarne buty, czerwone skarpety i czerwone spodnie od kolan oraz granatowo-czerwoną bluzę oraz czarny pas. Mundur oficerski składa się z fioletowych skarpet i bordowego munduru z zielonymi wypustkami oraz spodni od kolan. Do czarnych butów wsuwają stopę.
- **Mundur galowy** – to mundur kolorowy, do którego dochodzą białe rękawiczki oraz srebrny morion z pióropuszem.
- **Mundur galowy na szczególne okazje** – składa się z kolorowego munduru oraz czteroczęściowej zbroi, wykonanej ze sztywnych, kutych blach, którą nakłada się na górną część ciała. Do tego dochodzą białe rękawiczki i szeroki, biały kołnierzyk.

Zbroje lśnią od czystości. Kto tym się zajmuje? Formalnie za zbrojownię odpowiada kapitan, natomiast w praktyce odpowiada za nią kapral, który przebywa w zbrojowni, czyści zbroje, pilnuje porządku i oprowadza po niej ewentualnych gości. Zbroje żołnierzy i podoficerów niższych są wykonane z ciemniejszego metalu, zbroje sierżantów z jaśniejszego metalu, a zbroja komendanta jest czarna z elementem chroniącym łokieć, ozdobiona złotymi motywami, a od dołu doczepiony jest do niej pasek kolczugi. Gwardia szwajcarska jest bodajże jedyną formacją zbrojną na świecie, która nosi zbroje. Składają się one z napierśnika, części tylnej i dwóch naramienników. Waży około 20 kilogramów. Gwardziści pomagają sobie wzajemnie przy zakładaniu zbroi.

Nakrycie głowy. Papieska gwardia nosi dwa rodzaje nakryć głowy:

- Czarny **beret** ze stopniami wojskowymi.
- Renesansowy **morion** (hełm), który waży 4 kilogramy.

Beret noszony jest jako uniwersalne nakrycie głowy do każdego rodzaju umundurowania. Używane na początku hełmy szybko zastąpiono ozdobnymi morionami. Oprócz nich noszono kapelusze lub skórzane nakrycia głowy w kształcie turbana. Ozdabiano je piórami z bażanta i czapli. Od wojsk francuskich przejęto szeroki pas skórzany na miecz, biały kołnierzyk i dwurożny kapelusz z kokardą. Morion noszony jest tylko do munduru kolorowego. Czarny morion traktowany jest jako mniej uroczysty. Często noszą go żołnierze pełniący wartę przy Bramie Spiżowej. Srebrzysta odmiana jest bardziej uroczysta i noszona jest zazwyczaj wraz ze zbroją w czasie uroczystości. Morion komendanta jest ozdobiony czernią i złotymi motywami. Czasami moriony noszone są bez pióropusza, ale w czasie ważniejszych wystąpień na morion przypina się pióropusz ze strusia w odpowiednim kolorze. Biały pióropusz nosi komendant i starszy sierżant, fioletowy – oficerowie, czerwony – pozostali podoficerowie i żołnierze, a żółty z czarnymi piórami – dobosze i fletniści. Morion jest bardzo piękny i tak wykonany, że gwardzista może swobodnie poruszać głową i ma dobre pole widzenia, zarówno do góry jak i na boki. Posiada z przodu i tyłu ozdobny dziób. Z prawej i lewej strony morion ozdobiony jest dębem rodziny Rovere.



Passetto di Borgo.Ostatni ratunek papieży

Do mundurów dochodzą dodatkowe elementy stroju:

- W czasie deszczu gwardziści noszą granatowe peleryny obszyte jasnozieloną wstążką.

- W okresie chłodu nosi się czarne, sukienne płaszcze bez rękawów, z otworem na rękawy munduru. Żołnierski płaszcz przepasany jest sznurem z szarymi frędzlami, podoficerów młodszych – sznurem z frędzlami ozdobionymi złota nicią, a płaszcza podoficerów starszych nie przepasuje się sznurem.

Najmniejsza armia świata nie posiada mundurów wyjściowych i wieczorowych. Gwardziści wychodzą na miasto w kilkuosobowych grupach. Zgodnie z umową między Watykanem, a Republiką Włoską ubrani są wtedy w cywilne ubrania.

Pasy. Żołnierze i młodsi podoficerowie noszą brązowe pasy z żółtą klamrą, a podoficerowie starsi noszą czarne pasy ze srebrną klamrą. Na klamrze umieszczone są litery „GSP" (Guardia Svizzera Pontificia – Papieska Gwardia Szwajcarska). Oficerowie noszą wąskie paski ozdobne bez klamry, w kolorze ciemnego brązu. Zapinane są na sprzączki w złotym kolorze.

Ozdobne laski. W dawnym wojsku polskim oficerowie nosili różne oznaki władzy: buławy, buzdygany i inne. W armii angielskiej oficerowie posiadają laski. Również papieska gwardia szwajcarska ma takie oznaki władzy. Począwszy od sierżanta wzwyż, gwardziści noszą ozdobne laski długości około 75 centymetrów. Główka i zakończenie laski wykonane są z białej masy wyglądającej jak kość słoniowa.

17. Stopnie wojskowe. W ZSRR oprócz czterech stopni generalskich istniały trzy stopnie marszałkowskie: marszałek, główny marszałek i marszałek ZSRR. Dnia 27 czerwca 1945 roku utworzono dla Stalina odrębny stopień wojskowy „generalissimusa ZSRR". Jego naramienniki ozdobiła duża, srebrna gwiazda w srebrnym wieńcu, a nad nią umieszczono haftowane godło ZSRR. We współczesnej armii rosyjskiej zrezygnowano ze stopni marszałkowskich, ale tradycję tę podtrzymała armia Korei Północnej.

W najmniejszym wojsku świata nie ma generalissimusa, marszałków, generałów, poruczników i chorążych. Większe armie świata posiadają od 20 do 30 stopni wojskowych. W papieskiej gwardii jest tylko dziewięć stopni wojskowych: pułkownik, podpułkownik, major, kapitan, starszy sierżant, sierżant, kapral, młodszy kapral i żołnierz. Stopnie noszone są na rękawach lub naramiennikach niebieskiego munduru i na czarnym berecie. Wygląd stopni wojskowych na berecie i na naramienniku w armii polskiej w zasadzie pokrywa się ze sobą, natomiast w wojsku papieża mają one inny wygląd.

W pobieżnych publikacjach na temat gwardii jest wiele nieścisłości. Aby uniknąć błędów, trzeba między innymi odróżniać historyczne stopnie wojskowe od aktualnych stopni wojskowych. Komendant gwardii nosi tytuł „Kapitana komendanta" (capitano comandante), chociaż posiada stopień pułkownika, gdyż korpus pragnie zachować swoje dziedzictwo historyczne również w zakresie stopni wojskowych. Najlepiej zagadnienie to ukaże poniższe zestawienie:

Stopnie historyczne – stopnie aktualne:
Kapitan komendant (capitano comandante) – pułkownik
Zastępca (vice – comandante) – podpułkownik
Kapelan (capellano) – podpułkownik
3 podporuczników (sottotenente) – major oraz dwóch kapitanów.

Pułkownik, podpułkownik i major należą do dwóch rang honorowych i są członkami świeckimi Domu Papieskiego oraz szlachcicami Jego Świątobliwości. Wzory stopni na berecie różnią się od wzorów stopni na mundurze:

- Żołnierz nie nosi żadnych oznak.
- Młodszy kapral nosi na berecie jedną niebieską krokiewkę (^) skierowaną przerwanym wierzchołkiem ku górze. Na rękawie nosi czarną, ukośną belkę.
- Kapral nosi na berecie podobną krokiewkę, ale w kolorze żółtym, a na rękawie dwie ukośne, czarne belki.
- Sierżant nosi na berecie jedną, złotą, całą krokiewkę, a na rękawie jedną czarną krokiewkę, skierowaną wierzchołkiem ku górze.
- Starszy sierżant na berecie ma dwie złote krokiewki, a na rękawie dwie czarne krokiewki.
- Kapitan nosi na berecie trzy złote krokiewki, a na naramiennikach z czerwonymi brzegami po trzy srebrne gwiazdki.
- Major na berecie nosi jedną, złotą szeroką krokiewkę, a pod nią drugą wąską, a na naramiennikach z czerwonymi brzegami dwa srebrne galony od góry do dołu, a na nich jedną złotą gwiazdkę.
- Podpułkownik pod szerszą, złotą krokiewką na berecie nosi dwie węższe, a na takim samym naramienniku dwie złote gwiazdki.
- Pułkownik nosi na berecie złote, marszczone koło (rozetę), a na takich samych naramiennikach po trzy złote gwiazdki.

Naramienniki zakończone są złotym guzikiem.

W jaki sposób odczytać stopień wojskowy, gdy do kolorowego munduru noszony jest morion? Otóż żołnierz nosi halabardę i czerwony pióropusz, kapral ma czerwone wypustki na przedramieniu i czerwone tasiemki pod kolanem, a zamiast halabardy nosi partyzanę. Sierżant nosi granatowo-czerwony mundur oraz czerwony pióropusz, a starszy sierżant do podobnego munduru nosi biały pióropusz. Oficerowie noszą bordowe mundury i fioletowe pióropusze, a komendant podobny mundur i biały pióropusz.



Pomnik poległych gwardzistów na dziedzińcu koszar

18. Uzbrojenie. Zbroje gwardzistów i broń biała lśnią czystością. Kto o to wszystko się troszczy? Dba

o nie kapral, który pracuje w zbrojowni. Odpowiedzialny jest za stan broni białej i palnej. Na wyposażeniu gwardii nie ma samolotów, okrętów, czołgów, artylerii, wyrzutni rakiet czy też bojowych wozów piechoty, broni atomowej, chemicznej czy też bakteriologicznej. Gwardia posiada jedynie broń palną, miotacze gazu pieprzowego i broń białą.



Pałac Apostolski – papieskie apartamenty

Na starych fotografiach zobaczymy gwardzistów na posterunkach z karabinami w dłoni. Papież Paweł VI zabronił im nosić broń palną w czasie liturgii papieskiej lub w czasie publicznego ukazywania się papieża. Gwardia posiada jednak na wyposażeniu broń palną i w czasie służby ma do niej dostęp. Aktualnie ma na wyposażeniu szwajcarską broń palną, miotacze gazu z pieprzem (peperoncino) oraz broń białą. Jeżeli chodzi o broń palną, to gwardziści wyposażeni są w:

- Pistolety SIG 9 mm.
- Karabiny.

Pistolety w sytuacjach określonych wewnętrznym regulaminem noszą oficerowie i podoficerowie, a karabiny noszą żołnierze w czasie nocnej służby. Jeżeli chodzi o broń białą, to:

- **Halabardę** noszą żołnierze do stroju kolorowego. Jest to rodzaj broni drzewcowej o długości 2,5 metra. Jej grot składa się z kilku połączonych ze sobą elementów: siekiery do rąbania, graniastego ostrza do kłucia, płaskiego ostrza do cięcia oraz haka do ściągania przeciwnika z konia. Rozpowszechniła się ona w XIV i XV wieku, a następnie do XIX wieku stała się bronią straży pałacowych i miejskich. Czasami halabardy były bogato zdobione. Przy jej pomocy piechota szwajcarska pokonywała nawet dwudziestokrotnie silniejszego wroga, i dopiero broń palna zmniejszyła przewagę Szwajcarów. Była to straszna broń: przy jej pomocy Szwajcarzy podcinali koniom ścięgna, eliminując jazdę nieprzyjaciela z pola walki.
- **Partyzana** to broń drzewcowa z obosiecznym grotem zaopatrzonym w boczne skrzydełka, którą noszą kaprale. W XV wieku służyła jako broń bojowa, a w XVII wieku znalazła się na wyposażeniu oficerów piechoty i straży pałacowych.
- **Włócznię** z trzema ostrzami używa się w czasie warty honorowej przed pomnikiem poległych Szwajcarów.

- **Krótki miecz** włoski noszą żołnierze i podoficerowie do kolorowego munduru. Jelec miecza wygięty jest w kształcie litery „S".
- **Szpady** noszą oficerowie do kolorowego munduru.
- **Miecz dwuręczny** (Bidenhänder) noszony jest przez dwóch kaprali, który idą w honorowej asyście sztandaru. Niegdyś oddziały stanowiące osobistą eskortę dowódcy lub sztandaru nosiły na ramieniu wielkie miecze dwuręczne wyrabiane w Styrii, Friulii lub Mediolanie. Głownia miecza jest falista i przypomina płomień ognia.

Niegdyś Pałacu Apostolskiego broniły także działa. Obecnie na dziedzińcu koszar zachowały się jedynie dwa z nich. Resztę oddano na złom.

19. Polskie akcenty w gwardii. Tylko obywatel Szwajcarii może służyć w szeregach gwardii, ale to nie znaczy, że nie ma w niej polskich akcentów. Dominik Landert pochodzi z Zurychu. Jego ojciec jest Szwajcarem, a matka warszawianką. Wielokrotnie odwiedzał w Polsce krewnych i znajomych. Pani Magdalena Wolińska-Riedi jest żoną sierżanta Marcela Riedi. W roku 2000 pracowała jako wolontariuszka na Placu św. Piotra. W pewnym momencie zaczęła rozmawiać z gwardzistą, który jej się spodobał. Marcel pełni służbę w gwardii od 1995 roku. Mają dwie córeczki: Melanię i Marię Magdalenę. W 1992 roku przyjechał do Rzymu z matką i grupą pielgrzymów ze Szwajcarii. W czasie audiencji powiedział coś do papieża w swoim języku retoromańskim. Papież przeszedł, ale za chwilę zawrócił i zapytał go o to, w jakim języku zwrócił się do niego. Po chwili dodał: „Aaa, Szwajcar. No to wkrótce widzimy się znowu w tym samym miejscu" (Nasz Dziennik z 7 – 8 maja 2011 roku, s. 18). Spotkanie to wywarło tak wielkie wrażenie na Marcelu, że zapragnął służyć papieżowi. Trzy lata później wstąpił w szeregi gwardii. Według niego służba w gwardii nie jest zwykłą pracą, a powołaniem, misją, którą gwardziści wypełniają każdego dnia. Widział światło w pokoju papieża i wiedział kiedy on pracuje, a kiedy udaje się na spoczynek. Jan Paweł II nigdy nie przeszedł obojętnie koło żołnierza stojącego na warcie przed jego prywatnym apartamentem: uśmiechnął się, czasami zażartował, a czasami końcem swojej laski trącał but żołnierza na znak, że pamięta o nim i że jest mu wdzięczny za jego ochronę. Taki żołnierz czuł się w tym



Pani Magdalena Wolińska-Riedi z córkami – żona sierżanta Papieskiej Gwardii Szwajcarskiej

momencie szczęśliwym. W dzień śmierci papieża wraz z rodzicami i teściami udali się razem na Plac św. Piotra. Długo z żoną oczekiwał na upragnione dziecko. W drugą rocznicę śmierci Jana Pawła II uczestniczył we Mszy św. odprawianej w języku polskim w grotach watykańskich, gdzie spoczywał Jan Paweł II. Modlił się żarliwie z żoną o dziecko za jego wstawiennictwem. Miesiąc później okazało się, że Magdalena jest w ciąży z pierwszą córeczką. 3 maja 2003 roku kardynał Joseph Ratzinger pobłogosławił ich związek małżeński w kościele św. Stefana Abisyńskiego na terenie ogrodów watykańskich. Już jako papież chrzcił jej córkę. Pani Magdalena podziwia jego fenomenalną pamięć, bo pamiętał temat jej pracy magisterskiej.

20. Reklama. Gwardia wydaje własne czasopismo w trzech językach: niemieckim, francuskim i włoskim (Der Schweizergardist, Le Garde Suisse i La Guardia Svizzera). Wpływy ze sprzedaży czasopisma przeznaczane są na pokrycie kosztów rekrutacji nowych żołnierzy. Gwardia posiada stronę internetową i wykorzystuje wiele okazji do tego, aby zaprezentować się na zewnątrz.

21. Stowarzyszenie weteranów gwardii. Po ukończeniu służby gwardziści, którzy tworzą jedną, wielką rodzinę spotykają się w ramach stowarzyszenia byłych gwardzistów (L'Associazione ex soldati della Guardia), które liczy około 800 członków. Zjazdy odbywają się co dwa lata. Odbywają się spotkania regionalne i federalne. W czasie pielgrzymki Jana Pawła II do Szwajcarii weterani pełnili przy nim honorową wartę. Tym razem mogli już nosić brody i wąsy.

22. Dalsze perspektywy. Tragiczna śmierć komendanta Aloisa Estermanna spowodowała chwilowy kryzys papieskiej gwardii szwajcarskiej i spadek liczby kandydatów, jednakże po śmierci papieża Jana Pawła II do gwardii zgłosiła się znowu rekordowa liczba kandydatów. Wśród wielu młodych Szwajcarów znalazło się również kilku chętnych do służby protestantów. Papieska gwardia szwajcarska na stałe już wpisała się w historię papiestwa.

Wybrana bibliografia:
1. Henryk Majkrzak, *Watykan, wszystko to co chcielibyście wiedzieć*, Spes, Kraków, 2011.
2. G. Castella, *La Garde fidèle du Saint Père. Les soldats suisses au service du Vatican de 1506 à nous jours*, Paris 1936.
3. P. Dalla Torre, *I corpi armati pontifici in Vaticano*, Firenze 1946.
4. P. Grichting, *Die Schweizergarde in Rom*, Brig 1975.
5. W. Rędzioch, *Papieska Gwardia Szwajcarska*, w: „Niedziela", 18 (1996), s. 1 i 10.
6. R. Royal, *Storia delle Guardie Svizzere*, Ancora, Milano 2006.



PAPIESKA GWARDIA SZWAJCARSKA
mundury kolorowe
kapral z partyzaną, żołnierz (halabardzista)



Mundury galowe
kapral z mieczem, sierżant z ozdobną laską



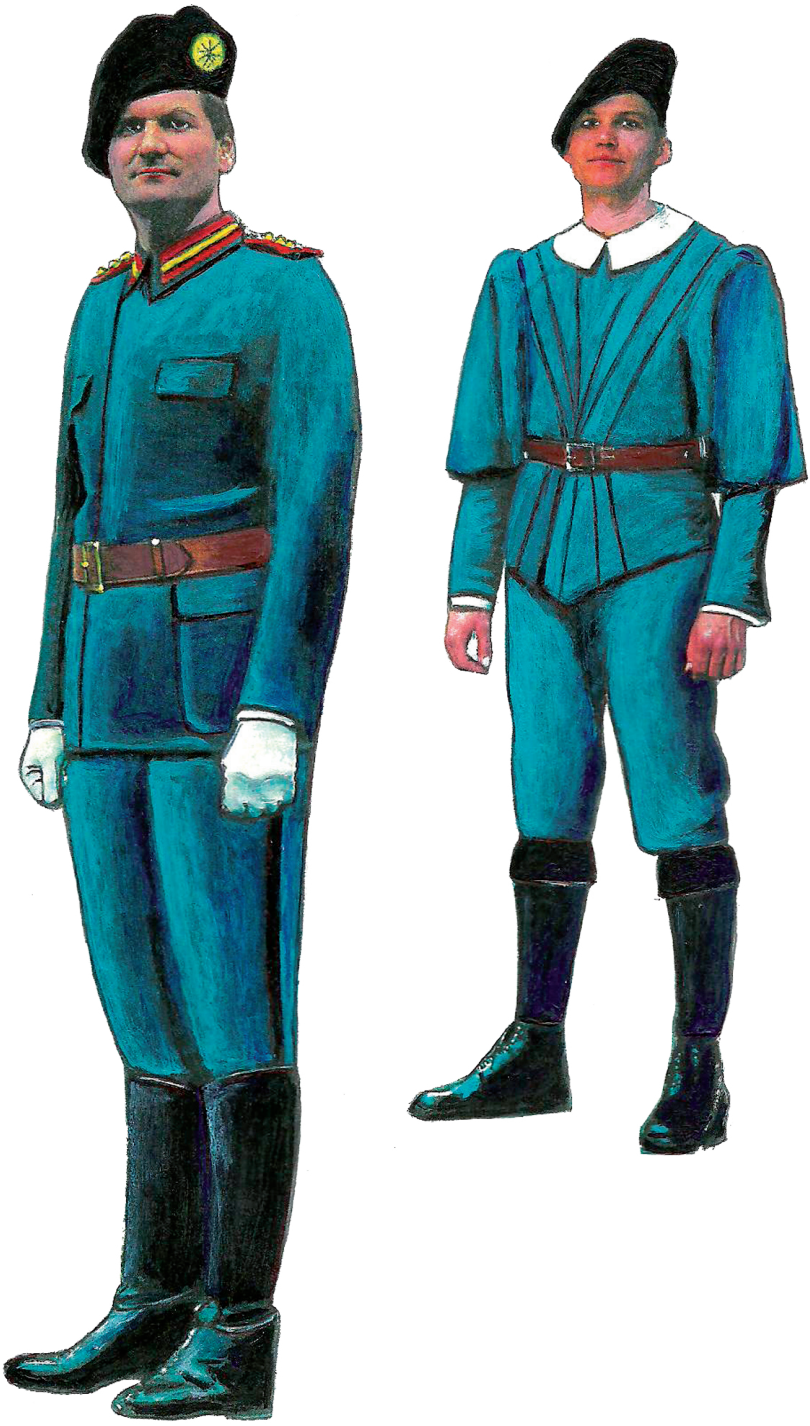
Mundury kolorowe
oficer, sierżant, starszy sierżant w morionie



Płaszcze zimowe
żołnierz, sierżant, kapral



Dobosze



Mundury niebieskie
oficer, żołnierz i podoficerowie



Żołnierze w pelerynie przeciwdeszczowej,
mundur polowy (ćwiczebny)



Rekrut składa przysięgę



Poczet sztandarowy
starszy sierżant w asyscie dwóch kaprali z mieczami





Przysięga



SZTANDAR
PAPIESKIEJ GWARDII SZWAJCARSKIEJ

(w lewym górnym rogu umieszcza się herb aktualnego papieża
w środku umieszcza się herb aktualnego komendanta

MORION

komendant
(pułkownik)
oraz starszy sierżant





oficerowie
(oprócz komendanta)



podoficerowie
(oprócz starszego sierżanta)
oraz żołnierze



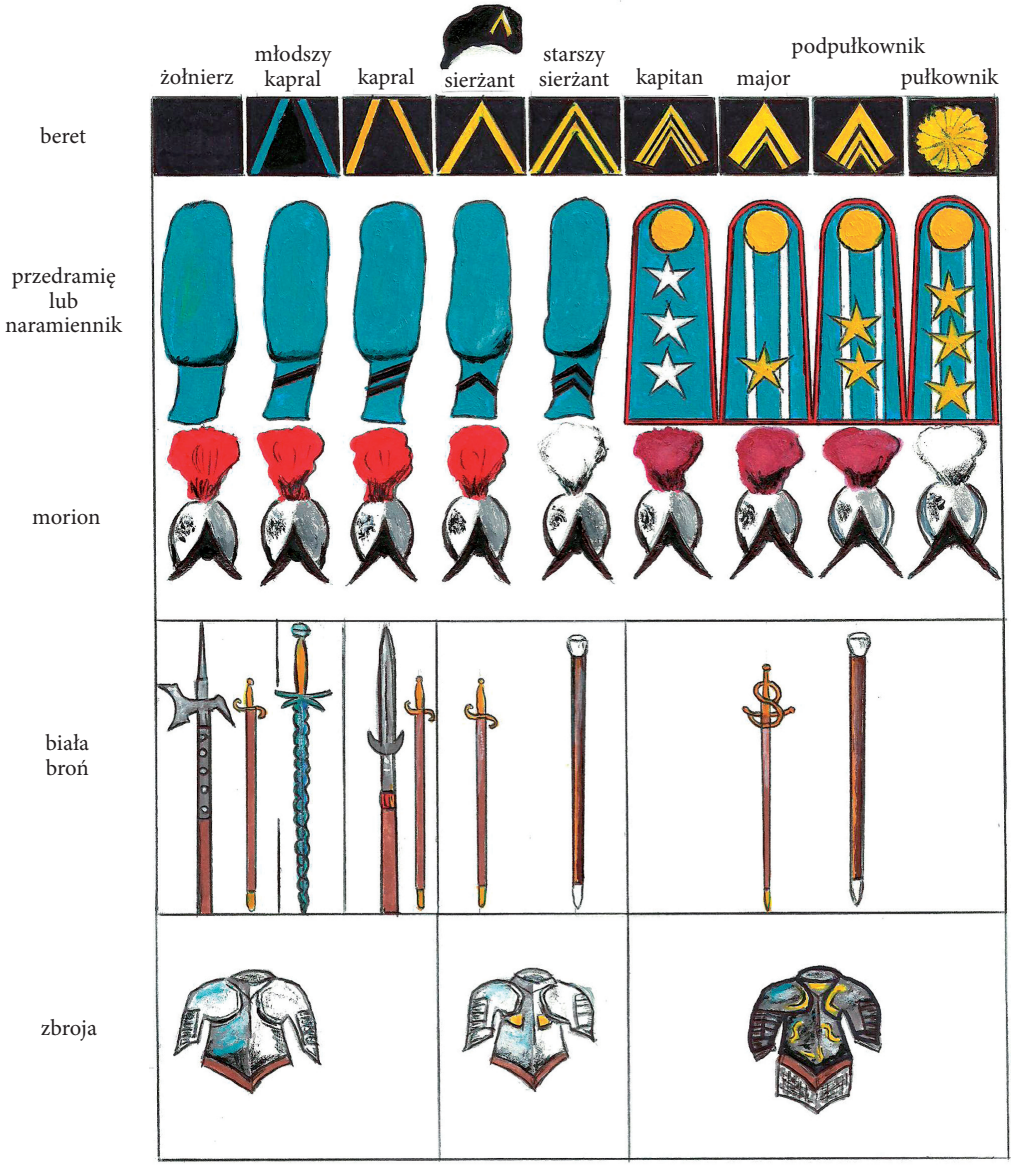
dobosze
i fletniści



wersja czarna



morion bez pióropusza



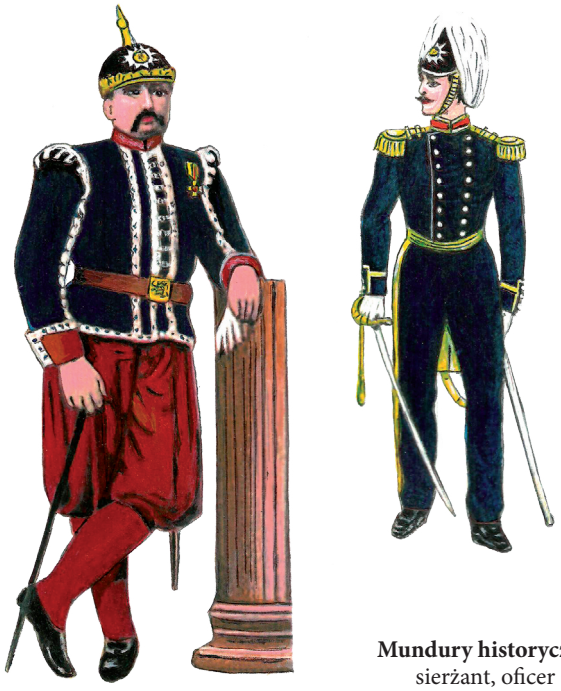
PAPIESKA GWARDIA SZWAJCARSKA
Stopnie wojskowe



PAPIESKA GWARDIA SZWAJCARSKA
mundury historyczne
żołnierz z halabardą, kapral z mieczem,
żołnierz z karabinem



Mundury historyczne
sierżant, żołnierz



Mundury historyczne
sierżant, oficer



Mundury historyczne
członkowie orkiestry

Zdjęcia oraz plansze wykonał ks. Henryk Majkrzak SCJ

Jolanta Cebula

Józef Niemiec (1932–2010)



Józef Niemiec urodził się w Kadczy 14.10.1932 r. jako syn Antoniny i Antoniego Niemiec. Dziadkowie Józef i Waleria Zgrzeblak, właściciele gospodarstwa rolnego, po śmierci córki Antoniny, wychowywali wnuka.

Zdolności artystyczne odziedziczył po swojej matce Antoninie. Według wspomnień dziadków Józefa, Antonina Niemiec pięknie rysowała, jednak nie miała możliwości rozwijania swojego talentu.

Pierwszy kontakt z rysunkiem i malarstwem mały Józef miał dzięki kierownikowi Szkoły Podstawowej w Kadczy, Władysławowi Borzęckiemu, który zachęcał go do rysowania. Trudne lata II wojny światowej Józef spędził w rodzinnej miejscowości, pozbawiony, jak inne dzieci, możliwości kontynuowania nauki. Po wojnie ukończył Szkołę Podstawową w Jazowsku, a następnie w 1950 r. Średnią Szkołę Rolniczą, również w Jazowsku. W 1950 r. Józef rozpoczął malarską twórczość artystyczną. Jego ulubionym i głównym warsztatem malarskim były obrazy malowane na płótnie lnianym farbami olejnymi. Sam przygotowywał blejtramy[1] oraz grunt, którym je następnie pokrywał. W celu doskonalenia techniki rysunku i malarstwa Józef Niemiec odbywał prywatne konsultacje z wykładowcami z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Miał zamiar podjąć studia na krakowskiej ASP, na Wydziale Rysunku i Malarstwa. Nie został jednak przyjęty ze względu na niewłaściwe pochodzenie, które w czasach Polski Ludowej miało znaczenie przy rekrutacji na studia – był synem „kułaka", które to określenie w krajach socjalistycznych oznaczało właściciela lub użytkownika dużego gospodarstwa rolnego i było używane w znaczeniu pejoratywnym: mianem „kułaka" określano osoby oskarżane o wyzyskiwanie chłopów oraz wrogów proletariatu.

Pomimo niepowodzenia związanego ze studiami, Józef Niemiec kontynuował swoją działalność artystyczną, zmuszany często do borykania się z trudnościami związanymi z brakiem formalnego wykształcenia.

Jego twórczość jest bardzo bogata. Świadczy o tym niepoliczona przez nikogo liczba obrazów, których jest autorem. Stworzył ich, jak sam mówił pod koniec swojego życia, przez 60 lat twórczości, kilkaset. Prace jego autorstwa znajdują się w prywatnych kolekcjach, również poza granicami naszego kraju. Wśród nich najbardziej liczna jest prywatna kolekcja obrazów w Brzynie.

Obrazy Józefa Niemca były prezentowane na około 30 wystawach indywidualnych w Łącku, Nowym Sączu i na dwóch w Krakowie oraz w trakcie wielu wystaw zbiorowych organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu. W twór-

1 blejtram – rama z profilowanych listew, zwykle prostokątna, na którą naciąga się i przybija płótno malarskie.

czości Józefa Niemca można zauważyć dwa przewodnie motywy: umiłowanie przyrody i kultury Ziemi Sądeckiej i Podhala oraz uwielbienie „sacrum" religii katolickiej.

Piękno przyrody ziemi sądeckiej ukazane jest poprzez obrazy przedstawiające bukiety kwiatów, w tym m.in. ulubione przez artystę słoneczniki i bzy oraz liczne obrazy prezentujące lasy, góry i potoki Sądecczyzny oraz Podhala.

Kultura Ziemi Sądeckiej i Podhala była dla artysty bardzo ważnym elementem twórczości. W swoich obrazach odwoływał się do folkloru Lachów i Górali Łąckich poprzez przedstawianie scen z dawnego życia mieszkańców wsi sądeckich ubranych w stroje regionalne. Na jednym z obrazów, we wczesnym okresie swojej artystycznej działalności, przedstawił siebie ubranego w strój lachowski, tym samym tworząc jedyny autoportret. Szczególnym sentymentem artysta darzył zabytkowe, drewniane kościółki (np. kościół w Dębnie) oraz stare, drewniane chałupy chłopskie, które najchętniej malował w zimowej scenerii.

Zainteresowanie artysty kulturą i folklorem Ziemi Sądeckiej przejawiało się również w jego działalności aktorskiej. Był inicjatorem i założycielem amatorskiego teatru przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Kadczy, zdobywającego nagrody i wyróżnienia oraz uświetniającego wystawianiem sztuk imprezy kulturalne w powiecie. Wielokrotnie artysta wspominał przedstawienia, na które przychodziła prawie cała wieś, a w szczególności pamiętał jasełka przygotowywane z okazji Świąt Bożego Narodzenia.

Uwielbienie Józefa Niemca dla „sacrum" religii katolickiej można podziwiać w wielu kościołach na terenie Sądecczyzny, Małopolski, Podkarpacia a nawet odległej Afryki. W kościele Narodzenia NMP w Jazowsku, który zarazem był kościołem parafialnym artysty, znajduje się wiele pamiątek jego twórczości m.in.: polichromie przedstawiające sceny z Objawień Maryjnych w Lourdes, Fatimie, La Salette; polichromia – kazanie Jezusa na górze; w ołtarzu głównym obraz prezentujący scenę z narodzin Najświętszej Maryi Panny oraz obraz Miłosierdzie Boże. W kościele Św. Jakuba w Podegrodziu znajdują się: droga krzyżowa i obrazy ukazujące wizerunki czterech ewangelistów; w Obidzy obraz w ołtarzu głównym, bocznych i droga krzyżowa; w Zasadnym obraz w głównym i bocznych ołtarzach w kościele MB Anielskiej. Obrazy, polichromie lub stacje drogi krzyżowej autorstwa artysty można również podziwiać w kościołach: w Kupnie, Straszęcinie, Biadolinach, Łysej Górze, Krempachach, Ropie, w Kongo w Afryce; w kaplicy dojazdowej w Gostwicy; w przydrożnych kapliczkach w Kadczy i Czarnym Potoku i w wielu innych świątyniach.

Za działalność artystyczną otrzymał szereg odznaczeń, w tym m.in. Złoty Krzyż Zasługi, odznakę „Zasłużony Działacz Kultury"; honorowy „Dyplom dla Amatorów Artystów Plastyków" oraz szereg innych odznaczeń branżowych.

Malarstwo Józef Niemiec łączył z pracą w gospodarstwie rolnym specjalizującym się w uprawie warzyw pod kierunkiem Zakładu Doświadczalnego w Karniowicach. Równocześnie był członkiem Spółdzielni Ogrodniczej w Nowym Sączu. Poza działalnością rolniczą należy podkreślić działalność społeczną artysty na szeroką skalę. W latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych był radnym w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Gołkowicach, następnie w Jazowsku i w Łącku. Pod koniec lat siedemdziesiątych był radnym powiatowym w Nowym Sączu.

Miał szczęśliwe życie rodzinne. W 1958 r. zawarł związek małżeński z Felicją z d. Madziar; 2008 r małżonkowie przeżywali obchody 50-lecia pożycia małżeńskiego.

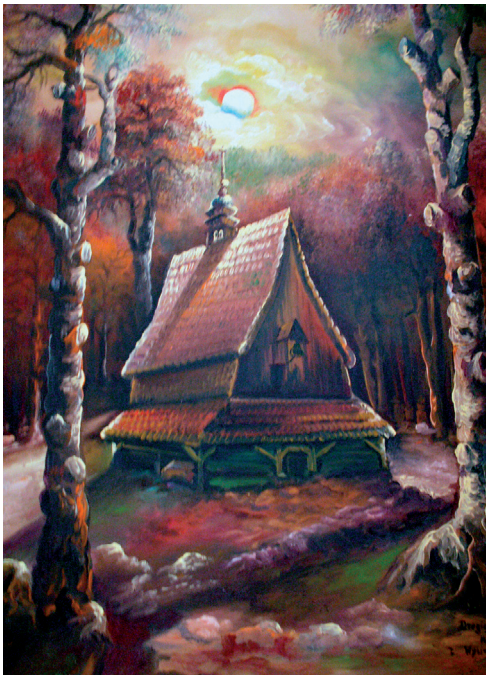
Józef Niemiec pozostawił po sobie bardzo wiele obrazów i innych prac artystycznych oraz wspomnienie pogodnego człowieka, który poprzez swoje obrazy uzmysławiał nam piękno i koloryt otaczającego nas świata.



Chata w śniegu



Jezioro



Kościół w Lipnicy



Narodzenie N.M.P. – kościół w Jazowsku



Słoneczniki





Zofia z d. Turek (1930 – 1998) i Józef (1927 – 1982) Gondkowie. Ze zbiorów Anny i Mieczysława Gondek



Stanisława z d. Franczyk i Władysław Wadowscy w dniu ślubu. Ze zbiorów Zygmunta Wadowskiego



Karolina Tokarz z d. Adamczyk. Ze zbiorów Heleny Słabaszewskiej



Tomasz Słowik (1896 – 1978). Ze zbiorów Władysławy Słowik



Katarzyna i Michał Giba z córką Janiną. Ze zbiorów Heleny Gondek



Zofia z d. Mikołajczyk i Grzegorz Wiatrowie z dziećmi – lata 30. Ze zbiorów Ludwiki Wiatr



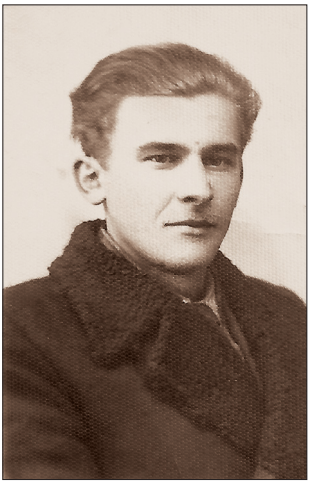
Od lewej: ks. Piotr Mrówka i ks. Jan Mrówka w strojach góralskich. Ze zbiorów Joanny Kozickiej



Od lewej: Jan Pałka, Jan Bogucki i Stanisław Dybiec – lata 40. Ze zbiorów Władysława Dybca



Maria Kyrcz z d. Kronenberger (1898 – 1977), fotografia z lat 40. Ze zbiorów Heleny Nowakowskiej



Bolesław Bodziony (1925 – 1989) – lata 40. Ze zbiorów Zofii Bodziony



Po prawej siedzi nauczyciel Ćwikowski z uczniami z łąckiej szkoły – 1921 rok. Ze zbiorów Mieczysława Farona



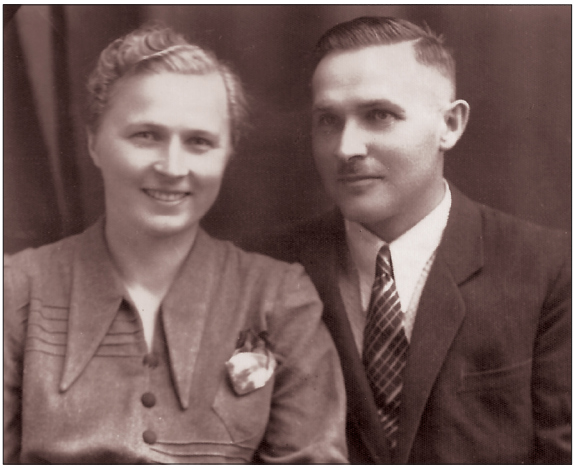
Od lewej: Władysław i Maria Kyrcz, Helena Mrówka z d. Kyrcz i Jan Mrówka z dziećmi: Heleną i Stefanem. Ze zbiorów Heleny Nowakowskiej



Jan Ćwikowski (1925 – 1964).
Ze zbiorów Tomasza Ćwikowskiego



Maria Ćwikowska z d. Sopata (1923 – 2009).
Ze zbiorów Tomasza Ćwikowskiego

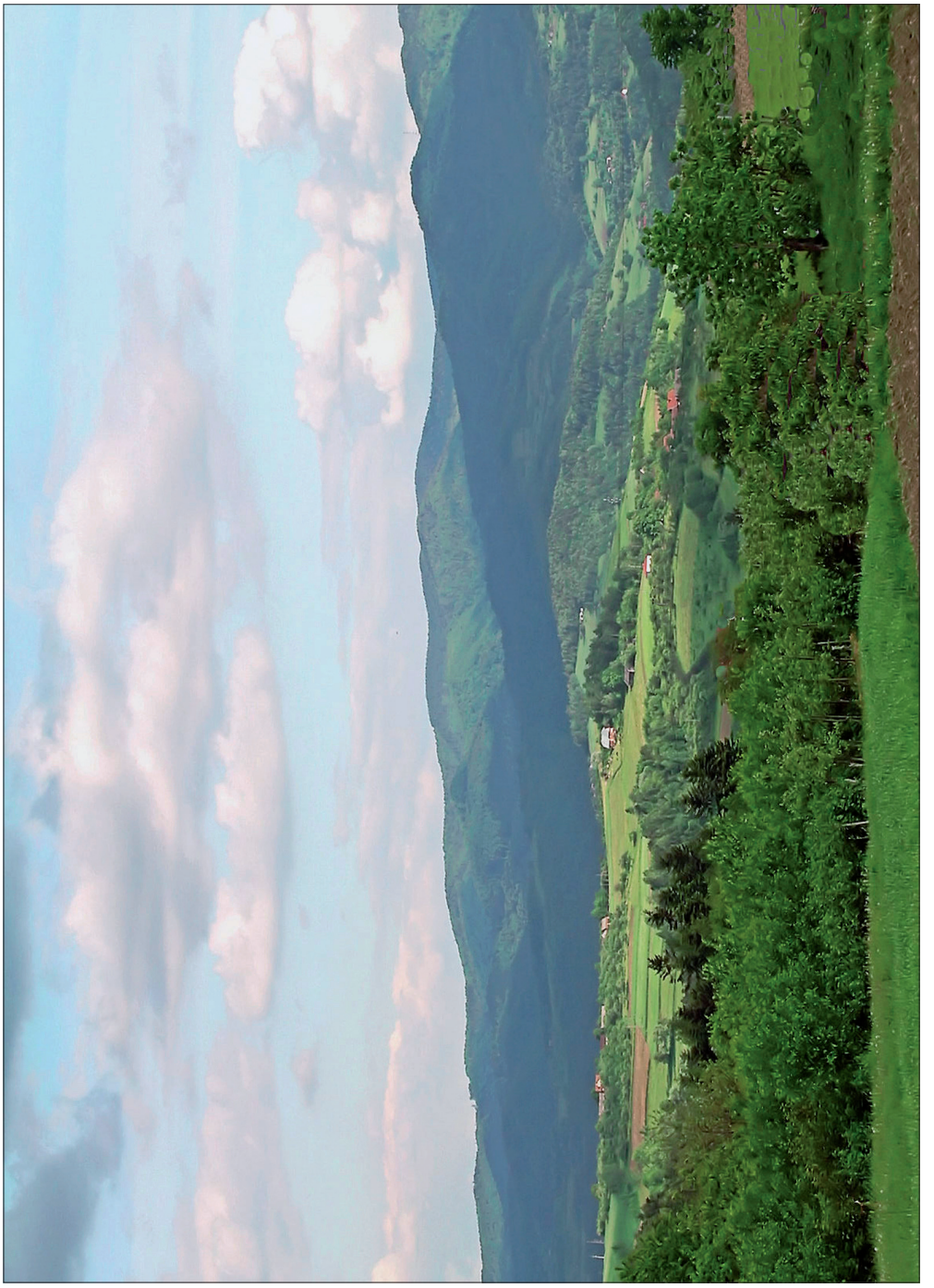


Anna z Sopatów i Stanisław Baziakowie 1947. Ze zbiorów Bożeny Wawrzyniak



Anna z d. Ząbek i Michał Majkrzakowie w dniu ślubu.
Ze zbiorów Stanisława Majkrzaka

Piękno naszej ziemi
Widok w kierunku Radziejowej ze Szczereża fot. Andrzej Urbaniec



Ewelina Faron

Recenzja książki „Wokół Władysława Orkana. Aspekty literackie, kulturowe i medialne”

***Wokół Władysława Orkana. Aspekty literackie, kulturowe i medialne*,**
pod red. Bolesława Farona,
współpraca: Agnieszka Ogonowska,
Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Józefa Dietla w Krakowie.
Wydawnictwo Abaton, Kraków 2011.

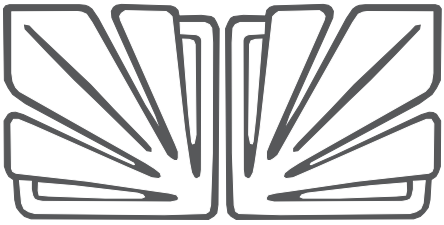
Wiele jest w historii literatury „białych plam”, tym bardziej zastanawiających, gdy dotyczą one pisarzy cieszących się za życia sławą i uznaniem. W przypadku Władysława Orkana lukę w badaniach wypełnia wydana w 2011 roku w Krakowie książka *Wokół Władysława Orkana. Aspekty literackie, kulturowe i medialne* – jest to zbiór szkiców badawczych z zakresu różnych dziedzin humanistycznych, skupionych wokół osoby pisarza – „piewcy Gorców”.

Wydawać by się mogło, że Władysława Orkana nie trzeba przedstawiać mieszkańcom górskich regionów – urodzony w gorczańskiej wiosce, wykształcony dzięki niezwykłym staraniom matki, swoją twórczą pracę poświęcił przede wszystkim rodzinnym stronom, oddając z pietyzmem ich koloryt, wraz z realistycznie, bez ludomańskich przejaskrawień czy wartościowań, przedstawionymi zwyczajnymi problemami i codziennymi troskami ich mieszkańców. Tymczasem dorobek literacki Orkana pozostaje niestety raczej nieznany szerszym kręgom odbiorców, jest w najlepszym wypadku przedmiotem akademickich analiz.

Zaletą omawianego zbioru artykułów naukowych jest niewątpliwie szeroki wachlarz zaprezentowanych w nim zagadnień – od wątków biograficznych, poprzez próby przybliżenia rozmaitych aspektów literackich dorobku pisarza, po analizy recepcji jego twórczości. Na uwagę zasługuje również różnorodność perspektyw badawczych, kontekstów i dyscyplin, których przedstawiciele, specjaliści z wielu ośrodków akademickich, zajmują się Orkanem – oprócz polonistów, historyków literatury i idei, odnajdziemy wśród autorów m.in. teatrologów, etnografów, medioznawców. Spośród tych rozlicznych ujęć, polemizujących niekiedy z wcześniejszymi ustaleniami, wyłania się obraz autora niedającego zaszufladkować się w jednej oczywistej kategorii – ukazuje się bowiem Orkan jednocześnie jako poeta, epik, historyk, etnograf i znawca najbliższej mu, góralskiej kultury, wreszcie – wrażliwy rzemieślnik słowa, który swoją pisarską pracą wplótł ów góralski świat w ówczesne prądy literackie i artystyczne. Na szczególne podkreślenie zasługuje właśnie wielokrotnie podejmowana przez badaczy próba ukazania Orkana jako pisarza przede wszystkim „regionalnego”, który swoją „małą ojczyznę”, egzotyczną i nieco anachroniczną dla współczesnego czytelnika, włączył do uniwersalnego świata literatury.

Prezentowane opracowanie posiada jeszcze jedną ważną zaletę – adresowane jest do szerszego grona odbiorców o różnych profilach, w związku z czym artykuły napisane zostały językiem jasnym, komunikatywnym i prostym, bez pseudonaukowego zadęcia, co może w znacznym stopniu przyczynić się do spopularyzowania twórczości Orkana nie tylko w środowisku akademickim, ale także m.in. wśród pedagogów i uczniów.

Książka niniejsza jest godna polecenia i uwagi, gdyż pozwala na nowe odczytanie dorobku Orkana, ukazuje szeroki krąg zainteresowań, jakie tak wieloaspektowa twórczość może wzbudzać, wyznacza nowe kierunki, którymi refleksja czytelnika i badacza może podążać.



Antoni Krzeszowski

U podnóża góry Modyń

Idziemy z rynku łąckiego drogą w kierunku zachodnim, do rozgałęzienia dróg: jedna prowadzi w kierunku Zagorzyna, drugą kierujemy się w stronę wsi o nazwie Kicznia (400 m n.p.m.). Prowadzi ona wśród pięknych sadów jabłoniowo-śliwowych,



w przysiółkach i na osiedlach, które mijamy zachowało się wiele ciekawych przykładów dawnego budownictwa drewnianego (m.in. stodoły, chałupy, spichlerze, budynek starej szkoły). Żółtym szlakiem turystycznym można dojść do malowniczo położonych przysiółków: Bukówka, Sośnia i Kramarzówka, a tam ścieżką, osiągnąwszy kulminację Małej Modyni (992 m n.p.m.), wejść można wygodną ścieżką grzbietową, która doprowadza nas na szczyt Modyń (1029 m n.p.m.). To typowy dla Beskidu Wyspowego szczyt górski, ze stromymi zboczami północnymi i zachodnimi, opadającymi ku dolinom potoków: Zalesiańskiego i Jastrzębika. Zbocza południowe i wschodnie, rozczłonowane w potężne ramiona, spływają ku dolinom Dunajca i Kamienicy. Stoki Modyni porastają mało jeszcze przetrzebione lasy. Szerokie panoramy rozciągają się z południowo-wschodnich polan podszczytowych.



Kwitło tu niegdyś życie pasterskie, o czym świadczy chociażby notatka z lustracji majątków klasztoru starosądeckiego z 1698 r., gdzie zapisano, iż „z Młodymi Hali powinni dawać co rok siąg sukna, którzy tam pasać owce będą…"

… to już XI Zlot…

Dzień 17 maja 2011 r. przywitał uczestników XI już Zlotu Krajoznawczo-Turystycznego pod nazwą „Młodzież z Chrystusem w III Tysiącleciu" piękną, słoneczną pogodą.

Miejsce Zlotu – Kicznia.

Motto Zlotu – „Przez poznanie do umiłowania. Mój region – mój mały świat".



Organizator: Zespół Szkolno–Przedszkolny im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Kadczy

Celem Zlotu jest m.in. popularyzacja najpiękniejszych terenów Beskidu Sądeckiego i Wyspowego oraz atrakcyjnych szlaków turystyczno-krajoznawczych Ziemi Łąckiej, a także rozwój postaw patriotyczno-religijnych związanych z kulturą regionalną.

O godzinie 10 00 w tutejszym kościele parafialnym pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbe, dzięki uprzejmości ks. proboszcza Stanisława Tworka, ks. Zygmunt Ogórek odprawił nabożeństwo majowe i wygłosił homilię, w której przypomniał m.in. postać patrona tutejszego kościoła.

Następnie wszyscy uczestnicy zlotu przemaszerowali na boisko szkolne przy tutejszej Szkole Podstawowej w Kiczni, gdzie obowiązki dyrektora sprawuje pani mgr Halina Kurzeja.



… skąd przybyli …

Uczestnicy XI Zlotu to uczniowie:

– Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Jazowsku pod opiekuńczymi skrzydłami pań Jolanty Pytel, Marzeny Fąfrowicz i Agnieszki Glapińskiej;

– Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Kadczy pod troskliwą opieką pań Aleksandry Cebuli i Krystyny Dziedzic (które jednocześnie od lat są prowadzącymi imprezy zlotowe);

– Szkoły Podstawowej w Kiczni pod opieką pani Małgorzaty Plechty;



– Szkoły Podstawowej w Miszkowicach pod opieką pani Teresy Gancarczyk;

– Szkoły Podstawowej w Zarzeczu pod opieką pani Reginy Marek;

– Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łącku pod opieką siostry zakonnej Ewy Wójcik i ks. Pawła Lewandowskiego.

W zlocie brali udział uczniowie kl. IV-VI szkół podstawowych i gimnazjów (grupy zlotowe dziesięcioosobowe), ogółem ok. 100 uczestników.



… honorowi goście…

Od początku organizacji zlotów był z nami nasz wypróbowany przyjaciel i uczestnik, były wójt Gminy Łącko – pan Franciszek Młynarczyk. Tym razem także zaszczycił nas swoją obecnością. Pomysłodawcą i honorowym komandorem zlotu jest pan Antoni Krzeszowski.

… czas konkursów i zabawy…

Konkurencje rozpoczęto od rozbijania namiotu na czas. Startują czteroosobowe drużyny w kolejności alfabetycznej przybyłych szkół. Nagrodzone zostały trzy pierwsze miejsca w kategorii szkół podstawowych i pierwsze miejsce wśród gimnazjów. Komisja oceniająca tę konkurencję: ks. Paweł Lewandowski z Łącka i pani Teresa Gancarczyk z Maszkowic. Zwycięzcami okazali się uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Kiczni, drugie miejsce – uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Kadczy, trzecie miejsce – Szkoła Podstawowa w Łącku.



W kategorii gimnazjów pierwsze miejsce zdobyli uczniowie Gimnazjum w Jazowsku.

Kolejnym punktem programu była zabawa z piosenką, skeczami, występy artystyczne przygotowane przez poszczególne drużyny. Godne uwagi i odnotowania były występy uczniów ze Szkoły Podstawowej w Kiczni (piosenka turystyczno-ekologiczna z elementami rapu), a grą na trąbce, saksofonie, gitarze i bębnach ciekawie urozmaicili swój występ uczniowie z Jazowska.



Co zjeść w chińskiej restauracji gdy się jest bardzo głodnym? – z tym dylematem trudzili się w skeczu w bardzo przekonujący sposób uczniowie z Łącka, a gimnazjalistki tejże szkoły w świetny sposób prezentowały się w grupie tanecznej.

Na zakończenie wystąpiła kapela ludowa, w której muzykami są uczniowie klasy trzeciej SP w Kiczni pod przewodnictwem wielkiego miłośnika i propagatora mu-



zyki ludowej Antoniego Plechty. Kapela wykonała wiązankę melodii i pieśni z okolic Łącka.

Podsumowując zmagania uczestników XI Zlotu przedstawiciele Gminy Łącko w osobach: przewodniczący Rady Gminy Zdzisław Warzecha oraz sekretarz Gminy Stanisław Piksa wręczyli drużynom zlotowym pamiątkowe dyplomy i nagrody rzeczowe. Ukoronowaniem spotkania uczestników XI Zlotu było we wspólnym kręgu zaśpiewanie „Barki" pod przewodnictwem obecnych księży: Zygmunta i Pawła oraz siostry Ewy.

Zlot odbywał się pod honorowym patronatem wójta Gminy Łącko – pana Janusza Klaga.

W przyszłym roku na XII Zlot zapraszamy do Zagorzyna.

… i jakby nie było, mówcie co chcecie – w Kiczni jest najśliczniej…

Jan Dziedzina

75 lat OSP w Zagorzynie

14 sierpnia br. odbyły się obchody jubileuszu 75-lecia powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Zagorzynie. Była to doniosła uroczystość zarówno dla samego Zagorzyna, jak również dla naszej gminy i powiatu. OSP pełnią bardzo ważną rolę w naszym regionie zapobiegając zagrożeniom, bądź je likwidując. Ostatnie lata przyniosły zmianę tradycyjnie pojmowanych zadań realizowanych przez druhów ochotników, czyli gaszenia pożarów i zapobiegania im. Straż pożarna, jako jedyna sprawna a zarazem liczna organizacja, jest podporą dla samorządów i mieszkańców w różnego rodzaju zagrożeniach.



Uroczyste obchody jubileuszu OSP w Zagorzynie rozpoczęły się od mszy św. koncelebrowanej przez księży: G. Skorupę – proboszcza parafii w Woli Piskulinej i S. Adamczyka z Bochni. Po mszy św. nastąpił uroczysty przemarsz kompanii druhów OSP pod dowództwem mł. kpt. M. Piwowara na plac przed remizą w Zagorzynie, gdzie odbywały się dalsze obchody.

Wśród przybyłych gości znaleźli się: poseł na Sejm RP E. Siarka pełniący zarazem funkcję Prezesa Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku OSP RP w Krakowie, Zastępca Komendanta PSP w Nowym Sączu – Brygadier P. Motyka, gminne władze OSP w osobach Komendanta A. Rozmusa i Prezesa S. Myjaka. Szczególnego znaczenia nabrała obecność przybyłego p. W. Myjaka – druha seniora, członka jednych z pierwszych władz OSP w Zagorzynie mieszkajacego od wielu lat poza Zagorzynem.

Władze samorządowe reprezentowali: Starosta nowosądecki J. Golonka, Wójt gminy J. Klag, Przewodniczący Rady Gminy Z. Warzecha wraz z grupą radnych, Wiceprzewodniczący Rady Powiatu – J. Dziedzina pełniący zarazem funkcję prowadzącego uroczystość od strony„cywilnej". Rolę prowadzącego oficera placu pełnił mł. kpt. M. Piwowar.

Na uroczystość przybyła też liczna grupa mieszkańców wsi Zagorzyn. Ich obecność miała szczególne znaczenie, gdyż jednym z najważniejszych punktów uroczystości było poświęcenie nowego sztandaru OSP ufundowanego właśnie przez mieszkańców wsi Zagorzyn i Woli Piskulinej.

W trakcie uroczystości poświęcono również gruntownie odnowiony budynek remizy remontowany przez kilka lat siłami druhów za ich własne środki oraz z budżetu gminy.

Tak wyjątkowa uroczystość stała się okazją do wręczenia wielu różnorakich odznaczeń, wyróżnień i podziękowań dla tutejszych druhów. Wśród odznaczeń resortowych najwyższe jakie przyznają władze krajowe OSP czyli Złotą Odznakę Związku otrzymał Z. Piwowar.

Swoje wyróżnienia wręczyły również władze samorządowe. Starosta J. Golonka wraz z Wiceprzewodniczącym Rady Powiatu J. Dziedziną wręczyli druhom złote i srebrne Jabłka Sądeckie, a jednostce podarowali nową motopompę.



Władze naszej gminy w osobach Wójta J. Klaga i Przewodniczącego Rady Gminy Z. Warzechy również uhonorowały druhów za ich wieloletnią społeczną pracę wręczając Odznaki Zasłużony dla Gminy Łącko i okolicznościowe podziękowania.

Na zakończenie uroczystości swoje podziękowania złożyli członkowie władz jednostki obchodzącej jubileusz. Za pomoc w pracach remontowych przy remizie jak i w zorganizowaniu samego jubileuszu wręczyli okolicznościowe statuetki, dyplomy i listy kilku z zaproszonych gości, oraz druhom i paniom wspomagającym ich straż.

Część oficjalną uroczystości zakończyła uroczysta defilada pododdziałów i wozów bojowych. Dalszą część imprezy jubileuszu 75-lecia OSP w Zagorzynie stanowiło uroczyste wbijanie pamiątkowych gwoździ, wpisy do Kroniki jednostki i poczęstunek stanowiący doskonałą okazję do rozmów i wspomnień.

Całe obchody zakończył wieczorek taneczny dla mieszkańców zorganizowany przez druhów.

PS

Pragnę serdecznie przeprosić p. Władysława Myjaka za to, że pominąłem go w swoim poprzednim artykule dot. krótkiego zarysu historii OSP w Zagorzynie. W materiałach jakimi dysponowałem nie zetknąłem się z jego osobą jako członkiem jednych z pierwszych władz tej OSP. Nie było też zamiarem tamtego artykułu przedstawienie wszystkich dotychczasowych władz i druhów w 75-letniej historii OSP w Zagorzynie. Nie dysponuję do tego odpowiednimi źródłami.

Z wyrazami szacunku Jan Dziedzina

Małgorzata Król

Koło Gospodyń Wiejskich,,Nasza Ziemia Zagorzyn"

15 grudnia 2010 roku odbyło się zebranie założycielskie Koła Gospodyń Wiejskich,,Nasza Ziemia Zagorzyn". Zebrane członkinie wybrały Zarząd w osobach:

Król Małgorzata – prezes
Czepielik Stanisława – wiceprezes
Najduch Cecylia – skarbnik
Chlipała Zofia i Duda Bożena – członkinie Zarządu

Pozostałe osoby należące do w/w stowarzyszenia to: Szczepaniak Janina, Ząbek Wioletta, Myjak Lucyna, Myjak Maria, Najduch Lidia, Najduch Maria, Duda Barbara, Wysopal Danuta, Jawor Maria, Kurzeja Agata i Duda Urszula.

Cele tego stowarzyszenia ujęte w statucie obejmują szeroki wachlarz działań, szczególnie zaś są to działania na rzecz szeroko rozumianej miejscowej społeczności czyli małej „Zagorzyńskiej" i „Łąckiej" ojczyzny.

Od początku swojej działalności KGW „Nasza Ziemia Zagorzyn" bardzo aktywnie włączyło się w życie tak wsi Zagorzyn, jak i gminy i powiatu.

W czerwcu zorganizowało Dzień Dziecka dla kl 0-3 z SP w Zagorzynie, sprawiając wielką frajdę małym uczestnikom przygotowanym dla nich programem i niespodziankami.

W lipcu br. członkinie włączyły się w organizowany przez ks. Grzegorza Skorupę i Radę Parafialną Parafii w Woli Piskulinej Festyn Rodzinny na obiektach Zespołu Szkolno–Gimnazjalnego w Zagorzynie. Przeprowadzaną wówczas zbiórkę na rzecz Ani wsparły przygotowanymi potrawami z grilla.

Stowarzyszenie ma już również sukcesy na swoim koncie. W trakcie tegorocznej Agropromocji w Nawojowej przygotowana przez nie kapuścianka z grzybami otrzymała wyróżnienie, a samo Koło Gospodyń – nagrodę rzeczową w postaci cennego robota kuchennego.

KGW „Nasza Ziemia Zagorzyn" przygotowało również swoją ofertę na gminne uroczystości – Święto Kwitnącej Jabłoni czy Owocobranie.

Bardzo aktywna współpraca ma miejsce z Lokalną Grupą Działania Białych Górali i Lachów Sądeckich. Członkinie KGW z Zagorzyna wielokrotnie przygotowywały już różne potrawy i produkty lokalne, które wystawiają tak w czasie imprez miejscowych, jak również w czasie prezentacji wyjazdowych. Tych ostatnich były już cztery, w trakcie których gospodynie godnie reprezentowały gminę Łącko.

Ostatnia prezentacja produktów i potraw lokalnych w wydaniu Koła Gospodyń z Zagorzyna miała miejsce w trakcie Owocobrania w Łącku, gdzie jako impreza towarzysząca odbywały się targi „Smak na Produkt", poświęcone właśnie potrawom lokalnym.


Produkt Regionalny
ŁEMKOWSKIE




KENWOOD
ŁEMKOWSKIE
ZAGORZYN

Maria Golanka

„X charytatywny koncert MIŁOSIERDZIE" poświęcony Błogosławionemu Janowi Pawłowi II

W dniu 16 października 2011 roku ksiądz Prałat Józef Trzópek wręczył uczennicy Ewie Banach stypendium.

To stypendium było corocznym, w tym roku jubileuszowym, dziesiątym przesłaniem i ukoronowaniem gali koncertu charytatywnego.

Podczas koncertu zebrano sumę 522 zł. Wszystkim darczyńcom podziękowała Pani prezes Jadwiga Jastrzębska.

O tej porze roku w „Cukierni u Gromali" panował zastój. Umówiłam się z Jagodą na spotkanie. Przy ciepłym słowie i kremówce chciałam spędzić swoje ulubione chwile dnia, wypić południową kawę „na inteligencję".

– Mamy pół godziny. O dwunastej muszę otworzyć drzwi na kościelny chór solistom niedzielnego koncertu charytatywnego – oznajmiła z uśmiechem Jagoda.

– To ja idę z tobą jeśli pozwolisz. Pusta świątynia ma dla mnie zawsze jakąś magiczną porcję przeżyć.

Rozdzwonione na Anioł Pański kościelne dzwony zostawiały w moich uszach smugę brzmienia. Było zimno. Powyborczy poniedziałek tylko w mediach wybrzmiewał gorącymi komentarzami. Jagoda z parą wykonawców weszła już do kościoła. Minęłam pełną ruchu ulicę i spacerkiem przeszłam przez żelazną bramę kościelnego placu. Cisza pochłonęła mnie, gdy tylko przeszłam próg kościoła. Nieprzyjazna, przyćmiona pogoda stanowiła dodatkowy akompaniament dla moich myśli. Otworzyłam drzwi prowadzące na chór. Wąskie, niskie jak do ziemnej piwniczki. Drzwi na chór, skąd organy brzmią jak zwielokrotniony grom powinny być… Nie dokończyłam mojej myśli zaskoczona kamiennymi schodami. W znikającym świetle tego szarego dnia, stanęłam przed stromizną podzieloną nierównymi płaszczyznami ociosanych kamieni. Schody, oświetlone tylko po krawędziach światłem z kościelnej kruchty, wydały mi się tajemnicze i magiczne jak ze snów. I jak we śnie poczułam jakąś dziwną ciekawość. Jakbym zrządzeniem losu miała rozwiązać niezwykłą zagadkę.



Przecież to tylko schody na chór kościelny, pomyślałam i mimo to, poddałam się urokowi chwili. Wdrapywałam się na jedenaście granitowych schodów speszona brzmieniem moich kroków. Były tak wyraźne, wręcz natrętne, że zaczęłam iść na palcach. Na ostatnim zakręcie ogarnął mnie słodkawy zapach starych książek. Soliści rozgrywali instrumenty. Wydawali ciche dyspozycje i uwagi. „Piąty takt. Zwróć uwagę na siódmy, tutaj się rozchodzimy. Jeszcze raz od ósmego."

Oparta o balustradę chóru patrzyłam na ciemne rzędy ławek i chłonęłam każdą wybrzmiałą nutę. Miałam wrażenie, że dźwięki są przeznaczone tylko dla nas. Usiadłyśmy z Jagodą na bocznej ławeczce za organami i milczałyśmy przez czas trwania próby.

Jakże inaczej odbierałam te same brzmienia dzisiaj, na koncercie. Wyłapywałam ze zlewających się w moim uchu nut, lot owada i krople deszczu. Mgłę przelewającą się cicho przez grzbiety gór. Momentami słyszałam zaledwie lekki powiew wiatru. Gdy nagle zrywał się nieokiełznany, brzmiał w moich uszach po wielokroć. Siedziałam pod amboną. Gdy obracałam głowę w lewo, dźwięk odbity w bocznej nawie słyszany był przeze mnie jak podwójnie brzmiące organy. Uczta dla duszy – pomyślałam i nachylałam głowę w lewo, by nie uronić nic z koncertu.

Promienie ostrego, słonecznego światła, którego kula rozświetlona na bezchmurnym niebie zawisła nisko nad horyzontem, wpadały do świątyni przez otwarte drzwi. Oświetlały brzegi ławek i jak latarnie prowadziły do głównego ołtarza. Złocenia odbijały ostre światło dając wrażenie wyjątkowej iluminacji. Wysycone światłem złoto, płonęło. Gdy wiatr poruszał liśćmi, migotliwe cienie roiły się ciemniejszymi punktami. Oszlifowane kwadraty oszklonych drzwi rozszczepiały promienie słońca posyłając do wnętrza tęczowe skry. Toccata con Fuga – Johanna Sebastiana Bacha wypełniła dźwiękiem każdą przestrzeń. Wraz z niesfornym słońcem stworzyła koncert na światło i dźwięk.

„X charytatywny koncert MIŁOSIERDZIE" zakończyły brawa licznie zebranych słuchaczy. Młodzi zdolni wykonawcy kroczyli środkiem kościoła z zadowoloną, lecz nieśmiałą miną. Renata Borucka w białej bluzce i brązowej taftowej, długiej spódnicy. Kamil Madoń w czarnym garniturze.

Z przyjemnością i wielką satysfakcją patrzyłam na ich twarze. Długotrwałe i szczere brawa nagradzały lata wyrzeczeń i gorliwych ćwiczeń z instrumentem.

Kamil Madoń urodził się w 1983 r. W 2003 ukończył Państwową Szkołę Muzyczną I i II st. w Nowym Sączu, w klasach: fortepianu Wojciecha Wróbla, oraz organów Witolda Maleszki. Jest absolwentem Akademii Muzycznej w Krakowie, gdzie studiował w klasie organów dr. hab. Marcina Szelesta oraz prof. Mirosławy Semeniuk-Podrazy. Wielokrotnie brał udział w kursach mistrzowskich w kraju i zagranicą, prowadzonych przez światowej sławy organistów (Olivier Latry, James David Christie, Guy Bovet, David Titterington, Lorenzo Ghielmi, Julian Gembalski, Tomasz Adam Nowak). Jako solista oraz akompaniator występował na wielu międzynarodowych festiwalach. W roku 2006 został Laureatem na V Międzynarodowym Konkursie Organowym im. Rocco Rodio w Castellana Grotte, we Włoszech. Oprócz aktywności koncertowej, prowadzi działalność reżysera dźwięku i wykładowcy Akademii Muzycznej w Krakowie, gdzie realizuje nagrania muzyki klasycznej. Od 2009 r. prowadzi klasę organów w Państwowej Szkole Muzycznej im. F. Chopina w Nowym Sączu.

Renata Borucka swoją przygodę ze skrzypcami rozpoczęła w wieku 6 lat. W 2006 r. ukończyła Akademię Muzyczną w Krakowie w klasie skrzypiec prof. R. Reinera. Odbyła stypendium w Staatliche Hochschule für Musik und Darstelende Kunst Stuttgart w Niemczech, w klasie skrzypiec prof. J. Schalla. W 2009 r. ukończyła studia podyplomowe w Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie skrzypiec as. A. Mokrusa. Obecnie prowadzi klasę skrzypiec w Państwowej Szkole Muzycznej im. F. Chopina w Nowym Sączu. Aktywnie prowadzi działalność koncertową, jako solistka oraz kameralistka. Współpracuje z Marlena Quartet. Jako kameralistka występowała na wielu prestiżowych festiwalach takich jak: Festiwal Tanga„Puente del Tango" Kraków (2008 r.), Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Słupsku (2009r.), Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Gitarowy im. Cz. Droździewicza w Krynicy (2010 r.). Kwartet współpracował również z izraelskim kompozytorem i akordeonistą Borisem Malkovskym, z którym koncertował na Palm Jazz Festiwal – Gliwice 2010, Klezmerfest – Wiedeń 2010.Współpracowała z orkiestrami: Capella Cracoviensis, Südwestdeutsches Kammerorchester Pforzheim, European Philharmonic Orchestra Ostereich, Morphing Chamber Orchestra. Koncertowała w Niemczech, Austrii, Stanach Zjednoczonych i Chinach.

Wykładowca Akademii Muzycznej w Krakowie przygotował dla słuchaczy notę o wykonanych utworach, by przybliżyć nam odbiór.

Teksty Chorałów oraz ich tłumaczenia:

Meine Seele erhebt den Herrn,
und mein Geist freuet sich Gottes, meines Heilands.
Denn er hat die Niedrigkeit seiner Magd angesehen.
Siehe, von nun an werden mich selig preisen alle Kindeskinder.
Denn er hat große Dinge an mir getan, der da mächtig ist und des Name heilig ist.
Und seine Barmherzigkeit währet immer für und für
bei denen, die ihn fürchten.

Wielbi dusza moja Pana,
I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.
Albowiem On wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej: Oto bowiem odtąd wszystkie pokolenia błogosławić mnie będą.
Bo ten, który jest potężny uczynił mi wielkie rzeczy, i święte jest imię Jego.
A swoje miłosierdzie na tych, którzy się Go boją, z pokolenia na okolenie.

Schmücke dich, o liebe Seele,
Laß die dunkle Sündenhöhle,
Komm ans helle Licht gegangen,
Fange herrlich an zu prangen;
Denn der Herr voll Heil und Gnaden
Läßt dich itzt zu Gaste laden.
Der den Himmel kann verwalten,
Will selbst Herberg in dir halten.

Przyozdób się, umiłowana Duszo,
Pozostaw otchłań grzechu.
Wejdź do światłości,
zacznij błyszczeć w chwale,
dla Pana, pełnego miłosierdzia i zbawienia. On chce Cię ugościć,
Ten, który króluje w niebie
pragnie zamieszkać w Tobie.

„Magnificat" D. Buxtehudego, jest przykładem fantazji chorałowej, czyli organowego, artystycznego opracowania melodii pieśni kościelnej „Wielbi dusza moja Pana". Utwór, składający się z 9 części (na przemian – w charakterze improwizacji oraz polifonicznych) cechuje się wielkim kunsztem w swej budowie. Wśród skomplikowanej faktury, kompozytor zawarł melodie poszczególnych wersetów Magnificatu. Komponowanie oraz wykonywanie organowych przygrywek do pieśni, poprzedzających lub wieńczących śpiew, należało do obowiązków organistów, szczególnie w okresie XVI i XVII w.

H.Scheidemann to jeden z ważniejszych kompozytorów tzw. Szkoły Północnoniemieckiej. Pełniąc obowiązki organisty w Kościele św. Katarzyny w Hamburgu oraz będąc nauczycielem min. D. Buxtehudego; również przyczynił się do rozwoju gatunku jakim jest przygrywka, czy fantazja chorałowa. Jego „Alleluja, laudem dicite Deo Nostro" (*Alleluja, chwała naszemu Bogu*) jest opracowaniem motetu Hansa Leo Hasslera, o tym samym tytule. Fantazja jest zbudowana z krótkich motywów melodycznych zaczerpniętych z motetu, imitowanych w różnych głosach. Całą kompozycję scala „wyśpiewana" drobnymi wartościami melodia, grana na osobnym manuale, a zawierająca również ukrytą melodię cytowanej pieśni chóralnej.

J.S. Bach jako najwybitniejszy kontynuator min. Stylu Szkoły Północnoniemieckiej, również w zakresie swoich obowiązków miał przygotowywanie na każdą niedzielę roku liturgicznego, oprócz Kantaty, również przygrywkę chorałową. Melodia pieśni: *Schmücke dich, o liebe Seele, pochodząca z roku 1649, autorstwa Johanna Crügera, została na nowo opracowana przez Bacha i zawarta, jako jedna z części Kantaty 180 („na 20 niedziele po Trójcy Świętej"). Około roku 1742, pełniąc obowiązki Kantora w Lipsku, J.S. Bach skomponował przygrywkę do tej pieśni, która posiada niezwykle kunsztownie i poetycko „przyozdobioną" linię melodyczną tzw. „Cantus firmus". Grany na osobnej klawiaturze organowej, znakomicie kontrastuje z akompaniamentem, brzmiącym nieco ciszej, również zawierającym melodie cytowanej pieśni.*

Najbardziej reprezentatywnym typem barokowej muzyki na instrumenty klawiszowe była Fuga. Ta niezwykle precyzyjnie komponowana forma muzyczna, rządząca się niemal zasadami matematycznymi, zawierała w swej budowie temat (kilku taktową melodię), który był „przeprowadzany" przez kolejne głosy kompozycji w ten sposób, że każdy kolejny głos przetwarzał zadaną na początku utworu melodię, choć niedosłownie, ale według ścisłych reguł. Kompozytorzy, szczególnie w epoce baroku, mieli w zwyczaju łączenie Fugi z poprzedzającym ją: Preludium, czy Toccatą, Fantazją. Wszystkie trzy były najczęściej o charakterze popisowym, pokazującym wielkie umiejętności organisty oraz możliwości brzmieniowe organów.

Kamil Madoń



Inwestycje i remonty w Gminie Łącko w 2011 roku

W 2011 roku na terenie Gminy Łącko zrealizowano następujące inwestycje i remonty:

ŁĄCKO
- Przebudowa drogi Podgrabie.
- Odbudowa drogi gminnej Do Gromali.
- Rozbudowa oświetlenia ulicznego przy ulicy Słonecznej oraz Rola.
- Budowa chodnika wraz z kładkami i oświetleniem w m. Łącko, Maszkowice dofinansowana jest w 50 procentach przez Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie natomiast budowa oświetlenia finansowana jest przez Gminę Łącko w całości.
- Budowa wielofunkcyjnych boisk sportowych wraz z zapleczem socjalnym ORLIK 2012 przy boisku sportowym w Łącku dofinansowana przez budżet państwa i Urząd Marszałkowski w wysokości 57 procent ogólnej wartości kosztów.
- Budowa hali widowiskowo sportowej w Łącku etap I. Inwestycja współfinansowana przez Unię Europejską w ramach MRPO na lata 2007 - 2013 w wysokości 32,14 procent kosztów kwalifikowanych oraz przez Powiat Nowosądecki.

CZERNIEC
- Remont drogi rolniczej Sośnie.
- Odbudowa drogi gminnej Łazy.

CZARNY POTOK
- Przebudowa drogi Na Berdychów.
- Odbudowa drogi gminnej Pod Gródek.
- Przebudowa drogi Do Nowaka.
- Odbudowa drogi Do Stachonia.

SZCZEREŻ
- Przebudowa drogi do oś. Kurnytów.

KICZNIA
- Odbudowa drogi gminnej Dąbie.
- Wykonano roboty malarskie dachu Szkoły Podstawowej.
- Odbudowa nawierzchni asfaltowych dróg po wykonaniu kanalizacji.

WOLA KOSNOWA
- Odbudowa drogi Pod Kyrczowską Górę.
- Odbudowa drogi Koszary.

ZAGORZYN
- Wykonano remont pomieszczeń remizy OSP w Zagorzynie.
- Dofinansowanie remontu drogi powiatowej.

MASZKOWICE
- Przebudowa drogi Wiela do Baziaków.
- Odbudowa drogi gminnej Biały Potok.
- Remont podpory mostu na potoku Leszcz.

JAZOWSKO
- Przebudowa drogi gminnej Osiedle.
- Wykonano wymianę pokrycia dachowego na budynku przedszkola w Jazowsku.
- Budowa budynku mieszkalnego na działce 633/1 w m. Jazowsko w ramach zadania „Odtworzenie budynków lub lokali mieszkalnych zniszczonych w wyniku zdarzeń klęskowych".
- Odbudowa drogi gminnej Do Cegielni.

KADCZA
- Wykonanie dokumentacji projektowo- kosztorysowej oraz odbudowa mostu na Potoku Kadeckim.
- Rozbudowa Szkoły Podstawowej w Kadczy.

OBIDZA
- Wykonanie oznakowania przysiółków.
- Przebudowa drogi Zagóra.
- Odbudowa drogi Poboiska.
- Przebudowa drogi Wilczy Dół – Stawiarzkówka.
- Odbudowa drogi Wajdy.
- Dofinansowanie remontu drogi powiatowej.

ŁAZY BRZYŃSKIE
- Opracowanie dok. projektowo – kosztorysowej "Budowa mostu na rzece Dunajec łączącego Łazy Brzyńskie z Kadczą".

BRZYNA
- Wykonanie oznakowania przysiółków.
- Odbudowa drogi Musołówka Groń.
- Odbudowa przepustu na drodze Klagi.

ZABRZEŻ
- Dokumentacja projektowo – kosztorysowa budowy kanalizacji sanitarnej.
- Odbudowa drogi gminnej Do Wójcików.
- Odbudowa drogi Na Paproć.

ZARZECZE
- Odbudowa drogi Przez Wieś.

Odbudowa dróg na terenie Gminy Łącko dofinansowywana jest w wysokości 80 procent przez MSWiA w ramach usuwania skutków klęsk żywiołowych.

Opracował Urząd Gminy Łącko.



Budowa boiska Orlik



Budowa chodnika w Łącku



Budynek przy amfiteatrze



Chodnik Łącko –Naszacowice



Chodnik Łącko-Kicznia



Chodnik Łącko-Maszkowice



Droga do Wajdy



Hala sportowa w Łącku



Odbudowa domu



Tabliczki



Odbudowa drogi – osiedle w Jazowsku



Odbudowa drogi – osiedle w Jazowsku



Przedszkole w Jazowsku



Odbudowa drogi – Brzyna



Odbudowa podpory mostu Maszkowice



Odbudowa mostu w Kadczy



Zespół szkół w Kadczy



Zespół szkół w Kadczy



Powiatowa Rada Działalności Pożytku Publicznego

14 września 2011 roku odbyły się wybory do Powiatowej Rady Działalności Pożytku Publicznego.
22 delegatów rekomendowanych przez organizacje pozarządowe wybierało 4 swoich przedstawicieli do 8-osobowej Rady.

Wybrano nastepujących przedstawicieli:

1. Jolanta Adamczyk – Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Przewlekle Chorych i Dzieci Niepełnosprawnych „Nasz Dom" w Piwnicznej Zdroju.
2. Danuta Kopacz – Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Przystań" w Krynicy Zdroju.
3. Katarzyna Kucia-Gancarczyk – Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny w Muszynie.
4. Mariola Pękala-Piekarska – Stowarzyszenie „Korzenie i Skrzydła" z Rdziostowa.

W skład Rady wchodzą także: Adam Mazur i Zenon Szewczyk – radni Powiatu Nowosądeckiego, oraz Józef Broński i Ryszard Poradowski – członkowie Zarządu Rady Powiatu.
Utworzenie Rady jest wymogiem ustawowym, powołuje się ją na wszystkich szczeblach: wojewódzkim, powiatowym i gminnym.
Kadencja Rady trwa 2 lata, powołuje i odwołuje Powiatową Radę Działalności Pożytku Publicznego, Rada Powiatu.

Informację przygotowała Redakcja Almanachu Łąckiego

Maria Golanka, Jadwiga Jastrzębska

II Forum Prasy Sądeckiej – fotoreportaż

Deklaracja Programowa II Forum Prasy Sądeckiej
Nowy Sącz, Miasteczko Galicyjskie
1 lipca 2011 roku

Zgodnie z Deklaracją I Forum Prasy Sądeckiej, odbytego 2 lipca 2010 roku, w dniu 1 lipca 2011 roku w Miasteczku Galicyjskim miało miejsce II Forum Prasy Sądeckiej, które skoncentrowało się wokół zagadnienia: Rola prasy lokalnej, muzeów i bibliotek w umacnianiu małych ojczyzn na Sądecczyźnie – jak usprawnić to partnerstwo? Wystąpienia plenarne i debaty pokazały szereg przykładów potwierdzających, że prasa lokalna, biblioteki i muzea prowadzą wiele cennych, w tym wspólnych, inicjatyw na rzecz umacniania małych ojczyzn i stanowią wielkie bogactwo Sądecczyzny.

Poniżej lista postulatów i zadań, zarówno nowych, jak i zgłoszonych w trakcie poprzedniego Forum, a wymagających kontynuacji:

1. Sojusznicy w umacnianiu małych ojczyzn. Prasa lokalna, biblioteki i muzea to najbliżsi sojusznicy w budowaniu małych ojczyzn. Warto podejmować jak najwięcej wspólnych inicjatyw programowych, w tym także wspólne starania o pozyskanie grantów. Apelujemy o zamieszczanie informacji o inicjatywach prasy lokalnej, bibliotek oraz muzeów na łamach popularnego internetowego kalendarium Co, gdzie kiedy?, prowadzonego na www.biblioteka.muszyna.pl Sugerujemy zamieszczenie kalendarium na stronach redakcji, bibliotek i muzeów.

2. Doskonalenie warsztatu redakcyjnego. Pragniemy kontynuować na tym polu współdziałanie, zainicjowane w trakcie I Forum, z Instytutami Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie. Przygotowany zostanie w tej sprawie plan działań na najbliższe 12 miesięcy.

3. Wsparcie ze strony lokalnych samorządów. Ponownie zwracamy się do samorządu Małopolski, powiatu sądeckiego i miasta Nowy Sącz oraz poszczególnych miast i gmin Sądecczyzny o rozważenie ustanowienia na szczeblu powiatu sądeckiego „Funduszu Prasy Sądeckiej", pokrywającego część kosztów edytorskich prasy sądeckiej, w oparciu o kryteria wypracowane wspólnie z redakcjami. Postulujemy wprowadzenie tematyki prasy lokalnej pod obrady Rady Powiatu Nowosądeckiego.

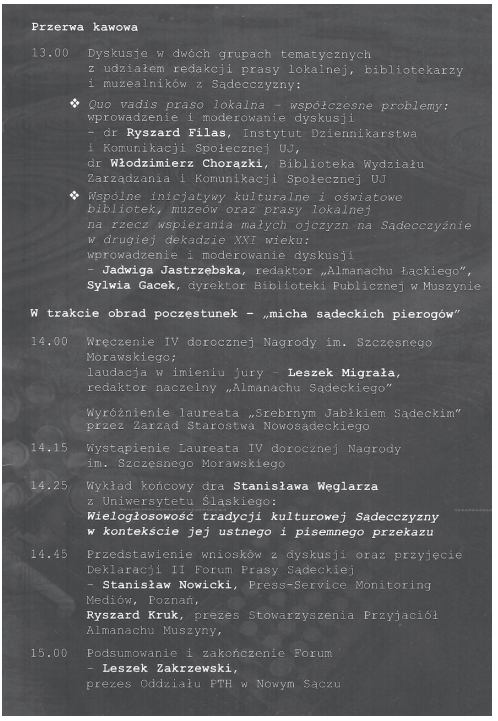
4. Internetowa platforma współpracy i wymiany doświadczeń. W efekcie poprzedniego Forum zbudowano platformę wymiany informacji na stronie: www.sądeczanie.net. Zachęcamy do jej współredagowania, prosimy o nadsyłanie informacji o kolejnych wydaniach pism, a także o wydarzeniach kulturalnych. Na stronie zamieszczone zostały i są na bieżąco aktualizowane: bibliografia prasy sądeckiej

w opracowaniu Renaty Kopacz z Biblioteki w Muszynie oraz elektroniczny informator bibliotek, autorstwa Doroty Wcześny z Sądeckiej Biblioteki Publicznej.

5. Gromadzenie wydawnictw i informacji na ich temat. Apelujemy do wszystkich wydawców prasy na Sądecczyźnie o przekazywanie aktualnych i – w miarę możliwości – także archiwalnych egzemplarzy pism do obchodzącej jubileusz 120-lecia Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu, oraz Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Starym Sączu stają się one centralnym miejscem gromadzenia prasy lokalnej wydawanej na Sądecczyźnie i poza nią, a podejmującej tematykę sądecką. Biblioteka Publiczna w Muszynie gromadzi prace laureatów dorocznego konkursu o Nagrodę Szczęsnego Morawskiego – za najlepszą książkę dotyczącą Sądecczyzny.

6. Doroczne spotkania. Forum Prasy Sądeckiej nabiera charakteru imprezy dorocznej, organizowanej w gościnnym Miasteczku Galicyjskim. Proponujemy, aby III Forum Prasy Sądeckiej, które odbędzie się w dniu 6 lipca 2012 roku podjęło temat: Prasa lokalna a archiwa – partnerzy czy konkurenci? Zapraszamy archiwa państwowe do jego współorganizacji. Forum połączone będzie z wręczeniem jubileuszowej V Nagrody Szczęsnego Morawskiego







Uczestnicy II Forum Prasy Sądeckiej



Od lewej: Jadwiga Jastrzębska, Sylwia Gacek



Przerwa na kawę, od lewej: Maria Golanka, Jadwiga Jastrzębska



Uczestnicy spotkania, od lewej: Maria Sosin, Jadwiga Jastrzębska, Sylwia Gacek



Jan Golonka wręczył Nagrodę Szczęsnego Morawskiego dr. Józefowi Skrabskiemu



Gratulacje i upominki wręcza Jadwiga Jastrzębska – prezes TMZŁ



Od lewej: Jadwiga Jastrzębska, Józef Skrabski – laureat Nagrody im. Szczęsnego Morawskiego, Bożena Mściwujewska-Kruk



Przerwa obiadowa, stoi Ryszard Kruk



Przerwa obiadowa, od lewej Jan Golonka, Starosta Nowosądecki



Podsumowanie II Forum przez Stanisława Węglarza



Od lewej: Maria Sosin, Jadwiga Jastrzębska, Sylwia Gacek, prof. Bolesław Faron i Barbara Pawlik



Uczestnicy II Forum

12.05.2011 IX Gminny Konkurs Ortograficzny dla uczniów I etapu edukacyjnego odbył się w Szkole Podstawowej w Szczereżu. I miejsce – Patrycja Gromala ze Szkoły Podstawowej w Zagorzynie II miejsce – Gabriela Jawor ze Szkoły Podstawowej w Maszkowicach III miejsce – Paulina Gomółka ze Szkoły Podstawowej w Kadczy.

12.05.2011 Gminna Biblioteka w Łącku, którą reprezentowały: Katarzyna Gromala, Maria Najduch, Barbara Szczepanik, wzięła udział w Powiatowym Dniu Bibliotekarza, który odbył się w sali widowiskowej Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu. Do Starego Sącza przybyli bibliotekarze z całego powiatu nowosądeckiego, samorządowcy, dyrektorzy szkół i instytucji kultury oraz emerytowani pracownicy bibliotek.

15.05.2011 W Wadowicach odbył się wielki koncert poświęcony Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Wzięło w nim udział 96 orkiestr z całego kraju, ponad 3 tysiące muzyków, wśród nich także muzycy z Łącka. Tą ogromną orkiestrą dyrygował płk. dr. Stanisław Strączek.

19.05.2011 Odbył się XI Gminny Konkurs Ortograficzny w Szkole Podstawowej im. ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Kadczy, dla klas IV-VI szkół podstawowych. W konkursie wzięło udział 8 uczniów z 8 szkół.

22.05.2011 Msza na „Cisowym Dziale" w intencji błogosławionego Jana Pawła II, zorganizowana przez Związek Podhalan o/Łącko.

27.05.2011 Z okazji X ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom, Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku, zorganizowała spotkanie czytelnicze, które odbyło się w filii w Jazowsku. Bohaterem był „Kubuś Puchatek". W spotkaniu wzięły udział dzieci z Przedszkola Samorządowego w Jazowsku, bajkę czytała Maria Najduch. Dzieci miały także okazje zobaczyć prawdziwe pszczoły i posmakować miodu.

27.05.2011 Emeryci i renciści z Łącka wraz z rodzinami, wzięli udział w corocznej pielgrzymce do sanktuarium Matki Boskiej Licheńskiej w Licheniu. Pielgrzymom towarzyszył ks. kanonik Józef Słowik z Czarnego Potoka. W pielgrzymce wzięło udział 56 osób.

28.05.2011 Pielgrzymka Klubu Seniora z Łącka do Ludźmierza i Zakopanego.

28.05.2011 „Orlik" w Jazowsku – zawody sportowe w ramach „Klub środowiskowy – sposób na integrację społeczną w gminie Łącko.

29.05.2011 Jubileusz 30-lecia NSZZ RI „Solidarność" w gminie Łącko; po mszy św. w kościele parafialnym w Łącku, dalsza część uroczystości odbyła się w Zespole Szkolno-Gimnazjalnym w Łącku. Wręczono zasłużonym działaczom wyróżnienia i medale. Związkowe medale okolicznościowe i dyplomy uznania otrzymali: Dorota Klimek, Władysław

Kurzeja, Antoni Weber, Stefan Piksa, Józef Majerski, Wojciech Pierzga, Jan Golonka, Witold Kozłowski, Franciszek Młynarczyk. Złote Jabłko Sądeckie otrzymali z rąk Starosty Jana Golonki: Marian Pasionek, Wojciech Pierzga, Stanisław Bodziony, Wojciech Mucha. Srebrne Jabłko Sądeckie otrzymali: Antoni Soboń, Władysław Kurzeja, Stanisława Różdżyńska, Józef Majewski, Dorota Klimek, Stanisław Lupa, Krzysztof Rostecki, Jan Kupczyk, Antoni Żelazko. Okolicznościowe grawertony: Henryk Łazarz, Franciszek Florian, Jan Hilger, Marceli Franczyk, Władysław Piksa. Nagrodę Starosty Nowosądeckiego otrzymał Jan Gomółka, Przewodniczący Rady powiatowej NSZZRI „Solidarność". Samorząd gminy wręczył swoją odznakę „Zasłużony dla gminy Łącko", otrzymali ją: Józef Majerski, Józef Adamczyk, Mieczysław Faron, Leopold Dybiec, Stanisław Gonciarz, Franciszek Zborowski, Józef Groń, Józef Jawor. Odznaki wręczali wójt gminy Łącko Janusz Klag i przewodniczący Rady Gminy Zdzisław Warzecha. Kwiat Jabłoni – specjalne wyróżnienie wójta gminy Łącko, Janusza Klaga, otrzymał Władysław Piksa z Czernca. Na koniec głos zabrali parlamentarzyści: Wiesław Janczyk i Anna Paluch, oraz działacz „Solidarności" na Sądecczyźnie Andrzej Szkaradek. Odczytano list nadesłany przez Joannę i Andrzeja Gwiazdów. Uroczystości zakończył wspólny obiad.

31.05.2011 Msza św. z okazji jubileuszu 25-lecia święceń kapłańskich ks. dr. Henryka Majkrzaka. Mszę odprawił sam jubilat, w kościele parafialnym w Łącku.

31.05.2011 Pierwszy Dzień Dziecka zorganizowany przez Stowarzyszenie Koło Gospodyń Wiejskich „Nasza Ziemia Zagorzyn" pod hasłem „Jestem Eko – Dzieckiem"

01.06.2011 Gminny Dzień Dziecka zorganizował GOK, odbył się w łąckim amfiteatrze na Jeżowej, udział wzięło kilkaset dzieci z gminy Łącko i Krościenko. Życzenia dobrej zabawy i radosnego dzieciństwa przekazał wszystkim dzieciom wójt gminy Łącko Janusz Klag.

03.06.2011 30 młodych parafian z gminy Łącko wraz z ks. Tomaszem Franczakiem wyjechało do Lednicy, by wziąć udział w spotkaniu młodzieży. W tym roku spotkanie odbyło się pod hasłem „JPII – liczy się świętość".

05.06.2011 Delegacja samorządowa i Zespół Regionalny „Górale Łączcy" wzięli udział w dorocznej imprezie „Dni Jożka Prihody" w Petrovanach, na Słowacji. Gminę Łącko reprezentowali: Zdzisław Warzecha, przewodniczący Rady Gminy, Wojciech Lizoń, Stanisław Wnęk, Edward Jurkowski, radni oraz Józef Piksa – sekretarz gminy. Członków naszej delegacji przywitał Jan Lenko, starosta Petrovan.

08.06.2011 Odbył się „Kwietny Bieg", który organizowany jest w hołdzie błogosławionemu Janowi Pawłowi II. Młodzież przebiegła dystans

	18 km z Tylmanowej do Gołkowic. Był to jeden z etapów tego biegu, który wynosi 3530 km i biegnie wzdłuż granic Polski. W biegu wzięło udział 38 osób.
09.06.2011	Zebranie organizacyjne Grupy Teatralnej Berecik odbyło się w sali GOK w Łącku.
16-18.06.2011	Sesja Naukowa nt. Prasa sądecka od zarania do dziś (1891-2011). W trzydniowej sesji udział wzięli min. prof. Jan Szmyd, dr Adam Ruta, prof. Andrzej Mączyński,prof. Franciszek Leśniak, prof. Feliks Kiryk, dr Jacek Rozmus, prof. Tadeusz Aleksander, dr Jan Wnęk, mgr Małgorzata Biel, prof. Jerzy Jarowiecki, red. Sławomir J. Tabkowski, prof. Jerzy Waligóra, red. Jerzy Leśniak, red. Leszek Migrała, dr Wanda Matras-Mastalerz, dr Joanna Pruchnicka, prof. Bolesław Faron, dr Grzegorz Olszewski, prof. Agnieszka Ogonowska, prof. Maria Teresa Lizisowa, prof. Ignacy Fiut, mgr Elżbieta Pachoń, mgr Ewa Hołysz, prof. Kazimierz Gajda, mgr Marta Treit, mgr Sylwester Rękas, mgr Szczepan Świątek, red. Rafał Skąpski.
17-19.06.2011	IX Świętojańskie Dni Młodych w tym roku odbywały się pod hasłem „Kościół domem komunii".
17-18.06.2011	Podczas pikniku i wystawy „Poznaj dobrą żywność", w ogrodach Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie premier Donald Tusk odwiedził stoisko z sokami z przetwórni Maurera i degustował sok jabłkowy, który bardzo pochwalił.
19.06.2011	W Podegrodziu odbyły się gminne zawody OSP dla Gminy Łącko i Podegrodzie, będące eliminacjami do zawodów szczebla powiatowego. Do zawodów na szczeblu powiatu nowosądeckiego zakwalifikowały się drużyny OSP Zagorzyn i OSP Kadcza.
20.06.2011	W sali GOK w Łącku odbył się koncert w wykonaniu uczniów Ogniska Muzycznego.
24-26.06.2011	Z wizytą na Ukrainie, we Lwowie, na zaproszenie wikariusza parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Lwowie, ks. Rafała Zborowskiego, była Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto z Łącka.
24-25.06.2011	W Szob, na Węgrzech, z okazji lokalnego święta Dni Świętego Władysława, wraz z grupą samorządowców z Łącka, wystąpił Zespół Regionalny „Górale Łączy". Samorząd łącki reprezentował sekretarz gminy Stanisław Piksa.
26.06.2011	Na stadionie sportowym w Grybowie odbyły VI Powiatowe Zawody Sportowo-Pożarnicze dla jednostek OSP z miasta Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego. W grupie mężczyzn I miejsce zdobyła drużyna OSP z Zagorzyna. OSP z Zagorzyna tym samym zakwalifikowała się do udziału w zawodach organizowanych przez Zarząd Oddziału Wojewódzkiego.

01.07.2011 II Forum Prasy Sądeckiej dedykowane tematowi: Rola prasy lokalnej, bibliotek i muzeów w umacnianiu małych ojczyzn na Sądecczyźnie – jak usprawnić partnerstwo? Miejsce obrad – Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu – Miasteczko Galicyjskie. Patronat Honorowy – Jan Golonka – Starosta Nowosądecki i Ryszard Nowak – Prezydent Nowego Sącza; Patronat Naukowy – Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Organizatorem II Forum Prasy Sądeckiej jest Almanach Muszyny – Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny, Almanach Sądecki – „Civitas Christiana", oddział w Nowym Sączu, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, Polskie Towarzystwo Historyczne, o/Nowy Sącz, Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego.

06.-21.07.2011 W tych dniach w Urzędzie Miasta Krakowa, można było obejrzeć pracę Szczepana Myjaka z Samorządowego Przedszkola w Łącku, który został Laureatem w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Historia Polski w obrazach oczami dzieci i młodzieży". Konkurs w 100 lecie powstania TPD w Krakowie, zorganizował Oddział Krakowski i Małopolski TPD.

07.07.2011 Promocja Rocznika Sądeckiego t. XXXIX i książki z serii „Biblioteka Rocznika Sadeckiego", dr. Sławomira Jerzego Tabkowskiego „Portret nowosądeckich maturzystów AD 2010. Szkic socjologiczny". Promocja odbyła się w nowosądeckim Ratuszu, w sali im. Stanisława Małachowskiego. Spotkanie otworzył wiceprezydent Nowego Sącza Jerzy Gwiżdż. Słowo wstępne o nowym tomie wygłosił prof. Feliks Kiryk, Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego. W spotkaniu udział wzięli min. wiceprezydent Nowego Sącza Bożena Jawor, prof. Bolesław Faron, prof. Julian Dybiec, były premier Józef Oleksy, Jadwiga Jastrzębska, prezes TMZŁ i redaktor „Almanachu Łąckiego".

07.07.2011 Na stadionie GLZS „Zyndram" w Łącku odbył się mecz piłkarski między byłymi reprezentantami Polski „Piłkarską Łodzią" a reprezentacją Gminy Łącko pod wodzą wójta gminy Łącko, Janusza Klaga. W reprezentacji "Piłkarska Łódź" wystąpili min. Wiesław Surlit, Marek Chojnacki, Zdzisław Ośmiałowski, Andrzej Michalczuk, Igor Sypniewski. W drużynie Łącka oprócz Janusza Klaga – kapitana, wystąpili min. Jan Mrówka, Jacek Udziela, Maciej Kutwa, Paweł Dybiec. Mecz skończył się zwycięstwem „Piłkarskiej Łodzi" 3:1. Goście otrzymali pamiątkowe dyplomy i upominki.

08.07.2011 Odbyło się doroczne spotkanie Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Zarząd KPZS: przewodniczący Józef Oleksy, Ryszard Nowak, prezydent Nowego Sącza i Jan Golonka, starosta Nowosądecki, wręczyli tytuły Ambasadora Ziemi Sądeckiej prof. Marii Olech, prof. Stani-

sławowi Moryto, rektorowi Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, i Kazimierzowi Pazganowi, przedsiębiorcy, właścicielowi firmy „Konspol". Gratulacje, kwiaty i upominki, swojemu krajanowi, prof. Stanisławowi Moryto, złożyli w imieniu wójta gminy Łącko Stanisław Piksa, sekretarz gminy, a w imieniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej Jadwiga Jastrzębska, prezes Towarzystwa. Na spotkanie przybyli Sądeczanie z całej Polski i Świata, nie zabrakło przedstawicieli samorządu, posłów i senatorów, ludzi kultury i sztuki, intelektualistów, naukowców, nauczycieli, potomków rodów szlacheckich i mieszczańskich, organizacji pozarządowych, prasy i mediów.

09.07.2011 W Remizie OSP w Czerńcu odbyło się seminarium sadownicze „Teraźniejszość i przyszłość drobnych gospodarstw rolnych w Unii Europejskiej". Współorganizatorzy seminarium: Województwo Małopolskie, Sekretariat Regionalny KSOW, Centrum Doradztwa Rolniczego Oddział w Krakowie, Biuro Posła do Parlamentu Europejskiego dr. Czesława Siekierskiego, Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Nawojowej, Urząd Gminy w Łącku.

10.07.2011 Koncert charytatywny „Z mukowiscytozą można żyć" na rzecz rodzeństwa z Woli Kosnowej, Anny i Sławomira Bulandów, uczniów Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku.

10.07.2011 Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto z Łącka, wzięła udział w XXI Festiwalu Orkiestr Dętych w Trstenej na Słowacji. W festiwalu wzięły także orkiestry z Czech i Słowacji.

11.07.2011 Wieczorem potężna nawałnica nawiedziłę Obidzą i Łazy Brzyńskie. Obfity deszcz spowodował wezbranie potoków, w tym potoku Obidzkiego. Uaktywniły się osuwiska. Osunięcie szosy spowodowało odcięcie 10 gospodarstw, osuwająca się ziemia spowodowała zagrożenie dwóch budynków mieszkalnych i gospodarczych, po trudnej akcji ratowniczej udało się je uratować. Do późnej nocy trwała akcja ratunkowa, pracował ciężki sprzęt (koparki) i sprzęt ratunkowy. Na miejscu zdarzenia był wójt gminy Łącko Janusz Klag. Przystąpiono do naprawy uszkodzeń i zabezpieczenia niebezpiecznych miejsc.

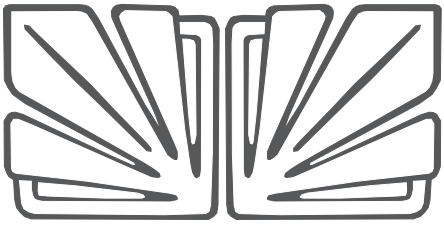
17.07.2011 Rada Duszpasterska przy parafii w Woli Piskulinie i GOK w Łącku Zorganizowały II Festyn Rodzinny w Woli Piskulinie. Dochód z festynu przeznaczono na operację Ani Bulandy.

17.07.2011 Stowarzyszenie Górali Białych i Lachów Sądeckich oraz Stowarzyszenie WROSTRO, przy współudziale z powiatem Sądeckim, zorganizowały I Mistrzostwa Gminy Łącko w MTB Cross Country. Nagrody ufundowało m.in. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej i Jadwiga Jastrzębska.

30.07.2011	Koncert w amfiteatrze na Jeżowej w ramach Święta Dzieci Gór, które odbywa się w Nowym Sączu. W koncercie wystąpiły zespoły: SMP ISLAM TUGASKUZ z Indonezji oraz Korczyńska Brać z Korczyny.
01.08.2011	Złożenie kwiatów i zapalenie zniczy, przez członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku, z okazji 67 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. W godzinę „W" – 17.00, zawyły syreny w całej Małopolsce.
06.08.2011	Odbył się I Gminny Turniej Strażaków Ochotników o Puchar Janusza Klaga, wójta gminy Łącko. Turniej rozegrano na stadionie sportowym „Orlik" w Jazowsku. W zawodach wzięło udział 20 drużyn z terenu gminy Łącko oraz zaproszeni druhowie z Novej Lubovni na Słowacji.
11-13.08.2011	W 45 Sabałowych Bajaniach, które odbyły się w Bukowinie Tatrzańskiej udział wzięli Kamil Basta z Kadczy i Mariusz Najduch z Zagorzyna. I miejsce i „małą spinkę góralską" oraz nagrodę rzeczową zdobył Kamil Basta, II miejsce zajął Mariusz Najduch.
14.08.2011	Uroczyste obchody 75 lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Zagorzynie.
15.08.2011	W związku z 91 rocznicą „Bitwy Warszawskiej" i Dnia Wojska Polskiego, członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej zapalili znicze i złożyli kwiaty pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łącku. Na Rynku wystąpiła w paradnej musztrze Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej z Nowego Sącza z kapelmistrzem ppł. dr. Stanisławem Strączkiem.
16.08.2011	W Łącku, na zaproszenie Janusza Klaga, wójta gminy, gościł Poseł Parlamentu Kanadyjskiego, Władysław Lizoń z żoną Małgorzatą. Władysław Lizoń, który pochodzi z Jazowska, a od 1988 roku mieszka w Kanadzie, jest pierwszym w historii Polakiem, który zasiadł w kanadyjskiej Izbie Gmin. Władysław Lizoń ukończył w 1978 studia na AGH w Krakowie. W 1992 roku otrzymał obywatelstwo kanadyjskie. Aktywnie działa w organizacjach Polonii kanadyjskiej. Od 2006 roku jest prezesem Kongresu Polonii kanadyjskiej. Mandat, w wyborach parlamentarnych w 2011 roku, uzyskał z ramienia konserwatystów w okręgu Missis-sauga East-Cooksville.
01.09.2011	Złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej z okazji 72 rocznicy wybuchu II wojny światowej. W uroczystości wzięła także udział delegacja Urzędu Gminy w Łącku z wójtem Januszem Klagiem, Zdzisławem Warzechą, przewodniczącym Rady Gminy Łącko i Stanisławem Piksą, sekretarzem urzędu Gminy Łącko oraz przedstawiciele OSP w Łącku i GOK w Łącku.

03.09.2011	Orkiestra im. Tadeusza Moryto z Łąckapod dyr. ppułk. Stanisława Stręczka wystąpiła w Toruniu dla widzów telewizji Trwam i słuchaczy Radia Maryja z całego świata. Wielotysięczna publiczność obecna na koncercie podziękowała artystom owacjami na stojąco.
10-11.09.2011	Święto Owocobrania w Łącku. Patronat honorowy nad tym świętem objął Marszałek Województwa Małopolskiego, Marek Sowa. 10 września, w ramach tego święta, odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona rozwojowi sadownictwa, kulturze agrarnej oraz tradycji wytwarzania żywności wysokiej jakości. W trym roku, 12 sołectw gminy Łącko wystawiło swoje stoiska z lokalnymi produktami. Lokalna Grupa Działania zorganizowała Targi Produktu Lokalnego „Smak na produkt". Nie zabrakło wystaw prac twórców ludowych oraz ziemiopłodów, owoców, maszyn rolniczych i sadowniczych. W części artystycznej wystąpiły Orkiestry z Łącka i Ochotnicy Dolnej oraz zespoły regionalne: Górale Łączcy, Tańczące Kumoszki z Paszkówki, Wolbromiacy. Swoje stoisko prezentowało także Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, na którym można było nabyć wydawnictwa Towarzystwa; zorganizowano także akcję charytatywną „Gorące serca zwalczą mróz", za niewielki datek do puszki można było otrzymać smakowite przetwory owocowe i warzywne, domowe nalewki owocowe, suszone prawdziwki i jarzyny. Pieniądze zebrane podczas tej akcji zostaną przeznaczone na wycieczki edukacyjno-wychowawcze dla biednych uczniów ze szkół podstawowych w gminie Łącko. Owocobraniu towarzyszył także Turniej Wsi i inne konkursy. Obchody zakończyła zabawa taneczna.
20-21.09.2011	Promocja jabłek z Łącka w Brukseli. Jabłka z Łącka posiadają certyfikat „Chronione Oznaczenie Geograficzne".
25.09.2011	Dożynki Prezydenckie w Spale; wśród uczestników przedstawiciel Ziemi Łąckiej – Krzysztof Maurer z Zarzecza „Tłocznia Maurera"
09.10.2011	XI Dzień Papieski. Koncert z tej okazji odbył się w Kościele Parafialnym w Łącku. W koncercie wystąpili uczniowie Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku i Szkoły Muzycznej I stopnia w Łącku.
16.10.2011	X charytatywny koncert „MIŁOSIERDZIE", poświęcony Błogosławionemu Janowi Pawłowi II, pod patronatem ks. prałata Józefa Trzópka zorganizowało Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej. W koncercie wystąpili: Kamil Madoń – organy i Renata Borucka – skrzypce, oraz Agnieszka Sopata z Gimnazjum w Łącku – recytacja. Po koncercie ks. prałat Józef Trzópek wręczył stypendium uczniowi z Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku. Stypendium w tym roku otrzymała Ewa Banach z II kl. LO. Pieniądze na to stypendium w kwocie 500 zł, zebrano podczas IX koncertu „MIŁOSIERDZIE" w 2010 roku. Podczas tegorocznego koncertu zebrano 522zł.

30.10.2011	Koncert zespołu „Ciupaga" w restauracji „Oberża" w Łącku.
02.11.2011	Msza św. za zmarłych członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, w Kościele Parafialnym w Łącku.
06.11.2011	Msza święta w ramach „Muzykonckich Zodusek", które organizuje Związek Podhalan o/Łącko.
10.11.2011	Samorządowe obchody Święta Narodowego 11 listopada pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku.
11.11.2011	Święto Niepodległości. Obchody 93 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli. Złożenie kwiatów i zapalenia zniczy pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku, przez członków i sympatyków TMZŁ.
30.11.2011	Wydanie 15 numeru „Almanachu Łąckiego".



Powiatowa i Miejsko-Gminna
Biblioteka Publiczna
im. Wiktora Bazielicha
w Starym Sączu

Stary Sącz

Powiat Nowosądecki

PiMGBP 45/2011

Stary Sącz, dnia 19.07.2011 r.

Towarzystwo Miłośników
Ziemi Łąckiej
Łącko

Powiatowa i Miejsko Gminna Biblioteka Publiczna im. Wiktora Bazielicha w Starym Sączu składa serdeczne podziękowania za przekazanie egzemplarzy Almanachu Łąckiego oraz za książki pt. „ ZIEMIA ŁĄCKA W FOTOGRAFII XIX I XX WIEKU", „ŁĄCKOWIANIE PORTRET WŁASNY".

Publikacje te, będą cennym uzupełnieniem naszego księgozbioru regionalnego oraz jesteśmy przekonani iż, ofiarowane wydawnictwa przez wiele lat będą służyły czytelnikom powiatu nowosądeckiego.

Życzymy dalszych sukcesów związanych z krzewieniem „Kultury Ziemi Łąckiej" z zachowaniem historii i tradycji tego regionu. Dziękujemy także za owocną współpracę z naszą Gminną Biblioteką w Łącku i mamy nadzieję na dalszą jej kontynuację.

z poważaniem

DYREKTOR
POWIATOWEJ I MIEJSKO-GMINNEJ
BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
w Starym Sączu
mgr Maria Sosin

33-340 Stary Sącz, ul. Stefana Batorego 25b
www.bib.stary.sacz.pl, e-mail: pimgbp@interia.pl
tel./fax.: (18) 446-00-95

ZAKŁAD NARODOWY
im. OSSOLIŃSKICH
ul. Szewska 37, 50-139 Wrocław, tel. (071) 344-44-71, fax (071) 344-85-61
NIP 897-10-82-476 www.oss.wroc.pl

BG 4112-218/11
1221/11

Wrocław, 11-06-28

Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko

Miło nam podziękować i jednocześnie potwierdzić odbiór następujących wydawnictw nadesłanych w darze dla Biblioteki Ossolineum:
Ziemia Łącka w fotografii XIX i XX wieku, oprac. A. Urbaniec
Łąckowianie - portret własny, oprac. A. Urbaniec, M. Długosz
Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza spod Grunwaldu

Z uszanowaniem

KIEROWNIK
Działu Gromadzenia
Nowych Druków Zwartych
mgr Irena [illegible]-Dworcatschek

BZ WBK S.A.
IV O/Wrocław
47 1090 2503
0000 0006
3000 0242

PKO BP SA
40 1020 5226
0000 6502
0238 4634

Indeks nazwisk
występujących w zeszytach Almanachu Łąckiego (numery 1-10)

Opracowanie: Grzegorz Olszewski

Indeks nie obejmuje składu komitetu redakcyjnego i redakcji AŁ (również innych osób ujętych w stopce redakcyjnej), spisów treści, łamów reklamowych oraz listy darczyńców AŁ. W indeksie uwzględniono również osoby nie mające nazwisk (postacie historyczne, świętych) i rodziny (np. Nowaków, Kowalskich). Nie uwzględniono wezwań kościołów, zakonów, kapliczek, pomników, placówek, ulic, placów, dni, fundacji, nagród (np. nagroda im. S. Morawskiego), nazw geograficznych (przełęcz św. Gotarda) i innych założeń architektonicznych. Pominięto hasło: Bóg, Duch Święty, Anioł Stróż, Szatan.
Skorowidz nie obejmuje także wykazów personalnych, zamieszczonych w artykułach: *Cmentarze choleryczne w gminie Łącko* (AŁ 11, s. 112–137), *Żydzi mieszkający w gminie Łącko przed 1945 r.* (AŁ 14, s. 79–92).

Numery stron – cyfry arabskie; numery zeszytów AŁ – cyfry rzymskie.

Oznaczenia przy numerach stron:
a – przy numerze strony oznacza, że dana osoba jest autorem artykułu, opracowania bądź zdjęcia fotograficznego zamieszczonego w AŁ,
okł. – strona okładki

Oznaczenia przy nazwiskach:
b. – brat, c. – córka, h. – herbu, hr. – hrabia, m. – matka, mąż, o. – ojciec, o.^{z} – ojciec zakonny, s. – syn, siostra, s.^{z} – siostra zakonna, x – ksiądz, z d. – z domu, zniekszt. – forma zniekształcona (błędna), ż. – żona

Inne skróty zastosowane przy nazwiskach zgodne są z powszechnie używanymi skrótami.

Abiś – XV-87
Absalon – XIV-41
Adam – XI-62
Adam x – XII-159
Adamczyk Franciszek – XI-41, 44
Adamczyk Jadwiga – XII-61
Adamczyk Jan – XI-41, 44
Adamczyk Jan z Łącka – XII-31, 32
Adamczyk Jan, m. Stanisławy – XII-126
Adamczyk Jolanta – XV-184
Adamczyk Józef – XV-192
Adamczyk Marcin – XII-152
Adamczyk Mieczysław – XII-30
Adamczyk Piotr – XI-43
Adamczyk S. x – XV-167
Adamczyk Stanisława – XII-126
Adamczyk Tadeusz – XI-41, 44
Adamczyk, mieszkaniec Zabrzeży – XI-20
Adamik-Jasó Anna – XII-85
Adamski Lech – XV-17
Ader Michał – XII-8; XIII-6; XV-7
Aderów ród – XIV-130, 131
Adler Alfred – XII-81
Agata, c. Barbary Kurzei – XIV-112
Ağca Mehmet Ali – XV-125
Aleksander Jagiellończyk – XII-10
Aleksander Koj – XII-87
Aleksander Tadeusz prof. – XI-35; XII-63, 73; XV-193
Aleksandra, s.^{z} – XII-55
Alfons V – XIV-146
Alvarez Emanuel „Alvar" – XII-79
Amalia – XII-129
Ananiasz, z Edessy – XV-108

Anders Władysław gen. – XIII-110; XV-24, 39, 67, 83, 84
Andrzej, m. Barbary Kurzei – XIV-112
Andrzej, pleban łącki x – XII-6
Anna, pielęgniarka – XV-78
Anrig Daniel Rudolf – XV-127
Antecka Jolanta – XIII-126
Antoni – XIV-66
Antoni (Jantek) – XIV-55
Antoni Baran – XI-44
Antoni z Zabrzeży – XI-7, 8, 10
Antonietta, s.[z] bazylianka – XIV-145
Antoniewicz Karol x – XII-67
Anzelm, z Aosty św. – XIII-62
Arendarczyk Antoni – XII-31, 65, 89; XV-65
Arendarczyk Barbara – XII-110, 111
Arendarczyk Jakub – XII-37, 38
Arendarczyk Jan – XII-26, 31
Arendarczyk Jan – XII-31
Arendarczyk Ludwik – XII-31
Arendarczyk Mieczysław – XII-65
Arendarczyk Salomea – patrz: Kurzeja Salomea
Arendarczyk Stanisław – XI-26, 34; XII-65
Arendarczyk Władysław – XII-31
Arendarczyk Zofia – XII-65, 69
Armellini Pantalassi de Medici Francesco kard. – XV-112
Arystoteles – XIII-58, 61
Augustyn św. – XII-80; XIII-58, 61, 64; XIV-143
Babeł Damian – XII-30
Babik Irena – XI-17
Babik Jan – XII-57
Babik Tomasz – XII-58
Babik Zbigniew – XV-5
Babików ród – XI-105
Babuśka Jerzy – XIV-16
Babuśków ród – XI-105
Bach Jan Sebastian (Johann) – XV-172, 175
Bachmann Dhani – XV-119
Bachmann Frowin – XV-127
Backer – XV-87
Baden-Powell Robert – XV-69
Bajka Zbigniew dr – XIII-158
Banach Antoni – XV-3, 101–103
Banach Ewa – XV-171, 197
Banach Kazimierz – XIV-126
Banach Piotr – XI-10
Banach Piotr, członek Rady Gminy w Łącku – XIII-164
Banach Stanisław – XIV-128
Banachów ród – XI-106
Bandyków ród – XV-78
Baran Antoni, prezes OSP w Zabrzeży – XI-29, 41a, 41–43; XII-97a; XIV-180
Baran Antoni, przewodniczący GRN w Zarzeczu – XI-48, 49, 56
Baran Franciszek – XI-56
Baran Józef – XI-139, 141, 143
Baran Kazimierz z Czarnego Potoka – XII-58
Baran Kunegunda z d. Wietrzak – XI-56
Baran Marek – XI-43
Baran Piotr – XIV-171
Baran Teresa – XI-143
Baranowa – XIV-50
Baranów ród – XI-122
Barbacki Antoni – XI-11, 16
Barbacki Bolesław – XIV-122
Barbara (Basia), narzeczona (?) Jana Wadowskiego – XIII-88; XIV-65; XV-31, 36, 37
„Bartek", kloszard z Krynicy – XIII-86
Bartel prof. – XIV-28
Bartnicka Kalina prof. – XII-84, 85
Barycz Henryk prof. – XI-108; XII-70, 75–78, 80, 82, 87
Basiaga Janusz bryg. – XI-47; XIII-142, 172
Basta Kamil – XV-196
Basta Wiesław – XI-156; XII-52; XIV-175
Batian (Botian, Bocian) Aleksandr „Alosza" – XIV-132
Batowski Henryk prof. – XII-74
Baumgart Jan – XII-77
Baumgarten – XIII-96
Bawełkiewicz Antoni – XIII-163
Bawełkiewicz Małgorzata – XI-28; XIII-148
Bawełkiewicz Mariusz – XIV-171
Baziak Anna z d. Sopata – XV-159
Baziak Eugeniusz – XII-39; XIII-144
Baziak Jacek – XII-29, 30
Baziak Jan z Zabrzeży – XI-41
Baziak Jan, z Łącka – XIV-128
Baziak Kamila – XIII-173
Baziak Piotr – XII-38
Baziak Stanisław – XII-5, 8, 31, 90, 104; XIV-117a, 117–119, 127, 131; XV-159
Baziak Władysław – XII-46, 49, 54; XIII-163
Baziak, współzałożyciel łąckiej Spółki Oszczędności – XII-57
Bazielich Wiktor – XIII-18
Beck Józef – XII-36
Bednarz Jan – XIV-171
Bednarz Lucjan – XIV-171
Belina-Prażmowski Władysław płk – XIII-115, 118, 122
Bem Józef gen. – XV-67
Benedykt XV – XV-115
Benedykt XVI (Joseph Ratzinger) – XIII-68; XV-126, 127, 136
Berdychowski Zygmunt – XI-47, 146
Bereżyński Zygmunt – XIV-118
Berling Zygmunt gen. – XV-84
Berter inż., o. Rosy'iego – XIV-39
Berter Rosy – XIV-39

Berthier Louis Alexander – XV-114
Bester inż. – XIV-57
Bezard Jan – XIII-79, 82
Białkowski Jerzy – XI-15; XIV-130, 131
Białoruska, polonistka – XV-68
Bieda sierż. – XV-22, 24–26
Biegoński Kacper – XI-19
Biel Daniel – XIII-166a
Biel Małgorzata mgr – XV-193
Biel Paweł – XV-5
Biel Ryszard – XII-72
Biel Tadeusz – XIII-152
Bielak Justyna – XIV-179
Bienias Antoni kpt. poż. – XII-33, 39; XIII-172
Bieniek Franciszek – XI-9
Bieniek Józef – XI-9, 11, 66; XII-11, 90; XIII-6; XIV-5–7, 78, 117; XV-7
Bieniek Maria – patrz: Turek Maria – XIV-97
Bieniek z Zabrzeży – XI-52
Biernacka Jadwiga – XII-44
Biernacki Józef – XII-44; XIV-16
Biernacki Marek – XII-100, 102
Bierut Bolesław – XI-149
Bieryt Dominika – XIV-179
Bieryt Karol – XIII-43
Bieryt Krzysztof – XI-140
Bieryt Wojciech – XIII-10
Bigo Jan – XV-4, 6
Bilek Maciej – XIII-171
Bilińskich ród – XIV-161, 162
Bilski – XIV-32
Blesta Jan – XIII-17
Blina – XII-129
Błaszczak – XIII-94
Błaszczyk Zofia – XII-44
Bobak Franciszek – XIV-128, 132
Bobak Franciszek, z Kiczni – XIV-159
Bobak Julia prof. – XII-93
Bobak Maria – XIV-159
Bobak Michał – XIV-128, 129
Bobak Rozalia – XIV-130
Bobak Stanisław – XII-91, 93, 94
Bobak Stanisława – XIV-130
Bober Stanisław – XIII-164
Bober Wojciech – XIII-163
Bobińska Celina prof. – XII-74
Bobińska Helena – XII-74
Bochenek L. – XIII-147
Bocheński Stanisław – XII-65
Bocian Aleksandr – patrz: Batian Aleksandr
Bodo Stanisław – XIV-118
Bodziony Bolesław – XII-31; XV-158
Bodziony Franciszka z d. Kurzeja – XIV-104, 105
Bodziony Fryderyk – XIV-105
Bodziony Jakub – XIV-120
Bodziony Józef – XIV-105
Bodziony Krzysztof – XIV-175
Bodziony Stanisław – XI-144, 146; XII-159, 160; XV-185
Bodziony Witold insp. – XIII-142
Bodziony Władysław – XIV-105
Bodziony Zofia – XII-161; XV-158
Bodziony-Cisowska Janina – XIV-105
Bodziony-Kempna Jadwiga – XIV-105
Bodziony-Mendak Maria – XIV-105
Bodziony-Zuber vel Boligłowa Stanisława – XIV-105
Bogucka – XIV-23
Bogucka Jadwiga z d. Sopata – XII-128
Bogucka Maria z d. Konstanty – XII-105
Bogucka Zofia z d. Sopata – XII-106
Bogucki – XIV-23
Bogucki Jan – XII-58, 106; XV-157
Bogucki Stanisław – XII-106
Bogucki Wiesław – XII-106
Bogucki Wojciech – XI-47; XIII-152, 153
Bogusławski Wojciech – XV-67
Bojanowski Edmund bł. – XI-77
Bojaxhiu Drane – XIV-152
Bojaxhiu Gonxhe, Matka Teresa od Dzieciątka Jezus, Matka Teresa z Kalkuty (zniekszt. Ganxhe) – XIV-151, 152
Bojaxhiu Kolë – XIV-151
Bojko Jakub – XIV-120, 121
Bolesław I Chrobry – XIII-147
Bolesław Wstydliwy – XI-6, 12; XII-6, 25; XIV-10; XV-4
Bolesław, z Turkówki – XV-64
Boligłowa Jan – XIV-105
Boligłowa Jan, s. Jana – XIV-105
Bolisęga Krystyna – XI-43
Borkowski, o.^{z} franciszkanin – XIV-41, 42; XV-8
Boroń Piotr – XII-81
Borowska (Kotasińska) Teresa prof. – XII-81
Borowski Andrzej – XII-88
Borucka Renata – XV-172, 173, 197
Borzęcki Władysław – XV-152
Borzędowski Władysław, pseud. „Wrzos" – XIV-128
Bosio Mario x – XIV-141, 144, 145
Bourbon, książę – XV-112
Bourke-White Margaret – XII-132
Bovet Guy – XV-173
Bozza Antonio x – XIV-141, 144
Brandys Zdzisław – XIII-139, 140
Brodawski S. – XIII-17
Bronek z Obidzy – patrz: Kozieński Bronisław
Broński Józef – XIV-175; XV-184
Brożek Jan – XII-88
Brożek Józef – XII-68, 69
Brzeczek Tadeusz – XIII-143
Brzezińscy, bracia – XIII-83, 106

Brzeziński – XIV-62
Brzoza-Brzezina Ottokar płk – XIII-116
Brzozowski Stanisław – XII-80
Buchs Roland – XV-127, 129
Bucyk Anna – XI-3, 23, 25, 26, 31, 32, 34, 56, 57, 61, 92; XII-165
Bucyk Barbara – XI-3, 64a
Bucyk Jan – XI-3, 23–26, 31–33, 33a, 34, 41, 44, 56, 57, 61, 62, 92; XII-165; XIV-16
Bucyk Tadeusz – XI-24
Buczek Włodzimierz prof. – XIII-125
Budzikiewicz Edward – XV-35
Bugajski Fryderyk – XIII-163
Bugańska I. – XII-156a
Bugański Tadeusz – XIV-181
Bukowiecki Leon – XIV-98
Bukowiński Władysław x – XIII-70, 71
Bukowiński Zygmunt – XIII-70
Bukowska Marzena – XII-81
Bulanda Anna – XV-188
Bulanda Grzegorz – XIII-144
Bulanda Jadwiga – XI-24
Bulanda Jan prof. – XII-63
Bulanda Jan, krawiec z Zabrzeży – XI-9
Bulanda Sławomir – XV-195
Bulanda Szymon, wójt Zabrzeży – XI-8
Bulanda Tomasz – XIII-144
Bulandów ród – XI-22
Bulmetti Michele – XIV-143, 150
Bulzak Stanisław – XIV-76
Bułka Alicja – XV-64
Bunsch Karol – XII-77
Burger Bogusław – XII-100
Buszko Józef dr – XIII-52
Büttner Norbert – XIV-133a
Buxtehude Dietrich – XV-175
Buzek Jerzy – XII-150
Buźniak Józef x – XIII-148
Bylica – XIII-84
Bylicka Dorota – XI-19; XII-8
Bylina Michał (zniekszt. A. Bylina) – XIII-121a
Bylińska Józefa – XIII-23, 26
Byniowski Jan – XII-31
Cabalska Maria – XI-5; XII-12–21; XIII-19, 20, 21, 89
Castella G. – XV-136
Catroux Georges gen. (zniekszt. Catron, Caroux) – XIV-72, 75
Cebula – XIII- 84, 87, 108; XIV-53
Cebula Aleksandra – XIII-148, 150; XV-164
Cebula Antoni – XIV-76
Cebula Franciszek – XIII-84; XIV-76
Cebula Henryk – XV-64
Cebula Jan – XI-43, 44
Cebula Jan, członek Rady Gminy w Łącku – XIII-163, 164
Cebula Jan, z Woli Piskuliny – XIV-128
Cebula Jolanta – XIII-166a; XV-152a
Cebula Michał – XIV-128
Cebula Paweł – XII-152
Cebula Paweł, członek OSP w Zagorzynie – XIV-171
Cebula Piotr – XI-43
Cebula Stanisław – XI-43; XIII-163
Cebula Tomasz – XI-9, 67
Cebulów ród – XI-106; XV-64
Cedzidło Aneta – XII-163; XIV-178
Cedzidło Stefania – XIV-124
Celik Oral (Semet Aslan) – XV-125
Cepielik Franciszek – XIV-120
Cerizza Angelo – XIV-140
Cesarczyk Roman – XI-101
Cesarczyk Stanisław – XI-101
Chagall Marc – XIV-93
Chaim – XII-129
Chałubiński Tytus – XIII-152
Chamcówna Mirosława – XII-82
Chana – XII-129
Cheops – XIV-64
Chesterton Gilbert Keith – XV-113
Chlebowski B. – XI-7, 111; XII-11; XIV-4; XV-4
Chlipała Małgorzata – patrz: Kwit Małgorzata
Chlipała Piotr – XIV-171
Chlipała Rozalia – XV-64
Chlipała Zofia – XV-169
Chochorowska Krystyna – XII-45
Chochorowski Stanisław – XII-68
Chociatowska Apolonia z d. Grodziska – XI-8, 12
Chociatowska Józefa – XI-13
Chociatowski Ignacy – XI-8, 12
Chociatowski Jakub – XI-8, 12
Chociatowskich ród – XI-3, 12
Chojnacki Marek – XV-194
Cholewa Mieczysław – XI-9, 10
Chorązki Włodzimierz dr – XV-186
Chramiec Bolesław – XIII-152
Christie David James – XV-173
Chrobak Jan – XII-35
Chrobak Krzysztof – XIV-171
Chrobak Michał – XII-26, 31
Chrobak Rafał – XIV-171
Chrobak Stanisław – XIV-171
Chronowska Helena z d. Najduch – XIV-108
Chronowska Renata – XIV-108
Chronowska Władysława z d. Wójcik – XIII-23, 25
Chronowska Zofia – XIV-108
Chronowski Jan – XIV-108
Chronowski Piotr – XIII-25, 26
Chronowski Zbigniew – XIII-164
Chronowskich ród – XI-105, 118; XIII-23, 26, 27
Chruszczow Nikita – XIII-49
Chrzanowski Ignacy – XII-88, 90

Churchill Winston – XIV-59
Chwalibogów ród – XI-157; XII-112, 113, 119; XIII-110, 123; XIV-3, 34; XV-41
Chwalibóg Andrzej – XII-114, 118, 120
Chwalibóg Bożena – XII-113, 116
Chwalibóg Henryk inż., s. Henryka, wnuk Henryka, lekarza – XII-113, 119, 120
Chwalibóg Henryk, lekarz – XI-157, 158; XII-3, 112–115, 119; XIII-110–112, 162; XIV-34
Chwalibóg Henryk, s. Henryka, lekarza – XIII-110, 111; XIV-23, 25, 26, 28, 30, 31, 34–37; XV-54
Chwalibóg inż. – XII-74
Chwalibóg Jadwiga z d. Wojciechowska (Wisia) – XIV-22, 23, 26, 31, 32, 35, 36; XV-41, 42, 55, 57
Chwalibóg Jan – XII-113, 119; XIV-23, 31, 33, 36
Chwalibóg Józefa z d. Uhma – XI-157, 158; XII-112, 113, 119; XIII-110, 111, 123; XIV-51; XV-79
Chwalibóg Krzysztof – XII-112–114, 116–120; XIII-110a, 122; XIV-22a; XV-41a
Chwalibóg Maria (Maryna) – XI-14, 15, 17; XII-107, 113, 114, 119; XIV-23, 30, 31, 34, 36, 37; XV-45, 79, 107
Chwalibóg Samuel – XII-120
Chwalibóg Zbigniew – XII-113, 114, 119, 120; XIII-111, 112; XIV-22, 23, 25, 29, 31–36; XV-41, 42, 44, 45, 50, 52, 57
Chybicka Alicja dr – XII-100
Ciągło Edward – XIV-175
Cibak Ivan – XI-140
Cibak Ondrej – XI-139, 140, 141
Cibak Peter – XI-140
Cichoń Władysław – XII-81
Cidyło Stanisława – XII-45
Ciężkowski Dariusz – XI-43
Ciężkowski Stanisław – XI-41, 44
Ciężkowski Władysław – XI-41, 44
Cisowski Andrzej – XIV-105
Cisowski Jerzy – XIV-105
Cisowski Stanisław – XIV-105
Cisowski Zdzisław – XIV-105
Citak Józef – XII-77
Clark Mark gen. – XV-116
Colonna Marcantonio – XV-113
Consadori Silvio – XV-122
Crüger Johann – XV-175
Cwenar Jadwiga – XIV-160
Cycoń Antoni – XIV-127, 132
Cycoń Michał „Cygan" – XII-8; XIV-118, 127–129
Cycoń Tadeusz (Michorowski Tadeusz) – XIII-126; XIV-164, 165
Cycoń z Czarnego Potoka – XIII-108; XIV-40
Cynarski Stanisław – XIII-18
Cyrankiewicz Józef – XII-77
Czaja Jarosław – XII-131a
Czaja Stanisław – XIII-23, 24
Czaja Stanisława – XIII-23, 24
Czajka Anna – XIII-7
Czajka Jan – XIII-7
Czajka Tomasz – XI-43
Czajów ród – XIII-23, 25
Czartoryski – XII-68
Czartoryski Paweł – XII-78
Czech Adam – XIII-144
Czech Daniel – XIV-172
Czech Jan – XII-94
Czech Józef – XIII-144
Czech Karolina – XIV-172
Czech Władysław – XIII-144
Czepelak Zbigniew – XII-34a, 46–50, 52, 54, 109a; XIII-144, 163, 172; XIV-15; XV-101a
Czepelak Zofia z d. Sopata – XII-107
Czepielik Henryk – XII-157, 161; XIII-144, 163, 164, 172; XIV-169
Czepielik Stanisława – XV-169
Czerniatowicz Janina prof. – XII-78
Czerny inż. – XV-41
Czerny Zygmunt prof. – XII-66
Czerny, właściciel Czarnego Potoka – XV-6
Czerwiński, m. Jadwigi Bodziony-Kempnej – XIV-105
Częstecki Jan – XV-6
Czuchra Jan – XII-92
Ćwikowska Katarzyna – XII-128
Ćwikowska Maria z d. Sopata – XV-159; patrz też: Klag Maria
Ćwikowski Antoni – XII-9, 36
Ćwikowski Franciszek – XII-9
Ćwikowski Jan – XII-9, 37, 38, 106; XV-159
Ćwikowski Michał – XII-34, 58, 105, 128; XIV-127, 130
Ćwikowski Stanisław dr. – XII-4, 9, 36; XIV-120
Ćwikowski Tomasz – XII-39; XV-159
Ćwikowski Witold – XIII-143
Ćwikowski, nauczyciel – XV-158
Dajaczek inż. – XIV-26
Dajczak – XV-41
Dalla Tore P. – XV-136
Damse inż. – XI-48, 49
Danek Emilia – XI-16
Danek Józef – XI-11, 16, 17
Danek Zbigniew – XI-11
Dara Urszula – XIII-51a
d'Arc Joanna – XII-64
Darda Stefan – XIII-37
Davies Norman – XII-79
Davis Miles – XII-134
Dawid, postać biblijna – XV-8
Dażwańska Irena – XIV-31
Dażwański Stefan – XIV-31
Dąbrowska Barbara – patrz: Jaroszewska Barbara

Dąbrowska Karolina – XII-30
Dąbrowska Marzena – XI-155; XIII-173
Dąbrowski Antoni – XV-32
Dąbrowski Eugeniusz – XII-74
Dąbrowski Franciszek – XIV-171
Dąbrowski Jan – XII-31
Dąbrowski Jan Henryk gen. – XIII-121; XV-19
Dąbrowski Jan prof. – XII-69, 74
Dąbrowski Wiesław – XIV-171
Dąbrówka – XI-62
Dąmbska Izydora prof. – XII-80, 81
Debussy Claude – XII-101
Dietl Józef – XI-19
Długopolski Janusz – XV-65
Długosz Ewa – XIV-179
Długosz Jan – XI-6–8, 10; XII-7–11; XIII-4; XIV-4–8; XV-4–6
Długosz Mateusz – XI-74a; XII-104a; XIV-115a, 116a; XV-105a, 199
Dobosz Krystyna – XII-45
Dochnalek Henryk dr – XIV-122, 123
Dolińska Paulina – XIV-172
Doliński Czesław – XII-101
Dołęga-Mostowicz Tadeusz – XII-64
Domek Michał – XII-57
Domek Paweł, członek OSP w Łącku – XII-31
Domek Paweł, członek OSP w Zagorzynie – XIV-171
Domenica, s.[z] bazylianka – XIV-145
Donarski – XIII-78, 81, 83–88, 91, 92, 96, 97
Dowbor-Muśnicki Józef (zniekszt. Dowbór) – XIII-114, 122
Drab Wojciech – XI-10
Drabik Amelia – XI-16, 18, 76
Drabik Anna – XI-18
Drabik Ignacy – XI-46; XIII-163, 164
Drabik Józef – XI-93
Drabik Stanisław – XI-43; XIII-163
Drabików ród – XI-105
Drapacz Marcin – XII-143
Drobner Bolesław – XII-76
Drohojewski Mariusz – XIII-49
Drohojewski Seweryn hr. – XII-8, 10; XIV-11
Drozd Edward prof. – XII-76
Droździk – XIII-94, 95, 101; XV-29
Drożdż Michał dr hab. x – XIII-158
Drzyzga (Drzazga) Józef – XI-44
Dub Tadeusz – XII-100
Duda A. – XII-156a
Duda Andrzej – XII-29, 30, 31
Duda Andrzej – XII-31
Duda Antoni, s. Antoniego i Marii – XI-68, 69; XII-166
Duda Antoni, s. Stanisława i Katarzyny – XI-68, 69, 72, 73
Duda Antoni, z Łącka, członek ruchu oporu – XIV-128
Duda Antonina – XIV-179
Duda Barbara – XV-169
Duda Bogusław – XII-46, 47, 49–52, 54
Duda Bożena – XV-169
Duda Damian – XIV-172
Duda Dawid – XIII-171, 172
Duda Edward – XIII-163
Duda Ewa – XIV-172
Duda Franciszek – XI-10; XII-31
Duda Franciszek, s. Stanisława (starszego) – XI-73; XII-166
Duda Franciszek, z okolic Zagorzyna – XV-64
Duda Grzegorz – XIV-171
Duda Henryk – XI-44
Duda Henryk, s. Stanisława – XII-166
Duda Jadwiga – XI-17
Duda Jadwiga, c. Antoniego i Marii – XI-68, 69; XII-166
Duda Jan – XII-31
Duda Józef, członek OSP w Łącku – XII-31
Duda Józef, członek OSP w Zagorzynie – XIV-171
Duda Józef, pseud. „Bławat" – XI-49, 64, 65, 106
Duda Justyna – XII-92
Duda Katarzyna – XI-68, 69, 73; XII-166
Duda Krzysztof prof. x – XV-69
Duda Marek – XI-43
Duda Marek z Łącka – XII-30
Duda Maria – XI-53, 68, 69, 73
Duda Maria z d. Gałysa – XI-92
Duda Maria, c. Antoniego i Marii – XI-68, 69; XII-166
Duda Maria, m. Antoniego Kurzei – patrz: Kurzeja Maria
Duda Michał – XI-10
Duda Paulina – XII-153; XIV-177
Duda Paweł – XII-30
Duda Piotr, s. Stanisława – XII-166
Duda Piotr, strażak – XII-30
Duda Piotr, z Woli Kosnowej – XII-57, 58
Duda Przemysław – XII-31
Duda Roman prof. – XII-84
Duda Rozalia – XIV-179
Duda Stanisław (osoba o tym samym miejscu pochodzenia i zawodzie, jak niżej) – XI-41, 44
Duda Stanisław (starszy) – XI-41, 44, 53, 68, 69, 73, 92; XII-166
Duda Stanisław, członek Rady Gminy w Łącku – XIII-163, 164; XIV-168
Duda Stanisław, s. Stanisława (starszego) – XI-73; XII-166
Duda Stanisław, sołtys Woli Kosnowej – XIV-169
Duda Stanisław, z Woli Kosnowej, członek ruchu oporu – XIV-157
Duda Tomasz – XIV-124, 127
Duda Urszula – XV-169
Duda Wawrzyniec – XI-68, 69; XIV-124

Duda Władysław – XI-16
Duda Władysław, członek Rady Gminy w Łącku – XIII-163
Duda Władysław, s. Stanisława (starszego) – XI-73; XII-166
Duda Wojciech – XI-43
Duda Wojciech z Łącka – XII-30
Duda Zofia – XI-68, 69; XII-166
Duda Zofia z d. Majkrzak – XII-92
Duda, młynarz – XIII-12
Dudek Adam – XII-30
Dudek Stanisława – XI-24, 25
Dudek, kolega Władysława Wadowskiego – XIV-76; XV-11
Dudów ród – XI-68, 105
Dudzik Z. – XIII-52
Dunin-Wąsowicz Zbigniew rotmistrz – XIII-119, 120
Durski-Trzaska Karol gen. (zniekszt. Darski) – XIII-116, 120
Duszyńska Sylwia – XII-30
Duszyńska Weronika – XII-30
Dutka Bronisław – XIII-142
Dutkowa Renata dr – XII-78, 79
Dybiec – XV-79
Dybiec Anna – XIV-103
Dybiec Antoni – XII-31; XIV-128
Dybiec Dawid – XIV-172
Dybiec Franciszek – XII-31
Dybiec Henryk prof. – XIV-103
Dybiec Józef – XII-31
Dybiec Julian prof. – XI-36, 147; XIII-3, 63a, 85; XIV-21, 113a, 179; XV-58, 59, 62, 63, 67, 194
Dybiec Kinga – XII-30
Dybiec Leopold – XII-31, 32; XIV-180; XV-192
Dybiec Małgorzata – XII-163
Dybiec Maria – XI-87a
Dybiec Paweł – XII-29, 30; XV-194
Dybiec Stanisław – XII-26–28, 31, 64, 71; XIV-103; XV-157
Dybiec Władysław – XII-31
Dybiec Władysław starszy, s. Anny i Stanisława – XII-31–33; XIV-100a, 103, 116; XV-157
Dybiec Zofia – XI-155
Dychała Helena – XIII-6
Dychała Julia – XIII-6
Dychała Zofia – XIII-6
Dymel Tadeusz, pseud. „Srebrny" – XIV-128, 129
Dziecinna-Drewniak Agnieszka – XII-101
Dziedzic Krystyna – XIII-150; XV-164
Dziedzina Franciszek – XII-30
Dziedzina Jan – XI-147a, 153; XII-50, 150a, 151, 161; XIII-142, 172; XIV-170a, 172, 175, 177, 180; XV-167a, 167, 168
Dziedzina Piotr – XIV-127
Dzielski Mirosław – XII-88, 89
Dzierżek Jan – XI-10
Dzieszko Rozalia – XII-163
Dziewolska Zofia – patrz: Sitowska Zofia
Dziewolski Andrzej Stanisław – XI-13
Dziewolski Hieronim – XI-13
Dziewolski Romuald – XI-13
Dzikowski Stanisław – XIII-170
Dziorny Władysław – XII-31
Dziwik Kazimierz – XIV-9
Dziwisz Stanisław kard. – XII-55; XIII-153; XV-111, 121
Eden Anthony – XIV-49
Eliasz – XIV-38
Elżbieta św. – XV-8
Epiktet – XII-71
Estermann Alois – XV-124, 127–129, 136
Estreicher Karol prof. – XII-64; XV-67
Estreicher Stanisław – XV-67
Ewa – XI-62
Ewa, wolontariuszka – XIII-72
Fabisiak Dariusz – XIV-108
Fabisiak Stanisława z d. Najduch – XIV-108
Fabisiak Waldemar – XIV-108
Falinowska-Gradowska A. – XIII-18
Fałęcki Tomasz – XII-70
Fałowski Tadeusz chor. poż. – XII-33
Faron Aniela – XIV-130
Faron Antoni – XII-65, 66, 71
Faron Antoni, członek Rady Gminy w Łącku – XIII-163, 164; XIV-169
Faron Antoni, wuj S. Majewskiego – XV-59
Faron Barbara – XIII-3, 37; XIV-163a; XV-91a
Faron Bolesław prof. – XI-147; XII-63; XIII-28a, 124a, 160, 162; XIV-163–167, 180; XV-58, 59, 161, 190, 193, 194
Faron Cecylia – XII-153
Faron Ewelina – XIV-166a; XV-161a
Faron Franciszka (Franciga) – XIV-137
Faron Iwona – XI-79
Faron Jan, o. sołtysa – XIV-137
Faron Jan, włościanin z Maszkowic – XII-4
Faron Józef, m. Weroniki – XII-126
Faron Józef, o. Katarzyny (Celestyny) – XI-77
Faron Józef, ze Szczereża – XV-66
Faron Katarzyna (Celestyna) bł. – XI-4, 77–79
Faron Krzysztof – XI-42, 43
Faron Maria (Maryna) – XIV-137
Faron Maria z d. Madoń – XI-77
Faron Mieczysław – XV-151, 185
Faron Monika – XIII-172
Faron Piotr – XIII-166a
Faron Piotr, s. Bolesława – XIV-165
Faron Rafał – XII-31
Faron Stanisław – XIV-118
Faron Tadeusz – XI-43
Faron Tomasz – XII-26, 31
Faron Wacław – XI-43

Faron Weronika z d. Maciuszek – XII-126
Faron Władysław – XII-31, 32, 33
Faron Władysław mgr – XV-65, 73
Faron Władysław x – XI-78, 79
Faron Zofia – XII-127
Faron-Majkrzak Kazimiera – XIV-179, 180
Faronów ród – XI-22, 105; XIII-23; XV-68, 87
Faruk – XIV-61, 70
Fąfrowicz Marzena – XV-164
Fejga – XII-129
Ferber – XV-85
Ferber Pinkas – XIV-16
Ferdynand VII Hiszpański – XV-110
Fihauser Konstanty – XIII-4
Fijas Andrzej – XIII-6
Fijas Anna – XIII-6
Fijas Genowefa – XIII-6
Fijasów ród – XIII-146, 152
Filar Tadeusz – XII-81
Filas Ryszard dr – XIII-158, 160
Filipiak Stanisław inż. – XIV-97
Filipowski Antoni – XIII-4
Filonardi kard. – XV-113
Fitowa Alina – XV-68
Fiut Ignacy prof. – XV-193
Flis Maria – XII-66, 68
Florek Justyna – XII-30
Florek, kolega Władysława Wadowskiego – XV-11
Florek, konfident z Jazowska – XIV-128
Florian Franciszek – XI-145, 146; XII-159, 160; XV-192
Florian Jadwiga – XI-28, 30, 35
Florian Michał – XV-6
Florian św. – XIII-143
Florków ród – XIV-112
Foltynów ród – XI-106
Forgasz – XV-87
Franciszek – XIV-23
Franciszek I Walezjusz – XV-111
Franciszek Józef I – XIII-84
Franciszek z Asyżu św. – XIII-77
Franciszek, krewny (?) Władysława Wadowskiego – XIII-109; XIV-53
Franck Cesar – XIII-173
Franczak Tomasz x – XIII-150, 170; XV-192
Franczyk Augustyn (zniekszt. Frankowicz) – XII-26–28, 31, 61; XIV-125
Franczyk Franciszek – XII-35–38
Franczyk Marceli – XII-31–33; XV-192
Franczyk Maria – XII-44, 96a
Franczyk Maria z d. Duda – XII-94
Franczyk Stanisław – XII-39
Franczyk Stefan – XII-92, 94–96; XV-106
Franczyk Wojciech – XII-94
Franczyków ród – XII-95, 96
Frączek Antoni – XI-27, 28, 41, 44
Frączek Krystyna – XI-92, 94, 159a
Frączek Patryk – XII-153
Frątczak – XV-10
Friedhuberów ród – XV-69
Fröhlich Eugeniusz – XII-67, 69
Fruziński Franciszek – XI-19
Fryc Grażyna – patrz: Fryc-Skoczeń Grażyna
Fryc-Skoczeń Grażyna – XI-144–146; XII-159, 160
Fryzowicz Jan – XIV-131; XV-7
Fuggerów ród – XV-111
Furmańska s.[z] – XIII-148
Fyda płk – XV-52
Gabańskich ród – XIII-4
Gaboński Jakub – XIII-13
Gacek Sylwia – XV-179–181, 183
Gagarin Jurij – XIII-69
Gahl Nikodem kpr. – XV-28
Gajda Kazimierz prof. – XV-186
Galica Andrzej gen. – XI-70
Galus Bogusława – XIV-21
Gałkowski Stefan prof. – XIII-125
Gałysa Anna – XIV-108
Gałysa Dariusz – XII-152, 153
Gałysa Eleonora – XI-26, 27, 31; XII-165
Gałysa Jacek – XI-19a, 28–30, 35, 159
Gałysa Jan, o. Wawrzyńca – XI-66
Gałysa Janina z d. Najduch – XIV-108
Gałysa Janusz – XIV-108
Gałysa Jarosław – XI-43
Gałysa Krystyna – XI-27–30, 35; XII-165
Gałysa Maria z d. Kurzeja – XI-66
Gałysa Michał – XI-43
Gałysa Piotr – XI-41, 44; XIII-163
Gałysa Piotr, sołtys Zabrzeży – XIV-131
Gałysa Stanisław – XI-41, 67
Gałysa Tadeusz – XI-41, 44
Gałysa Violetta – XIV-108
Gałysa Wawrzyniec – XI-9, 41, 44, 50, 59, 66, 67
Gałysa Wiktoria – XI-3, 95
Gałysa Wioletta – XI-67a
Gałysa Władysław – XI-3, 95
Gałysa Władysława z d. Zborowska – XI-66
Gałysa-Kulasik Barbara – XI-95a
Gałysów ród – XI-105
Gałysów ród – XI-27, 50, 68, 70
Gancarczyk Antoni – XI-144, 146; XII-159, 160
Gancarczyk Janina – XIV-130
Gancarczyk Teresa – XIII-150; XV-157, 158
Gancarczyków ród – XIV-112
Gancarz Andrzej – XIV-175
Gandhi Rajiv – XV-126
Gańko Ryszard – XIII-163
Garbacik Józef prof. – XII-73
Garbacz Kazimierz – XII-44–46, 53
Garbacz Maciej – XIV-178
Garbo Greta – XIV-27, 28

Garbowski Tadeusz prof. – XII-79
Garibaldi Giuseppe – XV-114, 115
Garncarczyk Jan – XIV-157
Garścia Janina – XII-101
Gaulle Charles de – XIV-72
Gaweł Maria – patrz: Kurzeja Maria
Gawlik Aniela – patrz: Kurzeja Aniela
Gawlik Janusz – XII-88
Gawlik Julia – patrz: Kurzeja Julia – XIV-110
Gawlina Józef abp – XV-69
Gayda Virginio – XIV-60
Gądek Mieczysław – XII-39
Gąsiorowski A. – XIII-18; XIV-9
Gedko (Gedeon) – XII-6
Gembalski Julian – XV-173
Genovesi Giovanni – XII-86
Gerson Wojciech – XII-89
Ghielmi Lorenzo – XV-173
Giannetti Gino – XV-122
Gianni, diakon – XIV-144, 145
Giba Franciszek – XI-44
Giba Jan – XIV-170
Giba Janina – XV-157
Giba Katarzyna – XV-157
Giba Katarzyna, członkini OSP w Zagorzynie – XIV-172
Giba Michał – XV-157
Gierczyk Zofia – XII-47, 49
Gierowski Józef prof. – XII-87
Giewont-Szczecina Tadeusz – XI-25
Giovanni don x, proboszcz włoski – XIII-65
Giovio Paolo kard. – XV-112
Girtler Ryszard – XII-116, 117
Giuliano della Rovere – patrz: Juliusz II
Giuseppe don x – XIII-63
Giza Jadwiga z d. Kucz – XIII-159
Giza Jerzy – XIII-159, 160
Giza Józef gen. – XIII-159
Giza Tadeusz – XIII-159
Glapińska Agnieszka – XV-164
Głowacz Alojzy – XIII-139, 140
Głód Edyta – XII-30
Głód Józef – XIV-175
Głuchowski Janusz gen. – XIII-122
Godłowski Kazimierz prof. – XII-12, 15, 21, 22
Goebbels Joseph – XII-83
Goethe Johann Wolfgang – XI-97
Golachowski Kazimierz – XI-35
Golanka Maria – XI-153, 159; XII-135a, 140; XIV-134a; XV-99, 171a, 185a, 187
Göldi Hercules – XV-112, 113
Goliat, postać biblijna – XV-8
Golonka Helena – XII-69
Golonka Jan – XI-153; XII-50, 52, 55, 151, 163; XIII-25, 142, 144, 158, 163, 165, 172; XIV-175, 177; XV-167, 168, 186, 188, 189, 192, 195
Gołębiowski Antoni – XII-69
Gomółka Jan – XI-156; XV-192
Gomółka Paulina – XV-191
Gonciarz Anna z d. Dybiec – XV-104
Gonciarz Franciszek – XIII-144
Gonciarz Jan – XV-104
Gonciarz Maria s.[z] – XV-104
Gonciarz Michał – XV-104
Gonciarz Robert – XII-42
Gonciarz Stanisław – XV-192
Gonciarz Władysław x – XV-104, 105
Gondek Anna – XV-156
Gondek Helena – XV-157
Gondek Józef – XV-156
Gondek Marcin – XII-30
Gondek Mieczysław – XV-156
Gondek Wojciech (starszy) – XII-29, 30
Gondek Wojciech młodszy – XII-30
Gondek Zofia z d. Turek – XV-156
Good Alexander – XV-115
Gorczan Krystyna – XII-69
Gorczowska Katarzyna z d. Jasiurkowska – XIV-136
Gorczowska Katarzyna z d. Mikołajczyk – XIV-136
Gorczowski – XV-64
Gorczowski Jan – XIV-138
Gorczowski Jan, organista – XV-106
Gorczowski Tomasz – XIV-136
Gorczowski Wojciech – XIV-3, 136–138
Goriszowski Włodzimierz – XII-85
Gościej Janina – XI-28
Gotfryd z Bouillon (Gotfryd de Bouillon) – XIV-42
Gott kpt. – XV-43
Gounoda Charles – XII-101
Górliński Stanisław – XI-159
Górnicz A. – XII-60
Górski Franciszek, pseud. „Irzyk" – XIII-138
Górski M. x – XIII-150
Górski Wojciech – XIV-124
Grabiec Anna – XII-47, 49
Grabiec Halina – XII-45
Grabiec Jan – XII-31; XIV-128
Grabiec Józef x – XV-64
Grabiec Krzysztof – XII-30
Grabiec Stefan – XII-29, 30, 32; XIII-164; XIV-168
Graboń Agnieszka – XII-81, 90
Graf Christoph – XV-128
Grassgrun – XV-87
Graziani Rodolfo – XIV-56
Grichting P. – XV-136
Grodziski Stanisław prof. – XIII-16
Gromaczyński Józef – XII-38
Gromala – XII-166; XIII-32, 35
Gromala Adam – XII-30
Gromala Franciszek – XII-38
Gromala Franciszek, członek OSP w Zagorzynie – XIV-171

Gromala Helena – patrz: Nowak Helena
Gromala Jan – XIV-171
Gromala Jerzy – XII-163; XIII-144; XIV-178
Gromala Józef – XI-29
Gromala Katarzyna – XV-191
Gromala Kazimiera – XI-28
Gromala Kazimierz – XI-41, 44
Gromala Michał – XI-41, 44
Gromala Patrycja – XV-191
Gromala Piotr – XI-43, 44
Gromala Rafał – XII-30
Gromala Stanisław – XI-46
Gromala Stefan – XI-46a, 46; XII-27, 28, 31
Gromala Tomasz – XI-43
Gromala Wojciech – XIV-171
Gromalów ród – XI-105, 106
Gronuś – XV-10, 34
Gronuś Andrzej – XIV-116
Gronuś Jan – XIV-116
Gronuś Józef – XIV-115
Gronuś Stanisław – XIV-115, 116, 125; XV-79
Gronuś Wanda z d. Berling – XIV-115
Gronuś Weronika z d. Rembecka – XIV-115
Groń Józef – XV-192
Groń Michał – XIV-171
Groń Piotr – XI-43
Groń Stanisław x – XI-79
Grossbard – XV-85, 87
Grossbard Samuel – XIV-16; XV-87
Grossbardowa Chaja– XV-87
Grybel Józef Mendel – XV-81
Gryfina księżna – XV-4
Grzesik Beata – XI-140
Grzeszczuk Karol – XI-155
Grzmot-Skotnicki Stanisław gen. – XIII-122
Grzyb Mieczysław – XI-15
Grzymisława, m. Bolesława Wstydliwego – XII-6
Guido, proboszcz włoski – XIII-65
Gumowski Marian prof. – XIII-5
Gurgul Konrad mł. kpt. – XIII-142
Gurgul Krystyna – XII-128
Gurgul Michał – XIII-144
Gurgul Sylwia – XIII-142a
Gurgul Tadeusz – XII-38, 41, 128; XIII-143, 144, 164
Gurgul Władysław – XII-38, 39
Gustaw – XIII-95, 109; XV-12
Gwiazda Andrzej – XV-192
Gwiazda Joanna – XV-192
Gwiżdż Jerzy – XV-194
Gybej-Dworsatschek Irena mgr – XV-199
Haas Philipp – XV-121, 124
Hadała Barbara – patrz: Najduch Barbara
Hadrian (Adrian), cesarz rzymski – XIV-42
Haendel Jerzy – XIII-173
Hajduk x – XV-68
Hajdukiewicz Leszek doc. – XII-76, 78
Hajdukiewicz Włodzimierz – XIV-128
Haller Józef gen. – XIII-117; XIV-115
Hałgas Antoni x – XI-15; XV-37
Hamann Heinrich – XV-88
Hamerski Jan – XIII-153
Hanasi Jehuda – XV-89
Handzel Ludwik – XIV-169
Hanka-Kulesza Stefan płk – XIII-122
Hanna – XIV-36
Hanusiak Anna – patrz: Nowak Anna
Hassler Hans Leo – XV-175
Havel Václav – XII-86
Heinemann Manfred prof. – XII-84
Hejmej Mirosław – XIII-148, 150
Hela, krewna (?) Władysława Wadowskiego – XIV-63
Helena św. – XIV-41, 42
Heller Michał prof. x – XII-84
Hellwig Jan prof. – XII-85
Helmanówna Maria – XI-14, 17
Hendler-Bolechała Elżbieta – XII-100, 101a, 102
Henryk VIII Tudor – XV-113
Henryk, krewny (?) Władysława Wadowskiego – XIV-46
Herod Wielki – XI-52; XIV-42
Hertenstein Peter von – XV-111
Herzog – XIV-12
Hilger (Hilgier) Jan – XI-145, 146; XII-31, 159, 160; XIV-158; XV-192
Hirschbühl Aloysius – XV-115
Hirsch-Warchałowska Olga – XII-89
Hitler Adolf – XIII-86; XIV-48, 51, 56, 58, 75, 129; XV-115, 116
Hnatkiewicz Piotr – XI-155
Hodorowicz Stanisław – XII-88
Hodża Enver – XIV-141, 142
Hoły – XIII-95
Hołysz Ewa mgr – XV-186
Horodyski, historyk – XV-68
Horowitz Bela Sara – XV-79–81
Horowitz Blima z d. Lenz
Horowitz Irena – XV-84, 85
Horowitz Izydor – XV-79
Horowitz Jahuda Lajb – XV-79
Horowitz Józef – XV-78–90
Horowitz Krzysztof – XV-85
Horowitz Salomon – XV-79–82
Horowitz Tadeusz – XV-78, 85, 88
Horowitzów ród – XV-78, 86, 87
Höss (Hoess, Hess) Rudolf – XIV-71
Hryniewicz Wacław x – XIII-62
Huizinga Johan – XII-80
Hulewicz Jan prof. – XII-78, 79, 82
Hunyady János – XIV-146
Huza – XI-22

Huza Andrzej, pseud. „Zwiad" – XI-51a, 52a, 54, 55, 68, 71, 73; XII-165; XIV-177
Huza Franciszek – XI-52
Huza Franciszek z Zabrzeży – XI-9, 20, 41, 44, 54, 67, 68, 69, 70, 124
Huza Franciszek, s. Tomasza – XI-68, 70
Huza Helena – XI-53
Huza Irena – patrz: Radnicka Irena
Huza Jadwiga – XI-53
Huza Jan, s. Franciszka – XI-68; XII-57
Huza Maria – XI-53
Huza Maria (starsza) – XI-53
Huza Maria z d. Dziobek, ż. Tomasza – XI-68, 70
Huza Maria, c. Franciszka – patrz: Huzówna-Duda Maria
Huza Michał, s. Franciszka – XI-68–70
Huza Stanisław, s. Tomasza – XI-53, 68, 70
Huza Stanisława – XI-51–54
Huza Tomasz, s. Franciszka – XI-3, 54, 55, 68, 70
Huza Władysław Sylweriusz – XI-51, 53, 54, 68, 70, 71
Huza Władysława z d. Wojtowicz – XI-68, 70, 71
Huza Wojciech x, s. Franciszka – XI-68
Huzów ród – XI-22, 68; XII-166
Huzówna Hanna – XI-53
Huzówna-Duda Maria – XI-68, 69
Hybel Marek – XIII-144
Hyży Paulin dr – XIV-121–123
Ignaszak Jerzy – XII-100
Ilnicka Anna – XI-22
Ilona, ż. Marcina, synowa Barbary Kurzei – XIV-112
Iłowski Stanisław – XI-25, 58, 60, 61
Ingarden Roman dr hab. – XII-90
Inglot Stefan prof. – XIII-16, 60; XIV-9; XV-4
Irena, s.z bazylianka – XIV-145
Isabel, Hiszpanka – XIII-76
Iszczuk Natalia – patrz: Kurzeja Natalia
Iwicki kpr. – XV-22
Izabela, c. Krystyny Kurzei – XIV-111, 112
Jabłonowski Stanisław – XIII-17
Jabłoński Antoni, pseud. „Zdzisław" mjr – XIII-122
Jabłoński Henryk – XII-132
Jackowski, rysownik – XV-70
Jaffe Leon – XIV-7
Jagieła Dominika – XII-153
Jahn Czesława – XII-44; patrz też: Piksa Czesława
Jakób Andrzej – XII-30
Jakób Krystyna – XII-128
Jakób Maria – XII-128
Jakób Michał – XII-31, 32
Jakób Stanisław – XII-58, 59, 128
Jakób Zofia – XII-128
Jakub – XII-129
Jakub – XIV-23
Jakub Filip – XII-26, 27, 31
Jakub Stanisław – XII-26, 28, 31
Jakub z Czerńca – XII-9
Jakub, s. Izabeli, wnuk Krystyny Kurzei – XIV-112
Jakubczak Bogusław – XII-100
Jan Chrzciciel – XV-8
Jan III Sobieski – XV-67
Jan Paweł II – XI-4, 79, 154, 155; XII-50; XIII-152, 157, 173; XIV-142, 144, 146, 151, 152, 180, 181; XV-3, 108, 109, 121, 123–126, 128, 135, 136, 171, 191, 192, 197
Jan x, proboszcz białoruski – XIII-64
Jan XXIII – XV-128
Jan z Czerńca – XII-9
Jan, parobek – XIV-50
Jan, właściciel Zabrzeży – XI-6
Janczura Antoni – XI-41, 44
Janczura Joanna z d. Myjak – XIV-157
Janczura Józef – XI-41, 43, 44
Janczura Józef, sołtys Łącka – XIV-169
Janczura Stanisław – XI-46
Janczura Stanisława – XIV-156, 157
Janczura Zbigniew – XI-41–44
Janczyk Wiesław – XIII-142; XV-192
Janiak Józef – XIV-122, 123
Janiczak Józef – XIV-96
Janik Piotr – XII-162
Janikowski Tadeusz – XI-148; XIV-125
Janoszek Magda – XII-101
Januszek Józef x – XIII-7
Jarek Józef – XII-125
Jarek Maria z d. Wnęk – XII-125
Jarek Piotr – XIII-137
Jarek Stanisław – XII-125
Jarek Wincenty – XIV-170
Jarek Zbigniew – XIII-164
Jarończyk – XI-62a
Jaroszewska Barbara z d. Dąbrowska – XI-27, 30, 35
Jarowiecki Jerzy prof. – XV-193
Jaruzelski Wojciech gen. – XIII-171
Jasiński Marek – XII-102
Jasiński Stanisław – XIII-152a, 153, 156, 163, 164; XIV-168
Jasiurkowski Jan – XI-48, 49, 92
Jaskułka Krzysztof x – XIII-146, 150
Jastrzębska Jadwiga (Jagoda) – XI-4a, 36a, 55a, 73a,77a, 139a, 141a, 151a; XII-5, 91a, 92, 147a, 161, 164; XIII-3a, 41, 43a, 158a, 158, 162a, 171, 175; XIV-95a, 179, 180, 181, 183; XV-78a, 171, 185a, 186–190, 194, 195
Jastrzębski Ryszard – XIV-180
Jastrzębski Stanisław prof. – XII-76
Jawor Bożena – XIV-167; XV-187
Jawor Gabriela – XV-191
Jawor Iwona – XIV-178
Jawor Jan – XIV-128
Jawor Józef – XV-192
Jawor Józef, członek OSP w Czerńcu – XII-38

Jawor Józef, Woli Piskuliny – XV-60
Jawor Justyna – XV-64
Jawor Maria – XV-169
Jawor Stanisław – XII-41, 42
Jawor Tadeusz – XV-64
Jawor Tomasz – XIV-131
Jaworów ród – XIV-158
Jaworski Leopold – XII-80
Jaworski Sobek – XI-10
Jaworskich ród – XIII-23
Jeleński Konstanty – XII-134
Jewdokimow – XII-66
Jewgienij płk – XIII-68, 69
Jezioro Zdzisław – XII-31
Jezus Chrystus – XI-3, 81, 84; XII-73; XIII-55, 61, 70; XIV-38–43, 45, 64, 68, 144, 150, 152; XV-8, 9, 20, 92, 108, 109, 122
Jeż Andrzej bp – XIV-180
Jędraczka Antoni – XIV-124, 127
Jędrzejczyk Józefa z d. Klag – XIV-157
Jędrzejewicz Janusz – XII-87
Jękot Maria – XIII-165; XIV-176
Jojne – XV-87
Jonakowska-Olszowska Renata dr – XIII-173
Jonaszek – XIII-28, 29, 30
Joniec x – XV-20, 25
Josef x, proboszcz niemiecki – XIII-64, 65
Jozeph Ratzinger – patrz: Benedykt XVI
Józef – XIII-34, 40
Józef II Habsburg – XI-8; XII-8
Józef św. – XIV-45
Juda – XII-129
Juda (Jehuda) ha-Nasi – XV-89
Juda Machabeusz – XV-90
Juliusz II (Giuliano della Rovere) – XV-109–111, 119, 120
Jurek Alfreda – XI-26
Jurek Marek – XIV-181
Jurkowska Józefa, s. Antoniego – XIII-23
Jurkowska Rozalia – XI-94
Jurkowska Urszula – XII-110a
Jurkowski Antoni – XIII-23
Jurkowski Edward – XIV-169; XV-185
Jurkowski Jan – XII-36
Jurkowski Józef – XIV-124, 127
Jurkowski Michał – XII-35
Jurkowski Stanisław – XII-38, 39; XIII-144
Jurkowskich ród – XI-105
K. Janusz, archeolog – XII-72
Kabat Mieczysław – XIV-126
Kaczanowski Piotr – XII-89
Kaczkowski W. mgr inż. – XIII-140
Kaczor Józef – XII-45
Kaczorowski Ryszard – XII-163
Kaczyńska (Mackiewicz-Kaczyńska) Maria – XII-161, 163
Kaczyński Jarosław – XIII-170
Kaczyński Lech – XII-163; XIV-181
Kadler Alicja – XII-82
Kadłubek Andrzej x – XI-130
Kahn Louis – XII-117
Kaim Urszula Bogumiła – XIII-173
Kajetan kard. – XV-113
Kajus z Salomy – XIV-152
Kakowski A. – XII-21
Kalarus Jan – XII-46
Kaleta Janusz bp – XIII-74, 75
Kali, bogini hinduska – XIV-152
Kałuziński Jan – XII-31
Kałuziński Roman – XII-31
Kałuziński Stanisław – XII-69
Kałuziński Zbigniew – XII-30
Kałużna Krystyna – XII-50
Kałużny Magdalena – XI-153
Kałużny Mieczysław – XI-153, 154, 155
Kamieński prof. – XII-74
Kamińska Danuta – XIII-148
Kamiński Bronisław – XII-99, 100, 102
Kamiński Franciszek płk – XIV-126
Kamusińska Agnieszka – XII-81
Kanik Henryk – XII-77
Kantor Franciszek – XIV-175
Kapłon Patryk – XIII-8
Karaś Mieczysław – XII-87
Karlak Piotr – XIII-27
Karol V Habsburg – XV-112, 113
Karol, kaleka – XIII-137
Karwacki Zygmunt (pseud. Stanisław Bończa) – kpt. – XIII-122
Kasiński Józef x – XI-28, 44, 47
Kasper, hutnik – XIII-4
Kasprzak Franciszek – XII-9, 35, 36
Kasprzak Jakub – XII-9
Kasprzak Józef – XII-38, 39; XIII-144
Kasprzak Ryszard – XIII-144
Kasprzak, współzałożyciel łąckiej Spółki Oszczędności – XII-57
Kasprzycki Julian – XII-71
Kasprzykiewicz Alicja – XI-14, 17; XII-149; XIV-125
Katarzyna Aragońska – XV-113
Katarzyna św. – XIV-54
Katarzyna, klaryska – XI-6
Katia s.[z] – XIII-68
Kaufer – XV-87
Kawalec Julian – XV-59
Kazimierz, o. Grażyny Fryc – XI-145; XII-159, 160
Kellerowa, nauczycielka – XII-66
Kempa J. – XII-3
Kempa, wojewoda – XII-86
Kempny Bogdan, s. Jadwigi – XIV-105
Kertész André – XII-133, 134

Kędzierska Jadwiga – XII-44
Kępa Antoni – XI-22
Kępanowski Wojciech – XIV-7
Kęska Tomasz – XII-72
Kiełbasa Mieczysław – XI-156; XIII-165; XIV-175
Kiernik Władysław dr – XIV-121, 122, 126
Kilian Adam – XI-59
Kinga św. – XI-6, 12, 105; XII-6–8, 25, 50; XIV-10, 11, 178; XV-94
Kiryk Feliks prof. – XIII-158; XV-193, 194
Kisiel – XIV-43, 44, 61, 65, 68
Klag Adam – XII-38, 39
Klag Antoni, z Czerńca – XII-106
Klag Antoni, z Zabrzeży – XI-94
Klag Franciszek – XII-35, 37, 38, 39
Klag Irena z d. Malinowska – XII-149
Klag Jan – XII-31, 33, 149; XIV-120
Klag Janusz – XII-39, 41; XIII-143, 144, 164; XIV-17, 177–180; XV-166–168, 192, 194–196
Klag Józefa z d. Siekierka – XII-149
Klag Marek mgr inż. – XII-148, 149
Klag Marek, s. Marka – XII-149
Klag Maria – XI-94
Klag Maria z d. Sopata – XII-106
Klag Rozalia z d. Plechta – XII-126; XIV-156
Klag Stanisław – XII-39; XIII-143, 144
Klag Tomasz – XII-149
Klag Wojciech – XII-126; XIV-156
Klagów ród – XI-159
Klecki Walerian – XII-90
Kleczkowski Antoni prof. – XII-86, 166
Kleinmann Edmund – XIV-33; XV-85, 87
Kleinmanówna Lidka – XV-87
Kleist Paul Ludwig von gen. – XV-25
Klemens IX – XV-129
Klemens VII (Giuliano de Medici) – XV-112, 113
Klemens, właściciel Zabrzeży – XI-6
Klimaszewski Mieczysław prof. – XII-81, 87
Klimczak Joanna – XIV-178
Klimczak Krzysztof – XII-31
Klimczak Stefan – XII-31, 32
Klimek Dorota – XV-191, 192
Klimek Henryk – XI-43
Klimek Jan, członek Rady Gminy w Łącku – XIII-163, 164; XIV-168
Klimek Jan, kmieć z Zarzecza – XI-10
Klimek Józef – XI-44
Klimek Józef, członek Rady Gminy w Łącku – XIII-164
Klimek Józefa – XI-94
Klimek Krzysztof – XI-43
Klimek Marcin – XIII-12
Klimek Stanisław – XI-82a; XIV-12, 21
Klimek Władysław – XII-31
Klimek, mieszkaniec okolic Szczawnicy – XIII-79; XIV-44
Klimków ród – XI-105, 106
Klisiewicz, psycholog – XII-81
Klocek Józef x – XV-64
Kloter William mjr – XV-124, 127
Kluk Krzysztof x – XIV-12
Kmicic-Skrzyński Ludwik gen. – XIII-122
Knabit Leon o.ᶻ – XII-80
Knapik Tomasz – XI-20
Kneipp Sebastian x – XII-104
Kogut Stanisław – XIII-142
Kojs Wojciech – XII-88
Kolankowski Ludwik – XII-68
Kolbe Maksymilian Maria – XIV-152
Kolbuszowska – XIV-28
Kołcz Bogusław – XIII-160; XIV-166, 167
Kołłątaj Hugo – XII-88
Kołodziej Bogumiła – XIII-148
Kołodziej Daniel – XIV-177
Kołodziej Grzegorz – XII-30
Kołodziej Józef – XIV-169
Kołodziej Piotr – XIII-14a
Kołodziej Tadeusz – XIII-12
Kołodziej Zbigniew – XII-29, 30
Kołodziejów ród – XIII-12
Kołpakowicz Marcin – XIII-126
Komenda Janina – XI-78
Komenský Jan Ámos – XII-86
Kominek Bolesław kard. – XII-98
Komorowski Bronisław – XII-163; XIII-170, 171
Konar Piotr st. bryg. – XIII-142, 172
Konieł S. – XI-5
Konopa E. – XIV-124
Konopczyński Władysław – XII-71
Konopka Anna – XIII-125–127
Konstancja Jordanówna s.ᶻ – XV-6
Konstancja, klaryska s.ᶻ – XI-6
Konstanty Jadwiga z d. Sopata – XII-105, 106
Konstanty Maria – patrz: Bogucka Maria
Konstanty Wojciech – XII-105
Kopacz Danuta – XV-184
Kopacz Renata – XV-186
Kopaliński Władysław – XIII-149; XV-93, 94
Kopański Stanisław gen. – XIV-45, 58; XV-11, 19, 27, 28, 33
Kopernik Mikołaj – XII-86
Kopiczyński Andrzej – XIV-98
Korab-Pociłowska Anna z d. Kowalewska – XII-104
Korab-Pociłowski Jan Kanty – XII-104
Korab-Pociłowski Tomasz x – XI-111; XII-8, 104; XIV-16
Korab-Pociłowski Wincenty – XII-104
Korbut Krystyna – XII-70
Kornhauser – XV-87
Korniak Teresa – XII-161
Korona Anna – XI-25, 26, 34

Korona Marek – XII-69
Korpała Józef – XII-77
Korski kpr. – XIII-118
Korzeniowski Conrad – XV-67
Korzeniowski Jan – XV-32, 37
Kossak Wojciech – XIII-120a; XIV-28
Kossakowski Tomasz – XIV-123
Kossak-Szczucka Zofia – XIV-39
Kostka Stanisław św. – XII-68
Kostyła Mira – XI-159; XII-136a
Koszut Antoni – XII-8; XIV-127
Koszut Stanisław – XIII-163
Koszyk Antoni – XIV-175
Kościński, z Brzozowa – XIII-87
Kościuszko Tadeusz – XII-4
Kośka Lidia – XIV-78
Kot Stanisław prof. – XII-79, 87
Kotarski Marian – XII-166
Kotas Jan – XIV-169
Kotasińska Teresa prof. – patrz: Borowska Teresa
Kote Konstandin – XIV-148
Kotulski – XI-51
Kowal Jan – XIV-165
Kowalak T. – XII-60
Kowalczyk Czesław – XII-45
Kowalczyk Franciszek – XIV-121, 124
Kowalczyk Grzegorz – XIV-171
Kowalczyk Jadwiga z d. Klag – XII-126; XIV-156, 157
Kowalczyk Jerzy prof. – XII-100
Kowalczyk Paweł – XIV-171
Kowalczyk Tomasz – XIII-115
Kowalczyk Wiktor – XIV-7, 127, 131
Kowalik Tomasz – XI-158a; XII-112a, 142a; XIV-10a
Kowalik Tomasz, strażak z Łącka – XII-31
Kowalik Zbigniew – XII-70
Kownacka Maria – XI-25, 33, 34, 59, 60, 61; XIV-164
Koza Joanna – XII-128
Koza Stanisław – XIV-55, 65, 74; XV-10, 20
Kozak, major – XIV-76
Kozicka Joanna – XV-157
Kozicki Jan – XI-41, 44
Kozicki Józef x – XV-64
Kozicki Ryszard – XII-29, 30
Kozickich ród – XI-27; XIV-112
Kozieja x – XI-16
Kozieńska Krystyna – XIII-42
Kozieńska Maria – XIII-42
Kozieński Bartłomiej – XIII-42
Kozieński Bronisław, „Bronek z Obidzy" – XIII-3, 38a, 38, 40–42
Kozieński Dariusz – XII-30
Kozieński Eugeniusz – XIII-42
Kozieński Łukasz – XIII-42
Kozieński Mateusz – XIII-42
Kozieński Paweł – XII-30
Kozik Anna z d. Tokarz – XIII-43
Kozik Jan – XIII-164
Kozik Jan, z Woli Piskuliny – XIV-128
Kozik Janina – XIII-43
Kozik Józef – XIII-43, 44
Kozik Krystyna z d. Florek – XIII-43, 44
Kozik Piotr – XIII-43
Kozik Stanisław – XII-162; XIII-152
Kozik Stanisława – XIII-43, 135
Kozik Stefan – XIII-43–46, 135, 163, 164; XIV-169
Kozików ród – XIII-12
Kozłowski J. – XII-12, 15, 21, 22
Kozłowski Witold – XIV-176; XV-192
Kozyrów ród – XI-105
Koźmiński inż. – XI-48, 49
Kraszewski Józef Ignacy – XII-64, 89
Krawczuk A. prof. – XV-72
Krawczyk Jerzy – XII-82
Krawczyk Małgorzata – XII-101
Krawenda Wojciech – XII-58
Kretschmer Ernst – XII-81
Kreutz Mieczysław – XII-80
Kręcichwost Czesław – XII-100–102
Kroban Irma – XII-76
Krobicki – XV-69
Krohn Juan María Fernández – XV-125
Król Józef – XI-43
Król Małgorzata – XV-169a, 169
Królicka Agnieszka – XI-97
Królicka Helena – patrz: Sobolewska Helena
Królicka Maria – XI-94
Królicki Jan mgr inż. – XII-123
Królicki Leonard – XII-31
Królicki Tadeusz – XII-30
Królicki Tadeusz, m. Marii – XI-94
Królicki Wiktor – XII-58
Królicki Zygmunt – XI-97; XIII-78
Królicki, z Łącka – XII-89
Królickich ród – XIV-106
Królik Antoni – XI-100
Król-Mirek Agata – XIV-175
Kruczek Stanisław x – XI-14
Kruk Ryszard – XIII-160; XV-186, 189
Krumholz Berek – XI-8, 12
Krumholz Hani – XIV-39
Krumholzowa – XV-87
Krumholzów ród – XV-86
Krupa Marianna – XII-85
Krystian, s. Ilony, wnuk Barbary Kurzei – XIV-112
Krystyna, kuzynka Józefa Horowitza – XV-78
Krzan Bronisław – XIII-50
Krzemińska Agnieszka – XI-157
Krzeszowski Antoni – XIII-145a, 145, 148; XV-163a, 165
Krzyś W. – XI-14
Krzyśko Krzysztof – XII-30

Krzywdzińska Maria – XII-127, 128
Krzywdzińska Rozalia z d. Sopata – XII-106, 127
Krzywdziński Henryk – XIII-97
Krzywdziński Krzysztof – XII-127, 128
Krzywdziński Mieczysław – XII-106, 127; XIV-61, 125
Krzyżanowski Julian – XII-74
Krzyżanowski Stanisław – XIII-4
„Kubuś" – XIII-78
Kucharski Jan – XI-93; XII-31
Kucharski Tomasz – XII-26, 31, 58, 60
Kucharskich ród – XI-105
Kucia Rozalia – patrz: Talar Rozalia
Kucia Wawrzyniec – XI-9
Kucia-Gancarczyk Katarzyna – XV-184
Kuczaj Marian – XIV-175
Kuczyński Stefan – XII-74
Kudłacz Jan x – XIII-153
Kudłacz Katarzyna z d. Wojciechowska – XI-4, 36–40
Kudłacz Piotr, m. Katarzyny – XI-36, 39
Kudłaczów ród – XI-106
Kulasików ród – XI-106
Kulaski Rozalia – XI-14a, 48a, 50, 65a, 76a, 92, 105a; XIII-3, 23a, 26
Kulczyński Stanisław – XIII-48
Kulig Andrzej – XIII-144
Kulig Józef – XI-59
Kulig Michał – XIII-144
Kulig Władysław x st. kpt. – XIII-142, 143
Kulpa Katarzyna – XI-25
Kumiega Stanisław x – XIII-65
Kumor Bolesław prof. x – XII-11; XV-7
Kunz Frania – XV-87
Kupczyk Jan – XV-192
Kuraś Józef, pseud. „Ogień" – XIV-106, 132
Kuratorska Zofia – XI-146
Kurek Jalu – XIII-3
Kurnyta Antoni – XII-37, 38, 39
Kurnyta Jan – XIV-118
Kurnyta Marcin, pseud. „Grajek" – XIV-6, 127, 130
Kurnyta Marian – XIV-127
Kurnyta Mariusz – XIV-171
Kurnyta Piotr – XII-37, 39; XIII-144
Kurnyta Stanisław – XIV-128
Kurnyta Tadeusz – XII-41; XIII-144
Kurnytów ród – XI-106; XIV-112
Kuropeska (zniekszt. Kuropaska), członek ruchu oporu – XIV-128
Kurowski Kazimierz – XIV-117
Kurowski Leszek – XV-64
Kurowski Stanisław – XIV-125, 170
Kurti Shtjefen – XIV-143
Kurzeja Adam, s. Julii i Jana – XIV-111
Kurzeja Adrianna – XIV-111
Kurzeja Agata, c. Józefa - patrz: Kuzak Agata
Kurzeja Agata, członkini Koła Gospodyń Wiejskich w Zagorzynie – XV-169
Kurzeja Aniela z d. Gawlik – XIV-109
Kurzeja Anna – XII-157a; XIII-163a; XIV-168a
Kurzeja Anna, c. Józefa – patrz: Siwa Anna
Kurzeja Antoni – XI-8, 9, 12, 35, 48, 67, 74, 105; XII-3, 63, 123, 124; XIV-3
Kurzeja Antoni, s. Józefa – XIV-104, 109–111
Kurzeja Barbara, c. Anieli i Władysława – XIV-109
Kurzeja Barbara, c. Marii i Stanisława – XIV-111, 112
Kurzeja Daniel – XIV-171
Kurzeja Danuta z d. Turek – XI- 28, 35, 150a
Kurzeja Eugeniusz, s. Antoniego – XIV-109, 110
Kurzeja Franciszek – XII-95; XV-106, 107
Kurzeja Franciszka z d. Szumilas – XIV-104–106, 109, 110, 112
Kurzeja Franciszka, c. Józefa - patrz: Bodziony Franciszka
Kurzeja Halina mgr – XV-164
Kurzeja Halina, c. Anieli i Władysława – XIV-109
Kurzeja Irena, c. Antoniego – patrz: Wisławska Irena
Kurzeja Irena, ż. Władysława – XIV-111, 112
Kurzeja Jan, nauczyciel – XI-26
Kurzeja Jan, s. Józefa – XIV-104, 110, 111
Kurzeja Jan, s. Julii i Jana – XIV-111
Kurzeja Józef – XIV-104, 106, 110–112
Kurzeja Józef, członek Gminnej Kasy Spółdzielczej – XII-58
Kurzeja Józef, s. Anieli i Władysława – XIV-109
Kurzeja Józef, s. Józefa – XIV-104, 105, 108
Kurzeja Józef, s. Julii i Jana – XIV-111
Kurzeja Julia – XIV-105
Kurzeja Julia z d. Gawlik – XIV-110, 111
Kurzeja Kamil, s. Mirosława – XIV-111
Kurzeja Karolina, c. Józefa – patrz: Mrówka Karolina
Kurzeja Konrad – XIV-172
Kurzeja Krystyna, c. Marii i Stanisława – XIV-111
Kurzeja Loreta – XIV-105
Kurzeja Ludwik, s. Józefa – XIV-104, 106, 109
Kurzeja Marcelina, c. Eugeniusza – XIV-110
Kurzeja Marek – XI-43
Kurzeja Maria – patrz: Gałysa Maria
Kurzeja Maria z d. Duda – XI-74
Kurzeja Maria z d. Gaweł – XIV-111, 112
Kurzeja Maria, c. Anieli i Władysława – XIV-109
Kurzeja Maria, c. Antoniego – patrz: Wojnicz Maria
Kurzeja Maria, c. Józefa – XIV-104, 109, 110, 112
Kurzeja Maria, c. Julii i Jana – XIV-111
Kurzeja Michał – XI-9, 13, 67
Kurzeja Michał, o. Antoniego – XI-74
Kurzeja Mieczysław – XIV-105
Kurzeja Mirosław, s. Ireny i Władysława – XIV-111
Kurzeja Natalia z d. Iszczuk – XIV-109
Kurzeja Piotr – XII-35

Kurzeja Piotr, o. Józefa – XIV-104
Kurzeja Robert, s. Anieli i Władysława – XIV-109
Kurzeja Salomea z d. Arendarczyk – XIV-104, 112
Kurzeja Sławomir, s. Eugeniusza – XIV-110
Kurzeja Stanisław, kmieć z Zarzecza – XI-10
Kurzeja Stanisław, s. Józefa – XIV-104, 111, 112
Kurzeja Tadeusz – XIV-169
Kurzeja Teresa, c. Antoniego – patrz: Stanek Teresa
Kurzeja Władysław – XV-191, 192
Kurzeja Władysław, członek OSP w Czerńcu – XII-38, 39
Kurzeja Władysław, muzyk – XV-106
Kurzeja Władysław, s. Józefa – XIV-104, 109
Kurzeja Władysław, s. Marii i Stanisława – XIV-111, 112
Kurzeja Zofia – XII-45
Kurzeja Zofia, c. Józefa – patrz: Najduch Zofia
Kurzeja Zygmunt, s. Józefa – XIV-104
Kurzejów ród – XI-105; XIV-104, 111–113
Kurzejów ród – XI-22
Kutrzeba Stanisław prof. – XIII-16
Kutwa Antoni – XII-31
Kutwa Maciej – XV-194
Kuzak Agata z d. Kurzeja – XIV-104, 106
Kuzak Antoni – XIV-106
Kuzak Helena – XIV-106
Kuzak Jan – XIV-106
Kuzak Józef – XIV-106
Kuzak Maria – XIV-106
Kuzak Marian – XIV-106
Kuzak Stanisława – XIV-106
Kuziel Antoni – XII-9
Kuziel Franciszek – XIV-120
Kuziel Kazimierz – XII-125
Kuziel Stanisław – XII-58; XIV-131
Kuziel Wojciech – XII-10
Kuźma Maciej – XI-10
Kwaśniewski Aleksander – XIII-45, 46
Kwiatkowski Eugeniusz – XIV-36
Kwiatkowski Marek – XIII-142; XIV-175
Kwiatkowski Paweł – XV-106
Kwiatkowski ppor. – XV-55
Kwiecińska Maria – XII-73
Kwinta Tadeusz – XI-25
Kwit Antonina – XV-60
Kwit Czesława – XV-60
Kwit Jan – XIV-130
Kwit Józef – XIV-127
Kwit Małgorzata (Chlipała Małgorzata) – XII-49
Kwit Michał – XV-60
Kwit Roman – XIII-164
Kwit Wojciech – XI-41, 44
Kwit Zofia – XV-60
Kwitów ród – XIV-160; XV-60
Kyrcz Barbara – XI-43
Kyrcz Jan – XII-31
Kyrcz Maria z d. Kronenberger – XV-158
Kyrcz Tadeusz – XII-30
Kyrcz Teodor – XII-31
Kyrcz Władysław – XII-28, 31; XV-151
Landert Dominik – XV-135
Lasyk Jerzy – XII-153
Latocha J. x – XI-14
Latry Olivier – XV-173
Lawischka Franz – XIV-126
Le Corbusier – XII-117
Le Goff Jacques – XII-80
Lea – XII-129; XIV-93
Legutko Barbara – XIV-9
Legutko Jan – XII-66
Legutko Joanna – XII-163
Legutko Magdalena – XII-153
Lem Stanisław – XV-62
Lenartowicz Pantaleon – XII-26, 31, 57, 59
Lenko Jan – XV-192
Lenz Hersz – XV-79
Lenz Lejbek – XV-79
Lenz Meir – XV-79
Lenz Sara z d. Studter – XV-79
Lenz Tauba – XV-79
Lenzów ród – XV-79
Leńczyk Gabriel – XI-5
Leon X – XV-129
Leon XIII – XV-115
Lepszy Kazimierz prof. – XII-75–77, 87
Leszczyńska-Skrętowa Zofia – XV-4
Leszek Biały – XII-6, 25
Leszko Czesław – XIII-163
Leszko Jan – XII-35
Leśniak Franciszek prof. – XV-193
Leśniak Jan – XI-148; XII-37; XIV-125, 131
Leśniak Janina – XII-65, 71
Leśniak Jerzy – XIII-161a; XIV-166, 167; XV-193
Leśniak Józef – XIV-175
Leśniak Maria – XII-69
Leśniakiewicz Wiesław – XIII-172
Leśniaków ród – XII-166
Leśniewski S. – XIII-17
Lewandowski Paweł x – XIII-171; XV-164–166
Lewicki Kornel – XII-57
Lędźwin Krzysztof – XIII-144
Libel Hipolit – XII-128
Libel Maria – XII-128
Lichońska Krystyna – XII-76
Lichy Bogdan – XIII-40
Ligouri Alfons – XII-64
Linder Agnieszka – XII-30
Linder Jan – XIV-128, 129
Linder Józef – XII-26, 27, 31, 35
Linder Józef – XII-31
Linder Józef, znajomy Władysława Wadowskiego – XIV-63

Lingelbach, komendant (zniekszt. Liengelbach) – XIV-129
Lipieniów ród – XIV-157, 158
Lipień Aniela – XII-126
Lipień Antoni – XII-65
Lipień Franciszek – XII-126
Lipień Kazimierz – XII-65
Lipniacki ppor. – XV-22
Liwerski Zbigniew – XII-31–33
Lizisowa Maria Teresa prof. – XV-193
Lizoń Feliks – XIII-12
Lizoń Małgorzata – XV-196
Lizoń Marek – XIII-152
Lizoń Władysław – XV-196
Lizoń Wojciech – XIV-168, 169; XV-192
Lola – XIV-57
Loster Bartłomiej dr – XV-73
Lubaś Władysław – XV-5
Lubomirski Hieronim – XIII-17
Lubomirski, właściciel Jazowska – XV-6
Lubomirskich ród – XIII-13
Luciano Don x – XIII-62, 63
Ludwik XI – XV-110
Ludwik XVI – XV-114
Luigi don – XIII-64
Lupa Stanisław – XV-192
Lustig – XV-85, 87
Łabuda Andrzej – XIII-134
Łach Maciej dr – XIV-121
Łacna Apolonia – XII-97
Łacna Stanisława z d. Majda – XII-97
Łacny Kamil – XIV-179
Łacny Karol – XII-97
Łacny Maciej – XII-97
Łacny Miłosz – XIV-179
Łanik Cezary – XIII-150
Łatka Franciszek – XIV-131
Łatka Fryderyk Jan – XIII-133, 134, 136
Łatka Jan – XIII-133
Łatka Wojciech – XIII-136
Łazarczyk Mateusz – XIV-172
Łazarz Henryk – XIII-163, 172; XV-192
Łazarz Marcin – XII-153
Łazarz Piotr – XII-152
Łącki Fabijan – XI-10
Łempicki Stanisław prof. – XII-67
Łempicki Zygmunt – XII-80
Łękawska Helena – XIV-130
Łękawska Stanisława – XIV-130
Łękawski Franciszek – XIV-131
Łękawski Piotr, pseud. „Rakszawa" – XIV-124, 128, 131, 132
Łopatka – XIII-96
Łuszczaków ród – XI-8
Machay F. x – XV-68
Machiavelli (Niccolò Makiawel) – XV-110
Maciej – XIV-36
Maciej, wnuk Bolesława Farona – XIV-163
Maciuszek Helena – XIV-130
Maciuszek Henryk – XII-31; XIV-16
Maciuszek Jan, członek OSP w Czerńcu – XII-35
Maciuszek Jan, członek OSP w Łącku – XII-31
Maciuszek Jan, z Jazowska – XIV-127
Maciuszek Jan, ze Szczereża – XV-7
Maciuszek Józef – XIV-121, 124, 127, 130, 131
Maciuszek Józefa – XIV-130
Maciuszek Piotr – XII-31
Maciuszek Stanisław – XIV-169
Maciuszek Wojciech – XIV-122, 123
Maczek dr – XIV-124
Mäder Elmar Theodor – XV-127
Madoń Kamil – XV-172, 173, 175, 197
Madoń Maria – patrz: Faron Maria
Madziar Małgorzata – XIV-179
Magdziarczyk Dariusz – XIV-172
Magdziarczyk Franciszek – XI-9
Magdziarczyk Stanisław – XIII-163
Mahomet – XV-8
Majchrzak Antoni – XII-35
Majchrzak Józef – XI-9
Majchrzak Piotr – XII-41
Majda Antoni – XIV-121
Majda Stanisława – patrz: Łacna Stanisława
Majerska Lucyna – XIII-148, 150
Majerski Bartłomiej – XIV-179
Majerski Jan – XIII-163
Majerski Józef – XV-191, 192
Majerski Stanisław – XV-106
Majerski Stanisław, z Brzyny – XIII-163
Majewska Hanna, ż. Stanisława – XV-61, 72
Majewska Janina – XV-59
Majewska Maria – XV-59
Majewska Marta – XV-59
Majewska Sabina – XII-30
Majewska Zofia – XV-59
Majewski Adam – XV-66, 72
Majewski Antoni – XV-59, 60, 71
Majewski Eugeniusz – XV-59, 66
Majewski Henryk – XV-59, 74
Majewski Józef – XV-192
Majewski Józef, b. Stanisława – XV-59, 60
Majewski Józef, o. Stanisława – XV-60
Majewski Piotr – XV-66, 72
Majewski W. Stanisław prof. – XII-90; XV-58, 61, 75–77
Majkrzak Anna z d. Ząbek – XV-152
Majkrzak Henryk dr hab. x – XIII-3, 55a, 56–58, 73; XIV-139a, 143; XV-3, 108a, 136, 149a, 192
Majkrzak Michał – XV-166
Majkrzak Stanisław – XV-159
Majorek Czesław prof. – XII-83–85
Majorski Wincenty – XIII-12

Makarenko Anton – XII-85
Makowski Tadeusz – XIII-126
Makulak Melchior – XI-22, 23, 31, 57; XII-165
Malchan Ludwika – XIII-12
Malczewski Jacek – XII-73
Maleszka Witold – XV-173
Malinowski Wojciech, pseud. „Oszust" – XV-7
Małecki Jan – XV-4
Małysz Adam – XII-148
Mamala Katarzyna – XII-153
Manfrini Enrico – XV-122
Manteuffel Tadeusz prof. – XII-73
Marc x, proboszcz szwajcarski – XIII-64
Marcel, krewny (?) Władysława Wadowskiego – XIV-46
Marcial, Hiszpan – XIII-76
Marcin z Tours św. – XV-118
Marcin, m. Ilony, s. Barbary Kurzei – XIV-112
Marcinkowski Józef – XIV-126
Marcinkowski Włodzimierz – XII-76
Marek Antoni – XIII-78–83, 87–91, 96, 97; XIV-65, 76
Marek Aureliusz – XII-71
Marek Danuta – XII-30
Marek inż. – XIV-124
Marek Izabela – XII-30
Marek Jan, pseud. „Jaksa" por. – XIV-128, 129
Marek Józef – XI-41; XIV-128
Marek Regina – XV-164
Marek Tadeusz – XII-81
Maria zwana Maryną – XIII-28–30, 32–36
Maritain Jakub – XIII-61
Marszałkowicz Maksymilian – XI-8, 9, 12, 13, 67
Marszałkowiczów ród – XI-13
Maryja (Matka Boska) – XIII-84; XIV-38, 41, 42, 45; XV-8, 34, 92
Matejko Jan – XV-67
Matka Boska – patrz: Maryja
Matras Walenty – XV-6
Matras-Mastalerz Wanda dr – XV-193
Matus Jerzy – XIV-126
Matusak Sobestyjan – XV-6
Matusiewicz Kazimiera – XI-26
Matusiewicz-Łazarz T. – XIII-22a
Matuszczak x – XV-9
Matuszewska Halina – XII-101
Maurer Alicja – XII-50
Maurer Jan – XII-31
Maurer Jan (starszy) – XII-26, 31
Maurer Joanna – XII-152
Maurer Józef – XII-31
Maurer Krzysztof – XI-4, 103a, 103–105; XIV-17, 18, 180; XV-193, 197
Maurer Leon – XII-31
Maurerowa – XI-93
Mayer Kazimiera – XII-46
Mazan Leszek – XV-65
Mazan Stanisław – XII-28
Maziarz Piotr – XII-100–102
Mazowiecki Tadeusz – XIII-163
Mazur A. – XII-14, 17, 21
Mazur Adam – XI-156; XIV-175; XV-184
Mazurek Jan – XIV-126
Mazzoni Giulio – XV-122
Mączyński Andrzej prof. – XV-193
Mąka Tomasz – XIV-171
McLaughlin Richard John – XV-125
Medyceuszów ród – XV-129
Meggen Jost von – XV-113
Meier Anna Lina s.z– XV-128
Meletz – XV-87
Mendak Jolanta – XIV-105
Mendak Urszula – XIV-105
Mendoza Benjamin – XV-125
Mento, porucznik – XIII-17
Meyer Franz Xavier Schauensee von – XV-114
Miąso Józef prof. – XII-84
Michalczuk Andrzej – XV-194
Michalewicz Jerzy – XII-76
Michalski Jerzy prof. – XII-84
Michał Anioł (Michelangelo Buonarroti) – XV-109, 113, 129
Michał, s. Krystyny Kurzei – XIV-111
Michał, z Lipnicy x – XII-7
Michałowski A. – XI-107
Michele, szwagier Nalli Pasquale – XIV-151
Michelis – XIII-122
Michorowski Tadeusz – patrz: Cycoń Tadeusz
Mickiewicz Adam – XI-97
Mieczkowska Władysława – XI-93
Mieczkowski Józef – XI-46
Mieczkowskich ród – XI-105
Mieczysława, s. Ludwiki Pulit – XIII-124
Mierzwa Stanisław – XIV-126
Mieszko I – XI-62
Miętkiewicz Bożena z d. Franczyk – XI-28, 35
Migrała Leszek mgr – XIII-158, 160; XV-186, 193
Mikołaj, wnuk Bolesława Farona – XIV-163
Mikołaj, z Flüe św. – XV-118
Mikołajczyk – XV-71
Mikołajczyk Michał – XI-44
Mikołajczyk Stanisław – XIV-127
Mikołajczyków ród – XV-68
Mikucki Sylwiusz prof. – XII-74, 75
Mikulec, nauczyciel – XII-67
Mikuła Jan o.z – XII-67, 80
Miłkowski Zbigniew – XIV-175
Miłosz Czesław – XIV-180
Miłosz, s. Agaty i Wojciecha, wnuk Barbary Kurzei – XIV-112
Mindle – XII-129
Mirek Józef – XV-64

Mirek Maria – XI-26
Misiewicz Franciszek – XII-31
Miśkiewicz Jacek – XII-13
Miśtak Wojciech – XIII-110
Miśtak Zofia – XIII-110
Mitkowski Józef doc. – XII-70
Młodożeniec Stanisław st. szer. prof. – XIV-58, 63
Młynarczyk Franciszek – XI-42, 47, 139, 153; XII-5, 31, 39, 89, 90, 151, 157, 158, 161; XIII-142, 144, 148, 150, 171, 172; XIV-17, 177; XV-165, 192
Młynarczyk Krzysztof – XIII-173
Młynarczyk Zofia – XII-45–47, 52, 152
Mojżesz – XIV-38
Mokrus A. – XV-173
Mokrzecki Lech – XII-84, 85
Molak Justyna – XIII-21
Monika św. – XIV-143
Montaigne Michel de – XII-71
Moore Armando – XIII-150
Morawski Kazimierz – XII-82, 88
Morawski Szczęsny – XII-11, 71, 90
Mordarski J. – XII-37
Mordarski L. – XII-94
Mordarski Sławomir – XI-140
Moryto Stanisław prof. – XII-142; XV-194
Moryto Tadeusz – XI-17; XII-37, 95, 142
Moryto-Naumiuk Dorota – XII-142
Morzywołek Marzena – XIV-179
Mościcki Ignacy – XIV-14
Motor-Grelok Maciej – XIII-152
Motyka Paweł – XV-167
Mozdyniewicz Andrzej – XII-31
Mozdyniewicz Franciszek – XII-26, 31; XIV-96
Mozdyniewicz Henryk – XII-31, 32
Mozdyniewicz Jan – XIV-96
Mozdyniewicz Marian – XII-31
Mozdyniewicz Mieczysław – XIII-163
Mozdyniewicz Stanisław – XII-31
Moździoch Kazimierz x – XI-14
Mrozowska Kamilla prof. – XII-78, 79, 83, 88
Mrożek Sławomir – XV-68
Mrówka A. – XII-156a
Mrówka Czesław – XII-30
Mrówka Eugeniusz – XIV-108
Mrówka Helena – XII-65; XV-158
Mrówka Helena z d. Kyrcz – XV-158
Mrówka Iwona – XII-30
Mrówka Jakub – XIV-108
Mrówka Jan – XII-30; XV-158
Mrówka Jan – XV-194
Mrówka Jan x – XV-157
Mrówka Karolina z d. Kurzeja – XIV-104, 108
Mrówka Katarzyna – XII-141a
Mrówka Marian – XIV-108
Mrówka Mirosław – XII-30
Mrówka Piotr – XII-38
Mrówka Piotr x – XV-157
Mrówka Roman – XII-30
Mrówka Stefan – XII-31, 32, 33; XV-151
Mrówka Tomasz – XII-30
Mrówka Wanda – XIV-108
Mrówka Wojciech – XII-80
Mrówków ród – XIV-112
Mrzygłód Stanisław – XIV-175
Mściwujewska-Kruk Bożena – XIII-158; XV-189
Mucha Wojciech – XV-192
Mularczyk Arkadiusz – XIII-142
Musioł Karol prof. – XII-87
Mussolini Benito – XIV-48, 56, 141; XV-115
Mycielska Helena – XII-73
Myjak Antoni – XII-57; XIV-117, 120, 124–128, 130
Myjak Antoni, b. Jana (księdza) – XII-97
Myjak Antoni, z Kiczni – XIV-128
Myjak Bogdan – XIV-171
Myjak Bożena – XIV-130
Myjak Franciszek (młodszy), członek OSP w Zagorzynie – XIV-171
Myjak Franciszek (starszy), członek OSP w Zagorzynie – XIV-171
Myjak Franciszek, członek OSP w Łącku – XII-31
Myjak Jan x – XII-65, 97, 99–103
Myjak Jan z Zarzecza – XI-46, 92
Myjak Jan, o. Jana (księdza) – XII-97
Myjak Jan, z okolic Zagorzyna – XV-64
Myjak Józef – XII-65, 66, 71
Myjak Józef, b. Jana (księdza) – XII-97, 98
Myjak Józef, z Zagorzyna – XIV-125, 170
Myjak Józefa – XI-56
Myjak Katarzyna z d. Jurkowska – XV-68
Myjak Kazimierz – XIV-171
Myjak Lesław – XIV-171
Myjak Lucyna – XV-169
Myjak Łukasz, członek OSP w Łącku – XII-31
Myjak Łukasz, członek OSP w Zagorzynie – XIV-171
Myjak Maria – XII-112
Myjak Maria, c. Stanisławy – XIV-130
Myjak Maria, członkini Koła Gospodyń Wiejskich w Zagorzynie – XV-169
Myjak Michał – XII-31, 33
Myjak Michał starszy – XII-31
Myjak Natalia – XII-30
Myjak Paweł (młodszy) – XIV-171
Myjak Paweł (starszy) – XIV-171
Myjak Piotr – XII-8; XIV-121, 170
Myjak Rozalia z d. Cedzidło – XII-97
Myjak Stanisław s. Franciszka – XII-30
Myjak Stanisław s. Józefa – XII-29, 30, 32, 33; XIII-172; XV-160
Myjak Stanisław, b. Jana (księdza) – XII-97

Myjak Stanisław, członek OSP w Zagorzynie – XIV-171
Myjak Stanisław, członek Rady Gminy w Łącku – XIII-163, 164
Myjak Stanisława – XIV-128–130
Myjak Stefan – XI-29, 42; XIV-169
Myjak Szczepan – XV-194
Myjak Tadeusz – XII-30
Myjak Tomasz – XI-15; XIV-170
Myjak Wincenty – XII-89; XIV-120; XV-68
Myjak Wioleta – XIV-172
Myjak Władysław – XIV-117, 118, 128
Myjak Władysław, członek OSP w Zagorzynie – XIV-171; XV-168
Myjak Zofia – XIV-118
Myjak Zofia z Zarzecza – XI-92
Myjak Zofia, c. Wincentego – XV-68
Myjak, z Zarzecza – XIV-122
Myjakowa Kunegunda – XI-15
Myjaków ród – XI-105; XV-68
Myszkowscy – XI-3, 12, 13
Myszkowska Salomea z d. Chociatowska – XI-8, 12
Myszkowski Józef – XI-12, 13
Myszkowski Ludwik – XI-12
Myszkowski Stanisław – XI-13
Najduch – XIV-46
Najduch Aleksandra – XIV-107
Najduch Barbara z d. Hadała – XIV-107
Najduch Cecylia – XV-162
Najduch Dariusz – XIV-172
Najduch Grzegorz – XII-30
Najduch Grzegorz – XIV-108
Najduch Helena – patrz: Chronowska Helena
Najduch Henryk – XIV-108
Najduch Jadwiga z d. Stanisz – XIV-108
Najduch Jadwiga, c. Jana – XIV-108
Najduch Jan – XIV-108
Najduch Janina – patrz: Gałysa Janina
Najduch Józef płk – XIV-104a, 106, 107
Najduch Krzysztof – XIV-171
Najduch Lidia – XV-169
Najduch Małgorzata, c. Jana – XIV-108
Najduch Małgorzata, s. Józefa – XIV-107
Najduch Maria – patrz: Nawara Maria
Najduch Maria, bibliotekarka – XV-191
Najduch Maria, członkini Koła Gospodyń Wiejskich w Zagorzynie – XV-169
Najduch Mariusz – XIV-171; XV-196
Najduch Stanisław – XIV-106
Najduch Stanisław, s. Jana – XIV-108
Najduch Stanisława – patrz: Fabisiak Stanisława
Najduch Tomasz, członek OSP w Zagorzynie – XIV-171
Najduch Tomasz, sołtys Maszkowic – XIV-131
Najduch Waldemar – XIV-107, 108
Najduch Władysław – XIV-108
Najduch Zbigniew, prezes OSP w Zagorzynie – XIV-171, 172
Najduch Zbigniew, s. Jadwigi i Jana – XIV-108
Najduch Zofia z d. Kurzeja – XIV-104, 106
Naleziony Łukasz – XIV-127
Nalli Pasquale x – XIV-143, 146, 148, 151
Namaczyńska S. – XIII-16
Napoleon Bonaparte – XIV-42; XV-12, 108, 114
Narutowicz Gabriel – XIV-19
Nataniel – XII-129
Nawara Bernadetta – XIV-108
Nawara Józef – XIV-108
Nawara Maria z d. Najduch – XIV-108
Nawara Ryszard – XIV-108
Nazarbajew Nursułtan – XIII-69
Nebelów ród – XII-129
Nicola (Mikołaj), proboszcz włoski – XIV-140
Nicoli di Giovanni – XIV-141
Nieć, nauczyciel – XI-34
Niećko Józef – XIV-126
Niemiec Antoni – XV-152
Niemiec Antonina – XV-152
Niemiec Felicja z d. Madziar – XV-154
Niemiec Franciszek – XI-44
Niemiec Józef – XV-152, 153
Niemira płk – XV-53
Niezgoda Jadwiga – XIII-163
Noga Adam – XII-69
Noga Marian – XII-69
Norowska-Kieca Anna – XII-100
Nosek E. – XI-5; XII-14, 17, 18, 21
Nowak Anna z d. Hanusiak – XI-27, 35
Nowak Feliks – XIII-12
Nowak Helena z d. Gromala – XI-60
Nowak Jan – XII-31
Nowak Jan, pracownik Nadleśnictwa Pińczów – XIII-139, 140
Nowak Józef – XI-67
Nowak Kazimierz – XII-44, 52, 64
Nowak Ryszard – XIII-158, 160; XV-186, 194
Nowak Stanisław, nauczyciel – XI-26, 27, 30, 35
Nowak Tadeusz, historyk – XII-84
Nowak Tadeusz, prozaik – XIII-126
Nowak Tomasz – XI-43
Nowak Tomasz Adam – XV-173
Nowakowska Helena – XV-158
Nowaków ród – XI-27
Nowakówna, nauczycielka w zabrzeskiej szkole – XI-22
Nowicki Stanisław – XV-186
Nowińska Wiktoria – XIV-169
Nowiński Jan x – XIII-5
Nowodworski B. – XV-68
Nowogórska Maria – XI-26, 27, 35
Nowogórski Sławomir – XI-43
Noworolnik Jan – XII-31

Nykiel Stanisław x – XV-64
Ochoda Antoni – XII-39
Ochoda Tomasz – XII-35
Ochoda Wiesław – XIII-143
Ogonowska Agnieszka prof. – XV-161, 193
Ogorzała Anna – XIV-130
Ogórek Maciej – XII-153
Ogórek Zygmunt x – XIII-149, 150; XV-164, 166
Olech Maria prof. – XV-194
Olech Tadeusz – XIV-30
Oleksy – XV-41
Oleksy Edward – XIII-133
Oleksy Józef – XV-65, 194
Oleksy Włodzimierz – XIV-175
Olizar Adam – XIII-17
Olszewski Grzegorz mgr – XI-5a, 66, 151, 152, 154; XII-5a, 167; XIII-4a; XIV-4a, 21, 78a; XV-4a, 193, 200a
Ołtarzewska Maria – XV-79
Omar, kalif – XIV-39, 42
Opoka Włodzimierz – XV-69, 70
Oramus Jan – XV-69
Orkan Władysław – XI-147; XIII-152; XV-59, 68, 161, 162
Oryszczak – XIV-50
Orzegowski – XV-31
Orzeł Krzysztof x – XIII-142, 150
Osama Bin Laden – XV-125
Osińska Anna prof. – XII-74
Osiowski Tadeusz – XIV-170
Osowski Tomasz – XIV-179
Ostrowski płk – XIII-105
Ośmiałowski Zdzisław – XV-194
Oudinot Charles – XV-114
Owsianka Irena – XII-39
Owsianka Maciej – XIII-11
Owsianków ród – XIII-136
Pach, nauczycielka – XII-66
Pacholarz Ludwik – XII-46
Pacholik Ryszard – XI-26, 27
Pachoń Elżbieta mgr – XV-193
Pachoń Halina – XI-24
Pachut Piotr – XII-30
Paderewski Ignacy – XIV-76; XV-9
Padula Mirosława z d. Sopata – XII-107
Padykuła Franciszek x – XV-64
Pagaczewski Stanisław – XII-131
Paluch Andrzej – XIII-51
Paluch Anna – XIII-142; XV-185
Paluch Antoni – XIII-51–54
Paluch Bożena – XIII-53
Paluch Grażyna – XIII-53
Paluch Lidia – XIII-53
Paluch Wanda Kazimiera z d. Szczepanik – XIII-52, 53
Paluch Wiktoria z d. Urbańska – XIII-51
Pałka Franciszek – XII-45
Pałka Jan – XV-157
Panaś Józef x (zniekszt. Panas) – XIV-122
Pancerz Marcin – XII-31
Paolo don x – XIII-63
Paruch Zygmunt – XI-156; XIV-175
Pasanisi Francesco – XV-125
Pascal Blaise (Błażej) – XII-71; XIII-62
Pasenkiewicz Kazimierz – XIV-132
Pasierb Janusz Stanisław x – XIII-173
Pasionek Marian – XV-192
Pasiud Adrian – XII-163
Pasiud Henryk – XIII-143
Pasiud Jan – XII-35, 38, 39; XIII-144; XIV-124
Pasiud Stanisław – XII-34, 35, 38, 41, 105; XIII-143, 144
Pasiud Tomasz – XII-30
Pasiud, wuj Zbigniewa Chwaliboga – XIV-33, 36
Pasławska Helena prof. – XII-93
Pasoń Henryk – XV-63
Pasoń Józef – XII-27–29, 31–33
Pasoń Krystyna – XII-65
Patozzy Karol – XIV-130
Patyna – XIII-97
Paul – XIII-92
Pauli Żegota – XII-71; XIII-17, 89
Paweł II – XV-111
Paweł III – XV-113
Paweł VI – XV-109, 116, 125, 128, 134
Paweł św. – XII-101; XIV-152; XV-108
Paweł x, kazachski duchowny – XIII-73
Paweł z Gdańska – XII-10
Paweł, właściciel Zabrzeży – XI-6
Paweł, z Woli Kosnowej – XIV-5
Pawiński Adolf – XII-11; XIV-7; XV-4
Pawlik Barbara – XV-190
Pawlus Zdzisław inż. – XIV-96
Pawłowski Eugeniusz – XV-5
Pawłowski inż. – XI-48
Pawłowski Krzysztof dr – XI-146
Pawłowski Lubomir – XII-65, 78; XV-63
Pawłowski Łukasz – XI-43
Pawłowski Maciej – XII-86
Payot Juliusz – XII-71
Pazgan Kazimierz – XV-194
Pażucha Stanisław – XIII-158
Pelc Łukasz – XII-30
Pelczar Andrzej prof. – XII-87
Perekładowski Feliks, pseud. „Przyjaciel" – XI-148
Peressini Guido don x – XV-118
Perkowska Urszula dr hab. – XII-76
Perlmutter (Perlmutterowa) S. prof. – XIV-41
Perlmutterów ród – XIV-41
Peszek płk – XV-22, 38
Peta Tomasz bp – XIII-67, 71
Pękala Karol bp – XV-104

Pękala-Piekarska Mariola – XV-184
Pfyffer Franz Ludwig – XV-114, 127
Pfyffer Heinrich Altishofen von – XV-115
Pfyffer Karl Altishofen von – XV-114
Pfyffer von Altishofen, ród – XV-127
Piaskowy Jan x – XI-48, 68; – XII-3, 50, 57–59, 105; XIII-162; XIV-12, 15
Piątek – XIII-81, 83–86
Picasso Pablo – XII-133
Picó della Mirandola Giovanni – XIII-61
Piekosiński Franciszek prof. – XI-6; XII-6, 75; XV-4
Pieracki Bronisław – XI-101
Pieracki Tadeusz – XI-101
Pierino don x, proboszcz szwajcarski – XIII-65
Pierzchała Anna – XI-26
Pierzchała Kazimiera – XI-26
Pierzchała Paweł – XI-43
Pierzga Franciszek – XI-14, 41, 44
Pierzga Jan – XII-30
Pierzga Józef – XI-43
Pierzga Michał – XII-30
Pierzga Stanisław – XI-43
Pierzga Wojciech – XV-191, 192
Pieszczachowicz Jan – XIV-165; XV-61
Pietraszko Jan bp – XII-80, 81
Pietrogrande Benedetto – XV-122
Pietrusiewicz Grażyna – XIII-170
Pietrzak Wojciech – XII-31
Piętka Stanisław – XII-97
Pigoń Stanisław prof. – XII-63, 90; XIV-164
Pigwa Genowefa (Bronisław Opałka) – XIV-98
Piksa Czesława z d. Jahn – XI-153; XII-92
Piksa Eugeniusz – XI-148, 153; XII-31, 58, 60–62; XIV-118; XV-79, 106
Piksa Józef – XII-10
Piksa Józef, członek Rady Gminy Łącko – XIV-168; XV-185
Piksa Józef, nauczyciel – XII-47, 49
Piksa Konrad – XIII-144
Piksa Michał – XI-148; XII-36, 64; XIV-30, 125
Piksa Piotr – XIV-7, 127
Piksa Stanisław – XII-34, 65, 105
Piksa Stanisław, kmieć szczereski – XV-6
Piksa Stanisław, sekretarz Urzędu Gminy w Łącku – XV-166, 193, 195, 196
Piksa Stefan – XV-191
Piksa Tadeusz – XIII-143, 144
Piksa Walenty – XII-35, 37, 38
Piksa Wincenty – XII-10
Piksa Władysław – XI-144–146; XII-39, 159, 160; XIII-144, 172; XV-192
Piksa Wojciech – XII-38, 41; XIII-143, 144
Piksiński, grabarz – XIV-96
Pilas Ryszard dr – XV-186
Pilch Andrzej – XII-74
Piłsudski Józef – XI-14; XII-8, 36, 41; XIII-114–118, 122; XIV-99; XV-47, 48
Pinturicchio (Bernardino di Betto) – XV-129
Piotr II Karadjordjević – XIV-66
Piotr św. – XV-111, 124
Piotr x, kazachski duchowny – XIII-72
Piotr x, ksiądz kazachski – XIII-67
Piotr, właściciel Zabrzeży – XI-6
Piotr, zięć Krystyny Kurzei – XIV-112
Pióro Wiesław – XIV-175
Piskorz Julian x – XIII-5
Piszczek Józef – XI-46
Pitteloud Jean Daniel – XV-127
Pius II – XIV-141
Pius III (Pio III) – XV-129
Pius IX – XV-114, 115, 126
Pius V – XV-122
Pius VI – XV-114
Pius VII – XV-114
Pius XI – XIV-139; XV-108, 121, 122
Pius XII – XV-115, 116, 128
Piwarski Kazimierz prof. – XII-74; XIII-17
Piwowar M. mł. kpt. – XV-167
Piwowar Mariusz – XIV-171
Piwowar Zbigniew – XIV-171; XV-161
Plata Dominik – XII-153
Plata Wojciech – XIV-123
Platów ród – XIV-112
Plechta Antoni – XII-162; XV-159
Plechta Barbara – XII-126
Plechta Filip – XIII-93, 94
Plechta Filip, członek młodzieżowej drużyny strażackiej – XII-31
Plechta Filip, mieszkaniec Łącka – XII-126
Plechta Jan – XII-126
Plechta Jan, „profesor z Niemieckiej Wsi" – XII-123
Plechta Jan, kasjer banku łąckiego – XII-57, 59, 60
Plechta Jan, nauczyciel – XII-46, 47, 49
Plechta Jolanta – XII-30
Plechta Józef – XII-126
Plechta Małgorzata – XV-164
Plechta Wiktor – XII-126
Plechta Władysław – XII-31, 126; XIV-128
Plutarch – XII-71
Płatkiewicz-Soles – XIV-109
Płaza Eugeniusz – XIII-51
Płaza Stanisław – XIV-9
Podgórna Danuta z d. Sopata – XII-107
Podhalański Franciszek – XII-5; XIII-16
Podobińska Karolina – XIII-12
Podobiński Mieczysław – XIV-169
Podraza Antoni prof. – XII-75
Pogwizd Andrzej – XIV-127
Pogwizd Franciszek – XII-31; XIV-129
Pogwizd Józef – XV-7

Pogwizd Stefan – XII-46, 47, 49
Pogwizd Zofia – XIII-6
Pokrzyk Iwona – XIV-179
Pokrzyk Ludwik – XII-38
Pokrzyk Stanisław – XII-38, 39; XIII-144
Polakiewicz Beata – XIII-147
Polański Józef – XV-71
Policht Henryk – XI-100
Połciewic Maciej – XV-6
Pomeranz Udek – XV-87
Pomietło Jerzy – XII-31, 32
Poncjusz Piłat – XIV-42
Poniatowskich ród – XII-113
Ponzati kard. – XV-112
Poparda Adrian – XII-12a
Popiela Tadeusz prof. – XV-65
Popielowa Lidia – XIV-98
Popiołek Elżbieta – XII-71; XV-63
Poradowski Ryszard – XI-156; XIV-175; XV-184
Poręba Antoni – XIV-175
Poręba Edmund – XI-16, 17, 46, 49, 74–76
Poręba Krystyna – XI-18, 74
Posiadło Paweł – XI-10
Postrożny Danuta – XIII-148
Potocki Feliks Szczęsny – XIII-17
Potoczek Błażej – XII-105
Potoczek Helena z d. Sopata – XII-105
Potoczek Jerzy – XII-66, 67, 68
Potoczek Mirosława – XIII-148
Potoczek Narcyz – XIV-120, 121
Potoczek Stanisław – XIV-120
Potoczkowie bracia – XII-50
Potoniec Antoni sierż. – XIV-40, 58; XV-26, 33
Potoniec Danuta – XI-17
Potoniec Jan – XII-58
Potoniec Jan z Wolicy – XII-166
Potoniec Jan, kmieć szczereski – XV-6
Potoniec Józef, z Olszany – XIV-127, 128
Potoniec Kazimiera – XI-159a
Potoniec Kazimierz – XIII-164
Potoniec Marcin – XV-6
Potoniec Piotr, b. Jana z Wolicy – XII-166
Potoniec Roman Szczepan – XIV-180
Potoniec Waleria z d. Kunicka – XII-166
Potoniec Wojciech, b. Jana z Wolicy – XII-166
Pound Ezra – XII-131
Prędki Władysław – XII-69
Prostko Lucyna – XII-44a, 51, 53; XIV-180, 181
Prostko Monika – XII-153, 163
Prostko Wiesław – XIII-164; XIV-181
Pruchnicka Joanna dr – XV-193
Przetacznikowa Maria – XII-79
Przybyła Marcin dr – XIII-19, 22; XIV-181
Psonak Stanisław „Juhas" – XIII-6
Ptaszek Aniela – XI-93
Ptaszek Jan – XI-93
Ptaszek Stanisław – XI-93
Ptaszek Stefan – XIII-51
Ptaszków ród – XI-105
Ptolemeusz Klaudiusz – XIV-141
Pulit Franciszek – XIV-130, 167
Pulit Lucyna – XIV-168, 169
Pulit Ludwika – XIII-124
Pulit Patryk – XII-31
Puławska Magdalena – XII-129a; XIV-93a
Pusłowski Ksawery hr. – XII-73
Pustułka Jan – XI-22
Pustułka Sylwester – XII-153
Puszkin Aleksander – XI-97
Put Józef x – XII-58, 90; XV-79
Put Stanisław – XIII-170; XIV-125, 130, 131
Pyka Andrzej – XII-10
Pyka Józef – XII-10
Pyrdoł Anna – XI-95
Pyrdoł Antoni – XII-31
Pyrdoł Franciszek – XI-93
Pyrdoł Franciszek, artysta rzeźbiarz – XI-3, 95
Pyrdoł Gabriela – XII-30
Pyrdoł Helena – XI-84
Pyrdoł Jerzy – XII-77
Pyrdoł Józef – XI-43; XII-38
Pyrdoł Maria z d. Zbozień – XI-84
Pyrdoł Paweł – XI-84
Pyrdoł Stanisław – XII-31, 32, 33
Pyrdoł Stefan – XII-31; XIV-96
Pyrdoł Wincenty – XI-9, 10, 93; XIV-122
Pyrdoł Wincenty, z Zarzecza – XIV-182, 183
Pyrdoł Władysław – XII-31
Pyrdołów ród – XI-105, 106
Pytel Jolanta – XV-164
Pytia – XIII-101
Rabiański Bogdan – XI-43
Raczkiewicz Władysław – XIV-76
Radet Etienne – XV-114
Radnicka Irena z d. Huza – XI-53, 54, 68, 70, 72
Radoński bp – XIII-95; XV-9
Rafael (Rafaello Santi) – XV-129
Raiffeisen Friedrich – XII-56
Rajca B. – XIII-52
Rams Dariusz – XII-29, 30
Rams Józef – XIII-6
Rams Tadeusz – XII-77
Ramzes III – XIV-64
Rapalskich ród – XIV-112
Raszid Ali – XIV-71
Rataj Maciej – XII-50; XIV-127
Rawska Maria – XII-65, 66
Rąpalski Franciszek – XIV-128
Rdzawski Antoni – XII-31
Rdzawski Eugeniusz – XII-39
Rdzawski Józef – XII-35
Rdzawski Michał – XIII-143, 144

Rdzawski Piotr – XII-50
Rdzawski Władysław – XIII-144
Reiner Roman prof. – XV-173
Rejowski Józef – XII-68
Reklewskich ród – XIII-124; XIV-165
Rekucka Stanisława – XI-93
Rembrandt Harmensz van Rijn – XIII-126
Remi Zenon – XII-116, 117; XIV-35
Rempalski Kasper – XIII-4
Répond Jules – XV-129
Rędzioch W. – XV-136
Rękas Sylwester mgr – XV-193
Rhyn Am – XV-114
Riedi Marcel kpr. – XV-128, 135
Riedi Maria Magdalena – XV-135
Riedi Melania – XV-135
Riegelhaupt – XV-87
Rodowicz Maryla – XI-52
Röist Elisabeth – XV-112
Röist Kaspar – XV-129
Röist Marx – XV-112
Rolny Wacław – XII-64
Romer Eugeniusz – XII-80; XIII-145
Romero Gladys Meza – XV-128
Rommel Erwin gen. – XV-32
Ropek Maciej – XIV-98
Rose – XV-87
Rosiek dr – XIV-124
Rossi Aldo – XII-117
Rostecki Krzysztof – XV-192
Rostocki Michał – XIII-124, 126
Rostowski Jan (błędne: Rostocki) – XI-159; XII-165
Roszko Janusz – XIII-52; XIV-30
Rovere ród – XV-111, 129
Royal R. – XV-136
Rozmus Andrzej – XII-25a, 29, 30, 32; XIII-172; XV-167
Rozmus Jacek dr – XV-192
Róża – XII-129
Róża K. – XIII-109; XIV-66, 69; XV-10
Różdżyńska Stanisława – XV-192
Rucińska Krystyna – XIV-9
Ruciński Jan – XIII-163
Ruciński Paweł – XIV-171
Ruda Barbara – XIV-108
Ruini Camillo kard. – XIV-147
Runger Michalina – XI-26, 30
Ruppen kpt. – XV-121
Rusnak Andrzej – XII-38; XIII-144
Rusnak Franciszek – XV-60
Rusnak Ludwik – XII-38
Rusnak Władysław – XIII-144
Rusnarczyk Dawid – XII-31
Rusnarczyk Józef – XII-91
Rusnarczyk Józef x – XIII-148, 150
Rusnarczyk Kazimierz – XIII-163, 164
Rusnarczyk Maria – XII-92
Rusnarczyk Maria z d. Majkrzak – XII-91
Rusnarczyk Mateusz – XII-31
Rusnarczyk mjr – XV-40
Rusnarczyk Paulina – XIV-172
Rusnarczyk Stanisław – XII-91, 92, 94
Rusnarczyk Wojciech – XIII-173
Ruszar Jadwiga Maria – XII-91, 93
Ruta Adam dr – XV-193
Rutkowska-Płachcińska Anna – XII-11; XIV-4
Ryba Marian – XIV-175
Rysiewicz Maria – XII-56a, 60
Rywka – XIV-94
Rzońca J. – XIII-16
Sadka Flor – XIV-63; XV-18
Sadurski Szczepan – XII-101
Sady Kinga – XII-101
Safarewicz Wanda – XII-76
Sajdak Józef – XIII-163
Salster mjr – XV-48
Samozwaniec Magdalena – XIV-28
Sapieha Stefan kard. – XIII-70
Sara – XII-129
Saska Jan – XIV-128
Satora Paweł – XIV-16
Satyła Jadwiga – XII-85
Sawicka-Kałużny Bożena – XI-153
Sawina Jan – XI-10
Sądel Roman – XI-41, 44
Scarlatti Domenico – XIII-173
Schall J. prof. – XV-173
Scheidemann H. – XV-175
Schein, z Koniowej – XIV-74
Schiner Matthias kard. – XV-111
Schleichkorn – XV-87
Schubert Franciszek, (zniekszt. Szubert) – XIII-173
Scott Walter – XI-97
Sebastian św. – XV-118
Segmüller Pius – XV-127
Sejud Agata – XII-153, 153
Sejud Jan – XI-44
Sejud Janina – XI-26, 27, 31; XII-165
Sejudów ród – XI-27
Selye Hans – XV-74
Semeniuk-Podraza Mirosława prof. – XV-173
Semet Aslan – patrz: Celik Oral
Semkowicz Władysław – XII-74
Seratowicz Kazimierz, pseud. „Syrena" kpt. – XIV-128
Serczyk Władysław – XII-75, 86
Seredyński Hipolit – XI-22
Serwin Alicja – XII-46
Sędziwy Henryk – XV-68
Siarka Edward – XV-160
Siegel Stanisław – XII-10; XIV-125
Siekierka Antoni – XI-60; XII-35

Siekierka Helena – XII-39
Siekierka Maciej – XII-31
Siekierski Czesław dr – XV-195
Siemens Willy – XI-38
Sieniawski Adam – XIII-17
Sienkiewicz Henryk – XIII-64
Sieppel Ludwik doc. – XV-72
Sikoń Jan – XI-144, 146; XII-160; XIII-172
Sikora B. – XII-20
Sikora Hans (Jan) – XIII-6; XIV-126, 130, 131
Sikora Piotr – XIV-171
Sikorski Władysław gen. – XI-71; XIV-76, 127; XV-21, 22, 24, 83
Silenen Kaspar von – XV-111, 112, 127
Simcha, kantor – XIV-93
Simm Kazimierz – XIII-48
Singer, karczmarz – XIII-80, 81; XIV-43
Sitek Antoni – XIV-164
Sitowska Maria – XIII-174
Sitowska Zofia z d. Dziewolska – XIII-48
Sitowska Zofia z d. Myszkowska – XIII-47
Sitowski Jan – XIII-47
Sitowski Ludwik prof. – XIII-47, 48, 49, 50, 174
Sitowski Michał młodszy – XIII-50
Sitowski Stanisław – XI-3, 12a, 13; XIII-47a, 50, 174
Siwa Anna z d. Kurzeja – XIV-104, 109, 110, 112
Siwa Krystyna – XIV-109
Siwa Wanda – XIV-109
Siwy Mieczysław – XIV-109
Skanderbeg Kastriota Jerzy – XIV-141, 146
Skarga Piotr x – XII-64
Skąpski Antoni – XIII-4
Skąpski Rafał – XV-193
Skoczkowa Agnieszka z d. Klag – XIV-156
Skorupa Grzegorz x – XI-137; XV-64, 167, 169
Skorupkowa Zofia – XIII-51
Skrabski Józef – XV-188, 189
Skrzyński Jerzy inż. – XIV-19
Skrzyński Stefan (błędnie Ludwik) hr. – XI-8, 12
Skrzypczak Leszek – XII-100
Skrzypek mgr – XV-54
Skupińska Anna – XIV-172
Skut Jan – XII-31
Skut Joanna – XII-125
Skut Wincenty – XII-58
Skutów ród – XI-105
Skworc Wiktor bp – XI-79, 154
Słabaszewska Helena – XV-156
Słabaszewski Antoni – XIV-170
Słabaszewski Grzegorz – XII-152
Słabaszewski Stanisław – XII-29, 31
Słabaszewski, mieszkaniec Zabrzeży – XI-20
Słabaszewskich ród – XI-22, 29
Słomba Rafał x – XIII-148
Słowacki Juliusz – XI-14; XIV-24
Słowik Bronisław – XIII-51
Słowik Jan – XII-128
Słowik Józef – XII-128
Słowik Józef – XIII-51a, 52, 53
Słowik Józef x – XIII-145, 147, 153; XV-191
Słowik Józefa z d. Ząbek – XII-128
Słowik Kazimiera – XII-128
Słowik Maria – XII-128
Słowik Maria, członkini Rady Gminy Łącko – XIV-168, 169
Słowik Tomasz – XV-149
Słowik Władysława – XII-128; XV-156
Smajkiewicz Helena – XIV-130
Sobczak A. – XII-156a
Sobolewska Helena z d. Królicka – XI-97, 100, 101; XV-86
Sobolewski Józef inż. – XI-97
Sobolewski Stanisław – XV-79
Sobolewskich ród – XV-86
Soboń Antoni – XV-192
Socyn Faust – XII-76
Sodano Angelo kard. – XV-129
Sokołowski Leszek – XII-70
Sokołowski, radca konsulatu – XIII-85
Sokólski Władysław por. – XIV-128
Solski Ludwik – XIII-124
Sopata – XIII-108
Sopata Agnieszka – XV-197
Sopata Barbara – XII-106
Sopata Danuta – patrz: Podgórna Danuta
Sopata Franciszek – XII-106, 127; XIII-106
Sopata Grzegorz – XI-43
Sopata Helena – patrz: Potoczek Helena
Sopata Henryk inż. – XII-106, 107, 127
Sopata Jadwiga – patrz: Konstanty Jadwiga
Sopata Jan – XII-31
Sopata Jan, b. Stanisława z „Brzegu" – XII-106
Sopata Jan, b. Stanisława, o. Stanisława z „Brzegu" – XII-105, 127
Sopata Jan, z Faronówki – XII-26
Sopata Jan, z Obidzy – XIII-51
Sopata Józef – XII-31
Sopata Józef, sołtys Obidzy – XIII-152–154, 164
Sopata Maria – patrz: Klag Maria
Sopata Maria z d. Kurowska – XII-105, 127
Sopata Michał – XII-57, 105, 106
Sopata Mirosława – patrz: Padula Mirosława
Sopata Rozalia – patrz: Krzywdzińska Rozalia
Sopata Sefan – XII-107
Sopata Stanisław, kasjer łąckiego Banku – XII-57–60
Sopata Stanisław, o. Stanisława z „Brzegu" – XII-105
Sopata Stanisław, z „Brzegu"– XII-34, 37–39, 43, 105–109, 127; XIV-130
Sopata Stefan – XIII-144

Sopata Teresa – XII-106, 127
Sopata Tomasz – XII-153
Sopata Zenon – XII-106
Sopata Zofia – patrz: Bogucka Zofia
Sopata Zofia z d. Stanisz – XII-107, 108, 163
Sopata Zofia, c. Stanisława z „Brzegu" – patrz: Czepelak Zofia
Sosin Maria – XV-188, 190, 198
Soszyński plut. – XV-25
Sośniakowa – XV-17
Sotoła Zuzanna – XII-45
Sowa Marek – XV-196
Spahiu, prokurator – XIV-148
Spasowski Władysław – XII-80
Sperling – XV-87
Spira – XV-87
Sroka Włodziemierz – XI-41–43, 45
Stalin Józef – XV-64, 108, 132
Stamirski Henryk – XI-6–8, 10, 35; XII-5, 11; XIII-4, 16; XIV-4, 9; XV-5–7
Stanek Teresa z d. Kurzeja – XIV-110
Stanek Zbigniew – XIV-110
Stanisław August Poniatowski – XV-59
Stanisław ze Skarbimierza – XII-88
Stanisław, z Turkówki – XV-64
Stanisz Bronisław – XI-43, 44
Stanisz Danuta – patrz: Turek Danuta
Stanisz Franciszek – XI-41
Stanisz Jadwiga – patrz: Najduch Jadwiga
Stanisz Jan, sołtys Zabrzeży – XI-9, 41, 44
Stanisz Józef, z Obidzy – XII-58; XIV-124
Stanisz Leszek – XI-43
Stanisz Piotr – XI-41
Stanisz Zofia – patrz: Sopata Zofia
Stanisz Zofia – XII-58
Staniszów ród – XI-27, 159
Stanko Przemysław dr – XIV-178
Starklow Juliusz – XI-22
Stasiewicz Irena – XII-78
Stasiewicz-Jasiukowa Irena prof. – XII-84
Staszek – XIV-34
Staszek, ławnik sądecki, sołtys Kiczni – XIV-4
Staszic Stanisław – XII-56
Staszkiewicz inż. – XIII-90
Staśko, geograf – XV-68
Stawarz Bogumił x – XI-53
Stawiarski Jan (zniekszt. Stawiarki) – XIII-7, 51; XIV-131
Stawiarski Piotr – XIV-131
Stec Antoni – XII-58; XIV-170
Stec Jadwiga – XI-26, 28
Stec Józef – XIII-51
Stec Józef, członek OSP w Zagorzynie – XIV-171
Stec Wojciech – XIV-171
Stefan – XIV-66
Stefan Batory – XI-62
Stefczyk Franciszek dr – XII-56, 58, 60
Steiner – XV-87
Stempowski Jerzy – XII-131
Steszel Jan – XII-75
Stęczyński Bogusz – XII-89
Stępień Jan – XII-147
Stępniowski Andrzej – XIV-164
Stolarska Barbara – XII-152
Stolarz Kazimierz – XII-100
Stopka Krzysztof dr hab. – XII-88
Strączek Marian – XII-31
Strączek Stanisław płk dr – XIII-163, 173; XV-184, 189
Strojny Józef – XII-39
Strońska Maria – XI-23
Strugałówna, nauczycielka w zabrzeskiej szkole – XI-22
Strzałkowski Marek – XIII-163
Strzempiński Tomasz bp – XI-10
Studnicki Tomasz – XII-86
Studter Józef – XV-80
Stwerteschka Dariusz – XII-99a
Sujak Bogdan prof. – XII-100, 102
Sukienników ród – XI-105
Sulejman Pasza – XIV-142
Sulimierski F. – XI-111; XII-11
Sułkowski – XV-12
Sumeckich ród – XI-106
Supniewska, łacinnik – XV-68
Surlit Wiesław – XV-194
Surma Jakub – XIII-10
Susułowska Maria prof. – XII-79, 81
Swarek – XI-6
Sygański Jan x – XII-90; XIII-5
Sykstus IV – XV-110
Syktus Anna – XII-152
Sypień Grażyna – XV-63
Sypień Kazimierz – XII-44; XV-63
Sypień Zofia – XV-63
Sypniewski Igor – XV-187
Syrewicz – XI-25
Syska Małgorzata – XI-77
Szafer Władysław prof. – XII-67; XIII-48
Szaflarska, m. Danuty Szaflarskiej – XI-58
Szaflarski Maciej – XIV-12, 15
Szafrański Józef – XII-65, 66
Szalayów ród – XI-9
Szania Adam – XIII-116
Szanto Paulina – XIII-90
Szczepaniak Andrzej – XIV-171
Szczepaniak Antoni – XIII-51
Szczepaniak Franciszek – XV-7
Szczepaniak Franciszek, muzyk – XV-106, 107
Szczepaniak Jan – XII-39
Szczepaniak Janina – XV-169
Szczepaniak Tadeusz – XIV-171

Szczepaniak Wojciech – XIV-171
Szczepanik Barbara – XV-191
Szczepanik Wanda Kazimiera – patrz: Paluch Wanda
Szczepanowski Stanisław św. – XII-68
Szczepański Jan – XIV-126
Szczepański Jan Józef – XII-131
Szczodrowska Maria – XII-128
Szczodrowski Paweł – XII-89
Szczodrowski Piotr – XI-139
Szczucki Lech prof. – XII-84
Szczudło prof. – XII-69
Szczurkowski Alojzy – XII-59
Szczurkowski Józef – XII-57
Szczygieł Krzysztof – XV-69
Szelesta Marcin dr hab. – XV-173
Szełęga Tadeusz – XII-100
Szerszeń Józef – XII-45
Szewc P. – XI-97
Szewczukowa Anna – XII-73
Szewczyk Henryk – XIII-162
Szewczyk Marcin – XI-155
Szewczyk Zbigniew mgr – XIII-173
Szewczyk Zenon – XIV-176; XV-184
Szkaradek Andrzej – XV-192
Szlęk Ignacy – XIV-128
Szlęk Jan – XIV-131
Szlęk Marcin – XIV-171
Szlęk Rozalia – XII-47, 49
Szmid Antoni – XI-41, 44
Szmid Grzegorz – XI-43
Szmuel – XII-129; XIV-93
Szmyd Jan prof. – XV-193
Szocki Józef – XII-82
Szőke István – XIV-178
Szołtys Małgorzata – XII-80
Sztaudynger Jan – XI-25
Szujski Józef – XII-90
Szumilas Franciszka – patrz: Kurzeja Franciszka
Szumowski Maciej – XI-65
Szurmiak Mieczysław – XI-9; XIV-30
Szwarkowski Stanisław – XIII-145, 148, 150
Szymanowska Maryla – XI-97
Szymański Józef kpr. – XV-27, 31, 38
Szymon ben Gamaliel II – XV-78
Szymon z Cyreny (Simon z Cyrenajki) – XIV-42
Ścianek Rozalia – XI-17
Ścianek Władysław – XI-17; XIII-164
Śledziona Adolf – XII-72
Śliwa Józef – XII-39
Śliwińska Magdalena – XI-27, 30, 35
Śliwiński Krzysztof – XI-26, 27, 30, 31, 92; XII-165
Śliwiński Michał – XIV-171
Ślusarek Krzysztof dr – XIII-5; XIV-8; XV-6
Ślusarek Robert – XIII-158
Śmierciak Stanisław – XII-96; XIV-176
Śmietana Katarzyna – XII-81
Śniadecki Jan – XV-67
Śniadecki Jędrzej – XV-67
Śródka Andrzej prof. – XII-84
Świątek Szczepan mgr – XV-193
Świechowska Barbara – XII-96a
Świętosław Józef – XI-10
Świgut Józef – XIV-176
Tabkowski Sławomir – XV-193, 194
Tager, Węgier – XIII-86
Talar Franciszek – XI-44
Talar Jan – XV-79
Talar Kazimiera – XII-45
Talar Maciej – XII-59; XIV-3, 114, 120a, 121–124, 128, 131, 132
Talar Marcin – XIV-114
Talar Rozalia z d. Kucia – XIV-115
Talar Tomasz – XII-8; XIV-121, 123, 127
Talar Zofia z d. Mikołajczyk – XIV-114
Talarczyk Adam – XIII-124
Talarczyk Ludwik – XIV-164
Talarczyk Stanisław – XIII-144
Talarczyk Stefania – XIII-124
Talarczyk Władysław Bartłomiej – XIII-124–128, 129a–131a; XIV-181; XV-99a
Taofinu Pio x – XV-3
Taranczewski Jan – XIII-124
Targosz Karolina prof. – XII-76, 84
Tarle Eugeniusz – XII-74
Tarnowski Stanisław – XII-90
Tarnowski Stanisław, z Poznania – XII-10
Tatarkiewicz Władysław – XII-82
Tazbir Janusz prof. – XII-84
Teilhard de Chardin – XII-71
Tetmajer Kazimierz – XV-67
Tischner Józef prof. x – XII-71, 80
Titterington David – XV-173
Tokarczyk Jan „Baca" – XI-9, 10, 15, 17
Tokarczyk Stanisław – XIII-164
Tokarczyk Wincenty – XIII-12
Tokarz Antoni – XIII-11, 12
Tokarz Bronisława – XIII-12
Tokarz Franciszek – XIII-11, 12
Tokarz Genowefa – XIII-12
Tokarz Józef – XI-46; XIII-164; XIV-169
Tokarz Karolina z d. Adamczyk – XV-156
Tokarz Piotr – XIV-121, 123, 124
Tokarz Stanisław – XI-121
Tokarz Wincenty – XIII-10a, 11a, 11, 12, 15a, 133, 134, 135a, 136, 139a, 139, 140, 141, 166a, 167a; XIV-169
Tokarzów ród – XI-106; XIII-12
Tomasiak Piotr – XII-31
Tomasiak Szymon – XII-31
Tomasiak Wiktor – XII-31
Tomasz z Akwinu św. – XIII-57–59, 61, 62; XIV-150

Tomasz z Kempis – XII-71
Tomasz, pleban łącki x – XII-6
Tomaszek Antoni – XIV-127, 131
Tomaszek, ze Szczereża – XIV-127
Tomczyk Kazimierz – XV-17
Tomkowicz S. – XII-7a
Topór-Kisielnicki Jerzy por. – XIII-120
Tornay Cédric kpr. – XV-128, 129
Trajan – XI-5
Trapp Barbara – XII-89
Treit Marta mgr – XIII-158; XV-193
Trela Antoni – XIV-124, 127, 130
Trela Rozalia – XII-46, 47, 49, 54
Trembecki Kazimierz – XII-89
Trembecki Kazimierz, członek OSP w Łącku – XII-31–33
Trembecki Paweł – XII-29, 30
Trembecki Stanisław – XV-67
Tromara Kol – XIV-149
Trzajna Bronisław – XIII-163
Trzajna Feliks – XIV-127
Trzaskowski Bronisław – XI-22
Trzecieska Barbara – XII-7
Trzepak Michał (zniekszt. Trzonek) – XIV-127
Trzópek Józef x – XI-47; XII-29, 40, 161; XIII-142, 143, 170, 172, 173; XIV-177; XV-103, 171, 197
Trzyna E. – XIII-16
Turek Andrzej – XIV-95
Turek Anna – XIV-9
Turek Antoni, z Łącka – XI-94; XII-57
Turek Antoni, z Zagorzyna – XIV-120
Turek Bronisław – XII-151
Turek Bronisław, z Zagorzyna – XV-64
Turek Danuta – patrz: Kurzeja Danuta z d. Kurzeja
Turek Danuta – XI-26
Turek Danuta z d. Stanisz – XI-150
Turek Franciszek – XII-31
Turek Grzegorz – XII-31
Turek Helena – XIV-95
Turek Jan – XII-31
Turek Jan, b. Stanisława, misjonarza – XIV-95–99, 117
Turek Jan, członek ruchu oporu (z Zarzecza ?) – XI-10, 94; XII-57; XIV-127, 128, 131
Turek Jan, z Łącka – XI-149, 150; XII-31; XIV-16
Turek Józef – XII-31
Turek Józef o. Jana – XI-149
Turek Józefa z d. Folmer – XI-149
Turek Józefa, m. Jana i Stanisława – XIV-95
Turek Małgorzata – XIV-95
Turek Marcin – XI-14–16; XII-57
Turek Maria – XI-93
Turek Maria, z d. Bieniek – XIV-97
Turek Piotr – XI-149, 150
Turek Piotr, z Zagorzyna – XIV-117
Turek Stanisław – XI-94
Turek Stanisław, członek rady szkolnej w Zabrzeży – XI-15
Turek Stanisław, misjonarz – XII-144a, 147; XIV-99; XV-3
Turek Stanisław, z okolic Zagorzyna – XV-64
Turek Stanisław, z Zarzecza – XI-93, 94
Turek Tomasz – XII-31
Turek Zbigniew – XIV-171
Turek Zofia – XI-149
Turek, włościanin z Zagorzyna – XII-4
Turków ród – XI-105
Tusk Donald – XV-193
Twardowska Anna – XII-153
Twardowski Adam – XIII-106, 107; XIV-39; XV-10
Twardowski Eugeniusz – XIII-144
Tworek Stanisław x – XV-164
Tymowski Jan – XIII-4
Tyrawski Paweł x – XI-18; XV-64
Udziela Jacek – XV-187
Uhma Stefan – XIV-24, 25, 35
Ulanowski Bolesław dr – XV-4
Ulman – XI-52
Ulrich x – XIII-63
Urbaniec Andrzej – XI-86a, 97a, 149a; XII-114, 122a, 123a, 148a; XIII-3, 132a, 137a; XIV-94, 117, 118, 133, 136a, 155a, 161a; XV-86, 106a, 160a, 199
Urbaniec Maria z d. Sobolewska – XIV-94; XV-86
Urbaniec-Downarowicz Maria „Myszka" – XIII-171, 175
Urbańców ród – XV-86
Uryga Feliks x – XV-64
Urzędowska Anna – XII-162
Vetulani Adam prof. – XI-8; XII-11; XIII-16; XV-4
Villot Jean-Marie kard. – XV-109
Vittorio don – XIII-64
Wacław II – XV-4
Wadowita Marcin prof. – XII-76
Wadowska Salomea – XIII-137
Wadowska Stanisława z d. Franczyk, (Stacha), ż. Władysława Wadowskiego – XIII-94, 95, 97, 98, 100, 102, 103; XIV-38, 55; XV-31, 156
Wadowski Jan – XII-57, 60
Wadowski Jan, b. Władysława – XIII-78, 80, 81, 83–85, 88, 91–95, 97–99, 101, 105–107, 109; XIV-39, 41, 43, 44, 49, 50, 52–55, 58–60, 62, 65–67, 69, 71, 73, 76, 77; XV-13, 17, 19, 20, 22, 29, 32, 36, 37, 39, 40
Wadowski Władysław – XII-27, 28, 31; XIII-78a, 78, 100; XIV-3, 38a, 71, 74, 118; XV-8a, 156
Wadowski Zygmunt – XII-26, 31
Wadowski Zygmunt, s. Władysława – XIII-94, 95, 96, 97, 108; XIV-46, 49, 53, 55, 62, 65, 68, 70; XV-9, 23, 31, 156
Wagner M. – XIII-17
Wagner, komendant policji – XIV-121

Wajda Andrzej – XIII-40, 125
Wajler Robert – XII-100
Walenty – XIV-69, 74
Walentyna, gospodyni z Kazachstanu – XIII-71
Walewski Paweł – XI-157
Walewski W. – XI-111; XII-11; XV-4
Waligóra Jerzy prof. – XV-193
Walkosz Ryszard – XIII-152
Wałęga, nauczyciel – XII-66
Wałęsa Lech – XII-87
Wanatowicz Stanisław – XI-147; XIV-175, 176
Wanda – XIV-29
Wang, minister – XII-72
Wańczyk Filomena – XII-45
Warzecha Antoni – XI-43
Warzecha Antoni, z Obidzy – XIII-51
Warzecha Leon – XIII-11
Warzecha Zdzisław – XIII-164; XIV-168, 169, 177, 178, 181; XV-159, 160, 161, 185, 189
Wawrzyniak Bożena – XIII-163; XV-152
Wawrzyniak Marian – XII-46
Wawrzyniak Piotr – XII-153
Wawrzyniec, pleban łącki x – XII-6
Wąchała Grzegorz – XIV-172
Wąchała Jan (Stanisław), pseud. „Łazik" – XII-78
Wąchała Józef – XIV-124
Wąchała Maria – XII-65
Wąchała Stanisław – XII-31, 95; XV-106, 107
Wąchała Stanisław, z Woli Piskuliny (zm. 1944) – XIV-128, 130
Wąchała Tadeusz – XI-43
Wąchała Władysława – XV-64
Wąchała-Gawełek Bernadetta – XIII-164; XIV-168, 169
Wąż Maria – XI-93, 94
Wcisło Stanisław – XI-13
Wcześny Dorota – XV-186
Weber Antoni – XV-191
Weigel Rudolf prof. – XIII-49
Weimar M. – XI-100
Werner Leszek prof. – XII-80
Wędzicha Józef – XV-11
Węglarski Kazimierz – XI-48, 49
Węglarz Stanisław – XIV-176
Węglarz Stanisław dr – XV-186, 190
Węgrzecki Adam prof. – XII-73
Węgrzyn Emil – XI-25
Węgrzynowicz Teresa – XII-13
Wiatr Barbara – XI-29
Wiatr Grzegorz – XIII-144; XIV-125; XV-157
Wiatr Henryk – XII-65
Wiatr Józef – XV-69
Wiatr Ludwika – XV-157
Wiatr Narcyz, pseud. „Zawojna", „Brzoza" – XIV-126
Wiatr Stanisław – XI-43
Wiatr Wiktoria – XII-65
Wiatr Zofia z d. Mikołajczyk – XV-157
Wiatr Zygmunt – XII-39; XIII-144
Wiatrzyk Małgorzata – XII-153
Wieczorek, sekretarka – XII-72
Wielosik Wincenty z Jazowska – XII-58, 59
Wielowski Ludwik – XIII-51
Wieniawski Michał – XII-82
Wierzbicki Piotr – XIII-16a, 16–18
Wierzyński Kazimierz – XV-47
Więcek Tomasz – XI-155
Więcławek Jan – XIII-163
Więcławek Wojciech – XIV-123, 124
Wiktor Jan – XI-25, 61; XII-68, 71, 90; XIV-11, 21, 136
Wilczyńskich ród – XI-106
Wilhelm Tell – XV-110
Wilhelm x, proboszcz niemiecki – XIII-66
Wilkowicz Benedykt – XI-159
Wilkowicz Stanisław – XI-60; XII-57, 90, 107; XIV-12, 15, 164; XV-61
Wilman Otto – XII-79
Wilusz Jan – XIV-161
Wilusz Ludwik – XIV-161
Wilusz Mieczysław – XIV-162
Wiluszowa – XIV-161, 162
Wimmer J. – XIII-18
Winiewicz, redaktor – XIV-63
Wisławska Agata – XIV-110
Wisławska Dorota – XIV-110
Wisławska Irena z d. Kurzeja – XIV-110
Wisławski Władysław – XIV-110
Wiszniewski Michał – XII-76, 82
Wiśniewska Wiktoria – XIII-108; XIV-164
Wiśniewskich ród – XIV-50
Wiśniowiecki Janusz Antoni Korybut – XIII-18
Wiśniowieckich ród – XIV-25
Witaszek Jan – XIV-126
Witkiewicz Stanisław – XIII-152
Witkowski Stanisław chor. poż. – XII-33
Witkowski, nauczyciel – XI-20, 31
Witold – XIV-27
Witos Wincenty – XIV-120–122, 127
Wlezień Małgorzata – XIV-172
Wlezień Paweł – XIV-171
Władysława „Dziunia", c. Władysława Wadowskiego – XIII-94–96, 107, 108; XIV-46, 49–51, 53, 55, 62, 65, 68, 70; XV-9, 23, 37
Włodarczyk Jakub – XV-87
Włodarczyk Katarzyna – XV-87
Włodarczyków ród – XV-87
Włodek Roman ppor. – XIII-120
Wnęk Andrzej – XI-44
Wnęk Anna – XII-153
Wnęk Antoni – XI-9, 66; XIV-7, 126, 127
Wnęk Antoni, dyrektor Miejskiej Biblioteki w Starym Sączu – XII-89

Wnęk Antoni, z Maszkowic – XIV-124
Wnęk Bronisław – XI-43
Wnęk Jan dr – XII-90; XV-193
Wnęk Jan, z Kiczni – XIV-128
Wnęk Jan, z Zagorzyna – XIV-128
Wnęk Joanna – XIV-179
Wnęk Józef, z Kiczni – XIV-158
Wnęk Józef, z Zagorzyna – XII-39; XIV-117
Wnęk Józef, ze Złockiego – XIV-117, 118
Wnęk Julia – XIV-158
Wnęk Karol – XIV-131
Wnęk Krystian – XII-31
Wnęk Maria z d. Plechta – XII-126
Wnęk Patryk – XII-31
Wnęk Stanisław, członek OSP w Zagorzynie – XIV-171
Wnęk Stanisław, członek Rady Gminy w Łącku – XIII-164; XIV-168, 169; XV-192
Wnęk Stanisław, z Łącka – XII-126
Wnęk Stanisław, z Maszkowic – XIII-21
Wnęk Zofia – XI-9
Wodecki Zbigniew – XIV-98
Wojciech, m. Agaty, zięć Barbary Kurzei – XIV-112
Wojciechowska Anna – XI-36, 39
Wojciechowska Jadwiga (Wisia) – patrz: Chwalibóg Jadwiga
Wojciechowska Katarzyna – patrz: Kudłacz Katarzyna
Wojciechowska Stanisława – XI-36
Wojciechowska Zofia – XI-36
Wojciechowski Antoni – XI-36
Wojciechowski Michał – XI-36, 39
Wojciechowski Władysław – XI-36
Wojciechowski Władysław, s. Władysława i Zofii – XI-36
Wojciechowski Wojciech – XI-36
Wojnarowski Jan – XII-31
Wojnarowski Tadeusz – XII-27–29, 31–33
Wojnicz Maria z d. Kurzeja – XIV-110
Wojnicz Mieczysław – XIV-110
Wojsław, s. Wydżgi – XII-6
Wojtas – XIV-50
Wojtas Jan – XII-68, 69
Wojtas Jan, członek Rady Gminy w Łącku – XIII-163
Wojtas Jerzy – XI-29, 45; XIII-164
Wojtas Juliusz – XIV-129
Wojtas Patrycja – XIV-179
Wojtas Wojciech – XII-152
Wojtas Wojciech, członek OSP w Zabrzeży – XI-43
Wojtasów ród – XI-105
Wojtowicz Marian – XI-71
Wolak Stanisław – XIII-173
Wolański Łukasz – XII-163; XIV-178
Wolf Karl gen. – XV-115
Wolińska-Riedi Magdalena – XV-121, 135, 136
Wolski Józef prof. – XII-73
Wolski Kasper – XV-6
Wołowiec Stanisław – XII-100
Woszczynka Jakub x – XII-7
Wójcik Antoni – XIII-27
Wójcik Ewa s.[z] – XV-164, 166
Wójcik Józef – XIII-144
Wójcik Szymon – XIV-179
Wójcik Wojciech – XIII-27
Wójcikiewicz, fizyk – XV-68
Wójcików ród – XI-106; XIII-23
Wójs Andrzej – XI-140
Wróbel Wojciech – XV-173
Wróblewski Andrzej Kajetan prof. – XII-84
Wuttke Gustaw prof. – XIII-145
Wydżga (Piotr Wydżga) – XII-6, 25; XIV-10
Wyka Marta – XII-80
Wyrostek Tomasz – XIII-51
Wyrozumska Bożena – XII-74
Wyrozumski Jerzy prof. – XII-82
Wysopal Aneta – XIV-172
Wysopal Danuta – XV-162
Wysopal Grzegorz – XIV-171
Wysopal Józef – XI-122
Wysopal Józefa – XI-122
Wysopal Karol – XI-122
Wysopal Karol, sołtys Woli Piskuliny – XIV-169
Wysopal Klaudia – XIV-172
Wysopal Krzysztof – XI-43
Wysopal Marcin – XIV-171
Wysopal Maria – XV-64
Wysopal Patryk – XIV-172
Wysopal Piotr – XIV-171
Wysopal Stanisław – XI-138
Wysopal Stanisław, członek OSP w Zabrzeży – XI-43
Wysopal Zofia – XV-64
Wyspiański Stanisław – XII-52; XV-67, 94
Wyszyński Stefan kard. – XIII-71; XIV-152
Zabłocki Walenty – XI-124
Zachariasz, o. św. Jana Chrzciciela – XV-8
Zachemski Jakub – XIII-152
Zaczyk Stanisław x – XIII-149, 153
Zagorzyński Jan x – XII-104
Zahn – XV-87
Zając Józef gen. – XV-29, 35
Zakrzewska Zofia – XIII-93
Zakrzewski Leszek – XIII-159; XV-186
Załęski – XIV-126
Załęski Stanisław x – XII-90
Zamenhof Ludwik – XV-69
Zamira Maria – XIII-76
Zapolska Wanda – XII-46
Zaremba Jan – XII-38
Zaremba Marian – XII-151
Zaremba Stanisław – XIV-165

Zaremba Tadeusz – XIII-173
Zasadny Piotr – XII-31
Zaziębło Jolanta – XI-106
Zaziębłów ród – XI-106
Ząbek Jacek – XIV-168, 169, 180, 181
Ząbek Wioletta – XV-169
Zązel Władysław x – XIII-152, 153
Zbigniew x – XIII-77
Zbigniew x, proboszcz białoruski – XIII-64
Zborowska Justyna – XII-65
Zborowska Władysława – patrz: Gałysa Władysława
Zborowski Franciszek – XV-192
Zborowski Rafał x – XV-193
Zbozień Anastazja z d. Wnęk – XII-125
Zbozień Bartosz – XII-152, 153
Zbozień Eugeniusz – XIV-168, 169
Zbozień Jakub – XII-35
Zbozień Jan – XII-58; XIV-130
Zbozień Jan, strażak z Czerńca – XIII-144
Zbozień Leon – XIV-128
Zbozień Marcin – XII-57
Zbozień Maria z d. Jarek – XII-125
Zbozień Mieczysław – XII-125
Zbozień Stanisław – XII-30
Zbozień Stanisław starszy – XII-31
Zbozień Tadeusz – XI-44; XII-29, 30, 37–39
Zbozień Zofia – XII-161
Zbozień, mieszkaniec Zabrzeży – XI-20
Zboźniów ród – XI-105
Zbożeń Helena z d. Jarek – XII-125
Zbożeń Józef – XII-125
Zdzisław, m. Krystyny Kurzei – XIV-111
Zegzda Leszek – XIII-158, 172
Zeliaś Aleksander – XII-77
Zemanek Alicja prof. – XII-84
Zgoda Leopold – XII-73
Zgrzeblak Józef – XV-152
Zgrzeblak Waleria – XV-152
Ziejka Franciszek prof. – XII-87
Zięba Andrzej – XIV-165
Zimmerman – XV-87
Zimny Jerzy Beniamin – XIII-38
Złotnik-Ruda Adela mgr inż. – XIV-108
Znosko Jerzy prof. – XII-84
Zofia św. – XIII-101
Zofia, krewna Władysława Wadowskiego – XIII-91, 93, 95; XIV-46, 55, 65, 69, 74; XV-9, 10, 15, 17, 21, 22, 25, 31, 32, 35, 37
Zog I (Zogu I) – XIV-141
Zoll Andrzej prof. – XII-86, 88
Zołotar Iwan – XIII-6
Zuber Marek – XIV-105
Zwoliński Franciszek – XII-26
Zwolski, matematyk – XV-68
Zygadło Janina – XII-46, 58, 65
Zygadło Józef – XII-26, 27, 31
Zygadło Mieczysław – XIV-159
Zygadło Tadeusz – XII-45, 47, 49, 52, 54; XIV-118
Zygmunt II August – XI-19, 62
Zygmunt Katarzyna – XII-162
Zygmunt Paweł – XII-162
Zyndram Mikołaj – XI-9, 12, 13, 35, 48, 67, 74, 105, 111, 124; XII-3, 63, 69, 74, 75, 123; XIII-19; XV-199
Żaki Andrzej – XII-16, 20, 89
Żarnecka Ewa prof. – XII-76
Żdżańska Eleonora prof. – XII-67, 69
Żelasko Anna – XI-155
Żelazko Antoni – XV-192
Żeleński Tadeusz, pseud. „Boy” – XV-67
Żełubowska Helena – XII-100
Żoliofin (Zolotin) sztabskapitan – XIII-117
Żuchowicz Karolina – XII-153
Żuchowicz Urszula – XII-153
Żukowska Wiktoria – XII-101
Życiński Jerzy kpr. – XV-27
Żyga S. – XIII-16
Żytkowicz Julian, pseud. „Gędźba” – XIII-95, 97, 98, 101

Spis treści

1. Od redakcji str. 3
2. Grzegorz Olszewski – Szczereż – mała, lecz wiekowa wioska str. 4
3. Władysław Wadowski – Pamiętnik (1940–1942) część III str. 8
4. Krzysztof Chwalibóg – Historia rodziny łąckich Chwalibogów – część V str. 41
5. Z cyklu z Ziemi Łąckiej w świat – prof. zw. dr hab. med. Stanisław Majewski str. 58
6. Jadwiga Jastrzębska – Podróż sentymentalna. Garść wspomnień i historia jednego życia... Józef Horowitz str. 78
7. Barbara Faron – Język a kultura ludowa str. 91
8. Maria Golanka – Wędrujące anioły III str. 99
9. Zbigniew Czepelak – Pamięci Antoniego Banacha – Nauczyciela z Łącka str. 101
10. Nota biograficzna – Ks. Kanonik Władysław Gonciarz (1928 – 2011) str. 104
11. Andrzej Urbaniec – Z domowego archiwum str. 106
12. Ks. dr hab. Henryk Majkrzak SCJ – Papieska Gwardia Szwajcarska. Ci, którzy są dzielni i wierni str. 108
13. Jolanta Cebula – Józef Niemiec (1932–2010) str. 152
14. Zatrzymane w kadrze str. 156
15. Andrzej Urbaniec – Piękno naszej ziemi str. 160
16. Ewelina Faron – Recenzja książki „Wokół Władysława Orkana. Aspekty literackie, kulturowe i medialne" str. 161
17 Antoni Krzeszowski – U podnóża góry Modyń str. 163
18. Jan Dziedzina – 75 lat OSP w Zagorzynie str. 167
19. Małgorzata Król – Koło Gospodyń Wiejskich„Nasza Ziemia Zagorzyn" str. 169
20. Maria Golanka – „X charytatywny koncert MIŁOSIERDZIE" poświęcony Błogosławionemu Janowi Pawłowi II str. 171
21. Inwestycje i remonty w Gminie Łącko w 2011 roku str. 176
22. Powiatowa Rada Działalności Pożytku Publicznego str. 184
23. Maria Golanka, Jadwiga Jastrzębska – II Forum Prasy Sądeckiej – fotoreportaż str. 185
24. Kalendarium str. 191
25. Listy, polemiki, sprostowania str. 199
27. Indeks nazwisk str. 201
26. Spis treści str. 232